

SEKRETNY KOCHANEK

KRISTIN
HARDY



OBLICZA
NAMIĘTNOŚCI

Kristin Hardy

Sekretny kochanek

Tłumaczyła
Ewa Bobocińska

Kristin Hardy

Sekretny kochanek



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Rozdział pierwszy

- Poszli już do łóżka?

Ryan Donnelly natychmiast przełączyła rozmowę z funkcji głośno mówiącej na słuchawkę. Tego tylko brakowało, by jej szef z szacownego biura Beckman Markham Corporate Training usłyszał, że rozmawiają o seksie.

- Nie powiedziałaś nawet dzień dobry. Musisz być w nie najlepszym humorze, Helene.

- Poszli czy nie? - obstawała przy swoim jej agentka.

- Wiesz przecież, że zgodnie z planem scena miłosna ma się znaleźć w piątym rozdziale.

Te słowa brzmiały wymijająco nawet w uszach Ryan.

- Boże, jeszcze tego nie napisałaś!

- Mam zamiar się do tego zabrać. - Ryan starała się nadać głosowi pojednawcze brzmienie i usunąć z niego ton paniki.

- Masz zamiar? Ostateczny termin oddania maszynopisu upływa dokładnie za piętnaście dni. Przez ciebie będę



musiała odłożyć wyjazd na wschodnie wybrzeże, dostaną naciśnienia i ataku serca.

Ryan rozejrzała się ostrożnie po biurze.

- Helene, za dziesięć minut zaczynam zajęcia. Mogłybyśmy pogadać o tym później?

- Mam ci przypomnieć, o jaką stawkę grasz? - Ryan zobaczyła oczami duszy rudowłosą kobietę, która siedzi przy telefonie z papierosem w ręku i wypuszcza pod sufit kłęby dymu. - O oficjalny kontrakt. O umowę na trzy książki. O twoje wcześniejsze odejście z pracy. O twoją reputację. O moją reputację i o moje zamówienie. Wiesz, że mam na oku tę wannę z hydromasażem.

- Staram się, Helene.

- Na litość boską, Ryan, przecież najtrudniejsze masz zasobą. Napisałaś już łącznie sześć książek. Pozostało ci tylko zaprowadzić ich do łóżka na malutkie bara-bara.

- Na gigantyczne bara-bara, Helene! - jęknęła Ryan. - Ta scena mi nie wychodzi. Dlaczego nie pozwoliłaś mi zostać przyikliwych romansach?

- Pozwolić ci zostać przyikliwych romansach?! Powinnaś dostać w łeb za to, że tak długo pozwoliłam ci je pisać - rzuciła Helene, a głośny szelest świadczył, że rozpakowuje nieodłączne dietetyczne ciasteczka. - Osiemikliwych romansideł, dwie nagrody. Jesteś najlepsza. Powinnaś pisać osobne książki, nie w seriach wydawniczych, ale nie jestem w stanie tego wywalczyć, bo wszyscy chcą najpierw sprawdzić, jak sobie radzisz ze scenami miłosnymi. To cud, że udało mi się ich nakłonić, by rozważyli kontrakt na kilka książek - gderwała.

Przez ostatnie cztery lata Ryan z powodzeniem pisała w wolnym czasie krótkie, lekkie, żywe romanse, w których bohaterowie posuwali się jedynie do jednego, góra dwóch pocałunków. Za każdym razem, oddając książkę, myślała, że teraz wreszcie będzie mogła rzucić znieawi-



dzoną pracą życza pisania, ale jakoś nigdy się to nie udało. Zateęskniła nagle za swymi oósmioma ksiąózkami, uroczymi, lekkimi bajeczkami, w których nie było nic dosadnego, poza kilkoma niegrzecznymi myóslami i paroma pocałunkami. Pocałunki mogą być. Pocałunki znała z własnego doówiadczenia. No, dobrze, z własnego niezbyt bogatego doówiadczenia, ale jednak kilka ich było. Natomiast mióóć fizyczna stanowiła dla niej czarną dziurę, poza jednym, pamiętnym, choć niefortunnym, doówiadczeniem.

Pisz o tym, co znasz, uczono ją podczas studiów na uniwersytecie Browna. Niestety, seks był tematem całkowiec jej obcym. Tymczasem podpisała umowę na powieóó, w której miała się znaleźć gorąca scena mióosna. Musiała skończyć tę ksiąóó, zdobyć kontrakt na następcne i zostaó zawodową pisarką. Jeóli teraz nawali, bęódzie skazana na nauczanie metod zarządzania przez następcnych parę lat.

Helene wydała góębokie westchnienie.

- Musisz to zrobió, Ryan. To nie jest właściwa chwila na niemoc twórczą. Masz przynajmniej zarys?

Ryan pomyólała o óalonym akapicie, który wczoraj wypociła. Normalnie pisała z ogromną łatwoóócią. Czasami ólwa same spływały na papier, tylko niekiedy musiała wywlekaó je za uszy. Zawsze jednak posuwała się do przodu.

Gdybyó jej bohaterowie takóe mogli to zrobió.

Helene chrząónęła z dezaprobatą, domyóliła się, óe odpowiedó jest negatywna.

- No, mała, nalej sobie kieliszek wina i pomyóó o tym, jak to było, kiedy ostatnio uprawiałaó płomienny, oszalaómiający seks. Pamiętasz, prawda?

Ryan mrukónęła óó niewyraónie i ółos Helene staó się ostrzeószysy.



- Kiedy ostatnio z kimś spałaś?
- Och, jakiś czas temu – powiedziała dziewczyna wymijająco, nerwowo wyrównując plikleżących na biurku papierów.
- Jak dawno?
- Hm, osiem lat. Mniej więcej. – Głos Ryan zabrzmiał piskliwie, nawet w jej własnych uszach.
- Osiem lat?! – krzyknęła Helene. – Czyli miałaś wtedy dwadzieścia jeden lat? Osiem długich lat?
- Trochę mniej. Byłam zapracowana...
- Ryan. Kochanie. Jesteś piękna. Jesteś w kwiecie wieku. Na co czekasz?
- Po prostu nie miałam szczęścia do mężczyzn.
- Uciekaś w te swoje wykłady. Nic dziwnego, że nie jesteś w stanie pisać o seksie. Pewnie nawet nie pamiętasz, jak to jest. Kochanie, musimy znaleźć ci faceta – oświadczyła Helene stanowczo.
- Helene, daj spokój. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Jestem pisarką. Stephen King nie musiał mieć opętanego przez demony samochodu, żeby napisać „Christine”. Poradzę sobie.
- Potrzebujesz inspiracji.
- Helene! – Głos Ryan dygotał z frustracji. Odetchnęła głęboko. – Muszę iść. Już jestem spóźniona na wykład.
- Czego będziesz uczyć?
- Zasad rozwiązywania konfliktów dla kadry kierowniczej.
- Nie na wiele to się zda przy ostrej scenie miłosnej, kochanie...
- Helene! – W słuchawce zapadła cisza. – Dziękuję. Idę na zajęcia. – Ryan mówiła dalej z naciskiem: – Pracuję nad tą sceną w czasie weekendu, zadzwonię w przyszłym tygodniu.
- Już wybrałam sobie wannę z hydromasażem – rzuci-



ła jeszcze Helene. – Na wypadek, gdybyś się o mnie zatroszczyła.

– Do widzenia, Helene.

Ryan owinęła się szlafrokiem i wpatrywała się w rozpaczliwie pusty ekran komputera. Zapadał zmierzch. Mrugały rozstawione w pokoju świece, cicho nucił Frank Sinatra. Ze stojącego przy jej łokciu zapomnianego, na wpół opróżnionego kieliszka wina unosił się upojny aromat.

– Stworzyłam nastrój – mruknęła do siebie, odrzucając na plecy rozpuszczone ciemne włosy. – Tyle starań i nic.

Ryan westchnęła ciężko, wstała od komputera i spojrzała na ekran telewizora, Dennis Quaid kradł właśnie Ellen Barkincałusa w filmie „The Big Easy”. Helene miała rację. Tego mi trzeba, pomyślała, wyciągając się na tapczanie, by obejrzeć film. Namiętności. Prawdziwego romansu. Mężczyzny, który powali mnie na kolana.

Niestety, w jej życiu uczuciowym brakowało mężczyzn, którzy mogliby powalić ją na kolana – poza Rossem, który zwałił się wraz z nią na podłogę. Ryan westchnęła, kiedy bohaterowie filmu zaczęli się całować. Czasami niemal czuła oglądany na ekranie pocałunek, niemal pamiętała jego smak.

Rozwiązała szlafrok i przesunęła ręką po jedwabiu. To nie jej wina, że nigdy nie była z nikim związana. Faceci zdawali się nie dostrzegać Ryan. Może nie była dziewczyną z okładki „Cosmo”, ale odziedziczyła wysokie kości policzkowe matki i pełne wargi ojca. Nie wiadomo, po kim miała zielone oczy, ale były one, zdaniem Ryan, największym jej atutem. Kiedy ubrała się wystrzałow, robiła we własnym mniemaniu całkiem niezłe wrażenie. No dobrze, prawdę mówiąc, uważała,



że wygląda rewelacyjnie, ale, z niewiadomych powodów, w towarzystwie mężczyzn zdawała się rozplływać w powietrzu.

Westchnęła, położyła się na plecach i zamknęła oczy. Nie wróciła już do komputera.

- Mamo, zrujnowałaś moją karierę. - Ryan zastukała do tylnych drzwi domu rodziców i weszła do kuchni.

Sonia Donnelly z uśmiechem spojrzała na ciemnowłosą, długonogą córkę, jak zwykle nie mogąc wyjść z podziwu, jak bardzo urosło to delikatne, różowitkie niemowlę, które tak doskonale pamiętała.

- Witaj, moja piękna. Co cię sprowadza?

- Umówiłam się z Becką na myszkowanie po antykariatach. Przyjechała do rodziców, żeby robić kwiaty z bibułki czy coś tam na wesele Nellie.

- Nellie wychodzi za mąż? - Sonia zamruwała oczami.

- W zeszłym tygodniu kupiłam od niej upieczone przez harcerki ciasteczka. Ona nie może mieć więcej niż czternaście lat.

- Właśnie skończyła dwadzieścia dwa, mam - powiedziała delikatnie Ryan. - Pewnie kupiłaś ciasteczka od najstarszej córki Colleen.

- Colleen ma już córkę w tym wieku, że może należeć do harcerstwa? Dobry Boże, jak ten czas leci... - Sonia pochyliła się, żeby wyjąć z piekarnika blaszkę cynamonowych bułeczek. - A o co chodziło z tą zrujnowaną karierą? Masz kłopoty w pracy?

- Chodzi o to, że mam nóż na gardle. Do końca miesiąca muszę napisać dwie sceny miłosne i nic mi nie wychodzi.

Mur z gazety na drugim końcu kuchennego stołu opadł z szelestem.

- O czym rozmawiacie? - wymamrotał stłumiony głos.



- O niczym, kochanie. - Sonia przesyłała słodkie bułeczki na talerz i rozsunęła je widelcem.

- Cześć, tato - zawołała Ryan.

Twarz ojca wychyliła się znad stronic kroniki sportowej „The Boston Globe”.

- O, cześć, kochanie. Co słyhać w Cambridge?

- Świetnie, poza tym, że moja kariera pisarska legła w gruzach.

- To dlatego, że piszesz powieści dla grzecznych panienek. Ciągłe ci powtarzam, że powinnaś się zabrać za kryminały. Wystarczy porządne, krwawe morderstwo, twardy glina i psychopatyczny zbrodniarz. Zarobiłabyś majątek i mogłabyś rzucić pracę.

- Pewnie, tato. Następna książka to będzie kryminał - obiecała.

- A więc masz problemy z książką? - zapytała Sonia, stawiając na stole talerz z cynamonowymi bułeczkami.

- To przez imię - odparła Ryan ponuro. - Nadałaś mi męskie imię. Nic dziwnego, że nie czuję się na tyle kobietą, by mieć kochanka. - Podeszła do kredensu i wyjęła filiżanki do kawy. - Gdybym pamiętała, jak się uprawia seks, mogłabym o nim pisać - ciągnęła w zamyśleniu, niosąc filiżanki do stołu.

- Przecież wiesz, dlaczego dałam ci na imię Ryan - odparła Sonia. - Twój dziadek leżał na łożu śmierci. Ledwo starczyło czasu, żeby go zapytać, a byliśmy pewni, że to będzie chłopiec. Zresztą możesz przecież używać drugiego imienia.

- Gladys?!

- Nic nie mogłam na to poradzić - broniła się matka.
- Nie mogłam odmówić matce twojego ojca, skoro pierwsze imię zostało wybrane przez członka mojej rodziny.

- Niezrzucaj na mnie odpowiedzialności - oświadczył



ojciec, znów szeleszcząc stronicami gazety z kroniką sportową.

- Mogłaś wymyślić sobie jakiś pseudonim - rzuciła Sonia, stawiając na stole dzbanek z kawą.

- Zanim dorosłam na tyle, by to zrozumieć, spustoszenia były już nieodwracalne. - Ryan sięgnęła z westchnieniem po stojące przed nią słodkie bułeczki.

Matka naląła kawę do filiżanek i postawiła dzbanek na podstawce.

- Kochanie, jesteś znakomitą pisarką. Obejrzyj parę filmów z Melem Gibsonem, a resztę sobie dośpiewasz.

- Próbowałam. Nie działa.

Ryan napiła się kawy i postanowiła nie mówić matce, co jeszcze zrobiła, by wprowadzić się w odpowiedni nastrój. I co na jakieś pięć minut dało jej przedsmak tego, o co chodziło. I co sprawiło, że słodko przespała resztę nocy.

- A może... pani Seberg z naprzeciwka ma niezonatego wnuka.

- Od pierwszej randki do łóżka daleka droga, mamo. A nieprzekraczalny termin upływa za dwa tygodnie.

- No to może filmy pornograficzne - mruknęła w zamysleniu Sonia, siadając przy stole.

- Mamo! - Zaszokowana Ryan spojrzała na matkę, po czym wybuchnęła śmiechem. - Nie mogę uwierzyć, że namawiasz własną córkę, żeby sobie wypożyczała pornosy.

Ojciec wyjrzał zza gazety.

- Mnie nigdy do tego nie namawiała.

- Och, cicho bądź. Tobie pornosy nigdy nie były potrzebne. - Kompletnie nie zmieszana Sonia upiła łyk kawy. - Po prostu próbuję ratować zagrożoną karierę Ryan, jeśli to rzeczywiście ja przyczyniłam się do jej zwichnięcia.



- Cóż, to powieść o miłości, a nie pornografia. Nie sądzę, żeby tego typu filmy mogły mi w czymkolwiek pomóc. - Ryan dopiła kawę i przechyliła się nad stołem, żeby sięgnąć po następną bułeczkę. - Tak czy owak, muszę już iść. Wpadłam tylko na chwilę, żeby obarczyć was winą za upadek mojej kariery.

- Zawsze z radością ci pomożemy - odparła matka, odprowadzając ją do kuchennych drzwi. - Nie martw się, kochanie, jesteś tak znakomitą pisarką, że jakoś sobie poradzisz. - Objęła mocno córkę. - I znajdziesz odpowiedniego faceta.

- A kiedy to ma nastąpić? - Ryan odsunęła się od matki i spojrzała na nią ponuro.

- Kiedy przestaniesz biegać i sprawiać wrażenie tak strasznie zaaferowanej, że każdy mężczyzna, który na ciebie spojrzy, dojdzie do wniosku, że spieszysz się na randkę.

- Mam już dość szukania. Lepiej o tym zapomnieć.

Sonia spojrzała jej prosto w oczy.

- Sama w to nie wierzysz, bo inaczej nie wzięłabyś się za pisanie romansów.

- Jeśli nie dotrzymam terminu, moje pisarstwo rozwieje się jak dym i do końca życia będę musiała uczyć, jak pisać przemówienia - stwierdziła Ryan płaczliwie.

- Uda ci się, kochanie, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze.

Jakim cudem wszystko miałoby się dobrze skończyć, zastanawiała się Ryan następnego dnia w biurze. Od dziesięciu lat marzyła, żeby zostać zawodową pisarką. A teraz, kiedy ma to już niemal na wyciągnięcie ręki, może zaprzepaścić szansę.

Rozdzwonił się telefon i wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła słuchawkę z rezygnacją.



- Cześć, Helene.
- Zrobili to wreszcie?
- Jeszcze nie, ale już się do tego zabieram.
- Nie ma problemu, mała. Znalazłam rozwiązanie.

Helene była w znakomitym humorze, niemal chichotała. To nie wróżyło nic dobrego.

- Żadnych randek w ciemno, Helene. Już o tym rozmawialiśmy.

- Tonierandka w ciemno, słońeczko. To dokładnie to, czego ci trzeba.

- A czego mianowicie mi trzeba? - zapytała Ryan, starannie wymawiając słowa.

- Nocy z facetem, który zna się na tym, co robi, i potrafi doprowadzić cię do szaleństwa.

Ryan ściągnęła brwi.

- Helene, chyba nie chcesz mnie wpakować w jakiś przelotny romans.

- Masz rację, chcę ci zaproponować coś o wiele lepszego - oświadczyła Helene zbyt zadowolona z siebie jak na gust Ryan. - Potrzebujesz inspiracji i ja ci ją zapewnię. Moja koleżanka zna pewną agencję, która, jak twierdzi, dostarcza takich facetów, że kobieta wlatuje w obłoki. - Urwała na chwilę. - W zamian za pewne wynagrodzenie.

Ryan szczęka opadła.

- Chyba nie sugerujesz... - Głos się jej załamał. Co się z tymi ludźmi dzieje? Najpierw matka proponuje, żeby oglądała filmy pornograficzne, a potem Helene próbuje wrobić ją w... w... - Mówisz o żigolaku! - Jej głos wzniosł się do pisku.

- Nie o żigolaku, a o mężczyźnie do towarzystwa - sprostowała Helene. - O faciecie z klasą.

Ryan zamknęła oczy i zaczęła rozcierać skronie, w których zaczął nagle pulsować ból.



- Przemyśl to – ciągnęła Helene. W tle dało się słyszeć pstryknięcie zapalniczki. – Taki facet skoncentruje się jedynie na sprawieniu ci przyjemności. Przez całą noc będziesz drżeć z rozkoszy. – Ryan słyszała, jak Helene zaciąga się papierosem. – Będziesz wszystko notować w pamięci, a rano siądziesz do komputera i spokojnie opiszesz wrażenia.

- Nie mam zamiaru nikomu płacić za seks – oświadczyła Ryan z urazą.

- Cóż, w tej chwili nie zanosi się na to, żebyś mogła zdobyć doświadczenie w jakikolwiek inny sposób, mała, a bez tego książka nie zostanie napisana – stwierdziła cierpko Helene.

Ryan szukała w myśli odpowiednich słów, nie wiedziała, od czego zacząć.

- Ty doskonale sobie radzisz sama, dlaczego ja nie mogę?

Głos Helene złagodniał.

- Ryan, ja jestem zasuszoną, starą babą. Miałam swój czas i dobrze go wykorzystałam. Po H.L., Panie świeć nad jego duszą, pozostało mi parę pięknych wspomnień.

- Westchnęła lekko. – Ale ty... ty jesteś piękna, jesteś młoda. Ciesz się życiem póki czas. Choć trochę użyj życia.

- Idąc do łóżka z żigolakiem?

- Dlaczego nie? Pomyśl, jaką będziesz miała wspaniałą historię do opowiedzenia wnukom! – Zamilkła na chwilę. – Oczywiście, kiedy dorosną. A jeszcze lepiej pomyśl o nieprzekraczalnym terminie oddania książki. To musi być dobra książka, Ryan. – Głos Helene stwardniał nagle i nabrał mocy. – Dostałaś szansę, ale musisz przekonać Elaine z wydawnictwa, że jesteś świetna. W przeciwnym razie możesz się pożegnać z kolejnymi trzema książkami. Zostaniesz skazana na pisanie cikliwych romansideł, a tym nie zarobisz na życie. – Zamilkła



na chwilę. – To, co robiłaś dotychczas, nic nie dało. Może spróbuj tego?

Ryan otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Zamknęła je więc i zaczęła się zastanawiać. Nagle i niespodziewanie poczuła przypływ odwagi, wręcz zuchwałości. Dlaczego nie spróbować, myślała, pocierając palcem usta w nerwowym odruchu. Jak smakowałby pocałunek mężczyzny? Jakie to wrażenie czuć nagie ciało mężczyzny nasobie, w sobie, czując jego pchnięcia, dotykać muskularnych pleców? Wiedzieć, jak to naprawdę jest...

– ...nie sądzisz? – dobiegł ją głos Helene.

– Co mówiłaś? – zapytała Ryan, potrząsając głową, żeby odpędzić wizję.

– Powiedziałam, że warto spróbować, nie sądzisz?

Co ona sądzi?

Sądzi, że to skandaliczne.

Sądzi, że to oburzające.

I nagle, w dziwnym przypływie szaleńczej brawury, doszła do wniosku, że to jest właśnie to, czego jej trzeba.

– Tak. – Słowo wymknęło jej się, zanim jeszcze postanowiła je wymówić.

– Tak? Tak?! Zrobisz to? Tak! Kiedy? Moim zdaniem, im szybciej, tym lepiej. – Teraz głos agentki był pełen energii, rzeczowy. Układanie planów, dopracowywanie szczegółów było jej namiętnością. – Masz jakieś plany na jutro? Mavis mówiła, że spotyka się ze swoim facetem w holu hotelu Copley Plaza. Widzisz? Klasa pod każdym względem.

– Muszę być niespełna rozumu, godząc się na to – jęknęła Ryan.

– Tylko nie waż mi się wycofywać – ostrzegła Helene. – To jest dokładnie to, czego ci trzeba. Musimy zarezerwować pokój. Zajmę się tym i dopilnuję, żeby klucz dostarczono ci do biura. Ty masz tylko wejść z nim po schodach i oddać się rozkoszy.



- Powinnam iść psychiatry.
- Potem – oświadczyła Helene lubieżnym tonem.
- Teraz znajdziemy ci faceta, który pobawi się z tobą w doktora tak, że będziesz zachwycona.

- Panowie, robienie z wami interesów to prawdziwa przyjemność.

To jak odwieczny rytuał plemienny, myślał Cade Douglas, obchodząc dokoła stół konferencyjny i ściskając dłonie członków grupy, która właśnie wniosła do jego firmy kapitał zakładowy wysokości siedmiu milionów dolarów. Nawet gdy wrócił pamięcią do początków swojej kariery w Shearson Lehman, pod koniec negocjacji zawsze dochodziło do uścisków rąk.

Siedem milionów, pomyślał triumfalnie. Teraz mieli poparcie, mieli popleczników, którzy doszli do przekonania, że eTrain.com to coś więcej niż dymek z papierosa, wierzyli w ich sukces dość mocno, by zainwestować fortunę w przekonaniu, że edukacja za pośrednictwem Internetu może przynieść pieniądze.

Chciało mu się krzyczeć z radości, ale pozwolił sobie tylko na szeroki uśmiech do swego współnika, Patricka Wallace'a, kiedy wyszli razem na hotelowy korytarz.

Siedem milionów dolarów.

- Nadal sądzę, że korzystając z obecności tutaj, powinniśmy ich ściągnąć do naszego biura – mruknął Patrick. – Oni nie mają pojęcia o tym, co próbujemy robić.

- Patrick, panów prezesów technologia nic a nic nie obchodzi – cierpliwie powtórzył Cade. – Przyjechali do miasta na konferencję internetową. Nie mają czasu na godzinną podróż do Peabody. Chcą tylko zobaczyć business-plan.

- Nadal sądzę...

- Patrick, dostaliśmy pieniądze, czy nie?



- Dostaliśmy pieniądze. - Szeroki uśmiech rozciągnął jego twarz tak, że nieomal trzasnęła w szwach. - Boże, po prostu weszliśmy do pokoju i przekonaliśmy pięciu facetów, żeby dali nam siedem milionów.

Cade nacisnął guzik, żeby ściągnąć windę. W żyłach czuł pulsujący żar. Przyjdzie taka chwila, kiedy poczujesz ciężar odpowiedzialności, ale w tej chwili życie wydawało mu się piękne. W szampańskim humorze sięgnął po telefon komórkowy, żeby sprawdzić wiadomości. Po chwili wyrwało mu się zduszone przekleństwo.

W chwili gdy otwierały się drzwi windy, Patrick rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Tylko żadnych problemów, stary. Jestem w zbyt dobrym nastroju.

- Nie masz się czym martwić - powiedział pospiesznie Cade, wciskając guzik holu hotelowego. - Wiadomość od kochanej Alyssy. Najwyraźniej dotarła do niej wiadomość, że spotykamy się dzisiaj z inwestorami, i postanowiła mi przypomnieć, że nie dostała jeszcze akcji.

- Ach, Alyssa. Nasza kochana eks-żona.

- Fakt. - Cade odetchnął głęboko i nagle oczy mu się zwężyły. - Nie chcę tego słyszeć, Patrick.

Patrick potrząsnął głową.

- Sądziłem, że chciałbyś wiedzieć.

- Daruj sobie, Patrick.

- Ona znów wychodzi za mąż - wyrzucił z siebie Patrick.

- Iwszystkiego najlepszego. Nic mnie to nie obchodzi.

- Po prostu mnie to wkurza. Wypruwa z ciebie flaki i najspokojniej w świecie odchodzi, pachnąca jak różyczka.

- Wcale nie wypruła ze mnie flaków. Obaj wiemy, że praktycznie już od miesiąca miodowego nie było dobrze. Moje odejście z Shearson Lehman posłużyło jej tylko za



pretekst do zakończenia małżeństwa. – Wzruszył ramionami. – Niezbyt mnie cieszy finansowy aspekt rozwodu, ale reszta nic mnie nie obchodzi.

– I dlatego całkowicie poświęciłeś się pracy? – Teraz głos Patricka brzmiał bardzo poważnie. – Nie oszukuj mnie. Jako twój współnik nie mam powodu do narzekań, ale martwię się jako twój przyjaciel. Gdzie się podział ten biegający ciągle na randki facet, którego dawniej znałem? Do licha, Cade, ty już nawet nie patrzysz na kobiety. Dlaczego nie zrobisz sobie krótkiej przerwy, żeby trochę pożyć?

Cade stracił dobry humor.

– Patrick, bywają takie dni, że po powrocie do domu mam poczucie, iż nawet gadające głowy z telewizora za dużo ode mnie wymagają. Nie mam ani czasu, ani energii, rozumiesz? – Drzwi windy rozsunęły się i obaj wyszli do jasno oświetlonego marmurowego holu. – A poza tym, chemia nie trwa wiecznie, tego nauczyła mnie Alyssa. Po prostu daj mi odsapnąć.

– Cade, od waszego rozwodu minęły już cztery lata. Nie mówię o żadnych poważnych związkach, zafunduj sobie podrywkę na jedną noc.

Cade prychnął.

– To zabrzmiało jak marzenia żonatego faceta, który chciałby żyć cudzym życiem.

– Jeżeli tak dalej pójdzie, stary, to oślepniesz i wyrosną ci włosy na dłoniach. A to odstręczy inwestorów.

– Patrick!

– A co powiesz na tę? – Wskazał głową mijającą ich węzowym ruchem blondynę w bieli i szeroko uśmiechnął się na widok odprowadzającego ją wzrokiem Cade'a. – No cóż, cieszę się, że twoje gonady jeszcze całkiem nie obumarły.

Zbyt przypomina zimną piękność Alyssy na jej



debiutanckim balu w Beacon Hill, pomyślał Cade. Jeśli podejdiesz zbyt blisko, możesz zamarznąć na śmierć.

– Dla uczczenia sukcesu zapraszam cię na nocne hulanki do miasta. Dobrze ci to robi, Patrick. Zobaczymy, na jakie kłopoty z Amy jestem w stanie cię narazić.

Zatrzymali się w hotelowym holu, na wprost baru, i rozmawiali, przekrzykując szum usytuowanej w centrum sali fontanny.

– Bardzo chciałbym zostać na drinka, żeby to uczcić, ale muszę, niestety, wracać do domu. Amy ma dziś spotkanie w klubie książki. Ale ty się nie krępuj – powiedział Patrick, wskazując ruchem głowy kelnerkę, przechodzącą obok z tacą zastawioną drinkami.

Cade potrząsnął głową i zrobił ponurą minę.

– Oto co małżeństwo robi z człowiekiem.

Patrick uśmiechnął się i poklepał go po plecach.

– To, że ja się zmywam, nie oznacza, że masz iść w moje ślady. Zostań tu przez chwilę. Zamów sobie drinka. Kto wie, może za chwilę pojawi się jakaś oszałamiająca kobieta, której wpadniesz w oko? – Pochylił się bliżej do przyjaciela. – A gdyby tak się stało, to zrób mi przyjemność, stary. Nie zastanawiaj się, nie pytaj o powody. Daj się porwać, powiedz: niech się dzieje, co chce.

Cade pytająco uniósł brew.

– A cóż to za rada?

– Uznaj to za słowa mądrości ofiarowane ci przez faceta, który to i owo wie. – Patrick wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Muszę iść. Do zobaczenia jutro.

Cade pomachał mu ręką na pożegnanie i spojrzął na przechodzącą obok kelnerkę. Może naprawdę powinien wziąć sobie drinka. Chyba zasłużył na to po ogromnej pracy, jaką wykonał.

Kiedy Ryan, chwiejąc się nieco na wysokich obcasach,



weszła do hotelu Copley Plaza i ruszyła w stronę usytuowanego w holu baru, serce waliło jej jak młotem. Śliski jedwab opływał jej ciało i przy każdym kroku ocierał się o uda. Chciała dziś dobrze wyglądać, ale wyrzucenie dwustu pięćdziesięciu dolarów na maleńką, sięgającą do pól uda sukienkę było jednak przesadą, zważywszy, że w ciągu najbliższej pół godziny ten ciuszek zostanie z niej zdjęty. Musiała do cna zwariować! Tylko obawa przed spojrzeniem na pusty ekran komputera powstrzymała ją od zawrócenia na pięcie i ucieczki do samochodu.

Rozejrzała się po zatłoczonym holu. Na jednym ze skupisk głębokich, miękkich kanap rozsiadła się hałaśliwa grupa biznesmenów, rechoczących z własnych dowcipów. Na widok ich pomiętych garniturów i zmierzwionych włosów Ryan domyśliła się, że już od pewnego czasu raczą się martini. Siedząca na pobliskiej kanapce starsza, odznaczająca się nieco już niemodną elegancją kobieta rzuciła na nich pełne dezaprobaty spojrzenie i pochyliła się, by szepnąć coś do ucha towarzyszącej jej młodej dziewczynie. Ulokowany w pobliżu baru pianista znęcał się nad starą melodią Harry'ego Nilssona. To powinno być karalne, pomyślała Ryan. I wtedy spostrzegła siedzącego samotnie mężczyznę. Przy jego łokciu stała pusta szklaneczka. Skinął na nią uniesioną dłonią.

Kolana się pod nią ugięły.

Przyjaciółka Helene nie przesadziła. Określenie „uderzająco przystojny” było zdecydowanie za słabe. Gęste, ciemne, sięgające kołnierzyka włosy opadały mu na czoło. Twarz o zdecydowanych rysach, koloru oczu nie dostrzegła, bo ocieniały je szerokie, ciemne brwi. A usta... W mgnieniu oka Ryan wyobraziła sobie, jak leży naga, na plecach, i śledzi ich wędrówkę po swym ciele. I to się



stanie, wszystko, czego pragnęła, wszystko, oczymśniła. Boże! Odetchnęła głęboko, bo płuca gwałtownie dopominały się tlenu.

Dobrze. To, co ma się wydarzyć, to jedynie przypadkowe, czysto fizyczne zbliżenie o charakterze edukacyjnym... o Boże!... ona musi tylko podejść, przedstawić się, wejść po schodach i... o Boże! ... i on...

O Boże!

Ryan stanęła przy kanapce. Błękitne. Jego oczy miały błękit Atlantyku u schyłku pogodnego dnia. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, poczuła, że jej policzki płoną. Przypadkowe, czysto fizyczne zbliżenie w celach edukacyjnych.

O Boże!

Uniósł brew.

- Cześć, jestem Ryan. - Podawała mu rękę.

Zawahała się przez chwilę, potem ujął jej dłoń i podniósł ją do ust.

- I jesteś śliczna.

Ryan osłupiała. Dotyk jego warg wyzwolił falę ciepła, jakiś impuls elektryczny, który w mgnieniu oka obudził do życia wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele. Opadła na kanapkę, bo ugięły się pod nią kolana.

Cade obserwował dziewczynę z osłupieniem. Owszem, musiał przyznać, że od lat nie siedział w barze - od sześciu czy siedmiu lat, jeśli chodzi o ścisłość - ale był pewien, że olśniewające kobiety nie wpadają mężczyźnie w objęcia tylko dlatego, że siedzi on samotnie w barze. No, chyba że ten mężczyzna to Russell Crowe. Kelnerka, której przed chwilą dał ręką znak, przyniosła mu kolejną szklaneczkę szkockiej. Podał jej banknot i spojrzał na Ryan.

- Napijesz się czegoś?

Nie chcę niczego z baru, przemknęło jej przez myśl,



chcę tylko ciebie. Cade i kelnerka patrzyli na nią z oczekiwaniem. Policzki ją paliły. Elegancja! Jakie są eleganckie, wyrafinowane drinki?

- Martini - rzuciła pośpiesznie. - Poproszę o martini.
- Jakie martini mam podać?

Wspaniale! Co odpowiedziałby koneser martini?

- Wytrawne, proszę. - Ryan odetchnęła z ulgą, kiedy kelnerka kiwnęła głową i odeszła. Odrzuciła włosy do tyłu i zwróciła się ku siedzącemu u jej boku mężczyźnie.

Naprawdę jest na co popatrzeć, pomyślał Cade, przyglądając się dziewczynie, z której wydatnych kości policzkowych powoli znikał rumieniec. Wysoka i śliczna, w wąskiej, połyskliwej, niebieskiej sukience, która podjechała do góry, odsłaniając nogi tak długie, jakich żadna kobieta po prostu nie miała prawa mieć. Lśniące ciemne włosy opadały jej na plecy. Wilgotne, ciemnoczerwone usta obudziły w jego mózgu zmysłowe skojarzenia. Upił łyk szkockiej.

- Jak się czujesz w ten piękny, środowy wieczór? Zdenerwowana. Oszołomiona. Rozgorączkowana.
- Świetnie. A ty?
- Dobrze.
- Słyszałam, że i ty sam jesteś dobry.

Oczy Ryan rozszerzyły się gwałtownie, zakryła ręką usta. Powiedziała to głośno! To przez dźwięk jego głosu, który wibrował w jej komórkach nerwowych. Zmusiła się do śmiechu, który nawet w jej własnych uszach zabrzmiał fałszywie i dziwnie piskliwie. Rany, Ryan, nie możesz wymyślić nic bardziej błyskotliwego? Z drugiej jednak strony, pomyślała, to przecież bez znaczenia, czy uda jej się znaleźć mądrzejszą ripostę, czy nie.

Przecież i tak będzie go miała.

Znow się roześmiała, tym razem naprawdę.

Cade uniósł brew.



- Co cię tak bawi?

Ryan chrząknęła.

- Przepraszam, jestem dziś po prostu w znakomitym nastroju. Z reguły nie wychodzę nigdzie wieczorami w środku tygodnia, więc mam wrażenie, że zrobiłam sobie wakacje.

- A z jakiej okazji?

- Szansa spotkania kogoś takiego jak ty wydaje mi się wystarczającą okazją.

Z aprobatą przyjrzał się jej nogom.

- Powiedziałbym, że cała przyjemność po mojej stronie. - Zapomniał już, jak to jest, kiedy siedzi się w barze i flirtuje z seksowną dziewczyną. Patrick miał rację, powinien częściej wychodzić z domu.

- A ty często wychodzisz wieczorami w dni powszednie?

Cade wzruszył ramionami i położył łokieć na oparciu kanapy.

- Czasami jakaś specjalna robótka sprawia, że warto. Dzisiaj zdecydowanie było warto, szczególnie od chwili gdy usiadła przy mnie oszałamiająca kobieta. - Spojrzał na Ryan ponad krawędzią szklaneczki. - Jesteś oszałamiająca, chyba wiesz.

Z przyjemnością obserwował rozlewający się po jej twarzy rumieniec. Była słodka - pełna życia, nieświadoma własnej urody, bez śladu sztuczności i wyrefinowania, które znamionowały tak wiele ze znanych mu kobiet. W jej uśmiechu było coś niezwykle pociągającego, coś, co sprawiało, że chciał podtrzymać rozmowę.

- Pewien mój kumpel właśnie wygłosił pod moim adresem wykład o potrzebie częstszego wychodzenia z domu.

- Nadmiar pracy i brak rozrywki sprawiają, że życie staje się nudne, jak sądzę. Lubisz swoją pracę?



Zastanowił się, zanim udzielił odpowiedzi.

- Tak, lubię. Niesie ze sobą takie wyzwania, że jeśli człowiekowi uda się im sprostać, to ma chwilami poczucie, iż jest w stanie dokonać wszystkiego.

Pojawiła się kelnerka i Ryan sięgnęła po drinka. To będzie interesujące, pomyślała, jako że w życiu nie piłam martini. Ale zawsze wydawało mi się takie eleganckie i wyrafinowane - ciemnozielona oliwka, zanurzona w lodowatym, przejrzystym płynie. Czy to może być niedobre?

- Za wieczory w dni powszednie - wzniosła toast i stuknęła kieliszkiem o jego szklaneczkę.

Upiła łyk, lodowaty, czysty płyn rozlał się po jej języku. Potem ogarnął ją płomień, zaczęła kaszleć, żeby ugasić ogień.

- W porządku?

Ryan kiwnęła głową z oczyma pełnymi łez i przestała udawać kobietę wyrafinowaną.

- To moje pierwsze martini. - Znów się rozkaszała.

- Zawsze uważałam, że martini wygląda wspaniale, ale nigdy się nie odważyłam spróbować.

- I jaki werdykt?

Uśmiechnęła się smutno.

- Działa ożywczo.

Cade powiódł kciukiem wzdłuż jej policzka.

- Jak ty.

Jego dotyk wywołał dreszcz. Potem poczuła pierwszy zawrót głowy po alkoholu. Nie umiała powiedzieć, czy fala gorąca została wywołana przez drinka, czy też przez jego spojrzenia. Puls galopował, starała się zebrać rozproszone myśli. Powiedz coś mądrego, Ryan! Powiedz cokolwiek!

- Uczą was tego, chłopcy na kursach, czy macie jakieś podręczniki?



Cade zamrugał oczami.

- O czym mówisz?

- Mówisz tak pięknie, jakbyś zszedł tu wprost z ekranu.

Upiła kolejny, ostrożny łyk, który, ku jej zadowoleniu, tym razem bez trudu dał się przelknąć.

- Czy to uprzejmy sposób powiedzenia: przestań wstawiać głodne kawałki?

Ryan uśmiechnęła się.

- Nie, to miłe. Podobają mi się. Faceci rzadko mówią mi takie rzeczy.

Była oczarowana, choć cały czas powtarzała sobie, że to przecież należy do jego zawodowych obowiązków.

- Najwyraźniej obracasz się wśród nieodpowiednich facetów. Gwarantuję, że każdy z obecnych w tej sali byłby wniebowzięty, gdybyś do niego podeszła i zaczęła z nim rozmawiać. - Oczy mu zabłyśły. - No, chyba że siedziałby w towarzystwie żony, oczywiście.

- Och, proszę.

- Nie wierzysz? - Rozejrzał się po sali. - W tym barze siedzi piętnastu czy dwudziestu facetów. - Możemy zrobić próbę. - Faceci wybuchli ochryplym śmiechem.

- Właściwie możemy sobie tę próbę darować. Jedyna chwila, w której ci goście zamilkli, to był moment, kiedy stanęłaś w drzwiach. Ciotka Cordelia i jej podopieczna, siedzące na sąsiedniej kanapce, były ci głęboko wdzięczne.

Ryan pochwyciła spojrzenie, jakim starsza kobieta obrzuciła grupę mężczyzn.

- Kiedy tu weszłam, zauważyłam, że nie robi wrażenia zbyt zadowolonej. Dlaczego, twoim zdaniem, nadal tu siedzi, zamiast po prostu wyjść?

Cade wzruszył ramionami.

- Bostońska dama z wyższych sfer. Była tu pierwsza, więc nie pozwolił się wypłoszyć gromadzie dzikusów.



Uśmiech znowu rozjaśnił twarz Ryan.

- Wydajesz się dobrze znać ten typ.

- Przez kilka lat byłem żonaty z taką damą z elity.

Nauczyłem się wyczuwać ten typ z odległości pięćdziesięciu kroków.

- Gdzie jest teraz ta dama z elity?

Cade upił łyk szkockiej.

- Powtórnie wychodzi za mąż, jak się właśnie dowiedziałem. Mam nadzieję, że tym razem już na zawsze.

Ryan uniosła brwi.

- Nie robisz wrażenia rozgoryczonego z tego powodu.

Większość osób po rozwodzie jest przepelniona wrogością.

Cade wzruszył ramionami i zapuścił wzrok w głębokie wycięcie w niebieskim jedwabiu, odsłaniające rowek pomiędzy piersiami dziewczyny, po czym przeniósł spojrzenie na jej oczy.

- Niemamku temu powodów. Po prostu nie pasowaliśmy do siebie. Rozwiązanie małżeństwa było dla nas obojga najlepszym wyjściem.

- Ona też była tego zdania?

- Mniej więcej. Myślę, że jej rodzina poczuła ulgę. Żyją z ogromnych pieniędzy, zbitych sto pięćdziesiąt lat temu na budowie statków. Ktoś, kto, jak ja, utrzymuje się z własnej pracy, jest dla nich żenującym towarzyszem.

Ryan spojrzała w jego rozbawione oczy i uśmiechnęła się na myśl o bezwstydnym żigolaku, który wszedł do szacownej bostońskiej rodziny, szcycącej się starą fortuną. Musieli być zaszokowani.

- Założę się, że się z nimi nie zgadzasz.

W zamyśleniu pochylił głowę.

- Nie całkiem. Mam do czynienia z ludźmi o określonych potrzebach, które muszę poznać i w pełni



zaspokoić. Stają się dla mnie bardzo ważni i nieszkoda mi dla nich zachodu.

- Więc twoi klienci są w pełni usatysfakcjonowani?

- Ryan wzięła kolejny łyk martini, oczy jej pociemniały, zlizwała z warg kropelkę wódki.

Cade, który obserwował dziewczynę, na chwilę stracił wątek.

- Staram się. Uważam, że pełne zadowolenie klienta to cel godzien zachodu. - Wsunął palec w węzeł krawata, rozluźnił go i rozpiął górny guzik koszuli.

Ryan wyobraziła sobie nagle, jak zdejmuje mu krawat, a potem powoli, jeden po drugim, rozpiną guziki koszuli leżącego w łóżku Cade'a. Niespokojnie poruszyła się na kanapie.

Bar powoli zaczął się wypełniać klientami. Pianista zauważył zmianę atmosfery na sali i przerzucił się z fatalnie wykonywanego Harry'ego Nilssona na równie fatalnie wykonywanego Billy'ego Joela. Ryanskrzywiła się na dźwięk pierwszych taktów „It's still rock and roll to me”.

- Tookropne. Niesądziłam, że może być coś gorszego niż poprzedni utwór.

- Myślę, że rodzaj materiału muzycznego jest dla niego bez znaczenia. Zanim przyszedł, znęcał się nad „Love is a drug”.

- Szkoda, że tego nie słyszałam - mruknęła Ryan nieszczerze.

Cade uśmiechnął się szeroko.

- Nie masz ochoty na konwencjonalną rozmowę, prawda?

- Lubię, kiedy mówisz miłe słówka. Daruj sobie tylko wytarte frazesy. Już mnie zawojowałeś. - Napila się znów martini, po jej ciele rozeszła się fala ciepła.

- Zastanówmy się. Mogę ci powiedzieć, że siedziałem tu, wpatrywałem się w twoje oczy, które mają nie-



spotykany odcień zieleni, i nagle doszedłem do wniosku, że idealnie pasują do oliwki w twoim kieliszku. To moje własne określenie, nie wytarty frazes.

Ryan skrzywiła się.

- Chyba wolałabym coś innego.

Roześmiała się, a Cade poczuł jakiś ucisk w podbrzuszu. To coś nowego, pomyślał. Za plecami Ryan dostrzegł blondynkę, na którą wcześniej zwrócił uwagę. Na tle jego wyrazistej, pełnej życia towarzyszkii, wydawała się jeszcze bardziej lodowata i bezbarwna niż przedtem.

Znów pociągnął łyk whisky i zapragnął jeszcze raz usłyszeć miękki, gardłowy śmiech Ryan.

- Co robisz, kiedy nie wysiadujesz w hotelowych holach z dziwacznymi mężczyznami?

- Snuję opowieści - odparła lekko.

- Naprawdę? Opowiedz mi jakąś historię.

Kiedy Ryan była mała, wyjeżdżała z rodziną w lecie nad jezioro w stanie Maine. Na początku czerwca woda była jeszcze bardzo zimna. Istniały dwa sposoby, żeby do niej wejść. Można było stanąć na brzegu i wchodzić do jeziora pomalutku, żeby oswoić się z temperaturą, aż wreszcie człowiek był tak zeszywniały z zimna, że woda nie robiła już wrażenia lodowatej. Albo można było wziąć rozpęd na pomoście i wskoczyć, żeby odwalić szok termiczny za jednym zamachem. Raz kozie śmierć.

Ryan zawsze wskakiwała.

Głęboko nabrała powietrza i spojrzała mu w oczy.

- Chodźmy na górę, to ci opowiem.

Cade zamrugnął oczami i nagle wróciły do niego słowa Patricka: Może za chwilę pojawi się tu olśniewająca kobieta, której wpadniesz w oko. A jeśli tak się stanie, zrób mi przyjemność, chłopie. Nie zastanawiaj się, nie pytaj



o przyczyny. Daj się porwać, powiedz: niech się dzieje, co chce.

Może Patrick miał rację.

- Co tylko rozkażesz, kochanie. - Wstał, wyciągnął rękę i podniósł ją z kanapy. - Jestem cały twój.

Rozdział drugi

Wco ja się wpakowałem, zastanawiał się oszołomiony Cade, wsłuchując się w postukiwanie obcasów Ryan o marmurową posadzkę.

Ryan odrzuciła włosy na plecy gestem, którego swoboda ją zaskoczyła. Myślała, że będzie strasznie zdenerwowana, ale, odziwo, czuła się pewniej niż kiedykolwiek w towarzystwie mężczyzny. Zawsze dotychczas zastanawiała się, analizowała, próbowała odgadnąć, co on myśli, co on czuje.

Czy jej pragnie.

Tym razem nie musiała sobie łamać głowy. Oboje wiedzieli, co ma się stać. W tej sytuacji powinna się czuć niezręcznie, a tymczasem była dziwnie rozluźniona, wolna. Transakcja została zawarta, nie pozostawało jej nic innego, jak tylko grać dalej.

Roześmiała się do siebie.

- Co cię rozbawiło? - zapytał Cade, nie odrywając od niej tych swoich niesamowitych oczu.



Ryan uśmiechnęła się.

- To. Myślałam, że będę się czuła dziwnie, ale nie.

- A dlaczego miałabyś się czuć dziwnie?

Ryan wzruszyła ramionami.

- Pewnie słyszysz to za każdym razem, ale nigdy dotąd tego nie robiłam. Ty doskonale wiesz, co się będzie za chwilę działo. Dla mnie wszystko jest nowe.

- Nie mam zielonego pojęcia, co się będzie za chwilę działo - odparł Cade zgodnie z prawdą. - Sądziłem, że razem nad tym popracujemy.

Rozległ się dzwonek, drzwi windy rozsunęły się i weszli do kabiny.

- Czternaste piętro - powiedziała w odpowiedzi na pytające spojrzenie Cade'a.

Nacisnął guzik i winda ruszyła. Żołądek podjechał jej do góry, co nie miało nic wspólnego z ruchem dźwigu. Z jakiegoś powodu ich palce nadal były splecione, jakby ktoś je ze sobą zespawał. Jak dobrze jest czuć czyjś dotyk. Nagle Cade zaczął kreślić czubkami palców jakieś wzory w jej dłoni i Ryan gwałtownie złapała oddech.

Dzwoneczek znów zadzwonił, drzwi windy rozsunęły się i stanęli w wyłożonym puszystym dywanem korytarzu.

Teraz ogarnęło ją zdenerwowanie. Ręka jej drżała, kiedy szukała w torebce karty otwierającej drzwi.

- Tysiąc czterysta dwadzieścia siedem. Jesteśmy na miejscu.

Jeden z jej obcasów ugrzązł w puszystym dywanie i Ryan zachwiała się, zanim Cade zdążył ją podtrzymać.

- Spokojnie.

Spokojnie? W życiu nie była mniej spokojna niż w tej chwili.

- Nigdy więcej martini.

- To naprawdę zwala z nóg.



- Podobnie jak ty.
- I kto tu mówi cytatami z filmów?

Ryan wybuchnęła śmiechem.

- Jestem twoją klientką. Mogę mówić, co mi się żywnie podoba.

- Co? - Cade stanął jak wryty, na szczęście pod właściwymi drzwiami. Co tu się, u licha, dzieje? Klientką? Jeśli ona jest klientką, to kim on jest, jej zdaniem? Co tu jest grane? Żeby zyskać na czasie, wyjął jej z ręki kartę i otworzył drzwi.

Ryan odetchnęła głęboko i weszła do środka. Miała przed sobą ogromne okno, od podłogi aż do sufitu, za którym rozciągała się panorama Bostonu w tę chłodną, kwietniową noc. Wnętrze opromieniała miękkim światłem stojąca na stoliku lampa z jedwabnym abażurem. Złociste, ozdobne poduszki przyciągały wzrok do utrzymanej w ciepłych błękitach kanapy i stojącego przy niej fotela. Dziewczyna starała się nie zwracać uwagi na ogromne łóżce.

Na niskim stoliczku do kawy, obok patery z serami i owocami, stała butelka cabernet i dwa kieliszki zrzuniętego kryształu.

- Helenie nie zapomniiała o niczym - stwierdziła sucho Ryan.

Cade stanął za dziewczyną, zdjął jej okrycie i wpatrywał się w jasne ramiona, połyskujące w przyćmionym świetle. Zapragnął objąć je, poczuć pod palcami dotyk jej skóry, sprawdzić, czy są tak jedwabiste gładkie, na jakie wyglądały. Pragnął zatopić ręce w jej włosach, okrywających plecy, przycisnąć je do warg. Pragnął poczuć jej ruch tuż przy sobie. Boże, jak to już dawno...

- Kim jest Helene? - zapytał.

Ryan czuła ciepło stojącego za nią mężczyzny. Ogarnęła ją pożądanie, zadrżała. Dotknij mnie, dotknij mnie,



dotknij mnie, zaklinała go w duchu. Masz być wyrafinowana, nakazywała sobie.

- Helene jest moją agentką. Wiesz, to taka osoba, której zawdzięczamy pracę. - Jej nerwy były napięte jak postronki, więc odsunęła się i opadła na błękitną, miękką kanapę.

Praca? Agentka? Kim ona jest, zastanawiał się Cade, obserwując dziewczynę, która sięgnęła do tacy. Miała kuszące usta aktorki i strój, który doprowadza mężczyzn do oblędu. Mówiła, że to jej pierwszy raz, ale przedtem wspomniała, że snuje opowieści. Tylko spokojnie, powiedziała sobie, zobaczymy, co będzie dalej.

- Mówiłaś, że snujesz opowieści. Jesteś aktorką?
- Wziął butelkę wina i podany przez Ryan korkociąg.

Dziewczyna roześmiała się.

- Nie. Jestem pisarką. Na pół etatu.

- Co piszesz?

Miał zręczne dłonie o długich palcach, Ryan przyglądała się im zafascynowana.

- Powieści dla kobiet - powiedziała z roztargnieniem, obserwując jak Cade wyciąga korek z butelki. Podała mu kieliszek. - Cierpię na okropną niemoc twórczą, mam całkowitą blokadę. Agentka uznała, że to dostarczy mi inspiracji.

- Inspiracji do czego? - zapytał zaskoczony Cade.

Nalał wina do kryształowego kieliszka i podał go dziewczynie. Potem nalał sobie i usiadł na kanapie.

Ryan spojrzała na niego figlarnie.

- Za potęgę inspiracji! - Stuknęła kieliszkiem o jego kieliszek.

- Nie powiedziałaś jeszcze, do czego ci potrzebna ta inspiracja - przypomniał i upił łyk wina, smakując jego ciemny aromat.

- Do scen łóżkowych, oczywiście - oświadczyła.



Cade zakrztusił się.

Ryan z rozbawieniem przyglądała się kaszłacemu mężczyźnie.

- Czyżbyś nie widział siebie w roli muzy, patronującej artyście? - zapytała, kiedy krążył pomiędzy oknem a kanapą, z trudem łapiąc powietrze.

- Jeśli mówisz o tym, o czym myślę, to nie, nie widzę się w tej roli - powiedział, podchodząc do kanapy. Sięgnął po kieliszek, który odstawił, zanim podjął próbę wyplucia płuc, i pociągnął solidny łyk.

- Cóż, mam nadzieję, że jesteś godzien swojej renowy. To muszą być naprawdę gorące sceny. Przyjaciółka Helene twierdzi, że masz boskie dłonie i usta. - Cade zareagował na słowa Ryan kolejnym atakiem kaszlu.

- Dostałeś najlepsze referencje - dodała i poklepała go po plecach, żeby mu pomóc. - Podać ci trochę wody?

- Nie, dziękuję. - Cade odchrząknął i chwycił swój kieliszek.

Chryste, teraz, kiedy dotarło do niego, dlaczego się tu znalazł, naprawdę potrzebował drinka. Instynkt mówił mu, żeby uciekać, żeby nie dać się w to wrobić, ale zapach tej dziewczyny otumaniał go. Zaczął pić, ale szybko odstawił kryształ.

Ryan włożyła do ust winogrono, bardzo z siebie zadowolona. Czuła się godna pożądanego, piękna... seksowna. Czuła przypływ sił. Powoli założyła nogę na nogę i pochyliła się w stronę Cade'a, wyciągając ramię wzdłuż oparcia kanapy.

- I co teraz? - Puls jej walił, podniecenie narastało, powoli ogarniał ją żar. Pragnęła poczuć na sobie jego dłonie. Teraz, już. - To chyba odpowiednia chwila, żebyś zaczął karmić mnie winogronami i próbować uwieść, nie sądzisz?

Ochryply głos dziewczyny i powoli wpływający na



jej usta uśmiech znokautował Cade'a jak cios młota pneumatycznego. To już przekracza wszystko, pomyślał. Rozpaczliwie jej pragnął, czuł pulsujące w nim pożądanie, ale gdyby pozwolił jej brnąć w to nieporozumienie, popełniłby oszustwo. Powinien jej powiedzieć, co się dzieje.

Ona sądzi, że ma się przespać z zigołakiem. To już chyba lepiej, żeby przespała się z nim. On przynajmniej zrobi to, bo jej pragnie, a nie dla pieniędzy. A jeśli chodzi o komplikacje, nie będą takie, jakich mogłaby się spodziewać, gdyby miała doczynienia z zigołakiem, więc wszystko zacznie się i skończy w tym pokoju. On nie zrani jej uczuć, bo z samej natury sytuacji wynika, że dziewczyna nie będzie oczekiwać niczego poza jednorazowym stosunkiem.

A poza tym, gdyby teraz powiedział jej prawdę, chyba by go udusiła.

Nie, pójdzie do łazienki, wymyśli jakąś wymówkę i rozstanie się. Zrobi to, co należy, wstanie i wyjdzie. Zaraz.

Ryan przyglądała mu się uważnie.

- Coś nie tak? Masz strasznie śmieszny wyraz twarzy.

- Ja... właśnie sobie uświadomiłem, że zapomniałem o prezerwatywach - wykrztusił Cade i w duchu przyznał sobie punkt. W dzisiejszych czasach to znakomita, niepodważalna wymówka.

- Och. - Dziewczyna walczyła z ogarniającym ją rozczarowaniem, zamilkła i szukała w myślach rozwiązania problemu. - A ja myślałam, że jesteście profesjonalistami - stwierdziła szyderczo. - W tej sytuacji po prostu będziesz musiał wymyślić coś specjalnego.

Cade pomyślał, że chyba jest niespełna rozumu, skoro próbuje uciec. Każdy inny wolny facet na jego miejscu poszedłby na to bez wahania.



- Cóż, właściwie zastanawiam się. Zgodnie z tym, co wcześniej powiedziałaś, ja... Myślę, że robisz to z niewłaściwych pobudek.

- Z niewłaściwych pobudek? - Powtórzyła Ryan jak echo z osłupieniem, czując, że opuszcza ją poprzednia euforia. - Chyba żartujesz?

- Po prostu nie chciałbym, żeby to obróciło się na twoją niekorzyść. Miło spędzamy ze sobą czas. Dlaczego nie zostawić tego tak jak jest?

Nagle zaczęło to przypominać wszystkie dotychczasowe, okropne randki. Najgorsze chwile z Rossem, kiedy Ryan sądziła, że on jej pragnie, a okazało się, iż było całkiem inaczej niż sobie wyobrażała.

- Sądziłam, że mamy się ze sobą przespać - rzuciła. - Nie wiedziałam, że najpierw odbędzie się kwalifikacja. - Zerwała się, podeszła do przeszklonej ściany, oparła się o poręcz i wpatrzyła w noc. - To nie do wiary. Chyba jestem jedyną osobą na świecie, która nie może przespać się z facetem nawet wtedy, kiedy gotowa jest za to zapłacić.

- Naprawdę nie chodzi o to, że cię nie pragnę - powiedział ostro Cade, wstał i podszedł do dziewczyny. - Obawiam się, że jeśli to zrobimy, będziesz potem żałować, a tego bym nie chciał. Lubię cię. I sądzę, że nie przemyślałaś tej decyzji.

- Sądzisz, że tego nie przemyślałam? - Ryan odwróciła się twarzą do niego i prychnęła z urazą. - To nie twoja sprawa. Kto dał ci prawo decydowania o tym, co jest dla mnie najlepsze? - Na policzkach dziewczyny wykwitły czerwone plamy. - Co się stało z twoimi przechwałkami o zaspokojonych potrzebach? Pewnie chodzi ci o pieniądze, kochanie.

- To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi - odparł spokojnie.



Ryan nie zamierzała dać się ugłaskać.

- Daj spokój. Jesteś tu ze względu na pieniądze.

- Nie. Ze względu na ciebie.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć – powiedziała zimno.

- Dlaczego? Nie widzisz siebie, kiedy patrzysz w lustro? – Słowa mężczyzny z wolna docierały do niej, zaczynały pulsować w jej krwi. – Kiedy zobaczyłem cię dziś w drzwiach, dech mi zaparło.

- Przestań, proszę. – Próbuje robić z niej idiotkę. Ale kiedy spojrzała mu w oczy, mogłaby przysiąc, że mężczyzna mówi szczerą prawdę.

- Naprawdę. – Cade podszedł bliżej, uniósł jej głowę i uświadomił sobie, że zaraz popełni ogromny błąd. – To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. – To dotyczy tylko ciebie i mnie.

A potem dotknął wargami ust dziewczyny i oboje ogarnęło szaleństwo.

Rozdział trzeci

Tonie był słodki, delikatny pocałunek. Nie mieli czasu na smakowanie, delektowanie się.

A więc to jest tak, kołatało się jak refren w głowie Ryan. Latami wyglądała, tęskniła, próbowała sobie wyobrazić, jak to jest, kiedy przez ciało przepływają fale lubieżnych doznań. Teraz nie musiała już sobie niczego wyobrażać, wystarczyło czuć.

Cade niecierpliwie cisnął na podłogę marynarkę i krawat. Przesunął dłonie wzdłuż smukłego ciała Ryan i przyciągnął ją do siebie, a potem odwrócił twarzą do szyby.

Ryan miała zawroty głowy, była pijana uniesieniem, upajała się niecierpliwością Cade'a. Wreszcie znajdowała się w ramionach mężczyzny, który pragnął jej tak bardzo, że aż drżał. To było upajające. Chciała więcej, chciała jeszcze!

Dłonie mężczyzny przesunęły się wzdłuż jej ramion, potem tą samą drogą powędrowały jego usta.

- Kiedy zdejmowałem twój szal, pragnąłem dotykać



cię właśnie w ten sposób, pragnąłem poczuć twoją skórę pod palcami – wymruczał.

Ryan jęknęła, czując dotyk jego dłoni, czując za plecami jego ciepło, czując niecierpliwy nacisk jego twardego podniecenia. Odwróciła głowę, by go pocałować.

- Teraz też tylko tego pragniesz? - mruknęła tuż przy jego wargach.

- To nawet nie połowa.

Odwrócił ją znów twarzą do siebie i przyciągnął bliżej. Jego usta spoczęły na wargach dziewczyny, rozsunęły je. Wszelka myśl o pryncypiach wyparowała w płomienym, pulsującym, palącym go pożądaniu. Przesunął dłonie wzdłuż boków Ryan i po chwili wypełnił je miękkimi pierściami dziewczyny. Gwałtownie złapał oddech.

Ryan rokoszowała się zmysłowymi doznaniem, dotykiem, smakiem, zapachem. Jak mogła dotychczas bez tego żyć? Jak mogła obywać się bez tej drażącej potrzeby, bez dotyku twardych, męskich rąk? Bez nacisku twardej męskości, bez absolutnej, stuprocentowej pewności, że jest pożądana? Zniknęło wszelkie zdenerwowanie, wszelkie rozważania należały do przeszłości. Narastała w niej pewność. Nie musiała się nad tym zastanawiać, dotykała go z instynktowną wiedzą. Całowała go, jakby chciała go pochłonąć, potem oderwała się od jego ust, żeby skubać wargami i pokrywać drobnymi pocałunkami jego policzki i szyję, zaskoczona gładkością napiętej skóry ust.

Dłonie Cade'a wędrowały w dół po jedwabistej skórze pleców Ryan, dopóki nie trafiły na suwak głęboko wyciętej sukni. Była w jego ramionach, ale chciał więcej. Pociągnął zamek błyskawiczny i poczuł, jak jedwab rozchyła się pod jego palcami.

Chłodne powietrze owiało obnażoną skórę i Ryan zadrżała, choć żar warg Cade'a sprawiał, że drżała o wiele silniej.



- Stoimy w pełnym świetle - szepnęła. - Ludzie z ulicy mogą nas zobaczyć.

- Jesteśmy na czternastym piętrze. Niech sobie patrzą, jeśli mają ochotę. - Cade, nie pozwalając sobie na pośpiech, zsunął z niej suknię i pozwolił jej opaść na podłogę. Podtrzymał dziewczynę, kiedy wychodziła z leżącego na ziemi jedwabiu. Zaszło mu w ustach, gdy wpatrywał się w czarny, głęboko wykrojony stanik i pas do podwiązek. Rozłożył jej ręce, cofnął się o krok i po prostu napawał nią wzrok.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał ochryple i ujął jej piersi w dłonie.

Tak dawno, tak strasznie dawno czuł cudowną miękkość kobiecego ciała. Pragnął Ryan bardziej niż jakiegokolwiek kobiety w życiu. Oparł ją plecami o szybę, przesunął ręce na wznórki wznoszące się ponad miseczkami stanika, potem przesunął dłonie wzdłuż boków dziewczyny.

Język Cade'a znaczył linię wzdłuż szyi, zatrzymał się na wzniesieniu piersi, dopóki mężczyzna nie rozpiął zapinanego z przodu stanika i nie rozsunął miseczek na boki. Pełne, krągłe piersi wyrwały się na wolność. Wyszeptał coś i objął wargami jedną z brodawek.

Ryan jęknęła, gdy poczuła ciepły, wilgotny język mężczyzny. Niemogła wyjść z zdumienia, że to się dzieje naprawdę. To była namiętność, którą widywała tylko w telewizji, namiętność, która jej nigdy nie spotkała. A teraz to się z nią działo i rozkoszowała się każdym jękiem, każdym otarciem się skóry o skórę.

Wygięła się, by znaleźć się jeszcze bliżej Cade'a, i wplątała palce w jego włosy. Ssał i drażnił językiem to jedną, to drugą brodawkę, Ryan unosiła się wyżej i wyżej, wewnątrz jej ciała narastało napięcie.

Przesuwał język niżej, lizal drżący brzuch Ryan, wreszcie ukląkł przed nią. Niecierpliwie rozpiął koszulę,



odrzucił ją na bok, otoczył talię Ryan ramionami i przyciągnął dziewczynę do siebie, żeby poczuć jej dotyk na gołej skórze.

Powiodła rękami po jego ramionach, wyczuwając pod palcami węzły mięśni. Z entuzjazmem sięgała po wszystko, co mogła odczuć, wziąć, dać. Upajała się świadomością, że jest w stanie sprawić, by jego oddech stał się szybszy, a ciało drżało. Ale jeszcze bardziej podniecająca była świadomość, że to dopiero początek, że tylko ślizgają się po powierzchni.

Cade usłyszał jęk Ryan, kiedy przesunął ręce po jej plecach na krzywiznę pośladków i wsunął czubki palców pod brzegi czarnych koronkowych bikini. Uśmiechnął się, kiedy zrozumiał, że ubierając się na dzisiejszy wieczór, Ryan nałożyła je na samym końcu. Zsunął ten mały kawałek jedwabiu i oto Ryan stała na tle ogromnego okna jedynie w podwiązkach i pończochach, wyglądając jak najbardziej kusząca zachęta do grzechu. Gładkość pończoch, po których przesuwiał dłoń od góry do dołu i z powrotem sprawiła, że gwałtownie złapał oddech. Przycisnął wargi do biodra dziewczyny i zaczął przesuwając je w dół, do pierwszych kręconych włosków, i jeszcze niżej. Wsunął ręce pomiędzy nogi Ryan i delikatnie je rozsunął.

Ryan sapnęła i zadrżała, kiedy ciepły, wilgotny język Cade'a wśliznął się w wilgotną szczelinę pomiędzy jej udami, pieszcząc twarde, nabrzmięte pączki kobiecości. Nieco szorstkie od zarostu policzki mężczyzny delikatnie drapały wrażliwą wewnętrzną stronę ud, kiedy pieścił ją okrężnymi ruchami języka. Dziewczyna straciła kontrolę nad własnym ciałem, mimowolnie zaczęła poruszać biodrami, wydając ni to jęki, ni to krzyki, z czego sama nie zdawała sobie sprawy. Pomyślała, że nigdy nie czuła się tak, kiedy



sama się dotykała. Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczała, że może być aż tak wspaniale, że wilgotne, szybkie pchnięcia mogą wyzwolić taki żar.

Cade wyczuł reakcję jej ciała i poprowadził ją na jeszcze większe wyżyny, uskrzydłony jej uniesieniem.

- To właśnie chciałem robić od chwili, kiedy cię spostrzegłem - szepnął, nie odrywając warg od jej ciała.
- Weszłaś do sali, a ja natychmiast zapragnąłem mieć cię nagą pod sobą, przy sobie. Chciałem dowiedzieć się, jak smakujesz, usłyszeć, jak jęczysz.

Przesuwał palcem wzdłuż najbardziej wilgotnego miejsca, dręcząc ją dotykiem, aż wreszcie zagłębił go w niej, nie przestając pieścić jej ustami.

Ryan wygięła się i krzyknęła, kiedy osiągnęła szczyt, a po jej ciele rozlała się rozkosz i ulga. Jej ciało zadygotało w skurczu, a fala gorąca rozlała się, sięgając nawet czubków palców. Wpłynęła na kolejny szczyt i znowu krzyknęła. Jeszcze długo po opadnięciu najwyższej fali doznań wstrząsały nią dreszcze. Kolana miała jak z waty, chwiała się na nogach.

- Spokojnie - powiedział Cade cicho. - Chyba powinniśmy się tam przenieść. - I poprowadził ją do łóżka. Ryan padła jak podcięta na pachnące słodko prześcieradła i obserwowała, jak Cade pozbywa się butów, spodni i slipów. Boże, jakie miał wspaniałe ciało, smukłe, ale muskularne, jak mistrz pływacki.

Materac ugiął się, kiedy Cade położył się przy dziewczyni na boku, żeby móc na nią patrzeć, kiedy przesuwając dłoń w dół jej ciała. Ryan dotknęła jego twarzy, a potem powiodła ręką w dół, na biodro. Gwałtownie wciągnął powietrze i dziewczyna poczuła smak triumfu. Usiadła i popchnęła go na plecy.

- Chyba przyszedł czas, żebyś przesiadł się do tyłu i oddał mi kierownicę - mruknęła. Poprzednio ona została



zdobyta i doznała rozkoszy. Teraz przyszedł czas, aby to ona dawała, aby poznała potęgę pożądania.

Opierając się na dłoniach i kolanach, pochyliła się nad Cade'emi zaczęła go powoli całować wilgotnymi ustami, pocierając wargami jego wargi, znacząc językiem linię wzdłuż jego szyi. Smakowała słony pot, przesuwając językiem po płaskim brzuchu. Włosy opadły jej na twarz, przesuwały się po jego ciele i opadały na materac wokół bioder mężczyzny. Nie odrywała zafascynowanego wzroku od jego pulsującej erekcji. Powoli wyciągnęła dłoń, dotknęła palcem kropelki przezroczystego płynu lśniącej na czubku członka i roztarła ją wzdłuż delikatnej wewnętrznej strony. Ciało Cade'a drgnęło, a oddech stał się urywany.

Kiedy robiła to poprzednio, była niezdarną dziewczycą, macającą po omacku w ciemnościach mężczyznę, a właściwie nieopierzonego wyrostka, który marzył o kimś innym. Tym razem, przynajmniej przez tę jedną godzinę, wiedziała, że Cade pragnął właśnie jej. Po latach tęsknoty za kontaktem fizycznym wreszcie dotykała kogoś, kto jej pragnął, czuła jego reakcję na swój dotyk, widziała jak w odpowiedzi na jej pieśszczoty jego członek unosi się, rośnie, pulsuje.

Z mocno bijącym sercem pochyliła się i powiodła czubkiem języka po śladzie, który zrobiła przedtem palcem. Wrażenie było niesamowite. Był twardy, ale gładki jak jedwab. Przesuwała po nim wargami, najpierw powoli, potem szybciej i szybciej, wirując językiem wokół okrągłego czubka. Została nagrodzona zdławionym jękiem. Teraz była odważniejsza, wzięła go dorekii i wsunęła sobie do ust.

Potęga! Poczwała swą siłę, kiedy usłyszała jęk Cade'a, kiedy jego biodra poruszyły się w reakcji na jej dotyk. Świadomość, że jest w stanie doprowadzić go do takiej



intensywności doznań, była upajająca. Poruszała głową w górę i dół w najbardziej intymnej pieśczoce, z każdym ruchem czując, że mężczyzna coraz bardziej twardej w jej ustach. Jak marmurowa kolumna pokryta jedwabiem.

- Ryan! - zawołał Cade urywanym głosem.

- Mmm? - Podniosła na niego wzrok, nie zwalniając tempa pieśczozy.

- Jeśli nie przestaniesz, to ja...

Urwali i pociągnęła ją gwałtownie do góry. Pocałował ją mocno, zacisnął jej dłoń wokół siebie i pchnął mocno jeden jedyny raz. Z ust wyrwał mu się jęk i wypłynął, pulsując w jej dłoni.

Ryan przeciągnęła się, czując jak po jej ciele rozchodzi się powoli fala odprężenia. Cade wycisnął na jej wargach długi, wilgotny pocałunek. Ryan odwróciła głowę na poduszce i wpatrywała się w niego intensywnie.

- Dziękuję.

- Dziękujesz? - roześmiał się. - Za co?

- Za to, że przywróciłeś mnie do życia - powiedziała po prostu i pocałowała go. - Od dawna tego nie robiłam.

- Jej oczy były poważne. - Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, jak to jest, kiedy człowiek długo obywa się bez seksu. Traci się wtedy kontakt ze światem. Po kilku latach boi się kogokolwiek dotknąć, zaczyna się bać, że zbyt mocno obejmie przyjaciela, zbyt długo patrzy komuś w oczy, bo jeśli traci się kontakt ze światem, nie wie się już, jak powinny wyglądać kontakty z innymi ludźmi.

Cade pomyślał, że Ryan opisuje jego życie w ciągu ostatnich czterech lat. Ciężko pracował i starał się nie zwracać na to uwagi, ale doskonale znał uczucia, o których dziewczyna mówiła. Izolacja to coś o wiele więcej



niz samotność. Przyciągnęła ją bliżej do siebie, rozkoszując się dotykiem jej nagiego ciała.

- Trudno mi uwierzyć, że faceci nie pchali się do ciebie drzwiami i oknami.

Ryan zarumieniła się.

- Zazwyczaj nie paraduję po ulicach w takim stroju jak dzisiaj. Nie wiem, mężczyźni jakoś nie chcą się ze mną umawiać.

Sięgnęła po prześcieradło, nagle zawstydzona.

Cade przykrył dłonią jej rękę. Odrzucił prześcieradło.

- Chcę popatrzeć. - Położył dłoń na krzyżnie biodra dziewczyny. - Uważam, że jesteś zachwycająca.

- Nie wiesz, jak to jest. To tak, jakbyś żył na świecie, będąc jedynie obserwatorem życia, podczas gdy wszyscy wokół ciebie żyją naprawdę. - Pocałowała go znowu.

- Wyrwałeś mnie z tego stanu.

- Zadziwiająco - mruknął i przetoczył ją tak, że leżała na nim. Przesunął ręce w dół, aż spoczęły na jej biodrach.

- Nie mam pojęcia, co sobie myśleli ci inni faceci, których znałaś. Cieszę się, że jestem tym, któremu pozwoliłaś wejść do środka.

- Cóż, nie wszędzie pozwoliłam ci wejść - stwierdziła figlarnie, ocierając się o niego. - Niestety, zapomniałeś o podstawowych dla twojej profesji akcesoriach.

Cade skrzywił się na to stwierdzenie, ale miał z lekka rozbawioną minę.

- Naprawdę?

- No cóż, tak. I co proponujesz w tej sprawie jako profesjonalista? W końcu sceny w mojej książce muszą być prawdziwe we wszystkich szczegółach.

Przetoczył ją znów, teraz do połowy nakryta była jego ciałem.

- Cóż, szczerze się tym, że moi klienci są w pełni usatysfakcjonowani - wymruczał pomiędzy pocałunka-



mi. – Sądę, że należałoby odłożyć wypłatę wynagrodzenia do czasu, kiedy otrzymasz pełną usługę, jakiej miałaś prawo oczekiwać. – Pieścił wrażliwą skórę na piersi Ryan, dopóki dziewczyna nie zaczęła drżeć, potem przesunął ręką wzdłuż miękkiej krzywizny biodra i położył ją na udach. – Może wstrzymałabyś się z wypłatą do jutrzejszego wieczora, kiedy spotkamy się, by dopełnić transakcji?

Rozdział czwarty

Ryan zmierzała w stronę biura tanecznym krokiem. Spała tej nocy zaledwie trzy godziny, powinna więc czuć się wykończona, tymczasem unosiła się niemal nad chodnikiem, jakby płynęła w powietrzu w bańce euforii. Zmoczony padającym w nocy deszczem trotuar lśnił w porannym słońcu. Cały świat wyglądał jak nowy, wręcz promieniał, podobnie jak ona.

- Cześć, Mono - zawołała do administratorki, przydzielonej do ich grupy.

Pulchna blondynka uśmiechnęła się do niej w przelocie.

- Cześć, Ryan. Barry chciałby przed końcem dnia zobaczyć slajdy.

- Barry ciągle czegoś chce. - Ryan spojrzała na administratorkę szeroko otwartymi oczami. Już przed wejściem do pokoju usłyszała dzwonek swojego telefonu. Wbiegła do biura i podniosła słuchawkę, wyciągając się, żeby zamknąć drzwi. - Witaj, Helene.

- Co się stało? - zabrzmiał w słuchawce ponury głos.



Ryan opadła na krzesło, odwróciła się do okna i przeciągnęła się z lubością.

- Boże, Helene, to było zadziwiające. Niesamowite. Niepodobne do tego, co mi się dotychczas przytrafiało.

- To naprawdę zadziwiające, zważywszy, że on się nawet do ciebie nie zbliżył. Co się stało, stchórzyłaś?

- Nie spałam do czwartej nad ranem, robiąc notat...

- Ryan urwała nagle. - Co powiedziałaś? - zapytała powoli.

- Właśnie odebrałam telefon od pewnego szalenie zirytowanego faceta z agencji z pytaniem, dlaczego ich najlepszy chłopak przez cały wieczór zdierał sobie obcas, krążąc po Copleyu. I zażądał pełnej opłaty, pozwolę sobie dodać.

- Helene, nie mam pojęcia, o czym mówisz. Spotkałam się z nim w Copleyu o ósmej - zaprotestowała Ryan. - Spędziliśmy razem prawie całą noc.

Helene milczała przez chwilę.

- Doprawdy?

Ryan zerknęła na słuchawkę.

- W tym momencie powinnaś powiedzieć: cha, cha, cha, żartowałam, Helene. Helene?

- Cha, cha, cha, żartowałam - powtórzyła agentka głosem bez wyrazu.

- Helene, to był żart, prawda? - szepnęła Ryan, czując narastającą panikę. - Powiedz mi, że facet, z którym spędziłam noc, to był ten gość z agencji.

W słuchawce zapadła cisza.

Ryan zaczęło dzwonić w uszach.

- Co za cholerny skurwysyn! - Ogarnęła ją taka furia, że zaparło jej dech w piersiach.

Oszukał ją. Pozwolił jej wierzyć, że jest żigolakiem. Owszem, była przygotowana na to, że pójdzie do łóżka z obcym facetem, ale miał to być facet z referencjami.



Tymczasem została wykorzystana przez Cade'a Douglasa, który był nie wiadomo kim.

Miała szczęście, że jej nie obrabował, albo i co gorsze! Nie wziął jednak od niej pieniędzy, nie została więc wystrychnięta na dudka. Zrobił to dla zgrywy. Pewnie szalenie się tym ubawił. Przez cały czas pękał w duchu ze śmiechu.

Nie dość, że oszukał ją raz. Chciał z zimną krwią to kontynuować. Jasne, dlaczego nie? To była kwintesencja męskich marzeń: seks bez żadnych zobowiązań.

- Hej, mała, jak się czujesz? - Głos Helene wdarł się w jej rozmyślenia.

Miała ochotę wyć. Miała ochotę krzyczeć. Miała ochotę w coś rąbnąć, najlepiej w Cade'a Douglasa.

- Odezwij się, Ryan.

Z trudem rozwarła zaciśnięte szczęki i poruszyła ustami.

- Nic mi nie jest - powiedziała bezdźwięcznie. - Jestem tylko zaskoczona.

- Przynajmniej zdobyłaś niezły materiał do sceny miłosnej, prawda?

- Muszę kończyć, Helene.

- Tylko nie podejmuj żadnych drastycznych kroków - zawołała Helene pośpiesznie.

- Ale gdybym wylądowała w więzieniu, wyciągnij mnie, dobrze?

Ryan odłożyła słuchawkę i zaczęła, aż przestanie jej szumieć w uszach. Zaczęła grzebać w torebce, żeby znaleźć numer telefonu, który Cade dał jej poprzedniej nocy i zaczęła wystukiwać numer, ale nagle przerwała. Stojący na biurku zegar pokazywał upływające sekundy, wreszcie wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

Przerwała wędrówkę i wyrzała przez okno. Przypomniała sobie dotyk jego dłoni, przypomniała sobie obiet-



nicę jego nagiego ciała. Zmagala się w niej wściekłość i pożądanie. Dziś wieczorem będą razem. Nieważne, kim on jest, nieważne, w co z nią gra, ona nie może zmarnować szansy, by jeszcze raz z nim być. Jeśli go teraz zwymyśla, przegra. Może już doprowadzić swych bohaterów do sceny miłosnej, ale brakuje jej jeszcze ostatecznego, szczytowego momentu.

Co ma jednak mniejsze znaczenie niż fakt, że przede wszystkim jej samej brakuje ostatecznego, szczytowego momentu. Jak mogłaby teraz zrezygnować z możliwości przekonania się, jak to jest? Zrezygnować z możliwości pocucia go w sobie? Musi tylko przyjść dziś wieczór, a będzie całowana, będzie kochana, doprowadzona na krawędź rozkoszy i pociągnięta o krok dalej. Ryan oparła czoło o szybę.

Potrząsnęła głową. On musi dostać nauczkę, że nie należy oszukiwać i wykorzystywać ludzi. On musi dostać nauczkę, ale ona musi się z nim kochać.

Z pewnością istnieje sposób, żeby to ze sobą pogodzić.

Wyrzała przez okno, przeczesując palcami włosy. Nagle zamrugala oczami. Jej usta powoli rozciągały się w uśmiechu, w miarę jak w jej głowie zaczął krystalizować się plan. Owszem, pomyślała, istnieje sposób, by to ze sobą pogodzić. Podeszła do biurka i włączyła internet. Czas na maleńkie śledztwo. Trzeba się tym zająć osobiście.

Po godzinie, kiedy zadzwoniła do Cade'a, jej plan był już dopracowany w szczegółach.

Cade już chyba po raz setny wyrzał tego dnia przez okno swego biura. Kiedy usłyszał w komórce jej głos, minioną noc wróciła do niego jak film w technicolorze. Nie zdawał sobie sprawy, jakie puste było jego życie, dopóki nie wziął jej w ramiona. Teraz wszystko



wydawało się inne. Teraz był w stanie myśleć jedynie o tym, że Ryan była w jego objęciach jak słupek ognia.

Alecała sytuacja to wiszący nad nim miecz Damoklesa. Jeśli cokolwiek nauczył się w życiu to tego, że należy zawsze iść drogą prawdy. Widział, dokąd mogą zaprowadzić kłamstwa.

Dorastał w Los Angeles z ojcem, który wielbił sztukę robienia interesów i piękne kobiety, w tej właśnie kolejności. Cade i jego matka znajdowali się na odległej trzeciej pozycji. Niestety, ojciec Cade'a nie był równie biegły w kłamstwach, jak w zawieraniu umów. Zanim Cade skończył jedenaście lat, rodzice przeprowadzali już wyjątkowo zjadliwy rozwód. Jego ojcu jednak mało było jednego katastrofalnego małżeństwa. Co cztery czy pięć lat dawał się łowić na haczyk kolejnej kochance i żenił się z nią. Po roku, czasem po dwóch, związek tracił urok nowości i rozwodzili się.

Zasłepienie nie trwa długo. Powinien był to wiedzieć, obserwując zaliczającego kolejne żony ojca. Ale pewnych rzeczy nie można się nauczyć na podstawie obserwacji. Cade musiał doświadczyć tego na własnej skórze, z Alysą. To miała być prawdziwa miłość. Chciał pokazać rodzicom, jak powinno wyglądać małżeństwo. Ale kiedy zniknęła początkowa fascynacja, nic już nie pozostało.

„Zrzuć z grzbietu ten ciężar”, powiedział ojciec na wieść o rozwodzie Cade'a. Chryste, jak on go za te słowa nienawidził!

Cade westchnął. Może nie był stworzony do trwałych związków, ale ma szansę cieszyć się Ryan jeszcze przez pewien czas. Problem w tym, jak wyjaśnić ich sytuację. Ubiegłej nocy wszystko spartaczył. Powinien był powiedzieć jej prawdę, postarać się złagodzić jej rozczarowanie i wziąć od niej numer telefonu, żeby móc się z nią później skontaktować. Przespanie się z nią było wielkim błędem.



Na twarzy Cade'a wbrew jego woli pojawił się uśmiech. Wielki błąd, ale, do licha, dobrze, że go popełnił.

Icoteraz? Zadzwoń i powiedz prawdę? Bezsensu. Trzeba się tylko z nią spotkać i być szczerym. Jeśli Cade dobrze to rozegra, Ryan bez wątpienia prędzej czy później się z tym pogodzi. Musi jednak jej wszystko wyjaśnić, oczyścić się. Jest jej to winien.

Jest to winien sobie.

Ryan gapiła się w okno pokoju hotelu Beacon Hill, obserwując zapadający zmrok. Kiedy weszła do tego pokoju, poczuła się jak na planie filmu o burdelu z przełomu wieków. Na Cade'a Douglasa czeka tu kilka niespodzianek, pomyślała, wstając, żeby otworzyć butelkę wina, stojącą na przepięknym stoliczku z drzewa wiśniowego. Ryan pomyślała, że jeśli wszystko inne zawiedzie, będzie mogła przynajmniej rąbnąć go w łeb zabytkowym porcelanowym dzbankiem.

Obeszła pokój i zapaliła świece. Róże napełniały pomieszczenie wspaniałym aromatem. Pod oknem stał miękki, pokryty brokatem szezlong, zarzucony ozdobnymi poduszkami, jakby stworzonymi, by wysoko urodzona dama złożyła na nich swą idealnie ufryzowaną główkę. Nad wielkim, poczwórnym, pokrytym koronkową narzutą łóżem zwieszały się z baldachimu przejrzyste zasłony. Idealna sceneria dla romansu i uwodzenia.

Pora aby i ona przywdziała swój kostium.

W chwili gdy spryskiwała się perfumami, rozległo się pukanie do drzwi. Ryan starała się zignorować nagły przypływ adrenaliny, będący w równej mierze skutkiem gniewu, jak i pożądania, i ruszyła do drzwi.

Nikt niepożądany nie powinien zobaczyć tego wszystkiego, pomyślała, wyglądając przez wizjer. Stał tam w gołęmb garniturze i koszuli koloru indygo, która



podkreślała błękit jego oczu. W świetle zawieszonych w holu, wzorowanych na lampach naftowych kinkietów jego włosy robiły wrażenie całkiem czarnych. Ryan odetchnęła głęboko i otworzyła drzwi.

Słowa, które miał zamiar wypowiedzieć, zamarzyły mu na ustach. Dziewczyna stała przed nim w czarnym, koronkowym gorsecie jak z operetki „Wesoła wdówka” i podwiązkach podtrzymujących jedwabne pończoszki, a jej oczy prowokowały. Okrywający koronki czerwony jedwabny szlafroczek pasował do szpilek, które miała na nogach. Ciemne włosy opadały na ramiona. Wargi Ryan były jedną wielką pokusą. Cade wszedł do pokoju i dziewczyna rzuciła mu się w ramiona.

Ryan pomyślała jeszcze mgliście, że nie wolno jej zapominać, dlaczego jest na niego wściekła, i cała rozplynęła w pocałunku. Pożądanie otoczyło ją gęstym, słodkim oparem. Przez kilka minut napawała się obejmującymi ją ramionami i smakiem jego ust, smakiem ciemnego miodu. Ledwie słyszała, jak zatrzasnęły się za ich plecami drzwi, odcinając ich od świata w tonącym w świetle świec pokoju.

Cade przycisnął wargi do szyi Ryan.

- Przez cały dzień o tym myślałem - mruknął, delektując się jej skórą.

Ryan odsunęła się pierwsza, z trudem łapiąc oddech. Spojrzała na niego spod ciężkich powiek.

- Nie byłam pewna, czy dziś też nie zapomnisz, więc sama o to zadbałam - powiedziała, spoglądając na leżącą obok łóżka garść prezerwatyw.

- Nie mógłbym rozczarować damy. - Szybko przyciągnął ją do siebie i powiódł dłońmi po okrytych koronką krągłościach. - Ani siebie.

Ryan wsunęła palce w jego włosy. Były cudowne



w dotyku, ale nie zdołały usunąć z jej myśli powodu, dla którego tu przyszła.

- Wydaje mi się, że jedno z nas ma na sobie zbyt wiele odzieży i tym kimś nie jestem ja.

Cade pogłaskała pas nagiego ciała ponad krawędzią pończoszki.

- Oczywiście, kochanie. To, co masz na sobie, jest dokładnie tym, co powinnaś mieć. - Cade cofnął się o krok, uśmiechnął się i zrzucił z ramion płaszcz. - To mi gwarantuje cudowne sny dzisiejszej nocy, oczywiście jeśli w ogóle pozwolisz mi zasnąć.

Ryan obserwowała, jak mężczyzna rozwiązuje krawat, i podeszła bliżej, żeby pomóc mu rozpiąć koszulę.

- Czy żigolak zawsze występuje w takim formalnym stroju?

- Wiesz, na wszelkich seminariach dotyczących rozwoju kariery zawodowej podkreśla się rolę wyglądu zewnętrznego. - Pochylił się, żeby rozwiązać sznurowadła. - Istnieją nawet wytyczne, w jaki sposób należy się rozbierać.

- Jak się rozbierać?

Ryan opadła na łóżko, żeby mu się przyjrzeć, oparła głowę na rękę i od niechcienia odsunęła poły szlafrocza, żeby wyjrzały spod niego koronki i podwiązki. Leniwym ruchem pogładziła dłonią wewnętrzną stronę uda i krzyżową biodra.

W oczach Cade'a zapłonęło pożądanie. Pochylił się nad łóżkiem i całował Ryan, dopóki nie zaczęła szybciej oddychać. Potem wyprostował się.

- Na przykład nawet najbardziej seksowny facet wygląda jak głupek, paradując w skarpetkach i kalesonach. Najlepsze podręczniki dla żigolaków radzą zdejmować najpierw buty i skarpetki, a dopiero potem spodnie.



Usiadł na fotelu przy oknie i zademonstrował Ryan kolejność działań.

- Mów dalej. Zawsze myślałam, że w twoim zawodzie liczy się przede wszystkim wrodzony talent. Najwyraźniej byłam niedoinformowana. - Ryan gładziła skórę szyi, aż opuszki palców zsunęły się w rowek między piersiami.

Cadenie mógł oderwać wzroku od dłoni dziewczyny.

- Cóż, niewątpliwie wiele zależy od talentu i zaangażowania - stwierdził, wstając, żeby pozbyć się spodni, a bokserki nie były w stanie ukryć jego sterczącego „talentu”.

Potem zsunął także bokserki i Ryan zaschło w ustach.

- I kto teraz ma na sobie zbyt wiele ubrań? - zapytał, układając się przy niej na łóżku i przesuwając dłonią po jedwabnym szlafrocжку. Całował gładką skórę ramion, zsuwając z nich peniuar.

- Cade - szepnęła Ryan, czując jego wargi na swym ciele. - Przez cały dzień o tym myślałam, nawet w pracy. - Wymruczał coś w odpowiedzi, położył ją na wznak i zaczął całować uniesione przez gorset piersi. Mimowolnie jęknęła. - Myślałam o tym, co możemy dzisiaj robić, o tym, co by mnie naprawdę podkręciło - zdołała wykrztusić.

- A to nie działa? - zapytał figlarnie, leciutko gładząc opuszkami palców wewnętrzną stronę ud Ryan.

- Tego bym nie powiedziała, ale pomyślałam, że dzięki twojej zawodowej biegłości mogłabym urzeczywistnić swoje fantazje.

Jej fantazje ucieleśniały się właśnie, bo Cade ani na chwilę nie przestawał jej pieścić. Zaplanowała sobie odwet. I, och, to było takie cudowne uczucie!

Wargi Cade'a znów zbliżyły się do jej ust.

- Jakie są twoje fantazje? - Uniósł się i spojrział na nią



plonącym wzrokiem, pieszcząc miękką skórę jej piersi.

- Powiedz mi, a wprowadzimy je w życie.

Ryan zsunęła dłonie po jego torsie, mocno zacisnęła rękę na jego męskości, potem jej palce ześliznęły się po aksamitnym czubeczkku i cofnęły się. Kiedy Cade gwałtownie wciągnął powietrze, uśmiechnęła się.

- Zawsze marzyłam o tym, by doprowadzić mężczyznę do szaleństwa.

- Zaczęłaś znakomicie, kochanie - powiedział pełnym napięcia głosem, bo Ryan nie przestawała poruszać ręką.

Ryan potrząsnęła głową.

- Nie, chciałabym naprawdę doprowadzić cię do szaleństwa - stwierdziła i pchnęła go, by położył się na wznak. Stała przy nim na czworakach, pochyliła się i sunęła w dół jego ciała, znacząc drogę lekkimi ukąszeniami. - Chiałabym doprowadzić cię aż do granic wytrzymałości, żebyś błagał o więcej. - Otarła się twarzą o jego twardą erekcję i dmuchnęła na nią gorącym oddechem.

- To fantazja dla mnie stworzona - powiedział Cade urywanym głosem i sięgnął po Ryan, ale dziewczyna odsunęła się od niego.

Pochyliła się, otworzyła szufladkę nocnego stoliczka i wyjęła zwój jedwabnej linki.

- Jeszcze nie usłyszałeś wszystkiego - wymruczała, przesuając jedwabnym sznurem po jego torsie. - Co byś powiedział na to, że moje fantazje przewidują związanie ciebie?

Cade uniósł brwi.

- Niewolnictwo?

- Prawie. Choć nie takie straszne. - Ryan drażniła jego pierś sznurem, wędrując w ślad za nim językiem. - Myślę, że byłby to rodzaj odwrócenia ról. Poza tym, dla ciebie to pewnie nic nowego. Sądzę, że nie raz i nie dwa zetknąłeś



się z tym w życiu zawodowym. – Pochyliła się i mocno go pocałowała. – Tak czy owak, twoje zadanie polega na tym, żebyś zrobił, o co tylko poproszę.

Miał przed sobą prosty wybór: wyznać jej wszystko albo pozwolić się związać. Nie było innej możliwości. Okłamał ją i sam doprowadził do tej sytuacji. Wszystkie jego piękne postanowienia, żeby powiedzieć jej prawdę, wyparowały, kiedy tylko Ryan otworzyła drzwi. W pełni zasłużył sobie na to, co go spotkało.

– Coś długo się pan zastanawia, panie Douglas – wymruczała Ryan. – Robimy to, czy mam zadzwonić do agencji i poprosić o kogo innego?

Cade błyskawicznie odwrócił się i w jednej chwili miał ją pod sobą.

– Po moim trupie.

Zaborczo nakrył jej wargi swoimi. Zaznaczam swoje terytorium, przemknęło Cade'owi przez głowę, otumanioną pożądaniem.

Przetoczył się na plecy i leniwie wyciągnął rękę w stronę słupka baldachimu. W drżącym świetle świec jego ciało przypominało rzymski posąg z brązu.

– Chcesz mnie związać, słonko, to bierz się do dzieła.

Rozdział piąty

Ryan zacisnęła ostatni sznur wokół nadgarstków Cade'a i położyła się przy nim.

- Jakie to uczucie, kiedy człowiek jest związany? Nigdy dotychczas tego nie robiłam. To podniecające?

Dziwne, pomyślał Cade niepewnie. Zdecydowanie dziwne i nie miał najmniejszej ochoty powtarzać tego w najbliższym czasie.

- Chyba wykonałaś robotę nader profesjonalnie - mruknął, sprawdzając, czy ma całe kości. - Byłaś harcerką?

- Tak. - Ryan kreśliła linie na piersi Cade'a, pocierała delikatnie jego sutki, a potem przygryzła je. - A ty należałeś do harcerstwa?

Ciało mężczyzny zdrząło pod jej dotykiem. Twierdząco skinął głową.

- Jaka jest lista cnót harcerza? - Ryan przesuwiała się w dół jego ciała, znacząc drogę pocałunkami, zatrzymując się od czasu do czasu, żeby wdychać zapach jego skóry.

- Czystość? Uprzejmość?



- Harcerz jest lojalny, chętnie służy pomo... - Cade urwał, bo Ryan polizała go, a jej rozpuszczone włosy laskotały jego tors. Wszystkie nerwy napięły mu się jak postronki i dygotały w oczekiwaniu.

- Mów dalej - zażądała, wodząc rękami wzdłuż boków mężczyzny.

- Hm, przyjazny... dobrze wychowany... - Doprowadzago do oblędu, pomyślał, tak jak obiecywała. Delikatna pieśczota chłodnych dłoni i ciepło warg pozbawiały go resztek samokontroli. - Dobry... posłuszny...

- Nie przestawaj - wyszeptała, wodząc czubkiem języka wzdłuż kości biodrowej.

- Pogodny... oszczędny... - Cade wziął urywany oddech, kiedy dziewczyna zbliżyła się do jego wyprężonej, drżącej męskości. - No, odważny... czysty. wydusił z siebie, kiedy objęła go wargami. - Pełen szacunku... godny zaufania. wyjęczał. Chciał sięgnąć po Ryan, ale lina unieruchomiła jego ręce. Zniknęło ciepło jej ust.

- Godny zaufania. Uczciwy. Tak, kogoś takiego bym chciała. - Ryan wstała nagle i zeszła z łóżka. - Niezbyt starannie przestrzegaj pan zasad harcerskich, prawda, panie Douglas? Zakładając, oczywiście, że to prawdziwe nazwisko. Bo już wiem, że to nie jest pana prawdziwy zawód.

Wydało się. Olśniło go. Chciał się zerwać, ale musiał stawić czoło niepodważalnemu faktowi, że został związany jak indyk w Święto Dziękczynienia. Niedobrze, pomyślał. Bardzo niedobrze.

- Mogę wytłumaczyć. - Boże, ależ kiepska odzywka, pomyślał z niesmakiem.

- Mam nadzieję. - Ryan przysunęła sobie fotel do brzegu łóżka. - Umieram z ciekawości. Zaczekaj - uciśzyła go, kiedy otworzył usta. - Pozwól, że napiję się wina.



Bardzo powoli wracała na fotel. Cade zdawał sobie sprawę, że dziewczyna celowo go dręczy. Udało jej się. Do furii doprowadzała go własna bezsilność. Ale jeszcze bardziej irytująca była świadomość, że prawdopodobnie zasługiwał na wszystko, co dla niego przygotowała. Usadowiła się wygodnie w fotelu, a Cade z jeszcze większą irytacją uświadomił sobie, że nadal jej pragnie.

- Oczywiście zaplanowałaś to sobie - powiedział spokojnie. - Zastanawiałem się, dlaczego nagle zmieniłaś miejsce spotkania. Ale w hotelu Copley nie ma łóżek z baldachimem. Błyskotliwie odegrałaś tę scenę z fantazjami erotycznymi. Zastawiłaś na mnie pułapkę i sam ochoczo w nią wszedłem.

- Ty podstępem zaciągnąłeś mnie do łóżka - odparła.
- Nie widzę żadnej różnicy.

- Ty miałaś wybór.

- Ty także.

Cade potrząsnął głową.

- Początkowo nie miałem pojęcia, co jest grane. Nieco dzień podchodzi do mnie olśniewająca dziewczyna, żeby mnie poderwać. Nawet przez pomyłkę. Dopiero kiedy poszliśmy na górę, zrozumiałem, co się dzieje.

- Myślałeś, że cię podrywam? - Ryan poprzednio sądziła, że jest wściekła, teraz była w stanie furii.

- A czego się spodziewałaś? Niespodziewanie podeśzłaś i zaprosiłaś mnie na górę. Co niby miałem myśleć? Zaskoczyłaś mnie w chwili, gdy byłem w odpowiednim nastroju, żeby skorzystać z nadarzającej się okazji. Wiem, że to głupie, ale pragnąłem być z tobą. - Odetchnął głośno, dając wyraz frustracji. - Próbowałem się wycofać, kiedy zrozumiałem, co jest grane. Nie pozwoliłaś mi.

- Za bardzo nie próbowałeś.

- Pragnąłem cię. Czy to zbrodnia? - Objął ją płonącym wzrokiem. - Byłaś gotowa wskoczyć do łóżka z facetem,



który sypia z kobietami dla pieniędzy, ale czujesz się zbrukana, bo poszłaś do łóżka z facetem, który cię pragnał.

- Nie, czuję się zbrukana dlatego, że mnie okłamałeś.
 - Zerwała się z fotela i zaczęła krążyć po dywanie.
 - Polubiłam cię. Myślałam, że się sobie spodobaliśmy.
- I nadal mogłoby tak być, gdybyś był ze mną szczerzy.

Cade prychnął.

- Gdybym był z tobą szczerzy, powiedziałabyś mi do widzenia i pobiegłabyś szukać swojego żigolaka. I nigdy więcej nie zamienilibyśmy ze sobą nawet słowa.

On ma rację, pomyślała Ryan. Co nie zmienia faktu, że nie jest w porządku.

- A nigdy nie przeszło ci przez myśl, żeby spróbować wyjaśnić sytuację?

- Oczywiście, że tak - zawołał ze zniecierpliwieniem, po czym zamknął oczy i potrząsnął głową. - Od chwili kiedy uświadomiłem sobie, co się dzieje, próbowałem wymyślić taki sposób powiedzenia ci prawdy, żeby to nadal trwało.

- Masz na myśli seks, oczywiście - stwierdziła lodowato Ryan.

- Mam na myśli związek z tobą. I seks, oczywiście, bo przecież nie spędzaliśmy czasu na dyskusjach o polityce i filozofii. Ale było między nami coś cholernie fajnego i przynajmniej przez pewien czas bardziej chciałem to kontynuować, niż się oczyścić, wytłumaczyć. Przyszedłem tu dzisiaj z postanowieniem, że wszystkoci wyjaśnię. Ale otworzyłaś mi drzwi w takim stroju... - Zamilkł na chwilę. - Niezbyt jestem z tego dumny, ale tak wygląda prawda.

Ryan spojrzała mu w oczy i poczuła, że mięknie. Chciała mu uwierzyć. Chciała z nim być, chciała się czuć tak, jak dziś rano. Gdyby tylko... Odetchnęła głęboko, żeby pozbyć się frustracji. Uczciwie mówiąc, ona za-



chowała się równie źle jak on, bo szukała usprawiedliwienia dla kontynuowania tego, co zaczęli, zamiast uświadomić sobie, co się naprawdę dzieje i skończyć z tym.

Cade uniósł głowę i spojrzał na Ryan.

- Zapewne planowałaś to przez cały dzień, odkąd się dowiedziałaś. Więc co się teraz stanie? Oświeć mnie, proszę. Umieram z ciekawości.

Ryanspojrzała na wyciągniętego na łóżku mężczyznę, którego skóra w świetle świec połyskiwała jak miedź. Krew w niej zawrzała, tym razem nie z wściekłości, a z pożądania.

- No cóż, odnoszę wrażenie, że jesteś zdany na moją łaskę. - Wstała, pochyliła się na łóżkiem i powiodła dłonią po gładkich, twardych liniach mięśni brzucha Cade'a. - Za karę pobawię się trochę twoim ciałem, zanim pozwolę ci odejść.

Wyprostowała się, ruchem ramion zrzuciła z siebie peniuar, który opadł u jej stóp na podłogę. Kopnięciem zrzuciła buty i opadła na łóżko przy mężczyźnie.

- Widzisz, zawsze byłam bardzo ciekawa męskiego ciała. Do wczorajszej nocy nie widziałam nawet z bliska nagiego mężczyzny, a przynajmniej nie przy świetle. Wiem tylko tyle, ile przeczytałam w „Cosmo”. - Spojrzała na Cade'a poważnie. - Nie mam pojęcia, które części ciała są wrażliwe i co może sprawić, że zaczniesz jęczeć. Nie wiem nawet, jak się posługiwać tym... ekwipunkiem. - Mocno go pocałowała i odsunęła się. - Dzisiaj będę eksperymentować.

- Chyba nie oczekujesz, że będę współpracować, prawda? - Irytacja usunęła z jego spojrzenia współczucie. - Nie jestem małpką laboratoryjną.

- Oczywiście, panie Douglas. Powiedziałabym, że w każdym calu jest pan mężczyzną. - Ryan uśmiechnęła



się złośliwie. – I mam nadzieję, że brał pan witaminy. Dzisiejszej nocy będą panu potrzebne.

Ryan pochyliła się nad nocnym stolikiem i wyprostowała się, trzymając w ręku piórko. Irytująco powoli wodziła mięciutkim koniuszkiem piórka wzdłuż linii jego twarzy, wzdłuż brwi i policzków, omiatając zamknięte powieki i obrysowując nim zarys warg. Potem kreśliła zawile wzory na jego ramionach, dłoniach, piersiach. Cade zeszytniał, gdy piórko przeniosło się niżej, gdy zsunęło się z torsu na brzuch. Gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy Ryan znalazła się na wysokości jego bioder, kiedy poczuł na skórze jej gorący, wilgotny oddech, posuwający się w ślad za piórkiem. Zmobilizował wszystkie siły, by nie zareagować na głaskanie okrężnymi ruchami piórka wrażliwej okolicy bioder, ale dziewczyna niespodziewanie zaczęła wodzić piórkiem wzdłuż jego nóg i drażnić podbicie w zaskakująco erotycznej pieśczoście.

Nagle koniuszek piórka otarł się o czubek jego twardego członka. Cade zachłysnął się powietrzem.

Poczuł na szyi wargi Ryan, które przesuwają się wzdłuż ramion ku piersi. Zaczęła lizać płaskie brodawki, całować wyjątkowo uwrażliwioną skórę. Usta dziewczyny przesuwają się ku dołowi i Cade czuł, że zaczyna drżeć z oczekiwania. Nie dotknęła go tam jednak, wyprostowała się.

– Zaczyna mi się robić gorąco.

Usiadła okrakiem na mężczyźnie i sięgnęła do długiego rzędu haczyków, żeby pozbyć się sznurowanego z przodu gorsetu. Najpierw wyłoniły się piersi, potem powiększający się trójkąt jasnej skóry. Haczyk po haczyku trójkąt powiększał się, odsłaniając różowe brodawki piersi, białe, miękkie krągłości i płaski, gładki brzuch. Wreszcie



skończyła i odrzuciła gorset na bok. Jakże pragnął napełnić dłonie piersiami Ryan, poczuć ich ciężar i miękkość! A mógł tylko bezsilnie zaciskać palce na sznurach.

- No, no, nie bądź taki niecierpliwy - szydziła dziewczyna. - Wszystko w swoim czasie.

Ryan przesunęła językiem wzdłuż gorącej, twardej męskości i poczuła nieprawdopodobnie podniecający kontrast między śliską skórą a swymi wargami. Przedłużała to w nieskończoność, przerywając igraszki za każdym razem, gdy oddech mężczyzny przyspieszał, bądź gdy jego biodra zaczynały drgać. Kiedy wreszcie włożyła go sobie do ust, z gardła Cade'a wyrwał się jęk.

Przerwała i pochyliła się, żeby wziąć z pobliskiego stoliczka prezerwatywę.

- Teraz nałożymy ci jedno z tych cudeniek, dobrze?

Znów uknęła nad nim na szeroko rozstawionych kolanach, znalazła się tuż nad leżącą na brzuchu Cade'a pulsującą męskością. Wstrzymała oddech i opuściła się w dół, dopóki nie poczuła nacisku jego gorącego ciała. Powoli kręciła biodrami, drażniła jego i siebie, potęgowała rosnącą namiętność ich obojga. Spojrzała z góry na twarz Cade'a. Jego oczy były czarne z pożądania. Pochyliła się, żeby dotknąć wargami jego ust.

Namiętnie oddał jej pocałunek, rozdzielił wargi dziewczyny, jego język wdarł się do jej ust. Cofnęła się. Zdawała sobie sprawę, że ocierając się o jego męskość miękkim, śliskim ciałem, doprowadza go do obłędu. Daremnie szarpał więzy i zaciskał zęby.

Ryan poczuła, że jej ciało zaczyna dygotać z namiętności, jej biodra coraz szybciej kołysały się nad Cade'em. Potem zadrżała, poczuła jak ogarnia ją żar i niezwykła jasność. Wsunęła go szybko w siebie. Ich jęk zabrzmiał



równocześnie, gdy jego gorący członek wbił się głęboko w jej ciało.

Dech jej zapało. Dla utrzymania równowagi wparła się rękami na ramionach Cade'a i zaczęła poruszać się nad nim jak jeździec, w górę i w dół. Nie była w stanie zdławić jęków, kiedy członek zagłębiał się w nią i wysuwał, z każdym pchnięciem coraz twardszy i grubszy. Z każdą sekundą intensywność doznań rosła, mięśnie Ryan tężały. Tego właśnie jej brakowało, tego, tego, tego...

- Już dłużej nie wytrzymam, kochanie - wyszeptał Cade urywanym głosem.

Ostatnie kilka godzin niewątpliwie należały do najbardziej pamiętnych w jego życiu, pomyślał Cade, ale zaczął się zastanawiać, kiedy Ryan zamierza go uwolnić. Drzemała na jego piersi, jej ciało promieniowało cudownym ciepłem, niech to diabli, mimo wszystko bardzo pragnął otoczyć ją ramieniem i przytulić. Ale ciągle był związany.

Ponad leżącymi w nieładzie opakowaniami prezerwatywy zerknął na zegarek, który wskazywał drugą w nocy.

- Ryan. - Poruszył się lekko, żeby obudzić dziewczynę. - Ryan.

- Co? - mruknęła niewyraźnie i z cichym pomrukiem znów się w niego wtuliła.

- Ryan. - Znów się poruszył. Wymamrotała coś z niechęcią. - Jest druga w nocy. Już się pobawiłaś, pora wstawać. Mam jutro mnóstwo spotkań... dzisiaj - poprawił się.

Ryan usiadła i przeciągnęła się, całe jej ciało było dziwnie obolałe. Pobawiła się, to zdecydowanie zbyt słabe określenie. Zaczęła mrugać powiekami, powoli przytomniejąc.

Stało się, pomyślała i to stwierdzenie wywołało ostre



ukłucie żalu. Teraz pozostało już tylko bezpiecznie się stąd wydostać i uznać się za szczęściarę.

Powoli wstała z łóżka, podniosła z podłogi peniuar, wsunęła ręce w rękawy i powędrowała do łazienki, ziewając po drodze z niewyspania. Własne ciało wydawało jej się obce, jakby już do niej nie należało. Czowała na skórze zapach Cade'a. To już koniec, zrobiłam to, myślała, rozbierając się przed lustrem. Wyjdzie z pokoju i to wszystko. Już nigdy więcej go nie zobaczy.

Ryan odkręciła prysznic i weszła pod strumień gorącej wody, jedną ręką przytrzymując w górze długie włosy. Spływająca po plecach woda przywróciła ją do jakiejś takiej przytomności. Dobrze, a więc ma silnego, zwinnego i cholernie zirytowanego faceta przywiązanego do łóżka. Rzecz w tym, jak go uwolnić i dopaść drzwi, zanim on rozszarpie ją na strzępy? Zmieniła wodę na zimną i rozbudziła się całkowicie.

Wytarła się miękkim, puszystym ręcznikiem. Zerknęła w lustro i pomyślała, że jej twarz wyglądała dziwnie, a spoglądając spod ciężkich powiek oczyrobiała wrażenie mądrzejszych, bardziej doświadczonych. Kiedy wkładała wyjściowe ubranie, jejskóra była zbyt wrażliwa, by znieść jakikolwiek dotyk.

Poza dotykiem skóry Cade'a.

Oparła czoło o zimne szkło. Oczywiście to się musi skończyć, ale jakie to trudne. To jakby przestać oddychać.

Odwróciła się do prysznic i odkręciła kurki, potem przekręciła przełącznik, żeby woda lała się do stojącej na nóżkach w kształcie szponiastych łap wanny. Wróciła do pokoju, podniosła koszulę Cade'a i wsunęła palec w szlufkę jego spodni.

- Co robisz? - zapytał ostro mężczyzna.

Ryan spojrzała na niego i pokręciła głową.



- Nic nie słyszę, zagłusza cię szum wody. Zaraz wracam. - Otoczona kłębamii pary wrzuciła jego ubranie do wody.

- Co ty, do licha, zrobiłaś? - zapytał gniewnie, kiedy dziewczyna wróciła do pokoju. Rysy twarzy wyostrzyły mu się ze złości, zaczął szarpać więzami, aż zaskrzypiało łóżko. Ryan poczuła dreszcz trwogi.

- Cóż, nie mogę dopuścić, żebyś mnie złapał - powiedziała rozsądnym tonem, pakując do torby rozsznurowany gorset i buty na szpilkach. - A nie byłoby najlepiej, gdybym zostawiła cię związanego, żeby rano znalazły cię sprzątaczkii.

- Dzięki za troskliwość - powiedział zgryźliwie.

- Musiałam więc znaleźć sposób, żebyś mógł się sam uwolnić, ale nie mógł wybiec za mną do holu. - Sięgnęła dotorebki i wyjęła dwadzieścia dolarów. - Wybacz, żenie wypłacę ci pełnej stawki, ale w zaistniałej sytuacji to chyba zrozumiałe. - Położyła pieniądze na nocnym stoliku, odsuwając na bok opakowania po prezerwatywach. - To powinno pokryć rachunek za pralnię. Zanim twoje ubrania przeschną na tyle, żebyś mógł je włożyć, jakiś czas upłynie.

Rozluźniła sznur, którym była przywiązana ręka Cade'a. Złapał ją za ramię, zanim zdążyła odskoczyć.

Ryan z trudem opanowała panikę.

- Dopóki mnie trzymasz, nie zdołasz się uwolnić - powiedziała spokojnie.

Cade przyciągnął dziewczynę do siebie, jej twarz była o cal od jego twarzy.

- To jeszcze nie koniec - stwierdził, wpatrując się w nią płonącym wzrokiem. Puścił Ryan tak szybko, że dziewczyna zatoczyła się do tyłu.

Odetchnęła głęboko, wzięła torebkę, nesesor i ruszyła ku drzwiom.



- Oczywiście, że to koniec, panie Douglas. Nie ma pan pojęcia, gdzie mnie szukać.

Wyszła do holu i zdecydowanie zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział szósty

Słońce wstawało po drugiej stronie rzeki Charles, kiedy Ryan wjechała na wybrukowaną zatoczkęschodzącego do rzeki pasa zieleni i zaparkowała. Pół mili za nią stary kamienny most łączył brzeg bostoński, na którym się znajdowała, z leżącym na przeciwległym brzegu Cambridge. W pobliżu miejsca do parkowania wolontariusze z biura organizacyjnego jednego z niezliczonych bostońskich festynów ulicznych wznosili jaskrawe brezentowe stragany i ciągnęli przewody elektryczne. Nad wodą wisiały jeszcze opary.

Ryan robiła notatki do nowego cyklu zajęć i nie odbierała telefonów od Helene, która w nieskończoność nagrywała wiadomości na sekretarkę coraz bardziej poirytowanym tonem. Ryan kompletnie się tym nie przejmowała. Może to głupie, ale po prostu nie była jeszcze gotowa, by mówić o tym, co się wydarzyło z Cade'em. Czuła się zagubiona, wściekła i nadal nie była w stanie sprecyzować swoich uczuć.



Z westchnieniem otworzyła drzwi i postawiła nogę na asfalcie, żeby zawiązać sznurowadło.

- Przyjechałaś prawie punktualnie, śpiąca królowo.

Ryan podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą chochlika o rudej czuprynie.

- Jakim cudem jesteś taka rześka pięć po ósmej rano w sobotę, Becko? To chorobliwe. - Ryan ziewnęła, patrząc na tryskającą energią przyjaciółkę. - Byłabym punktualnie, gdybyś się nie upierała, żeby biegać o świcie.

- Wiesz, co mówił Benjamin Franklin - odparła Becka z uśmiechem. - Wczesnie spać i wczesnie wstać.

- Ben Franklin był lubieżnym, wyuzdanym seksualnie starcem - warknęła Ryan, głośno zatrzasnąwszy drzwi samochodu. Pochyliła się, żeby wetknąć kluczyki do wewnętrznej kieszonki szortów. - Dlaczego miałabym wierzyć jego słowom?

- Dobrze, że pani McCormack tego nie słyszy - powiedziała ostrzegawczo Becka, przywołując widmo ich nauczycielki z ostatniej klasy, przepelnionej nabożnym szacunkiem dla ojców-założycieli.

Becka i Ryan nie umiałyby powiedzieć, kiedy właściwie się poznały. Może w jakiejś piaskownicy, a może w podbostońskim osiedlu, w którym stawały pierwsze niepewne kroki. W każdym razie łączyła je silna więź. Chodziły razem od przedszkola aż do szkoły średniej, ale ich przyjaźń nie osłabła nawet wtedy, gdy dorosły i każda wybrała inną drogę zawodową.

Ryan odwróciła się w stronę biegnącej wzdłuż brzegu ścieżki dla amatorów joggingu.

- Nie tak szybko, sarenko. Najpierw rozgrzewka.

- Becka bardzo poważnie podchodziła do pracy masażystki sportowej, specjalizującej się w opiece nad lekkoatletami. - Przez połowę tygodnia musiałam masować sportowców, którzy przystąpili do wiosennych



treningów, nie mając dość oleju w głowie, żeby zacząć od porządnej rozgrzewki. – Ostatnie słowa wypowiedziała już z głową pomiędzy kolanami.

– Uparłaś się, żeby pracować z niedzielnymi wychowawcami, to masz, czego chciałaś.

Becka potrząsnęła głową i weszła na cementowy krawężnik, otaczający miejsce do parkowania, żeby rozruszać mięśnie łydki, a jej oczy błyszczały radośnie.

– Nie, chodzi o całkiem co innego.

Ryanotrząsnęła się już nieco z porannego otumanienia i uważniej przyjrzała się przyjaciółce. Becka niemal tańczyła na palcach, a podniecenie wręcz z niej emanowało.

– O co chodzi? Wyglądasz, jakbyś miała w zanadru jakieś sensacyjne wiadomości. Wyrzuć to wreszcie z siebie, mała.

– No, skoro nalegasz... – Becka rzuciła jej rozbawione spojrzenie, alesamaniem mogła już wytrzymać. – Masażysta z lokalnego klubu doznał urazu nadgarstka. Czeka go operacja i rehabilitacja, a to oznacza, że przez cały sezon nie będzie zdolny do pracy. Zadzwonili do wydziału medycyny sportowej i poprosili Wally'ego, żeby im kogoś zarekomendował. Odesłał ich do twojej oddanej przyjaciółki – powiedziała lekko.

Ryan zaprzestała ćwiczeń i wydała głośny okrzyk zaskoczenia.

– Becko, to rewelacja! – Porwała przyjaciółkę w objęcia i razem wykonały triumfalny taniec. – O mój Boże, to wspaniale! Nikt bardziej od ciebie na to nie zasługuje.

Becka aż się zarumieniła z radości.

– Świetnie, prawda? Dostałam propozycję wczoraj. Kiedy obudziłam się dziś rano i przypomniałam sobie o tym, o małego pofrunęłam na księżyc. – Machnęła ręką, niby to z lekceważeniem, ale gest nie wyglądał zbyt przekonująco. – Staram się jednak za bardzo nie roz-



budzać w sobie nadziei. Niewykluczone, że wyniknie z tego coś więcej, ale nie ma żadnych gwarancji. Masażysta zespołu może wrócić w czasie sezonu, albo w przyszłym roku nie będą już mnie potrzebować.

Ryan zrobiła wielkie oczy.

- Ale może też przejść na emeryturę i zająć się swoim polem golfowym, albo kierownictwo klubu dojdzie do wniosku, że przyda się dwóch terapeutów. Pozwól sobie na radość - powiedziała ze zniecierpliwieniem.

Ruszyły wolnym truchtem.

- A co Scott o tym sądzi? - zapytała Ryan z zainteresowaniem. Scott był od jakiegoś czasu chłopakiem Becki.

- Jak to Scott. Nie podoba mu się, że będę otoczona młodymi facetami, że będę pracować w weekendy i wieczorami, że będę podróżować z zespołem i że nie będzie mnie w domu, gdyby on nabrał ochoty na masaż. - Becka wzruszyła ramionami i cień gniewu pojawił się w jej głosie. - Nie usłyszałam od niego jednego słowa gratulacji. Nie mam pojęcia, dlaczego marnuję z nim czas. Jest zakochany we własnym odbiciu w lustrze, a nie we mnie.

Ryan potrząsnęła głową.

- Mężczyźni! Dlaczego my, kobiety, w ogóle zwracamy sobie nimi głowę?

Becka uśmiechnęła się do niej ponuro.

- No, powiedz mi to, przyjaciółko.

- Ile mamy dziś przebiec?

- Trzy mile.

- Trzy?! - Ryan aż pisnęła z przerażenia. - Sezon joggingu dopiero się zaczyna. Daruj mi trochę. Ja nie spędziłam całej zimy w sali gimnastycznej. - Ryan miała nadzieję, że jej głos nie przypominał jęku.

- Dasz radę. - Becka prawie nie była zdyszana po dotychczasowym biegu. - To kara za to, że odwołałaś środowe spotkanie.



Przed oczami Ryan stanął obraz, jak stoi nago przy oknie, zatapiając palce we włosach Cade'a. Zaszło jej w ustach. Potem przypomniała sobie dalszą część historii i zacisnęła zęby.

- Wyglądasz okropnie ponuro. Tylko mi nie mów, że ci nie idzie w pracy.

- Nie, w pracy wszystko w porządku. Barry zatruwa mi życie w sprawie jakiegoś kontraktu, ale poza tym wszystko toczy się utartym trybem, jak zawsze.

Becka obrzuciła Ryan badawczym spojrzeniem.

- Powiedz mi, Ryan. Zbyt długo się przyjaźnimy, żebyś musiała dźwigać to samotnie.

Ryan przebiegła jeszcze w milczeniu kilka kroków, żeby opanować nerwy.

- Nowa książka jest na ukończeniu. To duże wyzwanie. Jeśli spodoba się wydawcy, podpisze ze mną umowę na kolejne trzy powieści, a Helene twierdzi, że będzie w stanie wynegocjować dla mnie kolejną umowę na kilka tomów z innym wydawnictwem. Reasumując: jeśli dobrze zrobię tę, to mogę zająć się pisaniem w pełnym wymiarze godzin.

- I skończysz z wykładami, jak rozwiązywać wielkie konflikty w piaskownicy? Jak ty będziesz bez tego żyć?

- Wiesz, jak bardzo mi na tym zależy, Becko. - Ryan zawahała się. Ciąg dalszy nie chciał jej przejść przez usta.

- Problem w tym, że ta książka musi być bardziej dosadna niż dotychczasowe i miałam problemy ze scenami miłosnymi. Wiem, że muszę je opisać i to opisać dobrze, ale ilekroć siadałam do komputera, miałam pustkę w głowie. Helene uznała, że potrzebuję nieco bardziej konkretnej inspiracji. Oględnie mówiąc.

- Załatwiła ci faceta na jedną noc? - zaryzykowała Becka.

- Niezupełnie. - Ryan przełknęła z trudem. - Załatwiła mi żigolaka.



- Co?! - Becka stanęła na środku ścieżki jak wmurowana i patrzyła na przyjaciółkę oczami okrągłymi jak gogle.

Ryan skuliła się.

- Wtedy wydawało mi się, że to całkiem niezły pomysł - dodała słabym głosem.

- Dobry? Moim zdaniem to cudowny pomysł! - Becka poklepała przyjaciółkę po plecach. - Rewelacja, dałaś się zaciągnąć do łóżka! To ci tylko na zdrowie wyjdzie. - Popchnęła Ryan, żeby podjęła bieg. - Opowiadaj dokładnie.

Ryan poczuła, że mimo woli kąciki jej ust unoszą się w uśmiechu i zaczęła opowiadać, rozgrzewając się w miarę rozwoju akcji. I czy to ze względu na endorfiny i miarowy tupot stóp, czy na skutek ulgi, że może podzielić się z kimś tą historią, wyraźnie poprawił jej się humor. Opowiadając, jak spotkała Cade'a, jak dotykał jej ciała pierwszej nocy, ponownie to przeżywała. Potem przeszła do czwartkowego poranka i chwili, w której wszystko uległo zmianie.

- No więc siedziałam w swoim biurze, uszczęśliwiona, cała w skowronkach i miałam właśnie do niego zadzwonić, tak jak się umawialiśmy, kiedy skontaktowała się ze mną Helene. Powiedziała, że odebrała telefon z agencji z zapytaniem, dlaczego się nie pojawiłam, i z żądaniem opłaty.

- Co to znaczy, że się nie pojawiłaś? Przecież byłaś tam.

- To właśnie jej powiedziałam. Ale oni twierdzili, że nie przyszłam.

Becka spojrzała na Ryan i w miarę jak docierała do niej prawda, oczy jej się coraz bardziej rozszerzały.

- O Boże...

- Twoje: „O, Boże” jest w pełni uzasadnione - wy-



sapała zdyszana Ryan. – Koniec biegu, Becko, przejdźmy na krok spacerowy, bo padnę.

– Chciałaś powiedzieć, że on...

– Jest zakłamanym gadem? Otóż to. Nie był żadnym żigolakiem, tylko zwykłym facetem, który siedział w barze i machnął ręką na kelnerkę. To ja się pomyliłam. Ale on nie zrobił nic, żeby wyprowadzić mnie z błędu. Celowo mnie oszukał. – Ryan znów poczuła przytływ wściekłości. – Boże, do furii doprowadza mnie myśl, że tak się dałam podejść. – Przez kilka minut szły w milczeniu, zanim dostrzegły na horyzoncie swoje samochody.

– No, ale jak było? Dobrze się bawiłaś?

– Zabawa to nie jest właściwe określenie. To było zadziwiające. – Zarumieniła się. – Nie mam wystarczającego doświadczenia, żeby być obiektywnym sędzią, ale to zostawiło daleko w tyle moje dotychczasowe doświadczenia.

Becka zatrzymała się i zaczęła się gimnastykować. Pochyliła się i dotknęła czołem kolan.

– Biorąc to wszystko pod uwagę, powiedziałabym, że całkiem nieźle trafiłaś.

– Nieźle?! – krzyknęła Ryan, wpatrując się w przyjaciółkę. – On mnie okłamał. Wyprowadził mnie w pole. To był podstęp. – W głębi duszy musiała jednak przyznać, że nadal pragnęła Cade'a.

– Cóż – stwierdziła Becka w zamyśleniu – a czy nie jest oszustem facet, który poszedłby z tobą do łóżka dla pieniędzy? I pieprzyłby się z tobą tak, jakby sprawiało mu to przyjemność? Ten facet przynajmniej zrobił to, bo pragnął ciebie, a nie twoich pieniędzy. – Rozciągała mięśnie czwórgłowe ud, wyrzucając do tyłu nogi wysoko jak baletnica. – Kiedy ciężko dyszał, mogłaś przynajmniej mieć pewność, że naprawdę jest podniecony, a nie udaje.



A poza tym, to daje pewne nadzieje na przyszłość. Oczywiście, może się skończyć na tej jednej nocy, ale jest szansa, że przerodzi się w prawdziwą miłość, na co nie byłoby widoków po nocy z żigolakiem, wbrew temu, co widziałyśmy na filmie z Richardem Gere. – Becka pochyliła się, zrobiła głęboki wydech i wyprostowała się. – Chodź, pójdziemy na festyn. Postawię ci śniadanie.

Kolorowo ubrany tłum wędrował od stoiska do stoiska, ponad szum rozmów wzbijał się utwór Boba Marleya. Becka skierowała się w stronę warkotu mikserów, pracujących w stoisku ze zdrową żywnością, i wzięła dwa koktajle proteinowe.

– Czy nie możesz choć raz zamówić kanapki z jajkiem, jak wszyscy normalni ludzie? – zapytała poirytowana Ryan.

– Zapchasz sobie cholesterolem arterie, jeśli będziesz jadła takie rzeczy. To trucizna.

– Jasne, moje ciało to świątynia...

Becka spojrzała na nią z ukosa.

– Jeśli będziesz się odżywiać tak jak do tej pory, będzie raczej przypominało Fenway Park po zakończeniu rozgrywek.

Ryan pociągnęła łyk pianistego płynu brzoskwiniowej barwy. Z niechęcią przyznała, że był całkiem smaczny.

Snuły się bez celu pomiędzy rzędami straganów, oferujących wszystko, od kryształów w stylu New Age poczynając, a na płytach CD kończąc.

– I co teraz? Mówiłaś, że chciałaś się jeszcze z tobą spotkać.

– No, tak.

– I masz zamiar?

– Mam zamiar – co?

Becka prychnęła ze zniecierpliwieniem.

– Spotkać się z nim.



- A, o to chodzi. Już to zrobiłam. - O dziwo, Ryan była z siebie zadowolona. Jej uwagę przyciągnęło stoisko z bajecznie kolorowymi okularami przeciwsłonecznymi i zatrzymała się przy nim. - Spotkaliśmy się w hotelu Beacon Hill w czwartek wieczorem.

- Wszystko za pół ceny - zachwalała sprzedawczyni.
- Wszystkie mają filtry UV i są odporne na zarysowania.

- Hotel Beacon Hill, ni mniej, ni więcej. Czyżbyś wiodła tak luksusowe życie? - Becca włożyła wysadzone kryształkami czarne okulary w kształcie kocich oczu i wzięła lusterko, żeby się przejrzeć. - Słyszałam, że tamtejsze pokoje są umeblowane prawdziwymi antykami.

- Owszem, są nawet łóża z baldachimem, nader poręczne, jeśli się chce przeprowadzić z kimś poważną rozmowę - stwierdziła Ryan z satysfakcją.

- Łóża z balda... - Becca wybuchnęła śmiechem.
- Dziewczyno, co ty zrobiłaś z tym nieszczęsnym face-tem?

- Chciałam tylko mieć pewność, że mnie uważnie wysłucha, więc zadbałam, żeby nie był w stanie wstać i wyjść... a nawet zbytnio się poruszać - wyjaśniła Ryan z miną niewiniątka.

Na ulicy rozległ się dźwięk syreny.

- O Boże - szepnęła Becca cicho - zamordowałaś go i właśnie przyjechały gliny, żeby cię wsadzić do pudła.

- Ależ skąd, jestem pewna, że nic mu się nie stało. To znaczy troszeczkę jęczał i sapał, kiedy... hm... rozmawialiśmy, ale wydaje mi się, że nieźle się bawił. Wiesz, skoro już miałam go nagiego i unieruchomionego w łóżku, to doszłam do wniosku, że mogę mieć z niego jakiś pożytek.

Becca odstawiła obieszklanki i spojrzała na przyjaciółkę z osłupieniem.

- Związałaś w hotelowym pokoju prawie obcego



faceta i wykorzystałaś go do seksualnych igraszek? – wyrzuciła z siebie. Siedząca przy sąsiednim stoliku kobieta zakrzuszyła się kawą.

– Przepraszam – rzuciła pospiesznie Ryan i odłożyła okulary Becki na stół, rzucając przyjaciółce miazdzące spojrzenie. – Może następnym razem powiesz to jeszcze głośniej? – syknęła.

– Przepraszam, ale próbuję się w tym wszystkim połapać. – Becka krztusiła się ze śmiechu. – Nie przeżyłaś się z żadnym facetem od dwudziestego drugiego roku życia, a teraz robisz z mężczyzn niewolników?

– Hej, biorąc pod uwagę częstotliwość moich kontaktów seksualnych, kto wie, kiedy znów będę się kochać. Dowiedziałam się, że zostałam oszukana. Doszłam do wniosku, że pora na rewanz.

– Przesadziłaś.

– Poczekaj, aż opowiem ci o garniturze – mruknęła, bardzo z siebie zadowolona.

Właściwie to całkiem zabawna historia, pomyślała po chwili. Becka śmiała się tak strasznie, że to, co wypięła, wypłynęło jej nosem, a nie zdarzyło jej się to od czasu, kiedy były w drugiej klasie.

– Czy pani znajoma dobrze się czuje? – zapytał jakiś przechodzień.

– Tak, jest tylko nieco podekscytowana – oznajmiła Ryan i mocno poklepała Beckę po plecach.

– Och – sapnęła Becka, trzymając się za brzuch. – Co ten biedak musiał sobie pomyśleć. On, kompletnie bezradny, na łasce Lubieżnej Wiedźmy ze Wschodu. – Znów zaczęła chichotać, więc ruszyły w stronę kamiennej ławki nad brzegiem rzeki. Usiadły. – Sądzę, że nigdy więcej nie zobaczymy pana Douglasa. A co z tobą? Dobrze się czujesz? To rzeczywiście wspaniała historia, ale masz za sobą nader bogaty w wydarzenia tydzień.



- Cóż, chyba jestem... - Z przerażeniem stwierdziła, że głos się jej załamał. Becka ze współczuciem pogłaskała ją po plecach. - Nie wiem, dlaczego to robię - mruknęła Ryan, mrugając powiekami, żeby powstrzymać napływającą do oczu łzy. - Przecież niczego nie oczekiwałam od żigolaka.

- Jesteś romantyczką, Ryan. Piszesz kliwie romansidła, na litość boską. - Becka odetchnęła głośno. - Helene dba jak umie o twoje interesy pisarki, ale ty sama musiałaś być niespełna rozumu, jeśli spodziewałaś się, że uda ci się przespać z facetem, nie angażując się emocjonalnie. Szczególnie że był to twój pierwszy mężczyzna od chyba siedmiu lat.

- Od ośmiu - sprostowała Ryan słabym głosem. Dwie łódki ścigały się do mostu harwardzkiego, wiosła zagarniały wodę, okrzyki sterników docierały aż do brzegu. - Wiesz, najgorsze jest to, że naprawdę go polubiłam. On to samo powiedział o mnie. Choć muszę uczciwie przyznać, że był wówczas związany, zdany na moją łaskę i niełaskę.

- Moim zdaniem w tej sytuacji należałoby podchodzić do jego wypowiedzi z pewną nieufnością - przyznała Becka. - Z drugiej jednak strony, mógł tak rzeczywiście myśleć. Wiesz, twoje towarzystwo naprawdę jest bardzo miłe. I możesz w to nie wierzyć, ale jeśli zechcesz, potrafisz być niezłą łaską.

- No jasne, jestem kobietą, która rzuca wszystkich na kolana - stwierdziła sucho Ryan. - Daj spokój, Becko, przecież wiesz, że mężczyźni patrzą na mnie, jakbym była powietrzem.

- Bo ich zbijasz z tropu. Ubierasz się w workowate ciuchy i zawsze dokądś gonisz. - Becka pokiwała głową w zamyśleniu. - Niech zgadnę, na uczelni wychodzisz gdzieś na zewnątrz na lunch, albo siadasz przy stoliku ze



studentkami. I wychodzisz po zjedzeniu posiłku tak szybko, jak się tylko da.

- Umawianie się na randki ze studentami jest szczególnie surowo wzbronione - broniła się Ryan. - To zasada numer jeden Barry'ego.

- Problem w tym, że większość życia spędzasz w pracy, a pozostałą część na pisaniu. Nie chodzi o ciebie, a o to, w jaki sposób urządziłaś sobie życie.

- Nie mam zamiaru sterczeć na środku ulicy i oczekiwać na kogoś, kto się nie pojawi - wybuchnęła Ryan.

- Zastanów się, czy tego właśnie nie robisz? Unikasz mężczyzn, ale ciągle czekasz, że odpowiedni facet pojawi się ni stąd, ni zowąd, oderwie cię od obowiązków i obdarzy miłością aż po grób. Wygląda na to, że kompletnie się załamałaś, kiedy Ross cię zawiódł. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak on - ciągnęła Becka. - Był niedojrzałym gnojkiem, który za wiele wypił i bezmyślnie zaciągnął cię do łóżka. To był gówniarz, Ryan. Gdybyś umawiała się na randki z innymi chłopakami, wiedziałabyś o tym. Nie zasługiwałaś na to, byś mu poświęciła choćby chwilę uwagi. A już niewątpliwie nie zasługiwałaś na to, byś zniszczyła sobie przez niego resztę życia. - Becka przyciągnęła Ryan do siebie, objęła i zajrzała jej w oczy. - Czas iść naprzód. Za długo już w tym trwasz. Niech ta awantura z Cade'em stanie się dla ciebie początkiem nowego życia. Teraz musimy znaleźć ci faceta. - Becka rozejrzała się i wskazała smętnego siedemdziesięciolatka, przewracającego zeberka na stoisku z grillem. - Hm, co powiesz o tym?

Ryan otarła oczy.

- Zawsze starasz się znaleźć dla mnie to, co najlepsze, Becko, i dlatego właśnie tak cię kocham.

- Mogłabym poprosić Scotta, żeby cię z kimś umówił, ale mam poważne wątpliwości, czy spodobałby ci się



wybrany przez niego facet – stwierdziła. – Sama zazwyczaj się poważnie zastanawiać nad Scottem.

– Czy przyszło ci kiedyś do głowy, że szczęście to tylko iluzja? – westchnęła Ryan.

Becka wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Popatrz na swoich rodziców, którzy po trzydziestu trzech latach nadal trzymają się za rączki. Wszystko może się ułożyć, jeżeli trafisz na właściwego człowieka, ale czasami odnoszę wrażenie, że to tylko strata czasu. Oczywiście, gadam tak przez Scotta.

– Nie uogólniaj – mruknęła Ryan i po chwili namysłu dodała: – Rozmowa z tobą dobrze mi zrobiła. Masz rację, byłoby inaczej, gdybym odbyła stosunek z żigolakiem. Może Cade, o ile tak ma na imię, wcale nie był taki zły. – Westchnęła. – Najgorsze, że to już koniec. Boże, czuję się tak, jakby ktoś po latach naprawił mi silnik, a w pobliżu nie było nikogo, z kim można by poszaleć.

– Mówiłam, musimy znaleźć ci faceta.

– Najpierw to, co najważniejsze, czyli skończenie książki – stwierdziła Ryan, zerkając w stronę samochodu.

– Pobiegamey znów w poniedziałek?

– Nie wyrzekłabym się tego za skarby świata. Może będziesz miała kolejną świetną historię.

– Nie, ta była jedna na milion – roześmiała się Ryan.

Zmierzch kładł się długim cieniem na zatokę, widoczną przez okno usytuowanego na pierwszym piętrze wiktoriańskiej kamienicy mieszkania Ryan, a ona ciągle siedziała przy komputerze. Weekend minął jak jedna chwilka, a ona pochylała się nad klawiaturą, walcząc z nadmiarem twórczych pomysłów. Sceny miłosne nabrały życia i niemal same spływały na papier. Gdy Ryan dotarła do najbardziej gorącego momentu, wydawało jej się, że czuje na sobie dotyk zaborczych dłoni Cade'a i jego



ust, niecierpliwie szukających jej warg. Nagle ciszę zakłócił natarczywy dzwonek telefonu. Wyrwana z zadumy Ryan zamrugła powiekami.

- Halo?

- Dlaczego nie odpowiadałaś w piątek na moje telefony?

Dobiegający ze słuchawki ostry głos rozwiął marzenia dziewczyny.

- Cześć, Helene.

- Zabiłaś go?

Ryan uśmiechnęła się.

- Niezupełnie. Ale niewątpliwie na zawsze zapamięta tę noc. Dostał nauczkę, żeby więcej nie kłamać.

- Aż boję się zapytać. Oddychał, kiedy wychodziłaś?

- Owszem – odparła lekko Ryan. – Był związany, więc trudno mi stwierdzić, ile w nim zostało wigoru, ale jestem prawie pewna, że oddychał.

- Kiedy mówiłam, że powinnaś zadbać o rozgłos, nie miałam na myśli aresztowania pod zarzutem napaści.

- On tego nie zgłosi, wierz mi. Po prostu odbyliśmy małą dyskusję o tym, co się wydarzyło. – Na samą myśl Ryan nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- A jak się posuwa książka? Masz już czas tylko do końca tygodnia, przecież wiesz.

- Ucieszysz się: skończyłam.

- Nawet sceny łóżkowe?

- Szczególnie sceny łóżkowe. Aż dyszą od gorącego seksu. Prześłać ci parę stron mailem?

- Ufam twojemu instynktowi. Ale dopilnuj, żeby całość wylądowała na biurku Elaine w piątek z samego rana. Nie chciałabym, żebyś dostała reprimendę za niedotrzymanie nieprzekraczalnego terminu.

Ryan zapisała plik, który przeglądała, i wcisnęła guzik drukarki.



- Słyszysz? Drukarka laserowa właśnie wypluwa rozdział jedenasty. Naniosiłam już ostatnie poprawki. Książka będzie gotowa na czas, Helene, przysięgam.

- Pamiętaj, jeżeli to chwyci, będziesz pisarką do końca życia, a przynajmniej dopóki będzie ci się chciało pisać powieści. - W głosie Helene słychać było uśmiech. - Nie wspominając o tym, że ja wreszcie zdobędę moją wymarzoną wannę z hydromasażem.

- Bez wątpienia zasługujesz na tę wannę za to, że wyciągnęłaś mnie z kłopotów, Helene. Nie myśl, że tego nie doceniam. Jesteś najlepsza. - Ryan wyjęła stronicę z drukarki.

- W takim razie możesz postawić mi drinka przy następnym spotkaniu. A skoro już o tym mowa, nadal wybierasz się do Nowego Jorku na tę konferencję?

- Za dwa tygodnie. Kazałam cię dopisać do grona osób zaproszonych na wieczorne przyjęcie, więc nie zapomnij.

- Nawet o tym nie marzyłam. Będziemy miały szansę się spotkać. - Głos Helene złagodniał. - Jesteś porządnym człowiekiem, Ryan. Chciałabym, żeby ci się powiodło.

Rozdział siódmy

Zostać zawodową pisarką to byłaby prawdziwa rozkosz, myślała Ryan półtora tygodnia później. Zebrała z biurka żądane zestawienia i ruszyła w stronę sali, w której rano prowadziła zajęcia z techniki występowania na forum publicznym. Cztery czy pięć dni intensywnej pracy, jak w czasie poprzedniego weekendu, i dwa, trzy dni wolne dla odpoczynku. Przejmowanie się bohaterami i czytelnikami, a nie neurotycznym szefem wydziału zarządzania małymi przedsiębiorstwami.

Barry akurat wołał ją, zmierzając korytarzem w jej stronę.

Ryan westchnęła.

- Czego potrzebujesz, Barry? Za pięć minut zaczynam zajęcia.

- Chciałbym przejrzeć twoje założenia.

- To są te same założenia, które dostałeś ode mnie wczoraj na odprawie. - Ryan niespokojnie zerknęła na



zegarek. – Barry, muszę już iść, albo spóźnię się na twoje spotkanie. Możemy...

Barry przyglądał pulchnymi palcami kosmyki rzadkich włosów na prawie łysej głowie.

– Chciałem tylko się upewnić, że jesteśmy naprawdę dobrze przygotowani. Od tego spotkania wiele zależy. Może całkowicie odmienić nasz sposób prowadzenia interesów.

– Jestem pewna, że wszystko pójdzie doskonale – powiedziała Ryan z roztargnieniem, marząc o telefonie od Helene.

– Przejrzymy jeszcze tylko jeszcze raz schemat – powiedział nieustępliwie.

– Barry, jest dziewiąta – jęknęła zdesperowana Ryan.

Po czterech godzinach Ryan wybiegła z pokoju, zerkając na zegarek. Barry wpadnie w furję, że jeszcze jej nie ma w sali konferencyjnej, ale sam był sobie winien, bo to przecież on zakłócił rano jej harmonogram zajęć. Porwała z biura przezroczną i ruszyła prosto do sali konferencyjnej.

– Już są – szepnęła Mona. – Przed chwilą, kiedy zaniósłam im kawę, przemawiała Doris.

Ryan zatrzymała się pod drzwiami sali, nasłuchując szmeru stłumionych głosów. Przyglądała włosy, wzięła głęboki wdech i weszła.

Przy długim owalnym stole konferencyjnym siedziało osiem osób i wpatrywało się w przeciwległą ścianę pomieszczenia, przy której jeden z kolegów Barry'ego wskazywał coś na wyświetlonej na wielkim ekranie utrzymanej w żywych kolorach planszy. Serce Ryan zamarło. Nawet w przyćmionym świetle dostrzegła, że Barry patrzy na nią morderczym wzrokiem. Bezradnie wruszyła ramionami i ruszyła w stronę wolnego krzesła po lewej stronie.



I nagle znalazła się oko w oko z Cade'em Douglasem.

To niemożliwe, mówiła sobie. To musi być sen. To jeden z tych dręczących koszmarów, jakie miewała w szkole, kiedy śniło jej się, że wpada na ważny egzamin spóźniona o godzinę i bez spódnicy.

Z najwyższym wysiłkiem wypuściła powietrze z płuc i starała się uspokoić przyspieszone bicie serca. To zbyt śmieszne, żeby było prawdziwe – główny bohater największej w jej życiu osobistym pomyłki ze wszystkich miejsc na świecie wybiera właśnie to, by się pojawić. A to pech! Każda normalna kobieta spotkałaby się z umówionym żigolakiem, miałyby dobrą zabawę i koniec!

Tyle zostało z jej buńczucznych zapowiedzi w hotelu Beacon Hill. Teraz Cade już wie, gdzie ją znaleźć. Problem w tym, co zamierza z tą wiedzą zrobić? Czy to będzie miało jakiś wpływ na projekty Barry'ego?

Neil skończył swą prezentację i zapalił światła, żeby odpowiedzieć na pytania. Ryan znów podniosła wzrok i napotkała rozbawione spojrzenie Cade'a, wyglądającego jak kot, który szykuje się do zabawy z myszką.

Boże, jaki on przystojny!

Stojący za Ryan Barry odchrząknął.

– Dziękuję, Neil. Panowie, chciałbym wam przedstawić kierowniczkę do spraw naukowych, Ryan Donnelly. Ryan, to panowie Patrick Wallace i Cade Douglas z eTrain.

Wstawaj, Ryan, nakazała sobie. Bądź miła dla innych dzieci.

– Dzień dobry. Miło mi panów poznać. Proszę mi wybaczyć spóźnienie – powiedziała szybko i przechyliła się ponad stołem, żeby wręczyć swoje wizytówki siedzącym naprzeciw kontrahentom. Patrickowi Wallace'owi, szczupłemu, ciemnowłosemu mężczyźnie o tak pełnej dobroci twarzy, że Ryan mogłaby się rozluźnić i uspokoić,



gdyby jej żołądek nie był zwinięty w tak twarde węzeł. I Cade'owi Douglasowi. Zmobilizowała się i wyciągnęła ku niemu rękę, ale nie była przygotowana na to, że przeskoczy pomiędzy nimi iskra elektryczna.

Cade uniósł brwi.

- Przepraszam. Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy?

Oczy Ryan zwięzły się ostrzegawczo.

- O ile wiem, nie, panie Douglas.

Wyszła na środek pokoju i zatrzymała się.

Pozbieraj się, Ryan, nakazywała sobie ponuro, wsuwając do komputera dyskietkę z materiałami do swej prezentacji. W minionym tygodniu gotowa była zamordować Barry'ego, kiedy po raz trzeci kazał jej powtarzać wystąpienie, teraz miała ochotę go za to ucałować. No, może z tym całowaniem to przesada, ale poczuła z ulgą, że przeciwzyła to tyle razy, iż teraz może włączyć autopilota. Bez tego poniosłaby klęskę, bo dziś akurat kompletnie nie była zdolna do samodzielnego myślenia.

Ryan głęboko nabrała powietrza przed rozpoczęciem wystąpienia, dokładnie tak, jak doradzała dziś rano studentom w czasie zajęć z zasad wystąpień na forum publicznym. Nie przypominała sobie jedynie, by udzielała wskazówek, jak przemawiać do grupy, w której skład wchodziły kochanek, z którym spędziło się jedną noc.

Zaczęła mówić, jej głos przybrał spokojny ton, kiedy przeszła do meritum i skupiła uwagę na prezentacji. Problem w tym, że ilekroć podnosiła wzrok, widziała przed sobą Cade'a i jej puls wyraźnie przyspieszał.

Los niewątpliwie sobie zemnie zakpił, pomyślał Cade, patrząc na Ryan. Miała spokojną twarz, poważny głos, ciemne włosy skromnie upięte z tyłu, a nie swobodnie rozpuszczone na ramionach, jak wówczas, gdy widział ją



ostatnio. Klasyczny kostium koloru czerwonego wina niemal całkowicie ukrywał cudowne ciało dziewczyny.

Parę tygodni temu był gotów skrócić jej ten śliczny kark. Niestety, nie był w stanie jej znaleźć. Nie figurowała w książkach telefonicznych. Płaciła gotówką, a w hotelu Beacon Hill podała fałszywe nazwisko. W Copley Plaza natomiast natrafił na mur milczenia i nawet łapówka nie pozwoliła mu zdobyć informacji. Wydawało się, że wszystko już się skończyło, tak jak zapowiedziała.

Cade nie mógł jednak wyrzucić jej z myśli. To było najgorsze. Pomimo wydarzeń na łożu z baldachimem nie był w stanie zapomnieć jej gardłowego śmiechu, dotyku nagiej skóry. Wspaniale się przy niej czuł i to już od pierwszej chwili, gdy przysiadła się do niego w hotelowym barze.

I oto miał ją przed sobą, dostarczono mu ją jak na tacy. Nie był tylko pewien, co ma z nią zrobić. Początkowa wściekłość z czasem przeszła, jak ból mięśni. Kiedy siedział w saunie swego klubu sportowego, żeby rozluźnić napięte mięśnie, przyszło mu do głowy przysłowie o igraniu z ogniem. Należał przecież do mężczyzn, którzy nie lubią tracić nad sobą kontroli. Zgodnie z tym, co powiedział Ryan tamtej nocy, jeszcze z nią nie skończył. To on zdecyduje, kiedy się rozstaną.

Spojrzał na odzianą w oficjalny kostium dziewczynę. Rumieniec na policzkach był zapewne jedynie słabym odbiciem rozterki, w jakiej musiała się znajdować, Cade gotów byłby postawić na to w zakład swój pierwszy milion, gdyby nie utopił go już w eTrain. Obserwował ruchy jej warg i przypomniał sobie dotyk tych ust, przypomniał sobie bliskość jej nagiego, drżącego ciała. O tak, gra została wznowiona i jeśli Ryan sądziła, że zakończyła się tamtej nocy, to była w cholernym błędzie.



Po pierwsze chciał, żeby trochę poskręcała się z niepokojem, w ramach rewanzu.

Poza tym po prostu jej pragnął, na pewien czas. To, że mają razem pracować, może nieco skomplikować sprawy, ale niczego nie uniemożliwia.

Kiedy Ryan sięgnęła po końcowy slajd, zerknął na Patricka i uniósł brwi. Przyjaciel odpowiedział lekkim skinieniem głowy. Beckman Markham miała odpowiednią wielkość i pozycję, by zapewnić eTrain sukces, i to było najważniejsze. Szansa na wyrównanie rachunków ze śliczną panną Donnelly była tylko smakowitym dodatkiem, jak rodzynek w cieście.

- Dziękuję za uwagę, panowie. Jakies pytania?

Cade obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem oszalałymi błękitnymi oczu.

- Przypuszczam, że może mi pani przysłać mailem listę prowadzonych przez panią wykładów?

- Jeśli Barry wyrazi zgodę, będą panowie mieli dostęp do wszelkich informacji, jakimi dysponuję.

- Wystarczy jedno słowo, a dostaną panowie od Ryan wszystko, czego panowie zapragną - włączył się Barry.

- Z pewnością to zapamiętam - stwierdził Cade, nie spuszczać Ryan z oczu. Potem lekko odsunął się od stołu. - Jestem pod wrażeniem tego, co tu zobaczyłem, Barry. Sądzę, że obaj z Patrickiem mamy szczęście, że eTrain może nawiązać współpracę z Beckman Markham.

Po sali rozszedł się cichy szmer zadowolenia, towarzyszyło mu poklepywanie się po plecach i oklaski. Ten facet to prawdziwy mistrz, pomyślała kwaśno Ryan. Skakali przed nim na dwóch łapkach, wdzięczni za słowa uznania, jak łaszący się szczeniaki. Cóż, musiała przez to przejść ze względu na Barry'ego, który powinien jej za to przyznać kilka dodatkowych punktów za dobry uczynek.



Ale byłaby szczęśliwa, gdyby od tej chwili mogła trzymać się z dala od tego przedsięwzięcia.

- Powinniśmy wprowadzić tu pewne zmiany organizacyjne - kontynuował Cade, wyjmując kilkupunktową listę. Odchylił się do tyłu i założył nogę na nogę. - Zważywszy wagę tego projektu, postanowiłem osobiście kierować problemami merytorycznymi i planowaniem. To oznacza, Ryan, że będziemy ściśle ze sobą współpracować. Mam zamiar trzymać rękę na pulsie. - Ciekaw był, czy ktokolwiek z obecnych, poza nim, zauważył, że dziewczyna zeszywniała. - Musimy skoordynować nasze harmonogramy zajęć i ustalić plan spotkań na najbliższych kilka dni.

- Jeszcze nie jestem w stanie określić, kiedy będę mogła zaaranżować spotkanie z tobą, Cade. W ciągu następnych dwóch tygodni jestem wręcz zawałona wykładami.

- Możemy poprosić któregoś z innych wykładowców, żeby cię zastąpił, jeśli okaże się to konieczne - wtrącił się Barry, rzucając Ryan ostrzegawcze spojrzenie.

- Świetnie - stwierdziła bez cienia entuzjazmu. - Wobec tego, Cade, jeśli masz asystentkę, to podaj mi jej numer. Zadzwoń i umówię z nią spotkanie. - Podniosła na niego wzrok. - Nie chciałabym cię wiązać w niedogodnym dla ciebie czasie.

Cade zazgrzytał zębami.

- Może przed wyjściem z Beckman Markham wpadnę do twojego pokoju i uzgodnimy podstawy współpracy - powiedział. - Mamy przed sobą długą drogę, zanim zakończymy sprawę.

Spotkanie dobiegło końca, w sali konferencyjnej pozostał tylko Barry z udziałowcami eTrain, żeby dokończyć papierkową robotę. Zanim jednak przystąpili do pracy, do sali weszła Mona.

- Barry, pan Rickman dzwoni.



- Przepraszam, panowie, ale ten telefon muszę odebrać. Proszę tu pozostać, wracam za kilka minut. Mona poda kawę, jeśli mają panowie ochotę się napić. - I wyszedł pospiesznie.

Kiedy tylko zostali sami, Patrick pochylił się w stronę Cade'a.

- Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi? - zapytał spokojnie.

Cade odwrócił się i spojrzał na przyjaciela.

- W czym?

- Myślałeś o firmie czy też o naszej małej przyjaciółce w fioletowym kostiumie? - Patrick pokiwał głową na widok osłupiałej miny Cade'a. - Tak właśnie sądziłem. Nie zrozum mnie źle, naprawdę cieszę się, że wreszcie zacząłeś dostrzegać płęć piękną. Nie chciałbym tylko, żebyś mieszał pracę z rozrywką, bo, mój drogi przyjacielu, nie stać nas, żeby odpuścić tę sprawę.

Cade starał się odepchnąć od siebie falę rozdrażnienia. Patrick miał pełne prawo zgłosić zastrzeżenia. Interes należał w połowie do niego, podobnie jak ryzyko.

- Wiesz przecież, Patrick, że firma w znacznym stopniu opiera się na mnie. Po prostu uznałem, że muszę bardziej się przyłożyć do strony produkcyjnej. Na jakiś czas rozwój firmy jest zapewniony. Muszę znaleźć inne zadanie, w które mógłbym się włączyć, bo w przeciwnym razie nie będę miał czym się zająć. - Zamknął leżącą przed nim teczkę z dokumentami. - Od trzech miesięcy szukaliśmy kierownika merytorycznego, ale nikt nam nie odpowiadał. Znakomicie się składa.

- Jeśli jesteś pewien, że wiesz, co robisz... - Patrick spojrzał na niego z niechęcią.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił go Cade.

To jakiś koszmar, myślała Ryan, wchodząc do swojego



pokoju. Była zbyt podminowana, żeby usiąść, wydep-tywała więc ścieżkę w dywanie, krążąc niezmordowanie pod wychodzącym na ulicę Bostonu oknem. Tego tylko jej potrzeba: współpracy z facetem, którego widok będzie bezustannie przypominał o najbardziej idiotycznej pomyłce, jaką w życiu popełniła. Oczywiście jej frustrację pogłębiał jeszcze fakt, że była to zarazem najbardziej seksowna pomyłka i sama myśl o niej przyprawiała ją o przyspieszone bicie serca.

Nie ma najmniejszej szansy, żeby Barry zwolnił ją z udziału w tym przedsięwzięciu, skoro nowy klient zażyczył sobie jej współpracy. Była tu zatrudniona, a to oznaczało konieczność współpracy z Cade'em. Ale prędzej czy później zmęczy go ta gra.

Taką przynajmniej miała nadzieję.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę - warknęła Ryan.

To była Mona i Ryan natychmiast poczuła skruchę.

- Ryan, masz zły dzień, czy co? Domyślam się, że spotkanie z tymi facetami z eTrain przebiegło pomyślnie, mam rację? Rany, ależ ten wyższy jest przystojny!

- Piękny jest ten, kto czyni dobrze, jak mawiała moja mama - mruknęła Ryan pod nosem.

- Cóż, mnie może czynić dobrze, kiedy mu tylko przyjdzie ochota.

- Odpuść sobie, dziewczyno. - Ryan sama była zaskoczona uczuciem zazdrości, które natychmiast się w niej odezwało.

Mona zarumieniała się.

- Przepraszam. Powinna mieć jakieś życie osobiste. Wiem, że nie wolno ślinić się na widok klientów. - Westchnęła. - Ale naprawdę przyjemnie na niego popatrzeć. Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby pojawił się jeszcze na kilku spotkaniach roboczych.



Zerknęła na zegarek i odskoczyła, żeby uniknąć uderzenia drzwiami. Niemal w tej samej chwili rozległ się głośny huk i szmer podnieconych głosów. Ryan obejrzała się przez ramię, żeby zobaczyć, jaki jest powód tego nagłego zamieszania, i zobaczyła wkraczającego do pokoju Cade'a, który z wdziękiem przeproszał Monę. Mona, oczywiście, była czerwona jak burak, zapomniała języka w gębie i cofała się w głąb korytarza.

Cade delikatnie zapukał do drzwi.

- Masz chwilę?

- A jakie to ma znaczenie? - Złościło ją nieprzytomnie, że tak bardzo na nią działał. - Wejdz, usiądź.

Nie zadała sobie trudu, żeby wstać, ale usiadła przy biurku, starając się robić wrażenie osoby, która ma mnóstwo ważnych spraw. Pospieszenie otworzyła w komputerze kalendarz, żeby sprawdzić swój plan zajęć. Okazało się, że po południu ma ćwiczenia, o których zapomniała i w związku z tym nie była do nich przygotowana.

- Życzysz sobie czegoś, czy też wpadłeś tu tylko po to, żeby mi poprzekadzać? - zapytała chłodno.

- To wspaniały sposób powitania nowego partnera w interesach - powiedział spokojnie Cade, opadając na krzesło na wprost Ryan.

- Nie jesteś partnerem, jesteś klientem. To jedyny powód, dla którego jestem dla ciebie grzeczna. Mówię to na wypadek, gdyby wpadło ci do głowy jakieś inne wyjaśnienie.

- Przyglądał się jej uważnie i Ryan wbrew sobie poczuła, że ogarnia ją fala żaru. To sprawiło, że stała się zgryźliwa.

- Wygrałeś, jesteś królem podwórka. To ci wystarczy?

- Ani trochę. - W oczach Cade'a natychmiast pojawił się gniew. - Potwoim wygłupie przez tydzień bolałbym nie ramiona. I o mało nie zniszczyłaś doszczętnie połowy mojego garnituru od Armaniego.

- Zostawiłam ci pieniądze na pranie chemiczne.



- Zdaniem Luigiego z mojej pralni, spodnie z wełnianego kaszmiru w ogóle nie powinny mieć kontaktu z wodą i nawet całe jego ogromne doświadczenie zawodowe może okazać się niewystarczające.

To śmieszne, żeby czuć się winną z tak błahego powodu, pomyślała Ryan, starając się odepchnąć od siebie wyrzuty sumienia.

- To cena, którą zapłaciłeś za oszukiwanie ludzi.

- To cena, którą zapłaciłaś za pochopne podejmowanie decyzji - odparł. Wstał, wyjrzał przez okno, po czym odwrócił się, żeby spojrzeć jej w oczy.

- W każdej chwili mogłeś mnie wyprowadzić z błędu - zawołała gorąco. - To nie wymagało specjalnego wysiłku.

Tym razem to Cade poczuł ukłucie wyrzutów sumienia, ale wspomnienie obolałych ramion okazało się znakomitym antidotum.

- Owszem, ale to była taka frajda obserwować, jak posuwasz się dalej, pomimo zażenowania. A skoro już przy tym jesteśmy, jeśli się nie mylę, twierdziłaś, że jesteś pisarką? Dziwne, ale na wizytówce widnieje: kierownik do spraw naukowych. Więc co to było w Copleyu, zagrałaś wymyśloną przez siebie rolę?

Ryan zarumieniała się.

- Jestem pisarką, po godzinach. Pracuję tu, żeby płacić rachunki.

- O honorariach dla płatnych kochanków nie wspominając.

- Mówiłam ci, że nigdy dotychczas tego nie robiłam. Spojrzał na nią z wyraźną kpina.

- Odniosłem wrażenie, że doskonale wiesz, co robisz.

Ryan nie panowała nad pamięcią, która przywołała wspomnienie gorących warg Cade'a na jej piersiach i jego myszkujących po jej ciele rąk. Poczula, że się czerwieni.



- To się nie uda, mogę ci z góry powiedzieć.

Twarz musiała zmienić się w okamgnieniu, błyskawicznie wrócił negocjator.

- Nie ma takiej opcji, kontrakt został już podpisany. Żeby ruszyć z naszym projektem, potrzebujemy twojej wiedzy.

- Dobrze - rzuciła Ryan. - W porządku, w takim razie przejdźmy do twojej opcji. Chcesz, żebyśmy razem pracowali, więc będziemy razem pracowali. Muszę to zaakceptować, żeby utrzymać się na etacie. - Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia. - A to oznacza, że musimy ustalić jakieś zasady współpracy.

- My?

- Ja. To ty nalegasz, żebyśmy razem pracowali. A więc to ja dyktuję warunki.

- Wiesz, zaczynam się zastanawiać, czy w głębi duszy nie jesteś jednak osobą władczą. - Jego uśmiech był szyderczy.

- Przestań! - warknęła. - Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

- Dobra? Świetnie ci to wychodzi, mam tu na myśli wszelkie formy twojej aktywności. - W głosie Cade'a pojawiła się ostra nuta. - Pół godziny zajęło mi wyswobodzenie się z pęt.

- Masz zamiar współpracować, czy też mam wyjść i zacząć się rozglądać za nową pracę?

- Proszę przedstawić mi swoje zasady, panno Ryan, w każdym tego słowa znaczeniu.

Ryan spojrzała na niego.

- Zasada numer jeden: hotel Copley Plaza nigdy się nie wydarzył.

- Ani hotel Beacon Hill - wpadł jej w słowo, a w jego głosie pobrzmiwał stalowy ton.

- Doskonale. Dzisiaj spotkaliśmy się pierwszy raz



w życiu. – Spojrzała na Cade’a, który leniwie wyciągnął się w fotelu. – Zasada numer dwa: żadnych insynuacji i żadnych infantylnych gierek godnych męskiego szowinisty. Pracujemy razem, jesteście profesjonalistami i szukamy tego, co najlepsze dla realizacji projektu. Zasada numer trzy: mamy ze sobą tylko tyle wspólnego, ile konieczne, i kiedy tylko to będzie możliwe, kontaktujemy się telefonicznie,

Cade wstał i podszedł do półek z książkami, zajmujących całą ścianę jej pokoju, czytał tytuły tomów, wreszcie wziął do ręki oprawioną w ramki fotografię Ryan z Becką.

– Kiedy zostało zrobione to zdjęcie?

– Podczas przyjęcia z okazji moich dwudziestych piątych urodzin. Przestań zmieniać temat. Zasada numer cztery...

– O, jest także zasada numer cztery?

Oczy dziewczyny wyrażały zniecierpliwienie.

– Reguła czwarta. Łapy przy sobie. Żadnych kontaktów fizycznych. Wystarczająco trudno będzie nam ze sobą pracować i bez obmacywania.

Cade spojrzał na nią z rozbawieniem i niedowierzaniem.

– Obmacywania? Nagle stałaś się nauczycielką z zahamowaniami?

Zaczerwieniła się.

– Przestań.

– Zobaczmy. Selektywna amnezja. Zasada druga: żadnych rozmów. Zasada trzecia: żadnych spotkań. – Wyliczała na palcach, podchodząc do biurka. – Zasada czwarta, żadnego... jak to było... przypomnij mi. – Spojrzała na Ryan pytająco.

– Obmacywania – wymamrotała z płonąłą twarzą.

Kąciki ust Cade’a zadrżały.



- Otóż to. - Podszedł do krzesła Ryan i dziewczyna musiała podnieść głowę, żeby na niego spojrzeć. - Wiesz, gdyby ktoś to usłyszał, doszedłby do wniosku, że chyba mnie nie lubisz. No, ale nie było go przecież w hotelu Copley, prawda? - Ryan chciała wstać, ale mężczyzna położył ręce na jej ramionach, przytrzymał ją w fotelu i pochylił ku niej twarz. - Naprawdę sądzisz, że ci się to uda, że zdołasz wepchnąć dzina z powrotem do butelki? Naprawdę sądzisz, że to takie proste? - Jego oczyszydliły z niej. - Możesz ustanowić sobie jakie zechcesz reguły. Myślę, że czeka cię nie lada niespodzianka, panno Donnelly.

Czuła zapach jego skóry i bijące od niego ciepło. Jego wargi były o włos od jej ust. Pamięć o dotyku jego rąk była tak żywa, że dziewczyna niemal czuła je na swoim ciele, wyobrażała sobie leżącego na niej Cade'a i niemal czuła jego ciężar. Oblizła wargi, serce waliło jej jak młotem.

- To... to właśnie sytuacja, o której mówiłam - zdołała wyjąkać.

- Możemy razem pracować, ale doskonale wiesz, o czym będziemy myśleć. Bo chociaż ja wykorzystałem ciebie, a ty wykorzystyłaś mnie, to było nam razem cholernie dobrze. I żeby to przekreślić, trzeba o wiele więcej niż kilka wydumanych zasad.

Wargi Ryan zadrżały, potem rozchyliły się i ich oddechy się zmieszały. Jak mogła dopuścić, by mężczyzna sprawił, że ona czuje się w taki sposób? Jak mogła zrezygnować z szansy, by poczuć to znowu?

Ciemne oczy Cade'a świdrowały oczy dziewczyny. Potem nagle puścił ją i odwrócił się, by wyjść.

- To rzeczywistość, z którą musisz się zmierzyć
- stwierdził, otwierając drzwi. - Zadzwoń do ciebie.

Rozdział ósmy

Co trzy, cztery miesiące trafiał jej się uczeń, z którym miała problemy. Skoncentrowała uwagę na końcu sali, gdzie biło się dwóch studentów, których w myślach zaszeregowała do grupy wiecznych chłopców. Dwóch hałaśliwych osiłków weszło razem na salę i od razu było jasne, że nic nie skorzystają z tego, czego Ryan chciała ich nauczyć. Bóg jeden wie, jak komuś mogło przyjść do głowy, że stanowią materiał na menedżerów. Nie radzili sobie nawet z samymi sobą.

Ryan zerknęła na zegarek i podniosła głos.

- Proszę wszystkich o uwagę, przyszła pora na lunch. Spotkamy się tutaj o wpół do drugiej. - Podeszła do niesfornej dwójki, w czasie gdy pozostali studenci zaczęli opuszczać salę. - Widzę, Brad - odczytała imię z jaskrawej plakietki, przypiętej do koszuli prowadzycy - że naoglądałeś się transmisji telewizyjnych z popisów wrestlingu - stwierdziła sucho. - Doceniam to, ale jestem pewna, że



pozostali studenci byliby wdzięczni, gdybyś dał im święty spokój. Nie wspominając już o obecnym tu Joem.

Joe jęknął i pomasaował szyję.

- Zobaczmy się na lunchu, chłopie - mruknął i wyszedł z sali.

Ryan zaczekała, aż znalazł się na korytarzu, i odwróciła się w stronę Brada.

- Dlaczego przyszedłeś na ten kurs, Brad?

- Szef mi kazał. - Brak spuścił wzrok i zaczął się wpatrywać w obojczyki Ryan. Albo nieco niżej.

Ryan z trudem opanowała pragnienie skrzyżowania ramion na piersi.

- A nie przyszło ci do głowy, że właśnie takie podejście sprawiło, iż szef skierował cię na te zajęcia? - Mężczyzna ciągle wpatrywał się w dół i Ryan poczuła, że zaczyna ją ogarniać wściekłość. - Hej, Brad. Jestem tutaj.

Wreszcie łaskawie przybrał zawstydzoną minę.

- Nie, na razie tata nie pozwolił mi nikim kierować. Uważa, że jeszcze do tego nie dojrzałem.

- Cóż, niezależnie od tego, czy będziesz w przyszłości kimkolwiek kierował, czy też nie, ojciec zapłacił za twój kurs i zapewne oczekuje, że coś z tych zajęć wyniesiesz.

- Też chciałbym stąd coś wynieść, na przykład twój numer telefonu. - Brad patrzył na Ryan takim wzrokiem, jakby była smakowitym kąskiem. - Może po zajęciach poszlibyśmy na drinka? Moglibyśmy pogadać o pięknych belferkach.

Brad uznał widać milczenie Ryan za przyzwolenie bądź kapitulację, bo zaczął się bawić jej srebrnym wisior-kiem. Drgnęła, a pobudzone nagłym przyplywem adrenaliny serce waliło jak młotem. Stojący za jej plecami stół stanowił solidną barierę.

- A może pohandlujemy? Ja będę zachowywał się



przyzwicie podczas kursu, a w zamian za to ty pokażesz mi to i owo prywatnie, po zajęciach.

- A może zabrałbyś swoją łapę, zanim zostanie złamana w nadgarstku?

Za jego plecami zabrzmiał spokojny, męski głos. Ryan odwróciła się i dostrzegła Cade'a Douglasa, wpatrującego się w Brad'a lodowatym, nieustępliwym spojrzeniem.

- Myślę, że powinienś przeprosić panią Donnelly.

- Hej, to przecież były tylko żarty. - Brad omijał wzrokiem Ryan. - Przepraszam. To się już więcej nie powtórzy. Muszę poszukać Joego.

Brad złapał telefon komórkowy i wypadł z pokoju.

Ryan odprowadziła go wzrokiem. Starła się zapanować nad ogarniającym ją poczuciem ulgi i zwróciła spojrzenie na Cade'a, jak zwykle nienagannie ubranego w szaroniebieską dwurzędową marynarkę.

- Jak się czujesz? Wyglądasz na wstrząśniętą.

- Nic mi nie jest - odparła Ryan nieco zbyt pośpiesznie. Przyływ adrenaliny przyprawił ją o dreszcze. - Pano wałam nad sytuacją. Byłoby miło z twojej strony, gdybyś pozwolił mi rozwiązywać moje problemy na mój sposób.

- Ten gnojek cię obmacywał. I wyglądało na to, że nie masz zielonego pojęcia, jak sobie z tym poradzić.

Cade nie mógł mieć pretensji do tego idioty, że próbował. W ciemnofioletowej sukni, z lśniącymi ciemnymi włosami spiętymi spinką i opadającymi na plecy, Ryan wyglądała jak błyszczący klejnot w tej pozbawionej wyrazu, bezbarwnej hotelowej sali konferencyjnej.

- To nic strasznego. On i jego kumpel przeszkadzali mi w zajęciach i zawołałam go, żeby mu dać reprimendę. Próbował się tylko ze mną droczyć.

- Posunął się za daleko.

- Zdarza się, Cade. Prowadzę zajęcia z pięcioma, sześcioma tysiącami studentów rocznie. Prędej czy



później któryś z nich musiał przekroczyć granice dobrego wychowania. – Ryan przesunęła się, żeby ominąć Cade’a i odsunąć się wreszcie od stołu. Na otwartej przestrzeni nie czuła się taka osaczona. – Nie jest w interesie Beckman Markham, żebyś straszył studentów, którzy mogą potem kolegom przekazać negatywną opinię o kursie.

O wiele łatwiej było się złościć niż przyznać, że ciągle jeszcze jest wstrząśnięta i że cudownie się poczuła, gdy Cade stanął w jej obronie.

– Dość trudno mi uwierzyć, że ten jeden facet jest w stanie zaważyć negatywnie na waszych interesach.

Ryan drgnęła, jakby wylano na nią kubel zimnej wody.

– A co ty tu właściwie robisz? Dlaczego prowadzimy tę rozmowę? Przyjechałeś tu tylko po to, żeby terroryzować moich studentów?

– Przypuszczam, że w przeszłości Brad był zdecydowanie za mało terroryzowany, bo inaczej nie wyrósłby z niego taki półgłówek.

– Od czasu do czasu stykam się z podobnymi typami. Umieć sobie z nimi radzić.

– To znakomicie – stwierdził chłodno Cade. – Po prostu nie lubię, kiedy ktoś napastuje moje pracownice.

– Twoje pracownice? – Przy ostatnim słowie głos Ryan wzniósł się niebezpiecznie.

– Jasne. Jesteś nam potrzebna przy tym projekcie.

– Mam ci powiedzieć, gdzie mam ten twój projekt, Douglas? – zapytała złowieszczo.

– Ostrożnie, kochanie. Pamiętaj, że Beckman Markham i eTrain podpisały kontrakt. A ponadto dwoje przedstawicieli tych firm ma jeszcze do załatwienia pewne sprawy osobiste. Ja nie zamierzam o tym zapomnieć.

Ryan zmusiła się do zaczerpnięcia głębokiego oddechu dla uspokojenia.



- Dobrze. Czego chcesz?
- Mam już powyżej uszu uzgodnień telefonicznych.
- Podniósł wzrok na Ryan. - Mona przysłała mi twój rozkład zajęć. Miałem w okolicy spotkanie, więc postanowiłem wpaść po drodze.

- No to mnie znalazłeś. Czego chcesz?
- Paru rzeczy. Chciałem pogadać o programie naukowym, ale to chyba niezła okazja, żeby popatrzeć, co się dzieje w sali wykładowej.

- Nie wspominając już o zastraszaniu studentów.

- Zastraszanie gówniarzy to bonus.

Nie pozwolę się rozśmieszyć, pomyślała Ryan z uporem. Była jednak wystarczająco rozsądna, żeby pogodzić się z tym, co nieuniknione.

- Nie mam zbyt wiele czasu, ale jeśli chcesz, możemy porozmawiać podczas lunchu.

Cade kiwnął głową.

- Dobrze. Będę miał szansę rzucić budzące grozę spojrzenie na Brada.

Cade powiedział to lekkim tonem, ale sam był zaskoczony. Nie pamiętał, by kiedykolwiek wpadł w taką furję jak w chwili, gdy wszedł do pokoju i zobaczył ręce tego młodego półgłówka na Ryan, stojącej z bladą, zmartwiałą twarzą. To pewnie ten otaczający ją nieuchwytny zapach, który przywodził mu na myśl czarne koronki i seks w opromienionym blaskiem świec pokoju hotelowego.

Restauracja robiła niezły interes na kanapkach i hamburgerach, kelnerki biegały w najwyższym pośpiechu we wszystkie strony. Ryan i Cade wsunęli się do niszy.

- Mamy niewiele czasu, więc zacznijmy od razu
- powiedziała Ryan pospiesznie, obojętnym głosem wyjęła notes. - Czego potrzebujesz?



Wycięcie kremowej bluzki rzuciło miękki cień na lśniącą skórę powyżej piersi dziewczyny. Cade nie był w stanie przestać wpatrywać się w jej usta i rozpamiętywać dotyku jej rąk na swoim ciele. Zaklął w duchu i z trudem przestawił mózg na interesy. Już przed laty postanowił, że nie dopuści, by jego życiem rządziły hormony.

- Myślmy o systemie czterostopniowym: kurs na poziomie ogólnym, podstawowe kursy techniczne, trzeci i czwarty poziom to zaawansowane stopnie dwóch pierwszych.

- Mogę przygotować szczegółowe oferty dla wszystkich czterech poziomów - stwierdziła Ryan, robiąc odpowiednią notatkę.

- Co państwu podać? - Pulchna blondynka zatrzymała się przy ich stoliku z notesem w ręku. Ryan złożyła zamówienie i zerknęła na zegarek.

- Jakiś problem? - zapytał Cade.

- Po prostu muszę pilnować czasu. Lubię być na sali wykładowej na dziesięć, piętnaście minut przed rozpoczęciem zajęć, na wypadek gdyby ktoś miał do mnie jakieś pytania. - Ryan zajrzała do notatek i podniosła wzrok na Cade'a. - Naprawdę chcesz siedzieć na sali podczas popołudniowych zajęć?

Na ustach mężczyzny pojawił się leniwy uśmiezek.

- Czyżby ci to miało przeszkadzać?

- Oczywiście, że nie. Nie chciałabym tylko, żebyś swoją obecnością rozpraszał studentów.

- No, nie wiem, mogłoby to skłonić twojego młodego przyjaciela do przyzwoitego zachowania - mruknął Cade w zamyśleniu, zerkając na Brada, który popatrywał na niego niepewnie z drugiego końca sali.

- Owszem, choć mam wrażenie, że skutecznie go usadziłeś. Wróćmy do naszych spraw. Czego oczekujesz



ode mnie? Mogłeś mi to wszystko z powodzeniem powiedzieć przez telefon.

Cade wzruszył ramionami.

- Już mówiłem, że było mi po drodze. Środowisko onlinebardzosięróżniodsaliwykładowej. Muszępoznać kluczowe elementy wszystkich typów kursów, muszę sprawdzić, które partie materiału tłumaczą się same przez się, a które wyjaśniasz dopiero w czasie zajęć. Wykorzystamy to podczas konstruowania naszego elektronicznego nauczyciela. - Cade potarł brodę. - Mamy takiego malutkiego elektronicznego kleksika, który w czasie każdej lekcji pojawia się i podrzuca użyteczne wskazówki.

- Jakież to urocze - mruknęła Ryan.

Oczy Cade'a zwięziły się.

- Daruj sobie sarkazm. Kleksik jest efektowny.

- I prawdopodobnie równie irytujący jak papierowy ludzik z Microsoftu. Czy wiesz, że istnieją całe strony internetowe tworzone przez ludzi, którzy nienawidzą Clippy'ego? - Ryan pociągnęła łyk mrożonej herbaty, którą postawiła przednią kelnerka. - Przemądrzałość jest irytująca. Nieproszone rady są irytujące. To odstręcza dorosłych, inteligentnych ludzi.

- Nie musisz liczyć się z moimi uczuciami, Ryan. Powiedz, co naprawdę myślisz.

- Przecież za to właśnie mi płacisz - odbiła piłeczkę.

Cade nie mógł oprzeć się pokusie, żeby podroczyć się trochę z dziewczyną.

- No, nie wiem - stwierdził w zamyśleniu. - A co jeszcze masz do sprzedania?

Ryan zarumieniła się.

- Przestań. Zgodziłeś się w kontaktach ze mną zachowywać jak profesjonalista.

- To prawda, ale jesteś taka kusząca, kiedy się mądrzysz - odparł, spoglądając na nią bez skruchy.



Teraz to Ryan popatrzyła na niego wyzywająco.

- Nie mam pojęcia, dlaczego zawracasz mi głowę - rzuciła ze zniecierpliwieniem. - Większość tego, o co pytasz, znajdziesz na kasetach wideo. Ubiegłoroczny cudowny pomysł Barry'ego polegał na produkcji i sprzedaży edukacyjnych kaset wideo. Zdążyliśmy nagrać cztery podstawowe profile, kiedy doszedł do wniosku, że to niewypał. Mona może przysłać ci kopie - dodała.

Cade pomyślał, że niezależnie od kaset, chciałby zobaczyć na własne oczy, w jaki sposób Ryan prowadzi zajęcia. We wszystko, co robiła, angażowała się bez reszty. Kiedy była poirytowana, wyraźnie było widać, że jest poirytowana. Kiedy była roznamiętniona... cóż... także nie można było mieć wątpliwości, że jest roznamiętniona. Oderwał od niej wzrok, kiedy przy ich stoliku pojawiła się kelnerka z zamówionymi daniami.

Ryan strzepnęła serwetkę i rozłożyła ją sobie na kolanach.

- Dlaczego zajęłeś się edukacją elektroniczną? Moim zdaniem reprezentujesz typ rekina finansów. - Ryan przysunęła sobie czarkę zupy.

Cade obrzucił dziewczynę przelotnym spojrzeniem i podniósł do ust frytkę.

- Zabrzmiało to jak obelga.

- Tylko spostrzeżenie.

- Przez pewien czas rzeczywiście zajmowałem się finansami. Parę lat temu w Shearson Lehman głośno było o moich fuzjach i przejęciach.

- A dlaczego przestawiłeś się na inne tory?

Cade przyglądał jej się przez chwilę.

- Cóż, przez cztery lata zajmowałem się fuzjami i przejęciami. Na początku to mnie bawiło. Lubilem to rozkręcać, wprowadzać w życie, rozumiesz? Lubilem szukać haczyków i spadać z góry na ofiarę jak jastrząb.



- Rozumiem, spadać z góry jak jastrząb. Założę się, że byłeś w tym dobry.

- Kolejna obelga, a lenie będąc nanią reagować - oświadczył spokojnie. - Rzeczywiście byłem w tym bardzo dobry. Zostałem najmłodszym kierownikiem działu fuzji i przejęć w historii firmy.

Więc to takiej pracy nie akceptowali jego teściowie, pomyślała Ryan z zaskoczeniem. Ludzie szcząc się odziedziczonymi po przodkach pieniędzmi patrzyli na niego z góry, zamiast doceniać jego osiągnięcia. Cade nie robił wrażenia zbyt przejętego, kiedy jego tym opowiadał, ale Ryan nagle i wbrew wszelkiej logice sama zaczęła się tym przejmować. Napiała się mrożonej herbaty.

- I co się potem stało? - zapytała, zawstydzona ogarniająca ją falą uczuć opiekuńczych ze wszystkich sił starając się je odepchnąć.

Cade wzruszył ramionami.

- W pewnym momencie przestało mnie to bawić. Stało się monotonne, rutynowe. Czułem, że marnuję czas. - Wzdrygnął się na samo wspomnienie. - Robiłem pieniądze, ale przestało mnie to obchodzić. Zobojeźniałem na wszystko.

Ryan kiwnęła głową.

- W tym właśnie momencie człowiek dochodzi do wniosku, że powinien rzucić pracę, bo zaczyna ją wykonywać jak automat. I co dalej?

Cade oderwał wzrok od ust dziewczyny.

- Patrick i ja byliśmy kumplami w college'u. Pewnego wieczoru umówiliśmy się na kolację. Pracował jako projektant stron internetowych i był nie bardziej zadowolony z pracy niż ja. - Cade odruchowo odgarnął włosy z czoła. - Obaj potrzebowaliśmy jakiegoś wyzwania. W tym okresie rozpoczął się właśnie internetowy boom.

- Więc postanowiliście założyć własną firmę?



Ryan podparła brodę naręku i całkowicie zapomniała o lunchu. Wciągnęła ją historia Cade'a, dzięki której powoli dowiadywała się, kim on właściwie jest.

- W każdym razie w czasie tej kolacji zaczęliśmy z Patrickiem wymieniać spostrzeżenia. Nie mam pojęcia, który z nas pierwszy wpadł na ten pomysł, ale tego wieczoru postanowiliśmy pracować razem.

- Jesteś zadowolony, że tak się stało?

Kiwnął głową twierdząco.

- Niemożesz sobie nawet wyobrazić, że mógłbym robić co innego. Czasami człowiek nie zdaje sobie sprawy, czego mu brak, dopóki tego nie dostanie, a wtedy nie może zrozumieć, jak mógł kiedyś bez tego żyć.

Oczy Cade'a pociemniały, hipnotyzowały dziewczynę, przyciągały ją do siebie wbrew jej woli.

Cade siedział na popołudniowych zajęciach i obserwował krążącą wśród studentów Ryan. Ona jest nadzwyczajna, pomyślał. To nie wykład, a raczej przedstawienie, widowisko. Była jak przykuwający uwagę barwny błysk i studenci wpatrywali się w nią jak zahipnotyzowani.

O tak, ona umie przykuć uwagę. To tylko kwestia czasu, pomyślał. W najbliższych dniach miał zamiar dopaść ją w chwili, gdy oboje nie będą musieli patrzeć na zegar. A wtedy bez wątpienia wszystkie te jej głupie reguły zostaną wyrzucone przez okno.

Wreszcie zajęcia dobiegły końca. Ryan stała, pakując książki, notatki i arkusze ocen. Kiedy Cade podszedł, obrzuciła go nieuważnym spojrzeniem.

- I co? Znalazłeś to, czego szukałeś?

- Sądzę, że jesteś bardzo, bardzo dobra w tym, co robisz. To rzuca całkiem nowe światło na planowaną strategię eTrain.



Ryan wzruszyła ramionami i Cade zauważył, że bez powodzenia starała się powstrzymać uśmiech.

- To tylko zwykłe ćwiczenia. Jak dziesiątki innych.

- Nie. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale to sposób, w jaki prowadzisz zajęcia sprawia, że zapadają one w pamięć. Muszę pogadać z Patrickiem, a potem znów będę cię łapał. Jakie masz plany na jutro?

- Jutro to niemożliwe - odparła z satysfakcją. - Wyjeżdżam na konferencję do Nowego Jorku. Nie będzie mnie do piątku.

Przez całe popołudnie starała się, bez wielkiego powodzenia, by obecność Cade'a nie miała wpływu na jej sposób nauczania. Nieważne, jak usilnie starała się skoncentrować na pracy, ilekroć podnosiła wzrok, widziała wbite w siebie niebieskie oczy, które przypominały jej tę chwilę w restauracji, gdy zatonęła w nich całkowicie, zapominając na moment, że wokół nich są ludzie. Świadomość, że Cade jest w stanie ją do tego doprowadzić, była przerażająca.

- Co to za konferencja? - zapytał Cade, nie spuszczać z niej wzroku.

Ryan zajęła się pakowaniem pomocy naukowych do pudełka.

- To spotkanie instruktorów.

- Instruktaż dla instruktorów?

- Coś w tym rodzaju. Zajęcia z konstrukcji, organizacji programów naukowych, technik prowadzenia zajęć i tym podobne.

Cade zrobił w myślach przegląd swojego harmonogramu.

- Z tego, co słyszę, powinienem tam być. Przydad mi się krótki instruktaż.

Wsunęła slajdy do klasera, sprawdzając, czy są odpowiednio ułożone.



- Nie macie w firmie nikogo, kto się tym zajmuje?
- Mieliśmy, ale odszedł dwa miesiące temu i dotychczas nie udało nam się znaleźć nikogo na jego miejsce. Zajmuję się tymi sprawami, dopóki nie znajdziemy odpowiedniego pracownika. Lecisz samolotem czy pojedziesz samochodem?

Żołądek Ryan zacisnął się w twardy węzeł.

- Jadę samochodem. To świetny pretekst, żeby wyrwać się z miasta.

- Znakomicie – stwierdził z ożywieniem. – Pojedziemy razem. Mogę prowadzić.

- Nie! – zawołała w przyпіływie paniki. – To znaczy, wyjeżdżam w środku dnia. Jestem pewna, że masz w tym czasie jakieś spotkania.

- Nic, czego nie mógłbym odłożyć. Jeśli pojedziemy razem, zaoszczędzimy pieniądze i benzynę. To rozsądne.

- Uśmiechnął się drwiąco, a jego oczy rzuciły Ryan wyzwanie. – Chyba że denerwuje cię perspektywa samna sam ze mną w samochodzie.

- Oczywiście, że nie! – zawołała porywczo Ryan, drętwiejąc na myśl, że Cade mógłby się domyślić, co się z nią dzieje.

- To świetnie – oznajmił mężczyzna z satysfakcją.

- Moja sekretarka zajmie się rezerwacją hotelu. O której chciałabyś wyjechać?

Ryan znalazła się w pułapce.

- Koło południa. To jedyny sposób, żeby uniknąć korków na trasie.

- Zapisz mi swój adres, numer telefonu i pełną nazwę konferencji. Podjadę po ciebie pod dom – odparł, rozkoszując się wyrazem frustracji na twarzy dziewczyny.

Ryan wyjęła długopis z notesu. To śmieszne, że czuła się taka skrępowana na samą myśl o tej podróży. Byli profesjonalistami. Mogli przebywać w swoim towarzyst-



wie, nie dopuszczając, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Spędzenie z nim trzech dni także nie powinno stanowić problemu. To przecież tylko interesy.

Boże dopomóż!

- Patrick, mam! - Cade wpadł do biura eTrain jak burza, kompletnie nie zaskoczony widokiem przyjaciela ciągle siedzącego za biurkiem o ósmej wieczór. - Znalazłem idealne rozwiązanie!

- Jakież?

- RyanDonnelly, ta, która przemawiała podczas spotkania. Jest rewelacyjna podczas zajęć, absolutnie rewelacyjna. Studenci po prostu jedzą jej z ręki.

Patrick przerwał pisanie i spojrzał na Cade'a.

- Chodzi o tę ciemnowłosą małą w fioletowym kostiumie?

- Tak. Powinieneś ją zobaczyć w sali wykładowej.

Zaintrygowane przed chwilą spojrzenie wyrażało teraz podejrziwość.

- A kiedyż to widziałeś ją w sali wykładowej? Miałaś dziś być na spotkaniu negocjacyjnym.

- Od tygodnia próbowałem ją złapać i okazało się, że ma zajęcia w pobliżu miejsca porannego spotkania.

Patrick nie spuszczał z niego oczu.

- Więc tak po prostu wpadłeś?

- Owszem. Coś ci się nie podoba?

- To samo, co poprzednio. - Patrick kliknął, żeby zapisać plik, nad którym pracował. - Wydaję mi się ciągle, że mieszasz interesy z przyjemnościami, stary, a nie możemy sobie na to pozwolić przy kontrakcie wartości siedmiu milionów dolarów.

- Patrick, to tylko praca. - Jasne, tylko praca, szydził wewnętrzny głos, który Cade postanowił zignorować.

- Nie zachowuj się jak paranoik i posłuchaj mnie przez



chwilę. Chodzi o to, że studenci byli całkowicie pod jej wrażeniem. Bywałem na wielu seminariach z zakresu zarządzania, ale to było coś zupełnie innego. Jej zajęcia są nie tylko interesujące, ale nawet zabawne. Ona jest kluczem do sukcesu.

- Dobrze, możemy wyposażyć naszego kleksika w kilka jejsztuczek. - Patrick uderzył w klawisz i na monitorze komputera pojawił się animowany kleks. - Zobacz, tak wygląda najnowsza wersja.

- Chyba jaja sobie robisz - prychnął Cade.

- Fakt, ja też sądzę, że nie jest zbyt udany.

- Zbyt przemądrzały.

- Jasne, zbyt przemądrzały - zgodził się Patrick. - Ale czego mogliśmy się spodziewać, zatrudniając Scooniego? Powinieneś być trochę się zastanowić, zanim powierzyłeś wykonanie projektu facetowi, który spędził miesiąc miodowy w Disney Worldzie.

- Tak czy owak, zapomnij o elektronicznym nauczycielu - stwierdził sucho Cade, wpatrując się w niebieski kleks na monitorze. - Nie potrzebujesz go. To jej potrzebujesz. Pomyśl o tym. Będziemy pierwszą firmą z branży edukacji elektronicznej, która włącza do programu elementy filmów wideo.

Stały mu przed oczami długie włosy Ryan, jej głębokie, zielone oczy i fioletowy kostium, który chwilami robił wrażenie purpurowego, a chwilami granatowego. Była pełna życia. Wszystko inne wypadło przy niej blade.

- Filmy wideo - powtórzył Patrick w zamyśleniu.

- To mogłoby się udać.

Oczy mu zabłyśły, jak zawsze, gdy stawał przed nim problem natury technicznej. Spotkali się, kiedy Cade studiował na Harvardzie, a Patrick był chudym maniakem komputerowym z MIT, który przeniknął na teren



uniwersytetu, żeby płatać psikusy. Pewnego wieczoru Cade wracał późno do domu i dostrzegł podejrzaną cię, skradający się w stronę boiska. Złapanie Patricka nie sprawiło mu najmniejszej trudności.

Cade, zawsze skłonny do zawierania układów, zaproponował przerażonemu nowicjuszowi wybór: albo darmowe korepetycje z matematyki do końca roku, albo stawienie czoła gronu profesorów. Przyjaźń, która rozkwitła pomiędzy chłopakami, przetrwała dużo dłużej niż korepetycje. Jeżdżąc na wakacje do domu Patricka, Cade po raz pierwszy w życiu zobaczył, czym jest prawdziwa rodzina.

- Więc jak, możemy to zrobić? - Cade wpatrywał się w twarz Patricka.

Patrick przez parę minut patrzył w przestrzeń, wreszcie kiwnął głową i jego twarz rozjaśnił powolny uśmiech.

- Tak, możemy to zrobić.

- Świetnie. Do zobaczenia jutro. - Cade odwrócił się do wyjścia.

- Cade? - Patrick znów spojrzał na przyjaciela. - Nie próbuję robić ci wyrzutów w sprawie Ryan. Wiem, że zawsze we wszystkim kierujesz się interesem firmy. Ale coś się dzieje pomiędzy tobą i nią, chłopie. Znam cię zbyt dobrze, by tego nie zauważyć.

- Nie dzieje się nic takiego, nad czym bym nie panował - odparł Cade. - Znam priorytety.

Patrick przyglądał mu się przez chwilę z uwagą.

- Nie chciałbym, żebyś zrobił coś, czego potem obaj byśmy żalowali, rozumiesz?

Cade nie odwrócił wzroku.

- Zaufaj mi, nie zrobię nic takiego.

Wyszedł na korytarz i ruszył w stronę swojego biura, zatrzymując się po drodze w pokoju rekreacyjnym, żeby wypić filiżankę kawy. I mimo woli przed oczami stanęła



mu Ryan. Może i znał priorytety, ale w jego osobistej skali wartości nastąpiły przetasowania. Przed dwoma tygodniami radośnie wymyślał scenariusze, w których Ryan jęczała, zdana na jego łaskę i niełaskę. Uwodził ją w parku publicznym, przykuwał do ławki i pieścił, aż zaczynała błagać, by ją wziął, a wtedy zostawiał ją niezaspokojoną, by się męczyła. Teraz jednak pragnienie, by słyszeć jej jęki, zostało zastąpione przez marzenie, by mieć ją przy sobie, roznamiętnioną i gotową.

Rozdział dziewiąty

Złocisty promień słońca wpadł przez wychodzące na zatokę okno sypialni Ryan, kiedy dziewczyna pakowała się przed wyjazdem do Nowego Jorku. Lekki, balsamiczny powiew poruszył zasłonami, bo po raz pierwszy w tym roku otworzyła okno. Poczowała przyływ wiosennej gorączki, jakieś rozchodzące się po kościach mrowienie. Wszystko wokół niej wracało do życia. Szkoda, że musi jechać na Manhattan z Cade'em; miała ochotę pobiec wzdłuż Charles River, poczuć ciepło słońca na ramionach i powiew wiatru we włosach.

Na łóżku leżał kobaltowoniebieski kostium, a na wierzchu karmazynowy dwuczęściowy komplet, który kupiła, wracając wczoraj do domu. Tylko dlatego, że to dobry sprawunek, wmawiała sobie, przesuwając dłońią po mięsistym jedwabiu. Fakt, że wąska spódniczka i wydekoltowane bolerko wyglądały tak seksownie, był całkowicie przypadkowy. A jeśli wzięła pasek do podwiązek i pończoch zamiast praktycznych chrajstop, to tylko drobna



słabostka, która oczywiście nie miała kompletnie nic wspólnego z Cade' em. Włożyła ubranie do torby i zasunęła suwak z niepotrzebną energią.

To śmieszne tak się denerwować tym wyjazdem, powtarzała sobie, myszkując w głębi szafy w poszukiwaniu paska, pozwalającego nieść torbę na ramieniu. Jazda samochodem w jego towarzystwie wcale nie zobowiązuje jej do bawienia go przez całą drogę rozmową, a kiedy znajdą się na miejscu, każde z nich pójdzie w swoją stronę. Praca to praca i Ryan nie dopuści, żeby taki irytujący typ jak Cade Douglas stanął jej na drodze.

Dzwonek domofonu sprawił, że puls Ryan ruszył z galopa. Wygramoliła się z szafy, przyglądała rozczochrane włosy i ruszyła otworzyć drzwi.

Cade stał piętro niżej, w progu szaroniebieskiej wiktoriańskiej kamienicy i przyglądał się ozdobnym, stiukowym fryzom.

Sam był zdziwiony, z jaką niecierpliwością czeka na spotkanie z Ryan. Pomysł wypadu do Nowego Jorku miał służyć nie tylko dręczeniu jej. Owszem, nadal jej pragnął, ale, jak zapewniał Patricka, nie miał zamiaru tracić z tego powodu zdrowego rozsądku.

Gdyby on chociaż miał bladą, ciastowatą twarz człowieka ulegającego wpływowi, a nie szczupłą i zdecydowaną, życie byłoby łatwiejsze, pomyślała Ryan, spoglądając z góry na Cade'a. Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło. Podwinięte rękawy bladoniebieskiej dżinsowej koszuli odsłaniały opalone, muskularne przedramiona. Spodnie khaki robiły wrażenie dobrze znoszonych. Ocienione czarnymi rzęsami oczy były jaskrawoniebieskie.

Cade spojrział na nią z rozbawieniem.

- Zaprosisz mnie na górę, czy mam tu stać i czekać, aż się wygrzebiez?



Ryan zarumieniła się, kiedy zdała sobie sprawę, że po prostu się na niego gapi.

- A tak, oczywiście. - Nacisnęła przycisk otwierający drzwi budynku.

Cade widział już i tak więcej niż większość ludzi; teraz miał jeszcze zobaczyć, gdzie mieszka, i Ryan odnosiła wrażenie, że dowie się o niej więcej, niż była gotowa mu zdradzić. Machnęła ręką w stronę kanapy.

- Rozgość się. Za minutę będę gotowa.

Pobiegła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Podeszła do stojącego w kącie lustro i stanęła oko w oko ze swym odbiciem. Jeśli ma być ze sobą całkiem szczerą, to, owszem, on ją pociąga. Być może uważa go za wysoce irytującego, to prawda, ale jednak coś ją do niego ciągnie. Możesz temu poddać albo próbować zachować kontrolę nad sytuacją. I to właśnie robi.

Po chwili weszła do salonu i zobaczyła Cade'a stojącego przy półkach z jej książkami i przeglądającego gruby maszynopis powieści, którą dopieroco wysłała Elaine. Podniósł na nią wzrok, kiedy postawiła na podłodze torbę podróżną.

- To twoje? - zapytał, trzymając opasy maszynopis.

Szybko podbiegła do niego.

- Musimy już iść - oświadczyła szorstko, wyciągając rękę, żeby odebrać mu książkę.

Cade podniósł rękę i powieść znalazła się poza zasięgiem Ryan.

- Znalazłem parę naprawdę gorących kawałków. Nie wydaje mi się, żebyś potrzebowała żigolaka dla inspiracji.

Ryan głośno wrzuciła książkę na półkę.

- Skończyłeś? Zrobiło się późno. Chciałabym już ruszyć w drogę, jeśli nie masz nic przeciw temu.

Cade spojrzał na dziewczynę z namysłem.

- Czy w Beckman Markham wiedzą o twojej dodatkowej pracy?



- Nie. - Obrzuciła go wojowniczym spojrzeniem, kiedy pochylił się, żeby wziąć jej bagaż. - Dlaczego mieliby wiedzieć? Prawo nie zabrania pracy po godzinach.

Zauważył, że włożyła luźny żakiet w kolorze fuksji i odrzuciła włosy na plecy. Profesjonalistka w każdym calu.

Jak to się dzieje, że przy niej bez przerwy myśli o seksie? Zapewniał Patricka, że požądanie nie ma wpływu na jego zdrowy rozsądek, ale jakoś ten rozsądek z każdą chwilą wydawał mu się coraz mniej rozsądny.

- No, otrzymałem już dyrektywy, więc możemy iść.
- Podniósł jej torbę i spojrział w stronę drzwi. - Panie przodem.

Do diabła z równouprawnieniem, pomyślała Ryan, idąc przed nim po schodach. Skoro już tak okropnie mnie irytuje, to niech przynajmniej poniesie za mnie bagaż.

- Mójsamochódstoitam - powiedział Cade, schodząc po granitowych stopniach na ulicę. Lśniący, czarny, zabytkowy jaguar kabriolet stał zaparkowany przy krawężniku.

Otworzył przed nią drzwi, by mogła się wsunąć do niskiego samochodu. Gładka skóra siedzenia otoczyła ją jak rękawiczka. Ryan wyciągnęła przed siebie nogi z lekkim westchnieniem. Bardziej leżę niż siedzę, pomyślała, odchylając głowę do tyłu. Nad jej głową wyginały się łukowato gałęzie drzew, pokryte już młodymi listkami. Leniwie wyciągnęła ramiona nad głowę.

A potem do samochodu wszedł Cade i nagle zrobiło się w nim niebezpiecznie ciasno. Ryannatychmiast zeszywniała. Przestała oddychać. Spodziewała się, że przez cały dzień będzie siedziała z nim w samochodzie. Nie spodziewała się natomiast, że będzie mu niemal siedziała na kolanach.

Odwrócił ku niej głowę i jego usta znalazły się tuż przy jej ustach.



- O co chodzi? - zapytał. - Wyglądasz jak sparaliżowany strachem królik.

Ryan poczuła drżenie samochodu, kiedy Cade zapalił silnik.

- Przypomniały mi się zasłyszane historie o rozpadających się jaguarach - skłamała.

Dłoń Cade'a otarła się o jej rękę, kiedy sięgnął do dźwigni zmiany biegów. Ryan drgnęła, po jej ciele rozlał się żar. Włosy zjeżyły jej się na karku.

- Jaguar to dama, którą łatwo prowadzić, w przeciwieństwie do innych znanych mi pań. Odpręż się, dowieziemy cię na miejsce bez przeszkód.

Skierował samochód na ulicę.

Ryan prychnęła i odchyliła głowę do tyłu, żeby spojrzeć w niebo tak błękitne, że aż raziło w oczy. Wszędzie dokoła dosłownie buchało nowe życie, miało się wrażenie, że gdyby podejść dość blisko, można by obserwować, jak wszystko rośnie.

- Nikt, kto nie przeżył zimy na północy, nie jest w stanie w pełni docenić wiosny - powiedziała Ryan, zapominając, że obiecała sobie nie odezwać się do Cade'a przez całą drogę ani słowem. - To idealny dzień na jazdę kabrioletem.

- Nowa Anglia to nie miejsce dla kabrioletów.

Ryan spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Skoro tak uważasz, to dlaczego nim jeździsz?

Wzruszył ramionami.

- Dziadek mi go zostawił, zmarł sześć lat temu. Uwielbiał ten samochód, miał go od nowości, od 1954 roku. - Cade skręcił w Memorial Drive i skierował się w stronę Pike. - Dopóki nie sprzedałem drugiego samochodu, tym jeździłem wyłącznie w słoneczne dni.

- Życie na wysokiej stopie stało się bardzo drogie.

Cade obrzucił ją twardym spojrzeniem.



- Przepraszam - mruknęła.
- Potrzebowaliśmy pieniędzy na rozkręcenie eTrain, które było jeszcze zbyt młodą firmą, żeby znaleźć inwestorów. Pewnie powinienem był sprzedać ten kabriolet zamiast Beamera. - Cade zatrzymał się na światłach. Ryan zauważyła, że facet w sąsiednim samochodzie gapi się na jaguara z wyraźną poządlivością. - Kolekcjonerzy aż piszcza, żeby go zdobyć, ale po prostu nie byłem w stanie go sprzedać.

- Wspomnienia?

- Dziadek zabierał mnie czasem na przejażdżki. Sadał mnie sobie na kolanach i pozwalał mi prowadzić.
- Cade spojrział z ukosa na dziewczynę. - No dalej, dołóż mi, bo jestem sentymentalny.

Te słowa ugodziły Ryan w czułe miejsce.

- Wcalenie - zaprzeczyła. - Rodzina jest bardzo ważna. Rozumiem, dlaczego go zatrzymałeś. - Poglądziła gładką drewnianą, obciążoną skórą tablicę rozdzielczą, pamiętającą dawne, dobre czasy. - Jest przepiękny.

- Jest przepiękna - poprawił Cade.

Światła się zmieniły i ruszył.

- Dlaczego mężczyźni zawsze mówią o statkach i samochodach: ona?

- Nie wiem. Może dlatego, że coś, co wymaga tyle czasu i troski, musi być rodzaju żeńskiego.

- Gdybym nie musiała zjawić się na Manhattanie dziś wieczorem, osobiście dałabym silny odpór tej twojej szowinistycznej wypowiedzi i natychmiast wysiadłabym z samochodu - stwierdziła leniwie Ryan. - Ale wtedy straciłabym szansę przejażdżki przez wiejskie okolice odkrytym autem, a dzień jest zbyt piękny, żeby podjąć takie ryzyko.

- W takim razie masz szczęście, że nie zamierzam ci tego umożliwić - oświadczył Cade, tak mocno wciskając



pedał gazu, że samochód skoczył do przodu i głowa dziewczyny poleciała do tyłu.

Łatwo ugrzęznąć do tego stopnia w miejskim życiu, że zapomina się, jak wygląda świat, pomyślała Ryan, kiedy zostawili za sobą podmiejskie osiedla Bostonu. Owiewał ją delikatny strumień powietrza, rozwiewając jej włosy.

Zniknęło napięcie, z którego nawet nie zdawała sobie sprawy, ogarnęło ją odprężenie. Nic, co by sobie tu powiedzieli, nie mogło mieć znaczenia w taki cudowny dzień.

- Pochodzisz ze wsi? - zapytał Cade. Pod wpływem wiatru policzki dziewczyny nabrały kolorów. Ładnie jej z tym, pomyślał.

- Nie. Właściwie wychowywałam się w Newton. Moi rodzice nadal tam mieszkają. Znam tę drogę, bo mamy krewnych w zachodnim Massachusetts.

- Gdzie?

- W okolicy Stockbridge. Ciocia Helen i wujek Stanley. Mają dwadzieścia akrów klonów cukrowych. Robią interes na syropie klonowym.

- Nie żartujesz?

- Mają cukrownię i wszystko. Małą restauracyjkę także, ale głównym interesem jest syrop klonowy, szczególnie jesienią. - Na poboczu drogi forsycje rozkwitały złościście na tle świeżej zieleni klonów. - Kiedy byłam mała, uwielbiałam spędzać u nich weekendy w czasie wakacji. Okolica jest cudowna. A w Boże Narodzenie zawsze leży śnieg, niezależnie od tego, czy w Bostonie jest biało, czy nie.

Cade rozparł się wygodnie na siedzeniu samochodu i oparł ramię o drzwi.

- Zawsze mieszkałaś w tej okolicy?

- Poza okresem studiów.

- A gdzie wtedy byłaś?



- W Syracuse. Brązowy medal za pracę magisterską. Z angielskiego - dodała w odpowiedzi na pytające spojrzenie mężczyzny. - Chciałam uczyć przyszłych luminarzy w jakiejś szkole podstawowej, ale przekonałam się na własnej skórze w sposób dość bolesny, że jest więcej chętnych niż nowych miejsc pracy.

- I stąd Beckman Markham?

Ryan wzruszyła ramionami.

- Da się przeżyć.

- Nadajesz się na nauczycielkę. Przekonałem się wczoraj podczas zajęć.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy i nie zdołała ukryć rumieńca zadowolenia.

- To, co wczoraj robiłam, trudno uznać za nauczanie.

- Nie? Pozwól, że ci coś powiem. Miałaś w garści wszystkich na sali, nawet tego Brada i jego kumpla.

- Przypomniał sobie, jak Ryan krążyła po sali, wypełniając ją sobą, zagospodarowując przestrzeń jak rasowy spec od widowisk. - Może to nie jest to, co sobie wymarzyłaś, ale kiedy to robisz, wręcz błyszczysz.

Ryan zastanowiła się nad słowami Cade'a.

- Nigdy dotychczas o tym nie myślałam. Przeważnie robię to, bo to mój zawód. Staram się dobrze wykonywać pracę, bo taka już jestem, ale nigdy nie odbierałam tego jako coś więcej niż wykonywanie standardowych zadań.

- Powinnaś bardziej wierzyć w siebie. - Zjechał na lewy pas, żeby wyprzedzić ciężarówkę. - Czy to znaczy, że piesz wbrew sobie?

- Nawet nie zaczynaj ze mną rozmowy na ten temat. Prowadzimy cywilizowaną rozmowę. Bądź tak dobry i kontynuuj ją.

- Nie, mówię serio, jesteś niezłą pisarką - stwierdził



Cade. – Przeczytałem kilka stron maszynopisu, kiedy przygotowywałaś się do wyjścia. To dobre.

– Tata ciągle mi powtarza, że powinnam napisać kryminał i zarobić na nim miliony – odparła Ryan sucho. – Marzę o tym, żeby móc żyć z pisania, ale na razie to tylko hobby. – Dopóki nie usłyszę czego innego od Helene, pomyślała. Czuła się niezręcznie, bo zdawała sobie sprawę, że informacja, iż chciałaby całkowicie poświęcić się pisarstwu, nie będzie raczej mile widziana. Postanowiła zmienić temat. – A ty, skąd pochodzisz?

Cade rozprostował ramiona.

– Wychowałem się na Środkowym Zachodzie.

– Nowy Meksyk? Arizona? – Ryan przyszły na myśl blade, pastelowe barwy pustyni.

– Nie. Los Angeles, potem Phoenix.

– Stamtąd pochodził twój dziadek?

– Mieszkał w Pasadenie, na północ od Los Angeles.

– Parady Róż, tak?

Cade uśmiechnął się szeroko.

– Zgadłaś. Parę razy, kiedy byłem dzieckiem, spędzaliśmy wigilię Bożego Narodzenia u dziadka i następnego dnia oglądaliśmy Paradę Róż. A przynajmniej on z matką ją oglądał. Ojciec zwykle urywał się, żeby spędzić trochę czasu z jedną ze swych panienek.

– Twoja rodzina nadal tam mieszka? – zapytała Ryan, odwracając się, żeby spojrzeć na Cade'a.

– Ojciec mieszka w Malibu. Matka w Arizonie. Rozeszli się, kiedy byłem mały.

Dziewczyna pomyślała o swoich rodzicach i o ich związku, który był tak solidny i trwały, że nie mogła wyobrazić ich sobie inaczej jak tylko razem. Jak wyglądałoby dorastanie bez tego poczucia pewności, bez takiego solidnego fundamentu, na którym kształtowało się jej życie?



- Przykro mi. To musiało być bolesne.

Wstrząsnęło nim współczucie w głosie Ryan. Poprawił okulary przeciwsłoneczne.

- To już tak dawno.

- Nie chciałbyś mieszkać tam, gdzie mógłbyś bez trudu się z nimi spotykać?

Cade'owi nie udało się całkowicie zdławić prychnięcia.

- Utrzymujemy takie kontakty, jakich potrzebujemy. Jak często spotykasz się z rodziną?

- Ja? - Ryan zastanowiła się przez chwilę. - Rozmawiam z rodzicami co kilka tygodni. Nie jestem uwiązana do matczynego fartucha. Po prostu lubię ich. - Na myśl o mamie i tacie Ryan uśmiechnęła się. - Z radością przychodzę do nich na obiad albo wpadam tylko po to, żeby się z nimi przywitać. - Głos dziewczyny zdrzął ze wzruszenia. - Tobie pewnie wydaje się to głupie.

Cade potrząsnął głową.

- Wcale nie, to brzmi cudownie.

Cudownie jak w rodzinie, pomyślał, jak w prawdziwej rodzinie. Poczul przyływ tęsknoty, jak niekiedy w otoczeniu najbliższych Patricka. Żarliwe pragnienie, by czuć się z kimś związanym.

Kiedy po raz pierwszy spotkał Alysę, mylnie wziął jej dumę z patrycjuszowskiego pochodzenia za miłość do rodziny. Kiedy lepiej ją poznał, zrozumiał, że to tylko niczym nieuzasadnione poczucie wyższości. Postanowił oderwać się od tych myśli i wrócić do przerwanej rozmowy.

- Byłaś tylko ty i rodzice?

Dziewczynę zastanowiła tęskna nuta w jego głosie.

- W irlandzkiej katolickiej rodzinie?! Niemożliwe. Moja siostra Coleen prowadzi z mężem w Maine pensjonat ze śniadaniem. Poza wakacjami rzadko się widzimy. Młodsza siostra jest w San Diego w Scripps Research



Institute. I mam jeszcze braci bliźniaków. Brendan kończy staż w Mass Eye and Ear, a Matt jest inżynierem w Teksasie. – Na myśl o rodzeństwie Ryan uśmiechnęła się. W dzieciństwie kłóciła się z nimi zażarcie, ale stanowili nieodłączny element jej życia. – A ty masz jakichś braci czy siostry? Twoi rodzice założyli nowe rodziny?

Jak miał odpowiedzieć na tak postawione pytanie? Jak miał opowiedzieć o pięciu małżeństwach ojca, nie popadając w kalifornijskie stereotypy? A lodowata pustynia, w którą jego matka przekształciła swe życie?

Milczenie trwało nieco zbyt długo.

– Nie musisz odpowiadać – zawołała Ryan w poczuciu winy. – Przepraszam. Nie chciałam być wścibska.

Wyrzała przez okno i zaczęła obserwować szybko migające, okryte zielenią drzewa.

Cade szukał słów.

– To nie wścibstwo. Po prostu dość trudno mówić o mojej rodzinie. Nie, nie ma poza mną innych dzieci.

Czasami zastanawiał się, czy czułby się lepiej, gdyby miał przy sobie brata czy siostrę, kiedy rodzice wrzeszczeli na siebie, rzucali w siebie różnymi przedmiotami, gdy matka przeprowadziła się z nim do Phoenix, miasta pełnego całkowicie obcych ludzi i bardzo odległego od mieszkającego w Pasadenie dziadka.

– Przeprowadzka z Kalifornii do Bostonu musiała być dla ciebie dużą zmianą – rzuciła lekko Ryan. Musiała powiedzieć coś bardzo złego, kiedy rozmawiali o rodzinie, ale nie miała pojęcia, co. Cade odpłynął nagle tak daleko, jakby się znalazł w innej strefie czasowej. Powinna być zadowolona z milczenia, ale chciała przywrócić poprzedni, swobodny nastrój. – Co cię tu sprowadziło?

– Przyjechałem do szkoły.

– To bardzo duża odległość jak na osiemnastolatka.

Ryan zawsze uważała siebie za osobę z żyłką



awanturniczą, a leni mogła sobie wyobrazić, że mogłaby zostawić rodzinę i wszystko, co zna, żeby wyjechać na drugi koniec kontynentu.

- Prawdę mówiąc, wyjechałem do szkoły, kiedy miałem czternaście lat.

- Wyprowadziłeś się od rodziców, kiedy miałaś czternaście lat?! Jak mogli ci na to pozwolić? - zawołała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Była wstrząśnięta i nie zdołała się powstrzymać. Jacy rodzice pozwoliliby czternastoletniemu chłopcu odjechać od siebie na trzy tysiące mil? Przecież musiała być jakaś dobra szkoła bliżej domu.

Cade uśmiechnął się pozbawionym radości uśmiechem.

- Żartujesz? Już nie mogli się doczekać, żeby się mnie pozbyć. - Chciał cofnąć te słowa natychmiast, gdy tylko je wypowiedział. Było w nich aż zbyt wiele prawdy. Wzruszył ramionami i próbował złagodzić sformułowanie.

- Mieli swoje własne życie, a ja chciałem wyjechać.

Obejrzał się przez ramię i zerknął w boczne lustro, żeby wyprzedzić kolejną ciężarówkę.

Serce Ryan ścisnęło się na myśl o zagubionym, samotnym chłopcu, który wiedział, że nikomu nie zależy na nim dość mocno, by go przy sobie zatrzymać.

- W szkole było fajnie - kontynuował Cade, wracając na poprzedni pas. - Dzięki niej dostaliśmy się do Harvardu, a potem spotkałem Patricka i tym sposobem dotarliśmy do dnia dzisiejszego. - Wyciągnął przed siebie rękę i włączył stereo.

Nadal za czymś tęsknił. Ryan wyraźnie słyszała to w jego głosie. Ale uciął rozmowę tak wyraźnie, jakby wywiesił tabliczkę „Zamknięte” na drzwiach sklepu. Temat został wyczerpany.

Mogła tylko wyglądać przez okno i obserwować, jak zostawiają za sobą kolejne mile.



Manhattan był taki jak zwykle, zatłoczony, zabiegany, podekscytowany. Ryan wysiadła z samochodu przed Essex Midtown, rozprostowała zdrewniałe mięśnie i obserwowała boyów hotelowych, którzy podbiegli, by wziąć ich bagaże. Zabawne, jaki szacunek można sobie kupić za pieniądze, pomyślała, kiedy Cade wręczał kłuczyki obsłudze.

Pochwyił jej spojrzenie.

- O co chodzi? - zapytał, kiedy weszli do holu i zmierzali w stronę recepcji.

- O nic. - Ryan potrząsnęła głową. - Zastanawiałam się tylko, jak zachowywałaby się obsługa hotelowa, gdybym podjechała tu swoją toyotą.

- Zazdrość jest niezdrowym uczuciem. Spójrz na to z tej strony. Staram się zapewnić ci odpowiednie traktowanie, w czasie gdy pracujesz dla eTrain. Twoje zadowolenie należy do moich obowiązków zawodowych. - Zatrzymali się właśnie przy recepcji i Cade obejrzał Ryan od stóp do głów. - To ciekawe, że ciągle spotykamy się w hotelach, nie sądzisz?

Ryan spojrzała na niego surowo.

- Nie zaczynaj, bo zniszczysz całkowicie poczucie koleżeństwa, które zaczęło w nas kiełkować podczas podróży.

- Dobrze - zgodził się Cade. - Zmiana tematu. Co mamy dzisiaj w rozkładzie?

- O wpół do siódmej wszyscy uczestnicy konferencji są zaproszeni na drinka. Jutro sesja zaczyna się o ósmej i trwa do szóstej.

Ruda recepcjonistka skinęła naniego głową. Ruszył ku niej, ale nagle zatrzymał się i odwrócił do Ryan.

- Masz ochotę na obiad?

- Obiad? - Zaskoczona dziewczyna zamrugwała oczami.



- No wiesz, siada się przy stoliku i je.

- Proszę pani. - Kolejny recepcjonista skinął na Ryan.

Cade zatrzymał gestem swą rudą recepcjonistkę i znów spojrzał na Ryan. Stojący za nią w kolejce ludzie zaczęli się kręcić ze zniecierpliwieniem.

Ryan poddała się.

- Hm, tak, chyba.

Cade błysnął uśmiechem.

- Dobrze. Spotkamy się na drinku i urwiemy się na obiad.

Dziewczyna starała się nie myśleć o podnieceniu, jakie wywołał w niej uśmiech Cade'a, i podeszła do recepcji. W tym samym momencie wrócił do kontuaru poprzedni gość i zaczął wyklócać się o wysokość opłaty za pokój. Dlatego Ryan nadal stała w kolejce, kiedy Cade przechodził w pobliżu z kartą do drzwi swego pokoju w rękę.

- Co się stało?

Ryan wskazała gościa, który z ogniem spierał się z recepcjonistą. Cade przez chwilę przyglądał się awanturze.

- Chcesz, żebym z tobą został?

- Nie, idź na górę. Spotkamy się na drinku, jak wcześniej ustaliliśmy.

- Dobrze. - Gestem wezwał boya hotelowego i spojrział jeszcze raz na Ryan. - Do zobaczenia.

Nie mogła oprzeć się pokusie śledzenia jego kroków. Z tyłu prezentował się rewelacyjnie. Ryan podskoczyła, kiedy stojąca za nią osoba popchnęła ją, by zwrócić jej uwagę na przyzywającego ją recepcjonistę. Podeszła i postawiła torebkę na kontuarze.

- Rezerwacja na nazwisko Ryan Donnelly.

- Przepraszam panią za zwłokę. Już wprowadzam pani dane do komputera - powiedział recepcjonista o olśniewającym uśmiechu. - Donnelly, Donnelly, Don-



nelly... hm... - Kliknął szybko myszką, zmarszczył brwi i zaczął coś szybko pisać.

Ryan poczuła dreszcz niepokoju i zaczęła grzebać w teczce w poszukiwaniu folderu, w którym schowała potwierdzenie zamówienia.

- Czy coś nie tak z rezerwacją? Wczoraj potwierdziłam przyjazd.

- Wygląda na to, że od tego czasu zaszły jakieś zmiany. Najwyraźniej została pani przeniesiona na wyższy poziom, do pokoju... o, jest. - Spojrzał na Ryan i uśmiechnął się. - Nie musi pani się rejestrować. Została już pani zarejestrowana jako osoba towarzysząca innemu gościowi.

- To pomyłka - stwierdziła Ryan stanowczo. - Musiał mnie pan pomylić z kimś innym. Proszę sprawdzić jeszcze raz.

- Już sprawdziłem, proszę pani. Jest pani wpisana jako osoba towarzysząca panu Cade'owi Douglasowi.

Przez chwilę Ryan wydawało się, że cały świat stanął w miejscu, potem krew nabiegła jej do policzków.

- Nie wyraziłam zgody na zmianę pokoju. - Jej głos był spokojny, choć rozpieął ją gniew.

- Widzę. Pan Douglas jest członkiem Essex Rewards. Wygląda na to, że jeden z naszych operatorów odpowiedzialnych za rezerwacje zrobił mu grzeczność i wprowadził tę zmianę. - Znów wystukał coś w komputerze. - Normalnie przywrócilibyśmy pani pokój jednoosobowy, niestety w obecnej chwili wszystkie pokoje są już zarezerwowane ze względu na konferencję. Z przyjemnością zarezerwowalibyśmy pani inny hotel na Manhattanie. - Urwał i zmarszczył czoło. - Niestety, wiem przypadkiem, że nigdzie nie wolnego niema. To prosto niedobry tydzień. Możemy poszukać, ale to zajmie kilka minut. Mam to zrobić?



Ryan z trudem otworzyła usta.

- Jeszcze nie teraz. Jaki jest numer pokoju, w którym rzekomo mam być zakwaterowana?

- Mogę zobaczyć jakiś pani dowód tożsamości?

Ryan z najwyższym trudem trzymała temperament na wodzy, wyjęła z torby prawo jazdy i rzuciła je na kontuar recepcji.

- Dziękuję. Ma pani pokój 4042. Niestety, nie mogę dać pani klucza - powiedział przepraszającym tonem.

- Musi go pani wręczyć pan Douglas.

Ryan była już na granicy wybuchu.

- Czy żeby wjechać na poziom apartamentów, muszę mieć jakąś specjalną przepustkę? - zapytała, z wysiłkiem cedząc słowa.

W końcu ten chłopak nie był niczemu winien. O nie, wiedziała przecież doskonale, kto ponosi za to odpowiedzialność.

- Zwykle wystarczy posłużyć się kluczem do pokoju, ale mamy przepustki dla odwiedzających. - Podał Ryan plastikową kartę. - Windy są na wprost, po lewej stronie.

Ryan podziękowała mu i odeszła. Dobrze, że do windy trzeba było przejść przez ogromny hol, dzięki czemu rozładowała nieco kipiącą energię. Facet ma tupet, wściekała się. Jeśli sądził, że ona będzie z nim spała tylko dlatego, że zatrzymali się w tym samym hotelu, to bardzo się pomylił. Wsunęła plastikową kartę do otworu panelu sterowania windy i nacisnęła guzik czterdziestego piętra.

Kabina ruszyła w górę i Ryan spojrzała na swą pełną furii twarz, odbijającą się w złocistej barwy lustrze na drzwiach.

Winda zatrzymała się na piętrze z apartamentami i Ryan wyszła na pokryty puszystym dywanem korytarz. Siedząca przy biurku urzędniczka spojrzała na nią pytająco.



- W czym mogę pani pomóc?
 - Szukam pokoju 4042.
 - Czy może pani podać nazwisko gościa?
- Ryan miała ochotę warczeć, ale nakazała sobie spokój.
- Cade Douglas.
 - A, tak. Prosto korytarzem i na prawo.

Ryan szybko podeszła do drzwi pokoju 4042 i zastukała tak mocno, że zabolą ją kostki palców.

Cade otworzył niemal natychmiast, Ryan rozcierała jeszcze obolałe dłonie.

- Cześć. Ciekaw byłem, czy...

Ryan wepchnęła się do pokoju, nie czekając na zaproszenie.

- Jak, do diabła, zdołałeś odwołać moją rezerwację i...
- urwała gwałtownie.

To był wręcz pałac wbudowany w przeszklony narożnik hotelu. Dwie ściany salonu stanowiły szklane tafle, za którymi rozciągał się oszałamiający widok na śródmieście Manhattanu i East River. Miękkie, szare sofy i czarne fotele ustawione zostały do pogawędki na wzorzystym kilimie w stylu art déco, rozłożonym na dywanie utrzymanym w kolorze ciemnego burgunda. Przed sobą miała przesuwane drzwi na balkon, obrośnięty geranium i bujnym bluszczem. Otwarte boczne drzwi prowadziły do, jak Ryan przypuszczała, pokoju Cade'a.

A w drzwiach stała jej torba podróżna.

Wróciła jej wściekłość.

- Chyba postradałeś rozum, jeśli sądzisz, że będę z tobą spała, bo miałeś dość sprytu, żeby umieścić nas we wspólnym pokoju. Naprawdę sądziłeś, że jestem taką idiotką, iż ci się oddam? Czy to z tego powodu się tutaj wybrałeś? Dziękuję bardzo. - Mówiła, krząc nieustannie po pokoju, aż wydeptała ścieżkę w puszystym dywanie.
- Nie mogę ci ufać. Przez ciebie została anulowana moja



rezerwacja i nie mogą znaleźć żadnego miejsca w pobliżu, bo jest jakiś duży zjazd. A ja byłam tak głupia, że w czasie podróży niemal cię polubiłam. – Dziewczyna podniosła głos.

– Skończyłaś? – zapytał zwodniczo spokojnym tonem Cade, choć jego oczy ciskały błyskawice.

– Proszę, mów. Umieram z ciekawości.

Na jego ustach pojawił się słaby uśmiech.

– Dobrze. Po pierwsze, poprosiłem sekretarkę, żeby przeniosła cię do apartamentu, w gości kurtuazji. Dużo podróżuję, więc mam pewne chody. Nie oczekiwałem niczego w zamian i nadal nie oczekuję. – Pełne sceptycyzmu prychnięcie Ryan wystawiło jego cierpliwość na kolejną próbę. – Zamówiłem dla siebie apartament, bo mam jutro spotkanie z naszą grupą kapitałową i potrzebowałem odpowiedniego pomieszczenia. Nie przyszło mi do głowy, że ulokują cię w moim apartamencie.

– Oczywiście. – Głos Ryan wręcz ociekał sceptycyzmem.

– To był wypadek.

– Wypadek? – Pomaszerowała do jego sypialni, w której stał jej bagaż. – I te rzeczy znalazły się tutaj także przypadkowo?

W oczach Cade'a zabłysła irytacja. A fakt, że wbrew woli bez przerwy wyobrażał sobie nagą Ryan wyciągniętą na jego łóżku, bynajmniej nie poprawiał mu nastroju.

– Czy naprawdę przyszło ci do głowy, że mógłbym próbować cię uwieść przy pomocy tak absurdalnej historii? Miej do mnie odrobinę zaufania. – Ryan cofała się, dopóki nie oparła się plecami o wewnętrzne drzwi. Uśmiechnął się drapieźnie i oparł ręce o drzwi po obu stronach głowy dziewczyny. – Kiedy i jeśli postanowię cię uwieść, to wierz mi, zrobię to otwarcie.

Serce Ryan waliło tak głośno, że słyszała jego bicie.



- Nie próbuj mnie zastraszyć.
- Nie obrażaj mnie. - Boże, jak pragnął pochylić się i poczuć dotyk jej ciała. Pragnął czuć, jak Ryan wiję się pod nim, pragnął usłyszeć, jak wyrywa jej się krzyk rozkoszy, jak wówczas, gdy byli ze sobą ostatnio. Odwrócił się, podniósł jej torbę i zaprowadził dziewczynę do jej pokoju.
- Tutaj. Jestem pewien, że możesz rozpakować się sama. Proszę, to twój klucz. - Rzucił plastikową kartę na toaletkę. - A jeśli niepokoisz się o swą cnotę, to zwracam twoją uwagę, że drzwi zaopatrzone są w zamki.
- Świetnie - warknęła i zatrzasnęła drzwi po swojej stronie.

To było dziecinne, ale sprawiło jej satysfakcję. Aż podskoczyła, gdy dobiegł ją trzask drzwi po stronie Cade'a. Wkrótce potem usłyszała, że zatrzasną się drzwi wejściowe apartamentu i postanowiła nie dociekać, dlaczego poczuła się porzucona.

Dopiero podczas konferencji przypomniała sobie, jak rozpaczliwie nudne są takie spotkania, i uświadomiła sobie, jak bardzo nie lubi swojej pracy. Nastroju nie poprawiał jej fakt, że przez cały ranek bezskutecznie szukała Cade'a. Albo był strasznym śpiochem, albo rannym ptaszkiem, bo nie widziała ani nie słyszała żadnych oznak jego obecności. Teraz także nigdzie nie mogła go dostrzec.

Z każdą chwilą było jej bardziej głupio, że tak na niego wszedł. Hotel popełnił błąd. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej wydawało jej się to prawdopodobne. Cade miał rację, pomyślała. Zrobiła z siebie konkursową idiotkę.

Wreszcie dostrzegła go podczas popołudniowej przerwy na kawę. Musiała się przemóc, żeby do niego podejść, ale zawsze uważała, że nieprzyjemne sprawy należy załatwiać jak najszybciej. Wypicie piwa, którego samemu



się nawarzyło, niewątpliwie należało do kategorii spraw nieprzyjemnych, pomyślała, zmierzając ku stojącemu pod ścianą Cade'owi. Na jej widok oczy mu zabłyśły, choć minę miał nadal nieprzeniknioną.

- Zaczęłam już wątpić, czy spotkam cię tu dzisiaj
- rzuciła lekko, choć czuła się wyjątkowo niezręcznie.

- Jak twoje spotkanie?

- Świetnie - odparł natychmiast, zastanawiając się, co tym razem szykuje mu Ryan. Łagodność i pogodny ton nie należały do zwykłego repertuaru tej dziewczyny, tyle już o niej wiedział. To go zaalarmowało. Przez całą noc rzucał się i wiercił na łóżku, świadom jej obecności za ścianą, nie mogąc przestać myśleć o ich pierwszej nocy w hotelowym pokoju. - Dobrze się bawisz?

Beznadziejnie wzruszyła ramionami.

- Właściwie nie. Niektóre wystąpienia mogą być chyba użyteczne. Ale nic, co rzuciłoby mnie na kolana.

- Skończ z tym, Ryan, powtarzała sobie. Może jeśli powie to szybko, nie będzie tak źle. - Cóż, prawdziwym powodem, dla którego do ciebie podeszłam jest to, iż winna ci jestem przeprosiny.

- Mogłabyś powtórzyć? - Ryan spojrzała na niego pytająco. - Nie zrozumiałem tego, co powiedziałaś. Mogłabyś powtórzyć?

Dziewczyna spojrzała na Cade'a zwięzonymi oczami.

- Chciałam cię przeprosić.

- Doprawdy? - Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym odstawił filiżankę kawy na pobliski stolik. Oparł się o ścianę, skrzyżował ramiona na piersi i wiercił się przez chwilę, żeby przybrać jak najwygodniejszą pozycję. - Proszę, mów dalej.

- Nie ułatwiasz mi tego.

- Nie? Przepraszam. To po prostu takie powieściowe doświadczenie i chciałbym się nim w pełni delektować.



- Słuchaj, chcesz wysłuchać przeprosin, czy nie?
- warknęła Ryan.

Cade uśmiechnął się na widok gniewnego błysku w oczach dziewczyny.

 - No, ten wyraz twarzy jest mi znany. Łagodna, potulna myszka śmiertelnie mnie przerażyła.
 - Może cię to zaskoczy, ale bardzo rzadko tracę panowanie nad sobą - oświadczyła Ryan lodowatym tonem.
 - Czuję się wyróżniony, dziękuję. Ale nie pozwól, bym cię rozpraszał - powiedział dodającym otuchy tonem. - Proszę, kontynuuj.

Ryan odetchnęła głęboko. To było okropne.

 - Wczoraj wyciągnęłam pochopne wnioski i jest mi z tego powodu przykro. Powinam najpierw poznać fakty. - Już. Po wszystkim. Poczwała ulgę, że ma to już za sobą. - Przykro mi też, że... hm... sugerowałam, iż... hm... mogłeś próbować...
 - Zaciągnąć cię do łóżka? - podrzucił skwapliwie.
- Sprowadzić cię na złą drogę? Zawrócić ci w głowie?

Ryan skrzywiła się.

 - Słuchaj, jeśli zamierzasz...
 - Mydlenie oczu historyjką z hotelowym pokojem nie jest w moim stylu - przerwał jej Cade. - Wierz mi, jeśli postanowię cię uwieść, nie będziesz miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Jak on to robi, pytała się w duchu Ryan. Nawet nie drgnął, a nagle miała wrażenie, że jest o wiele, wiele bliżej, na tyle blisko, że w głębi jej ciała zaczęło powoli narastać podniecenie.

Wzrok Cade'a powoli przesunął się w dół jej ciała.

 - Oczywiście ktoś mógłby pomyśleć, że powodem, dla którego zaczęłaś ten temat, jest w rzeczywistości nadzieja, że zacznę to robić.



- Żebyś się nie przeliczył – warknęła Ryan.
- Wolę liczyć na ciebie. Coś mi się zdaje, że nadal winien ci jestem obiad. Może dziś wieczorem?
- Przykro mi, ale mam dziś randkę – odparła Ryan z satysfakcją. Z Helene, ale o tym Cade nie musi wiedzieć.

Cade uniósł brwi.

- Naprawdę? – Nieoczekiwanie poczuł ukłucie zazdrości.

Coś w jego głosie rozzłościło dziewczynę.

- Jestem pewna, że nie będziesz samotny. Przecież zawsze możesz gdzieś wyjść z Melissą. – Natychmiast pożałowała, że nie ugryzła się w język.

Cade spojrzał na nią pytająco, potem jego wzrok pobiegł na drugą stronę sali, gdzie stała organizatorka konferencji, chłodna blondynka.

- Skąd w naszej rozmowie wzięła się Melissa?

- No, myślałam... ja tylko... – jąkała się Ryan. – Widziałam was wczoraj na drinku. Sądziłam, że poszłiscie potem na obiad.

Zacisnęła zęby na widok radosnego uśmiechu Cade'a.

- Nie miałem pojęcia, że tak uważnie nas obserwowałaś. Pytałem Melissę o materiały z konferencji. Ale skoro już o tym wspomniałaś, to chyba rzeczywiście mógłbym się dowiedzieć, czy Melissa ma jakieś plany na dzisiejszy wieczór – dodał w zamyśleniu.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć – mruknęła Ryan.

- Cóż, skoro to cię najwyraźniej nurtuje, to informuję, że wczoraj zjadłem obiad sam – oświadczył, zadowolony z jej zmieszania.

To stwierdzenie nie powinno było poprawić Ryan humoru.

A poprawiło.



Ludzie zaczęli powoli opuszczać hol, kierując się w stronę sali konferencyjnej.

- Chyba zaraz zacznie się sesja. Do zobaczenia później
- mruknął Cade, przesuwając kciukiem po wargach dziewczyny. - Nie rób niczego, czego ja bym nie zrobił.

Ryan rzuciła miazdzące spojrzenie za odchodzącym Cade'em.

- Nie martw się, tatusiu. Będę w domu przed godziną policyjną.

Rozdział dziesiąty

Ryan przyglądała rozkołysaną minispódniczkę, idąc przez hotelowy hol z rozpuszczonymi włosami, okrywającym plecy jak ciemna peleryna. Ciepła pogoda działała jak afrodyzjak, przyspieszała krążenie krwi i rozluźniała mięśnie. Kiedy mijała boya hotelowego, chłopak obejrzał się za nią i Ryan uznała, że to wina wydekoltowanego letniego sweterka.

Bar był pełen uczestników konferencji, ale szybko udało jej się zlokalizować Helene. Odpalała jednego papierosa od drugiego, siedząc przy ladzie, za którą uwijał się gorliwy barman. Uśmiechnęła się na widok przebijającej się ku niej przez tłum Ryan.

- Cześć, mała, już zaczęłam się zastanawiać, czy mam dalej na ciebie czekać - sapnęła i mocno uściśnęła dziewczynę.

Pomimo że niemal została zmiażdżona w uścisku, Ryan dziękowała swej szczęśliwiej gwiazdzie za Helene. Ta kobieta uwierzyła w nią, kiedy Ryan dopiero za-



czyniała, dodawała jej otuchy, czasem terroryzowała. To nie było tylko udawanie. Naprawdę zależało jej na Ryan.

- Jak dobrze cię widzieć. - Ryan uściśnęła dłonie Helene i opadła na krzesło. - Przepraszam za spóźnienie. Sesja się przeciągnęła.

- Próbowałam zadzwonić, ale powiedzieli mi, że nie zatrzymałaś się w tym hotelu. Gdybym wiedziała, że mieszkasz w innym, mogłybyśmy tam się spotkać.

- Nie, mieszkam tutaj. - mruknęła Ryan pod nosem. Zauważyła, że brwi Helene powędrowały w górę, i skłęła się w duchu. - To nie tak jak myślisz. Nastąpiło pewne zamieszanie z rezerwacją. Mieszkam w apartamencie z kolegą.

- Doprawdy? - Helene rzuciła to słowo z wyraźną lubością.

Stojący przy ich stoliku kelner chrząknął.

- Co mógłbym paniom podać? - zapytał, stawiając na stoliku miseczkę precelków i dwie serwetki.

Helene pochyliła się ku niemu, żeby być słyszalną w tym gwarze.

- Ja poproszę o jeszcze jeden kieliszek chardonnay, a moja przyjaciółka... - zawiesiła głos i spojrzała na Ryan pytająco.

Ryan zastanowiła się i na jej usta powoli wypłynął uśmiech.

- Martini. Proszę o wytrawne martini z dwiema oliwkami.

- Migiem je pani przygotuję - obiecał kelner i zniknął.

Helene znów rozsiadła się wygodnie i założyła nogę na nogę.

- No więc, apartament w Essex Midtown? To musi być niezły kolega. Znam go?

- To nic z tych rzeczy, Helene. To nieznośny facet i łączy nas tylko interesy.



- No, mała, nie trzymaj mnie w niepewności - zażądała z uśmiechem agentka. - Ryan zawahała się, zerkając na nią z ukosa. - No, Ryan, wyduś to z siebie. Znam przecież wszystkie twoje mroczne, skrzętnie skrywane tajemnice. Dlaczego przerywasz, kiedy robi się ciekawie?

- No, dobrze. Ale uprzedzam, że nie uwierzysz.

- Westchnęła i zaczęła opowiadać o spotkaniu w Beckman Markham, obserwując coraz wyżej unoszące się brwi Helene. - Więc okazało się, że hotel anulował rezerwację i miałam do wyboru albo pokój w jego apartamencie, albo na drugim końcu miasta - zakończyła.

- I uwierzyłaś w to?

- Hotel sprawdził to dziś po południu - powiedziała obronnym tonem i zaczęła rozglądać się za kelnerem. Gdzie ten jej drink? - W wirze wydarzeń, które ostatnio mi się przytrafiły, to nie jest najbardziej dziwaczna historia. Moje życie zmieniło się w jakąś tragikomedię.

- Raczej w komedię romantyczną.

- Daj spokój, Helene. - Ryan niecierpliwie przeczesła palcami włosy. - On doprowadza mnie do szału, ale i tak muszę z nim pracować. Chyba byłabym niespełna rozumu, gdybym znowu się z nim przespała, nawet zakładając, że miałabym na to ochotę.

- Którą masz.

- Okay, może i myślałam o tym - przyznała. - Ale nic takiego się nie stanie.

Helene potrząsnęła głową.

- Nie byłabym taka pewna.

- Ja jestem.

Ale mózg Ryan podążał już zakazanymi ścieżkami, podsuwając obraz światła księżycowego, wpadającego przez okna, podczas gdy ona otwiera drzwi, łączące ich pokoje. No dobrze, marzy o tym. Szczegóły architek-



toniczne są nieistotne. W jej fantazjach były tylko jedne drzwi, a ona miała na sobie przezroczysty negligię sięgający połowy ud, stała w promieniach księżyca i wyciągała rękę, by nacisnąć klamkę...

- Wróć na ziemię, Ryan. - Helene pomachała ręką przed jej oczami.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Ryan potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do Helene. - Jak dobrze, że się spotkałyśmy. Zaczynałam już podejrzewać, że jesteś tylko głosem w słuchawce telefonu.

- Nie ja, ja jestem tu w stu procentach obecna ciałem i duchem. - Helene odwróciła się, żeby rozejrzeć się za kelnerem, ale po chwili znów spojrzała na Ryan. - Wyglądasz świetnie, mała. Czy bierzesz jakieś specjalne witaminy?

- Nie. To tylko świeże powietrze i czyste życie.

- Ryan dokładniej przyjrzała się Helene. - Wiesz, ty też wyglądasz całkiem dobrze. - Jeśli nie liczyć jaskraworudych włosów i zmarszczek od palenia. Była w Helene jakaś radość życia i pogoda, których podczas ostatniego spotkania Ryan w niej nie widziała. - Jaki jest twój sekret?

- Och, zatrute powietrze i czyste życie - odparła lekko Helene. - I odrobina porządnego, wspaniałego bara-bara od czasu do czasu. - Mrugnęła.

- Helene! Powiedz, że nie wynajęłaś jakiegoś...

- Pana do towarzystwa - przerwała Helene bez urazy.

- Nie, prawdę mówiąc, znalazłam amatora. Jest właścicielem firmy, która instalowała mi wannę z hydro-masażem. Wiesz, coś mi cały czas mówiło, że koniecznie muszę mieć tę wannę. - Zniosła się głośnym śmiechem.

- O Boże, Helene, masz faceta!

W ciągu pięciu lat ich znajomości Helene przez cały czas żyła samotnie, oddając się wspomnieniom o zmarłym



mężu. Zawsze uciwała pytania o randki, podkreślając, że miała już swój czas i ten czas minął. Najwyraźniej zmieniła zdanie.

- Chyba już zbyt długo byłam wdową - wyznała.
- Jestem pewna, że H.L., niech spoczywa w spokoju, to zaaprobował.

- Jak on się nazywa?

- Leo. Leo Morelli.

Pojawił się kelner z ich drinkami.

- Przepraszam panie za zwłokę. Mamy tu dziś istny dom wariatów. Chardonnay? - Postawił kieliszek przed Helene. - I martini. Wytrawne. Dwie oliwki. - Położył na stoliku rachunek i zniknął w tłumie.

Ryan przysunęła się bliżej do Helene, żeby przyjaciółka usłyszała jej słowa mimo panującego w barze rejwachu i wzniosła toast.

- Za wannę z hydromasażem.

Helene puściła do niej oko.

- I wszystko co się z nią wiąże.

Stuknęły się kieliszkami. Ryan usiadła wygodnie i założyła nogę na nogę.

- Opowiedz mi o Leo.

Oczy Helene złagodniały i przez chwilę wyglądała niemal jak dziewczynka.

- Jest odrobinę szorstki, ale dobry. Umie sprawić, że się śmieję. - Wypiła łyk wina. - On... mnie zaskakuje

- ciągnęła powoli. - Wiesz, to największy problem samotności. Nie sposób zaskoczyć samego siebie. Wszystko jest takie okropnie przewidywalne.

Uśmiechnęła się do własnych wspomnień.

- Brzmi wspaniale - stwierdziła Ryan z zazdrością.

- Czy on ma brata?

- Wystarczy ci jeden - prychnęła Helene. - Ty już masz faceta.



- Cade Douglas nie jest moim facetem - stwierdziła Ryan z naciskiem.

- Jak na faceta, który nie jest twoim facetem, spędza z tobą piekielnie dużo czasu. - Helene przyjrzała się dziewczynie mądrym spojrzeniem. - Nie przestajesz o nim myśleć.

- Jak o bólu głowy. - Ryan machnęła ręką, jakby chciała zakończyć ten temat, i sięgnęła po martini.

- Spełnijmy kolejny toast. Za Leo Moreliego, żeby został na dłużej. - Stuknęły się kieliszkami i podniosły drinki do ust.

- Wiesz, że martini bywa zdradzieckie - powiedział stojący za plecami Ryan Cade. Dziewczyna zachłysnęła się alkoholem.

- Czy matka nigdy ci nie mówiła, żebyś nie zakakiwał ludzi w ten sposób? - wykrztusiła Ryan pomiędzy atakami kaszlu, a kiedy dostrzegła, że Helene mruga donieporozumiewawczo, zaniosiła się kaszlem na dobre.

- Nie, skupiała się na nauczaniu mnie, jakich widelców należy używać w czasie obiadu. Dlaczego nie przedstawisz mnie swojej przyjaciółce? - zapytał, wskazując ruchem głowy Helene, która chciwie się w niego wpatrywała.

Ryan odchrząknęła i upiła łyk drinka na uspokojenie.

- Cade, to jest Helene Frost. Helene, to Cade Douglas. Mój kolega.

- Ten od apartamentu? - Oczy Helene zabłyśły domyślnie.

- To niewątpliwie ja. A ty jesteś dzisiejszą randką Ryan?

- Trafieś.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem i równocześnie uśmiechnęli się do siebie, o wiele zbyt porozumiewawczo jak na gust Ryan.



- No, prezentacja została zakończona - powiedziała twardo. - Nie zatrzymujemy cię, Cade. Jestem pewna, że masz już plany na dzisiejszy wieczór.

Wzruszył ramionami, przyglądając się baterii butelek whisky na barze.

- Właściwie nie. Dziś wieczór jestem, że tak powiem, bezprzydziału. Myślałem, że wpadnę tu na drinka, zanim pójdę gdzieś na obiad.

- Jaka szkoda. Cóż, do zobaczenia...

- A może zjadłbyś z nami - zaproponowała beztrąsko Helene, nie zwracając uwagi na mordercze spojrzenie Ryan. - Będziesz jeszcze miał czas na drinka, zanim wyjdziemy, musisz tylko przysunąć sobie krzesło.

Cade zawahał się na chwilę, ale niemal natychmiast w jego oczach pojawił się diabelski błysk.

- Dobrze, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

- Idę do toalety - mruknęła zdeglustowana Ryan.

Cade urwał w połowie zamawiania drinka i odprowadził ją wzrokiem. Ona naprawdę ma nogi warte grzechu, pomyślał, błogosławiąc w duchu tego, kto wymyślił minispódniczki.

- Co robisz, kiedy nie wcielasz się w rolę żigolaka?

- zapytała Helene na wstępie.

Cade skrzywił się.

- Widzę, że nasza powieściopisarka doskonali swój warsztat.

- To mnie agencja zatruwała życie, bo Ryan wystawiła do wiatru ich najlepszego chłopaka.

- Ach. To oznacza, że to ty zaaranżowałaś to wszystko - stwierdził, wpatrując się w nią nieruchomym wzrokiem.

- Wydawało mi się wtedy, że to niezły pomysł

- powiedziała pojednawczo. - Ryan jest dorosła. I to ona podjęła ostateczną decyzję.



I zrobiła to, pomyślał Cade, a przed oczami stanęło mu nagle nagie ciało Ryan.

- Najpierw odebrałam telefon z agencji, krzyczeli na mnie, że Ryan nie pokazała się w hotelu, a zaraz potem rozmawiałam przez telefon z Ryan, która, cała w skowronkach, opowiadała mi, jaki rewelacyjny był facet, którego jej przysłali.

Cade poczuł wyrzuty sumienia. Nie chciał jej zranić, ale zrobił to i ciężko było mu z tym żyć.

- Postaw kropkę nad i.

Wzrok Helene stał się lodowaty.

- Ryannależy donajbliższychmi i najdroższychosób. Kiedy zadzieras z moimi bliskimi, zadzieras ze mną.

- Głęboko zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym w górę. - I pomimo mojego delikatnego, dziewczęcego wyglądu, uwierz mi, lepiej żebyś nie miała ze mną na pieńku.

Cade przyglądał jej się przez chwilę.

- Powiedz, Helene, dlaczego taki dorosły facet jak ja miałby chcieć zadzierać z twoimi bliskimi?

Helene wpatrywała się w Cade'a przez dłuższy czas, wreszcie jej oczy zabłyśły humorem.

- Dobrze. Idźmy dalej. - Wzięła łyk wina. - Więc jakie masz plany co do naszej dziewczynki?

Cade zamrugnął oczami z niedowierzaniem.

- W tym momencie powinien chyba pojawić się ojciec ze strzelbą, żeby zapytać, jakie mam intencje?

- Możliwe, zresztą Ryan ma własnego tatusia, który, o ile wiem, jest zdolny ganiać cię ze strzelbą, jeśli sobie na to zasłużysz. - Wypuściła w sufit kilka zgrabnych kółek z dymu. - Pytam, bo jestem jej przyjaciółką i chciałabym, żeby była szczęśliwa, a nie zerkąła dokoła z niepokojem. Więc jakie masz co do niej plany?



Cade zachmurzył się.

- Pracujemy razem. Powiedziałbym, że w chwili obecnej nie mam co do niej żadnych specjalnych planów.

- Ona też tak twierdzi.

- W takim razie masz odpowiedź.

- Masz zamiar pozwolić, żeby takie chucherko jak ona podejmowało za ciebie wszystkie decyzje? Powiedziałabym, że taki przedsiębiorczy młody człowiek mógłby obrócić wniwecz wszelkie jej pomysły, gdyby tylko zechciał.

Dobrze, że w tym momencie pojawił się jego drink. Wziął dobry, solidny łyk, alkohol powoli spływał mu do gardła.

- Muszę się tylko zdecydować, czy naprawdę tego chcę. Co proponujesz?

- Proponuję, żebyś działał szybko, jeśli w ogóle masz zamiar działać. Ryan jest jedna na milion, ale dotychczas żyła w ukryciu. To, że była z tobą, dobrze jej zrobiło, przebudziła się. I ludzie to dostrzegli. - Odwróciła się i obserwowwała wracającą do baru Ryan. Kiedy dziewczyna mijała stolik, przy którym siedziało kilku panów, ich głowy odwróciły się za nią. - Przestała ukrywać swoje ciało. Gdybym była na twoim miejscu, zastanowiłabym się, czy chcę ją zdobyć, zanim się okaże, że decyzja w tej sprawie już nie do mnie należy.

Cade spojrzał na Helene nieprzeniknionym wzrokiem.

- Słuchaj, wiem, że kierują tobą najlepsze intencje, ale...

- Hej - podniosła rękę do góry, żeby mu przerwać.

- Przyjmij radę od starej wyjadaczki. To jest dokładnie tyle warte, ile jesteś gotów za to zapłacić. - Postukała papierosem o popielniczkę i spojrzała ostrożnie w stronę Ryan, która była już o kilka kroków od stolika. - Więc jesteś na Manhattanie po raz pierwszy? - zapytała sztucznie, starannie modelowanym głosem.



- I co, skończyliście już mnie obgadywać? Mogę bezpiecznie wrócić na swoje miejsce? - rzuciła Ryan, siłą się na swobodny ton.

- Nie gadaj głupstw, mała. - Helene zachęcająco machnęła do niej ręką. - Przecież wiesz, jak to jest, kiedy się kogoś dopiero co poznało. Szuka się wspólnych tematów. Zaczęliśmy od ciebie, jesteśmy już przy Nowym Jorku.

- Cieszę się, że zmieniliście temat - mruknęła Ryan.

Jakże chciałaby się z tego wyplątać! Zderzyły się ze sobą dwie różne strony jej życia, a rezultat mógł się okazać katastrofalny. I wcale nie była zachwycona, że Helene i Cade zachowywali się jak starzy znajomi, którzy wymieniają się adresami ulubionych knajpek. Słaba nadzieja, że Cade się znudzi i wymówi od wspólnej kolacji, prysła w ułamku sekundy. W tej sytuacji, pomyślała Ryan z rezygnacją, mogła właściwie już iść, żeby mieć to za sobą.

Im szybciej zjedzą obiad, tym szybciej będzie mogła wrócić do swojego pokoju i leżeć bezsennie w łóżku, myśląc o mężczyźnie po drugiej stronie drzwi.

Helene zerknęła na swój zegarek.

- Mamy zarezerwowany stolik za dwadzieścia pięć minut. Pasuje, panie D?

- Jasne - odparł lekko.

- Dobrze. To ruszamy stąd. - Wstała i zachłysnęła się powietrzem z zaskoczenia. - Leo!

Ryan wytrzeszczyła oczy, kiedy siwiejący mężczyzna o zniszczonej twarzy otoczył Helene ramionami. Pocałował ją lekko i odgarnął niesforny kosmyk włosów z jej twarzy, zanim zwrócił się w stronę Ryan i Cade'a.

- Miło mi was poznać. - Skinął głową Ryan i wymienił uścisk dłoni z Cade'em.

Ryan przyglądała się jego twarzy, zadowolona z tego, co zobaczyła. Miał ogorzałą cerę, wyglądał trochę na



bywalca nocnych klubów, a jego zmarszczki znamionowały raczej skłonność do śmiechu niż do ponurych grymasów. Miał jasne, spokojne spojrzenie, które miękło, gdy kierował wzrok na Helene.

Helene śmiała się z zachwytem.

- Myślałam, że dziś wieczór grasz w pokera.
- Wiesz... - Leo wzruszył ramionami. - Odwołałem to. Z tymi facetami mogę się spotkać każdego dnia. Dziś chciałem poznać twoją przyjaciółkę. I chciałem zobaczyć ciebie.

Ucisnął Helene i zaczął się rozglądać za wolnym krzesłem. W zatłoczonym barze nie było już jednak ani jednego wolnego miejsca. Odwrócił się z łobuzerskim uśmiechem, usiadł na krześle Helene i posadził sobie roześmianą kobietę na kolanach.

Ryan zakrztusiła się ostatnim łykiem martini.

- Wszystko w porządku? - zapytał Leo, nadal obejmując rozpromienioną Helene.

Cade poklepał Ryan po plecach.

- Ona miewa tego typu problemy z martini.

- To smutne, kiedy tak młoda istota ma problem z alkoholem. - Leo potrząsnął głową i wybuchnął śmiechem. Rozejrzał się po zatłoczonym barze. - Jak możecie tu rozmawiać? Ci goście zachowują się jak w beczce śmiechu.

- Chyba widziałem kogoś, kto chciał ich uciszyć, kiedy wszedłem do baru - odparł Cade - ale najwyraźniej go stąd wyrzucili.

Leo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Pierwszy raz jesteś w Big Apple?

- Cade właściwie jest miejscowy - odpowiedziała za niego Helene. - Mieszkał tu kiedyś.

- Witaj na starych śmieciach. A gdzie teraz mieszkasz?



- W Bostonie.
- Oczy Leo zwięzły się.
- Kibic Soksów?
- Cade twierdząco skinął głową.
- Zazarty. Kibic Yankee?
- Od urodzenia.

Na chwilę zapadła cisza, bo panowie mierzyli się przez stół morderczymi spojrzeniami zwolenników rywalizujących ze sobą od niepamiętnych czasów drużyn baseballa. Leo złamał się pierwszy i wybuchnął śmiechem, do którego niemal natychmiast przyłączył się Cade.

- W porządku, baseball to temat zakazany - oświadczył Cade.

- Dobry pomysł - zgodził się Leo. - Dokąd się wybieramy na obiad?

- Do Little Kashmir - odparła Helene, znów zerkając na zegarek. - I musimy już iść, jeśli nie chcemy stracić rezerwacji.

- Do Little Kashmir? - Leo uśmiechnął się do Helene.
- A uprzedziłaś ich, czego się mają spodziewać?

- Najostrzejszego curry, jakie w życiu jadłam. Pasuje wam, dzieciaki?

Ryan powoli kiwnęła głową. Uwielbiała indyjską kuchnię, natomiast nie odpowiadała jej ta gra w starych dobrych kumpli, w którą oni wszyscy zaczęli grać.

Helene wstała z kolan Lea.

- No to w drogę. Dopijcie drinki i idziemy.

Kiedy wyszli z hotelu, powiew wiatru podniósł do góry spódniczkę Ryan, ukazując wszystkim obecnym rąbek czarnej koronki. Dziewczyna, umierając z zażenowania, poprawiła ubranie i szybko wśliznęła się do taksówki.

Cade wsiadł tuż za nią.



- Niezłe zagranie, Donnelly - mruknął jej do ucha, obejmując za ramiona.

Ryan, z płonąca twarzą, wygładziła materiał spódniczki, a Leo podał kierowcy adres.

- Więc jesteś agentką Ryan? - zagadnął Cade Helene.

- Owszem. I zapewniam cię, że mała jest świetna.

- Wiem. Czytałem fragmenty ostatniego maszynopisu. Stworzyła niezwykle erotyczną opowieść.

Helene uniosła brwi.

- Naprawdę? Ryan nie mówiła mi, że pokazała to komuś.

- Nie rozmawiajcie o mnie tak, jakby mnie tu nie było - przerwała im dziewczyna.

- Wziąłem maszynopis, kiedy nie patrzyła - ciągnął Cade, nie zwracając uwagi na słowa Ryan.

- Co ty powiesz? - Oczy Helene pobiegły ku klientce.

- A ja myślałam, że tylko razem pracujecie.

- Bliska współpraca zawsze prowadzi do działania zespołowego - stwierdził enigmatycznie Cade.

- Mogę to sobie wyobrazić. Współpracuj z nią, dopóki możesz, bo uprzedzam, że poważnie myśli o pisarstwie.

- Naprawdę? - Cade obrzucił Ryan długim, podejrzliwym spojrzeniem. - To ciekawe. Nawet mi o tym nie wspomniała.

- Cade nie musi wszystkiego wiedzieć o moim pisarskim hobby, Helene - wtrąciła Ryan, starając się subtelnie dać przyjaciółce do zrozumienia, że ujawnienie tajemnicy może być niebezpieczne.

- O rany, hobby! Przecież sama mówiłaś, że kiedy dojdzie do podpisania kontraktu na książkę, natychmiast przestaniesz uczyć tych bałwanów. Może użyłam mocniejszego sformułowania niż ty.

Ryan otworzyła usta, ale nie miała już nic do powiedzenia. Helene wypaplała wszystko.



- A więc w każdej chwili możesz odejść, tak? - Cade spojrział na nią z namysłem. - Miło, że nas uprzedziłaś.

- Helene przesadza - mruknęła Ryan, czując się bardzo nieswojo.

Taksówka zatrzymała się. Znaleźli się przed restauracją, której drzwi okalały sznury brzęczących amuletów z brązu. Kiedy weszli do bramy, wydawało im się, że znaleźli się w innym świecie, w którym rozlegały się ciche dźwięki sitaru, w powietrzu unosił się aromat egzotycznych przypraw, a na ścianach zawieszono bogate gobeliny. Ciemnoooka, śliczna dziewczyna w sari zaprowadziła ich do stolika

Ryan chrząknęła.

- Cade, moglibyśmy na chwilę wejść do baru? Musimy porozmawiać.

- Uważam, że to dobry pomysł - powiedział, patrząc na nią twardym wzrokiem.

Przeszli pod kamiennym łukiem do przypominającego jaskinię pomieszczenia. Cade wsunął się na stołek i skinął na barmana.

- Poproszę, Sama Adamsa. - Spojrział pytająco na Ryan, dziewczyna kiwnęła głową twierdząco. - Dwa razy.

Ryan spojrzała na Cade'a niepewnie. Oblizła wargi.

- Wiem, co pomyślałaś, ale to nie tak.

- A jak?

Uczciwie czy dyplomatycznie? To jest pytanie.

- Helene trochę wszystko poplątała - zaczęła Ryan.
- Nie zamierzam...

Jej głos załamał się. Jakoś fałszywe zapewnienia nie chciały jej przejść przez usta. Wczorajszy dzień w pewien sposób ich zbliżył. Była mu winna coś więcej niż kłamliwe wykrety.

Odetchnęła głęboko i zaczęła jeszcze raz.



- Prawdę mówiąc, zawsze chciałam pisać, od dziecka. Przez ostatnie cztery lata pracowałam na to, by uczynić z pisarstwa moje źródło utrzymania, skłamałabym więc, gdybym ci powiedziała, że nie mam zamiaru odejść, jeśli uda mi się podpisać kontrakt. A raczej kiedy uda mi się podpisać kontrakt.

- Kiedy?

Uśmiechnęła się figlarnie.

- Okazałeś się niezwykle efektywny jako źródło inspiracji.

- Cieszę się, że mogłem być ci pomocny - stwierdził sucho Cade. Barman postawił przed nimi piwo. - Czy Barry wie, że możesz odejść? - zapytał Cade, płacąc rachunek.

Ryan potrząsnęła głową.

- Nikt w Beckman Markham nie wie. Nie chciałam ryzykować, że stracę pracę, zanim znajdę nową. Dopóki nie... spędziliśmy razem pewnego czasu, nie miałam pewności, czy uda mi się skończyć pierwszą książkę z serii, a kontrakt zależy od tego, czy ta pierwsza spodoba się wydawcy. - Wypiła wielki haust piwa, starając się zdławić nagle uczucie niepewności. Twarz Cade'a pozostała jednak spokojna, co dało jej odwagę do kontynuowania wyjaśnień. - Rzecz w tym, że to wszystko miało miejsce, zanim zostałam włączona do projektu eTrain. Wiem, że ty i Patrick podpisaliście kontrakt, i nie chcę tego narażać na szwank.

Cade wzruszył ramionami i pociągnął łyk piwa.

- To Beckman Markham jest stroną umowy, nie ty. Ty nie masz wobec nas żadnych prawnych zobowiązań.

Dziewczyna uniosła brodę do góry.

- Wywiązuję się ze swoich zobowiązań.

Cade przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Podtrzymuję to, co wcześniej powiedziałem. Jesteś



dobłą pisarką. Jeśli to kochasz i masz szansę z tego żyć, byłabyś idiotką, gdybyś pozwoliła, by ta możliwość wymknęła ci się z rąk. Łap okazję. Jakoś damy sobie radę.

Jego głos był silny, pewny, trafiający do przekonania.

- Będę konsultantem czy kimkolwiek, byle tylko eTrain dostało to, czego potrzebuje. Masz moje słowo.

- Damy sobie radę, szczególnie jeśli obiecasz dopilnować, żebyśmy dostali wszystkie potrzebne materiały. A do czasu twojego odejścia obiecuję nic na ten temat nie mówić. Umowa stoi?

Ryan spojrzała na niego z zaskoczeniem i wdzięcznością.

- Oczywiście. - Chciała mu uścisnąć rękę, ale on ujął jej dłoń i dotknął wargami kostek. Przez ramię dziewczyny przepłynęła fala gorąca.

- Dlaczego to zrobiłeś?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, wydawało mi się to stosowne. A może wołałabyś, bym pocałował inne miejsce?

Ryan nagle zobaczyła siebie stojącą przy oknie hotelu Copley i klęczącego przed nią Cade'a.

- Hej, wyjdziecie stąd wreszcie, czy mamy zamówić obiad według własnego uznania? - dobiegł ich głos stojącego pod łukiem wejścia Lea.

- Wszystko już uzgodniliśmy - powiedział Cade, ujmując dłoń Ryan, by zaprowadzić dziewczynę na obiad.

Helene pochyliła się ku niej, jak tylko Ryan usiadła.

- Wysypałam cię w taksówce? - zapytała zniżonym głosem z wyraźnym niepokojem. - Nie miałam pojęcia, że mogę narobić ci kłopotów, Ryan. Przepraszam.

- Już w porządku, Helene, przedyskutowaliśmy to. - Spojrzała na Cade'a i uśmiechnęła się. - Wszystko będzie dobrze.



- Wyjdę na dwór na papierosa, zanim sprzątną ze stołu – powiedziała Helene, kiedy kelner wziął jej kartę kredytową, a zręczny i sprawny posługacz zaczął porządkować ich stolik.

- Wiesz, że to ci nie służy, laluniu – stwierdził Leo.
- Wyjdę z tobą i postaram się dobrze na ciebie wpłynąć.
- Zerknął na Ryan i Cade'a i puścił do nich oko.
- Zajmijcie się sobą przez chwilę, dobrze?

Ryan odwróciła się, żeby odprowadzić ich wzrokiem, i cicho westchnęła.

- Wyglądają, jakby przez całe życie byli razem. Albo w poprzednim życiu, jeśli ktoś w to wierzy.

Szeroko otworzyła oczy i błysnęła tym szybkim, radosnym uśmiechem, który zawsze zwał Cade'a z nóg. Przycmione światło restauracji dodawało tajemniczości oczom dziewczyny i pogłębiało cienie poniżej kości policzkowych.

- Wydaje się, że pasują do siebie – zgodził się Cade. Tak samo jak ty pasujesz do mnie, pomyślał.

Przynajmniej na pewien czas.

- Są zgrani, prawda? Bardzo się cieszę ze względu na Helene. Od kiedy ją znam, była samotna. – Ryan znów się uśmiechnęła. – Jak wspaniale ją z kimś widzieć. Mam nadzieję, że to potrwa.

Cade dopił wodę, uniósł szklankę pod światło i poruszał nią w powietrzu, obserwując jej cień, tańczący po miękkiej krzywiznie szyi dziewczyny. Wiedział, jak cudownie gładka była w tym miejscu skóra Ryan.

- Nie wiem. Nie jestem pewien, czy istnieje coś takiego jak stały związek.

Ryan przyglądała mu się, podparłszy brodę ręką.

- Dlaczego? Kiedy związek jest dobry, trwa.
- Teoretycznie. Ale wydaje mi się, że wszędzie słyszę wyłącznie o rozwodach. Znam tylko jednego przyjaciela,



który jest szczęśliwy w małżeństwie, natomiast rozwiedzionych całe stado. Założę się, że tak samo jest wśród twoich znajomych. Podaj mi przykład choć jednego naprawdę dobrego związku.

- Moi rodzice - odparła bez chwili zastanowienia Ryan. - Oni są parą jak z bajki dla grzecznych dzieci. Pokochali się od pierwszego wejrzenia, pobrali po dwóch tygodniach i do dziś, w trzydziści sześć lat po ślubie, spacerują, trzymając się z a ręce.

- To dlaczego nie jesteś jeszcze zaobrączkowana, skoro to taki cymes? - Przechylił głowę na bok i popatrzył na nią bacznie.

Ryan zarumieniła się.

- Mogłabym ci zadać to samo pytanie. Ja nie jestem dobrym przykładem. Mówiłam ci już, że mężczyźni nie zwracają na mnie uwagi.

- Nie wierzyłem w to ani przez chwilę. Myślę, że gdybyś chciała być z kimś związana, to byłabyś z kimś związana. - Sięgnął po jej dłoń i zaczął leniwie gładzić kciukiem czubki jej palców.

Wszystkie myśli rozpierzchły jej się w głowie, jak stado przerażonych ptaków, które bezładnie zrywają się do lotu.

- Co... masz na myśli? Jestem gotowa się z kimś związać - zdołała wykrztusić.

- Tak? - Pochylił się ku niej. Zbyt blisko, pomyślała mgliście Ryan. Nie mogła jasno myśleć, kiedy był tuż przy niej. - To dlaczego przez cały czas każesz mi trzymać ręce przy sobie? - Zaczął całować jej palce i dziewczyna poczuła, że robi się wilgotna. - Pozwoliłaś mi się dotykać tylko na początku, kiedy to było pod kontrolą, całkowicie bezpieczne. Kiedy nic nie mogło tak naprawdę się wydarzyć. - Wargi Cade'a ocierały się o kostki dłoni Ryan, ale oczy wpatrzony były w jej źrenice. - Sądzę, że facet



musiałby być niespełnaronozumu, żeby cię nie pragnąć. Nie widzę zbyt wielu wariatów krążących po Bostonie. Dlatego sądzę, że to twój wybór. Dlaczego, Ryan? – wyszeptał hipnotycznie, pochylając się, by dotknąć jej warg.

Wiszące przy drzwiach amulety rozdzwoniły się, kiedy na salę wrócili Helene i Leo, zaśmiewając się wniebogłosy.

– Hej, wy dwoje – zawołała Helene. – My... o! wygląda na to, że wróciliśmy za szybko, Leo.

Ryan podskoczyła.

– O, cześć – rzuciła idiotycznie, jej mózg był jeszcze otumaniony nieoczekiwaną bliskością.

– Cóż, wydaje mi się, że wykorzystaliście to sam na sam – oświadczyła Helene na widok płonących policzków Cade'a. Złapała swą kartę kredytową i błyskawicznie podpisała rachunek. – Wybiła dla nas wszystkich godzina Kopciuszka. Wychodzimy.

Helene wygoniła ich z restauracji i zanim Ryan zdążyła się zorientować, co się dzieje, już siedziała z Cade'em w taksówce i machała Helene i Leo na pożegnanie. Cade oparł się wygodnie i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Ryan.

– Hyatt Midtown – rzucił kierowcy, nie odrywając wzroku od dziewczyny. Jego utkwione w nią oczy były pełne ciepła.

Ryan przyglądała się migającemu za oknem Central Parkowi, żeby nie patrzeć na Cade'a. Poczowała, że palce mężczyzny przesuwają się wzdłuż jej szczęki, obejmują podbródek i delikatnie odwracają ku niemu jej twarz. Jego oczy wyglądały jak ciemne jeziora, w których odbijały się światła taksówki. Mijane latarnie uliczne rzucały chwilaми światło na jego twarz, efekt był niemal magnetyczny. Ryan stwierdziła, że wbrew własnej woli pochyła się ku niemu.



- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała.
- Lubię na ciebie patrzeć - odparł. I chciałbym poczuć twój smak, pomyślał.

Dojechali do hotelu szybciej, niż się spodziewała. Ryan wysiadła, jak tylko taksówka się zatrzymała, chciała w czasie gdy Cade płacił za kurs, odetchnąć świeżym powietrzem i uporządkować myśli.

Wreszcie Cade podszedł do niej, wziął ją pod rękę i poprowadził do hotelu. Nie zdołała opanować drżenia, które przebiegło jej ciałem.

- Załatwione - powiedział. - Chcesz wstąpić jeszcze na drinka, czy wolisz od razu iść na górę?

Apartament wydał się nagle Ryan bardzo niebezpieczny, ale miała już dość restauracji i barów. Poza tym miała przecież swój pokój. Może mu powiedziec dobranoc, zamknąć drzwi i iść spać.

Ciekawe, jak długo jeszcze będziesz się tak okłamywać, odezwał się jakiś szyderczy głos w jej głowie.

- Chodźmy na górę. Możemy zamówić drinka do pokoju. - Ruszyła w stronę windy, w pełni świadoma każdego ruchu ciała, ocierania się minispódniczki o nogi i obecności idącego tuż na nią Cade'a.

Mężczyzna wsunął kartę-klucz doczytnika w windzie i nacisnął guzikich piętra. Winda wiozła ich gładko, cicho w górę, na najwyższe piętro. Kiedy drzwi rozsunęły się, Cade pokazał Ryan gestem, by szła przodem, i położył jej rękę na plecach, gdy przechodziła przez drzwi. Minęli puste biurko recepcjonistki, bezgłośnie szli korytarzem, bo dywan tłumił odgłos ich kroków.

Cade otworzył drzwi ciemnego salonu ich apartamentu. Za ogromnymi oknami, sięgającymi od podłogi do sufitu, rozpościerała się oszałamiająca panorama jarzącego się światłami jak drogimi kamieniami Manhattanu. Ryan wstrzymała oddech z zachwytem.



- Nie zapalaj światła, proszę.

Podeszła do rozsuwanych drzwi i wyszła na balkon. Lekki powiew wiatru owionął jej policzki. Poczowała na ramionach dotyk chłodnych liści roślin ozdobnych, gdy wychyliła się nad barierką, żeby obserwować powoli płynące rzeką łodzie. Usłyszała, że Cade staje za nią.

Przez chwilę obserwował Ryan, chłonął światło księżyca odbijające się w jej włosach. Potem przysunął się bliżej, by poczuć otaczający dziewczynę zapach.

- Z tej wysokości miasto wydaje się niemal spokojne, prawda?

- Jest cudownie. - Ryan odwróciła się i stwierdziła, że usta Cade'a są niepokojąco blisko. Zamarła na nieskończenie długie sekundy.

- Światło księżyca obraca wszystko w czystą magię. - Cade odsunął się, żeby spojrzeć na miasto, potem odwrócił się i popatrzył na Ryan. - Czy masz pojęcie, jak bardzo chciałem cię dotknąć? - zapytał cicho. - Patrzyłem na ciebie i mogłem myśleć tylko o hotelu Copley.

Oczy mężczyzny pociemniały, głos stał się niski, błagalny. Narastające pożądanie popychało Ryan, dopóki nie dotknęła rękami piersi Cade'a. Dlaczego z tym walczy, skoro o niczym bardziej nie marzyła? Otoczyła ramionami szyję mężczyzny. Jej oczy same się zamknęły i całkiem zatoneła w pocałunku.

Ogarnęła ją namiętność, której tak usilnie starała się nie odczuwać. Jęknęła, gdy poczuła dotyk jego gorącego, twardego ciała, gdy jego ramiona przyciągnęły ją blisko, bardzo blisko. Miała wrażenie, że jest pustynią, na którą spadł ulewny deszcz i wszystko, co było w niej uschnięte, natychmiast zaczęło pulsować życiem i kwitnąć.

Pocałunek nie zaspokoił głodu Cade'a, wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej go rozpalił. Przesuwał wargi po policzku i szyi dziewczyny, delektując się delikatną skórą



i wdychając jej zapach, dopóki nie zaczęło mu się kręcić w głowie. Ogarnęło go przedziwne uczucie, kiedy wreszcie, po tak długim oczekiwaniu, miał ją znów tuż przy sobie. Czuł, jak Ryan przeczesuje palcami jego włosy i mocno obejmuje jego ramiona. Przeniósł wargi niżej, na nabrzmiałe, delikatne piersi.

Rozpiął jej sweterek i zapinany z przodu stanik, by uwolnić piersi dziewczyny. Zachłysnęła się powietrzem, gdy poczuła dotyk jego gorących warg, a gdy język Cade'a otoczył jej sutek, jęknęła. Mężczyzna bawił się jedną piersią, potem drugą, a Ryan wznosiła się coraz wyżej i wyżej. Jego dłonie wędrowały po wrażliwej, kobiecej skórze, kilkugodzinny zarost na policzkach lekko drapał. Kontrast pomiędzy brodą Cade'a a jego wargami sprawił, że Ryan znów jęknęła.

Trzęsącymi się palcami rozpięła koszulę mężczyzny. Rozchyliła materiał i przylgnęła do niego, niemal rozgniatając piersi o jego gorący tors.

Cade jęknął i jego dłoń obejmująca włosy dziewczyny zacisnęła się w pięść. Pragnął jej, rozpaczliwie pragnął, tu i teraz. Musiał stać się częścią tej kobiety, zanurzyć się w niej tak głęboko, by żadne z nich nie potrafiło już rozróżnić, gdzie się kończy jego ciało, a zaczyna ciało partnera. Osunął się na podłogę balkonu, pociągając Ryan za sobą, i wsunął dłoń pod koronkę majteczek, by stwierdzić, że dziewczyna jest już wilgotna i gotowa. Wyciągnął rękę, by zdjąć bieliznę Ryan.

W tym momencie na balkon padł promień światła. Oboje podskoczyli, gdy z sąsiedniego balkonu zaryczyła muzyka, połączona z gwarem ludzkich głosów.

- Ojej, jakie wspaniałe miejsce na drinka - zawołał jakiś kobiecy, nosowy głos. - Tu jest naprawdę romantycznie.



Było romantycznie, zanim się pojawiłaś, pomyślał Cade, przewracając się z łąkiem na plecy.

Ryan usiadła spiesznie i poprawiła stanik i sweter, zanim Cade zdążył wyciągnąć do niej rękę. Wzdrygnęła się, jakby ktoś ją oblał wodą.

- Musiałam chyba zwariować - mruknęła, wstając i ruszyła w stronę szklanych przesuwanych drzwi.

- Nie mogliby nas zobaczyć - powiedział cicho idący za dziewczyną Cade.

- Chyba żartujesz - rzuciła Ryan, odwracając się na pięcie. - Co kogo obchodzi ci ludzie z sąsiedniego apartamentu? To Nowy Jork. Przy moim szczęściu na pewno ktoś zrobił nam zdjęcia, które ukażą się w internecie i moja mama niewątpliwie przypadkiem trafianie, surfując po sieci.

Zanim Ryan się zorientowała, Cade przyciągnął ją do siebie, by skraść jej całusa.

- Jesteś słodka, kiedy odzywasz się w tobie prowincjuszka - szepnęła i odsunął się od dziewczyny, zanim rzuciła się na niego z pazurami jak rozzłoszczona kotka.

Spojrzała na niego groźnie.

- Nie zaczynaj.

- Przecież to ty prosiłaś, żebym nie zapalał światła.

- Cade podszedł do dziewczyny.

Ryan cofnęła się i odgrodziła od niego kanapą.

- Trzymaj się ode mnie z daleka.

- Znowu to samo. - Cade potrząsnął głową. - Miałas na to ochotę dokładnie tak samo jak ja. Nadal masz ochotę. I nie próbuj mi wmawiać, że nie myślałaś o tym bez przerwy od czasu ostatniego spotkania - Ruszył w stronę Ryan, ale dziewczyna zręcznie odskoczyła na drugą stronę stołu.

- Oczywiście, że o tym myślałam, ale starałam się to ignorować, co, muszę przyznać, utrudniałeś mi na wszel-



kie sposoby. – Prychnęła z frustracji, czując na sobie uparte spojrzenie mężczyzny. – Próbuję tylko wykonać swoją pracę i nie myśleć bez przerwy o seksie. – Co oczywiście byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby Cade zapiął koszulę, pomyślała, z trudem odrywając wzrok od gładkich, twardych linii brzucha mężczyzny.

– I tak oboje bez przerwy myślimy o seksie – odparł.
– Moim zdaniem jedynym sensownym wyjściem w tej sytuacji jest rozebrać się i kochać do utraty tchu. – Zrobił krok w stronę Ryan. – Mam ci zademonstrować?

Dziewczyna cofnęła się.

– Nie mam zamiaru przespać się z tobą tylko po to, żeby pozbyć się napięcia. A teraz pozwól, że pójdę spać, zanim zrobimy coś głupiego.

– Przecież wiesz, że i tak przez całą noc będziesz myślała wyłącznie o tym – rzucił, ruszając w stronę barku po whisky, która mogłaby mu pomóc zasnąć.

– Możesz sobie tylko pomarzyć, Douglas.

– Nie. – Uśmiech mężczyzny podsycił płomień, który Ryan na próżno próbowała zdławić. – To ty możesz sobie tylko pomarzyć.

Okazało się, że Cade miał rację, co bynajmniej nie poprawiło nastroju Ryan następnego ranka. Była dumna ze swej bohaterskiej wierności zasadom, ale czułaby się lepiej, gdyby udało jej się choć trochę przespać. Wmawianie sobie, że czas igraszek minął, nie oznaczało automatycznie przekonania o tym własnego ciała. Odrobinę satysfakcji czerpała jedynie z faktu, że przez całą noc łóżko Cade'a trzeszczało niemilosiernie, kiedy mężczyzna rzucał się i przewracał bezsennie. Podobnie jak ona.

Nie będę kusić losu – ani samej siebie – i nie spędzę kolejnej nocy we wspólnym apartamencie, myślała Ryan, rozważając sposoby i konsekwencje



wcześniejszego powrotu do domu. Cade był na nogach; słyszała, że kręci się po pokoju, kiedy brała prysznic i ubierała się. Odetchnęła głęboko i weszła do salonu, skąd dobiegał kuszący aromat kawy.

- Dzień dobry - powitała ją Cade, stojący przy kuchennym blacie z dzbankiem w ręku. - Dobrze spałaś?

- Jak dziecko - mruknęła. - A ty?

- Nigdy nie spałem lepiej - zełgał.

Weszła do kuchenki, starając się trzymać z dala od Cade'a.

- Zostało jeszcze trochę kawy?

- Proszę, poczęstuj się. - Cade wskazał gestem dzbanek, ale nie ruszył się o krok, stał jej na drodze, a kiedy Ryan otarła się o niego łokciem i drgnęła, uśmiechnął się.

- Czy zgodziłabyś się na powrót do domu już dzisiaj, zaraz po zakończeniu konferencji? Muszę być jutro rano w Bostonie. - Pociągnął łyk kawy ze swego kubka.

- Konferencja ma się skończyć o wpół do siódmej. Na dziesiątą możemy być w domu.

- Właściwie myślałam o tym, żeby wrócić do domu samolotem z LaGuardii.

- Uciekasz? - Uśmiechnął się kąpiąco. - Tchórz.

- To nie ma z tobą nic wspólnego - zawołała pośpiesznie. Niech mnie licho, jeśli nie ma, pomyślała w duchu, a Cade uniósł brew, jakby powiedziała to na głos. - Tak będzie lepiej. Jutro nie ma w planie nic takiego, na czym by mi szczególnie zależało.

I absolutnie nie chciała spędzić kolejnej nocy z Cade'em. Wytrzymałość ludzka ma pewne granice, a Ryan przestała ufać samej sobie.

- To rozstrzyga sprawę. Spakujemy rzeczy i spotkamy się w holu o siódmej. Dzięki temu załapiemy się tylko na końcówkę wieczornych korków. - Cade pochwylił sceptyczne spojrzenie dziewczyny. - Daj spokój.



To tylko trzy godziny. Tyle samo czasu zajmie ci dojazd na lotnisko, oczywiście zakładając, że uda ci się w ostatniej chwili dostać bilet na samolot. Jeśli weźmiesz się w karby, na pewno zdołasz nad sobą zapanować i nie rzucisz się na mnie.

Ryan nie była w stanie powstrzymać się od śmiechu.

- Wiesz, chyba zdołam się opanować.

- Wolałbym, żebyś miała pewność. Nie chciałbym, żeby ludzie uznali, że jestem łatwy.

Zanim zdążyła zareagować, musnął jej wargi lekkim pocałunkiem i zniknął w swej sypialni, żeby zająć się pakowaniem.

Rozdział jedenasty

Ryan powinna chyba być zadowolona, że może wyjechać na trzy dni i po powrocie stwierdzić, że w pracy nic się nie zmieniło, kiedy jednak weszła do biura Beckman Markham, poczuła się tym przytłoczona. Gdyby była osobą innego pokroju, pewnie zrobiłaby sobie wagary, bo nie spodziewano się jej powrotu do poniedziałku. Nikt by się o niczym nie dowiedział, a ona zyskałaby dodatkowy dzień, żeby wyrzucić z myśli Cade'a Douglasa.

Niestety, została wychowana w uczciwości i dlatego w ten piękny piątkowy poranek udała się do pracy. Słaba nadzieja, że zdoła wślizgnąć się do swego pokoju niezauważona, prysła jak bańka mydlana, kiedy spostrzegła stojącego przy biurku Mony Barry'ego z plikiem akt w serdelkowatych palcach.

- Ryan, co ty tu robisz? - zawołała na jej widok Mona z wyraźną ulgą i entuzjazmem. - Myślałam, że wracasz dopiero w poniedziałek.



- Tak. - Barry spojrział nad nią znad sterty akt.
- Uciekałeś przed zakończeniem?
 - Nic z dzisiejszych wykładów nie wydawało mi się interesujące, więc uznałam, że spokojnie mogę wrócić. Zyskam dzięki temu czas na przygotowanie nowego kursu. - Zabrała swoją pocztę i ruszyła w stronę biura.
 - Hej, skoro już mowa o wykładach, to Cade Douglas dzwonił dziś rano - zawołał Barry.
 - Ryan odwróciła się do niego ze zmarszczonym czołem.
 - Czego chciał?
 - Chciał sobie przegrać twoje wykłady. Mówił coś o wykorzystaniu taśm wideo w sieci.
 - Chce moich nagrań? - zapytała słabym głosem.
- Dlaczego?
 - Bo uważa, że w sali wykładowej jesteś jak dynamit.
- Barry wzruszył ramionami. - Wiem tylko, że dostanie od nas wszystko, o co poprosi.
 - Rany, to mój telefon - zawołała Ryan, słysząc dobiegający zza drzwi jej gabinetu natarczywy dzwonek. Wpadła do pokoju i spojrzała na okienko, w którym wyświetlało się nazwisko rozmówcy. Dzwonił Cade. Skrzywiła się i podniosła słuchawkę.
 - Taśmy wideo? - powiedziała bez powitania. - Już zostały nagrane, z innym instruktorem.
 - Nie chcę innego instruktora. Chcę ciebie.
 - Nie chcę, żeby mnie ktoś nagrywał. Obecność kamery będzie rozpraszać studentów.
 - Będziemy nagrywać bez studentów. Potrzebujemy tych nagrań jako zabezpieczenia na przyszłość, na wypadek, gdybyś odeszła, pamiętasz? Skorzystamy z sali wykładowej Beckman Markham. Mona twierdzi, że będzie ci odpowiadał przyszły poniedziałek, więc na ten dzień ściągnę ekipę wideo.
- Przez chwilę Ryan milczała.



- Obiecay, że nie będzie cię podczas nagrań.
- Za skarby świata bym tego nie przegapił.

Ryansiedziała przy komputerze w T-shircie i dżinsach i zaczynała nową książkę. Bohaterowie już zrodzili się w jej głowie. Spotkali się, przeskoczyła między nimi iskra i Ryan właśnie doszła do opisu ich pierwszego pocałunku.

Niestety, ta scena sprawiła, że zapragnęła Cade'a.

Dobiegająca z odtwarzacza muzyka miała posłużyć za ekwiwalent gorącego seksu, który omal nie przydarzył się jej minionej nocy. Nie była tylko pewna, czy fakt, że to niego nie doszło, powinien stanowić powód do gratulacji.

Dzwonek u drzwi wrywał ją z zamyślenia. Ryan spojrzała na zegarek, uśmiechnęła się i niemal zbiegła po schodach.

- Hasło - zawołała.

- Sam Adams? - odparła Becka, trzymająca w ręku opakowanie z sześcioma butelkami piwa.

- Na początek wystarczy. - Ryan uśmiechnęła się, szeroko otworzyła drzwi i odsunęła się na bok. - Wejdz. Wypożyczyłam „Pearl Harbour”. Potrzebna nam jeszcze tylko pizza.

- A ja myślałam, że miłość odebrała ci apetyt - stwierdziła Becka, kiedy już wspięła się po schodach do mieszkania Ryan, postawiła piwo na kuchennym blacie i odłożyła torebkę.

- Nie jestem zakochana - oświadczyła szybko Ryan. Zbyt szybko.

- Tak, jasne. - Becka zdjęła żakiet i poszła do salonu, żeby go odwiesić. Nagle znieruchomiała. - Ryan - zawołała pełnym oburzenia głosem. - Co ty robisz z tym komputerem? Nie mogę uwierzyć, że w piątkowy wieczór zabrałaś się do pracy. Mało ci całego tygodnia? - Z tymi słowami znów wkroczyła do kuchni.



- To nie praca. To moja najnowsza książka.
- Becka wyjęła z opakowania dwie butelki piwa, a resztę wstawiła do lodówki.
- Wiadomo już coś o kontrakcie?
 - Helene twierdzi, że lada dzień możemy spodziewać się wiadomości. Oczekiwanie doprowadza mnie do szału. Myślałam, że nowa książka pozwoli mi zapomnieć o oczekiwaniu na telefon.
- Becka oparła się biodrem o blat.
- O czym to będzie?
 - Szefowa organizacji charytatywnej spotyka przedsiębiorcę z branży komputerowej.
 - Przedsiębiorcę z branży komputerowej? - Becka uniosła brwi w wyrazie ostentacyjnego zaskoczenia. - Nie mów! Czyżbyś wzorowała się na kimś, o kim słyszałam, panno „nie jestem zakochana”?
- Ryan zaczerwieniła się.
- Już ci mówiłam, że nie jestem. - Wcisnęła otwieracz w dłoń Becki.
 - I to mówi kobieta, która zadzwoniła do mnie i kazała mi przyjść na obiad, którego nawet nie zamówiła - powiedziała Becka, przewracając oczami.
- Ryan głęboko westchnęła. Podniosła słuchawkę telefonu i wystukała numer, który знаła na pamięć.
- Cześć. Zamawiam dużą pizzę pepperoni...
 - Wegetariańską - zawołała Becka przez ramię, otwierając butelki piwa.
 - Przepraszam, proszę o dużą pizzę wegetariańską.
 - Podyktowała adres i odłożyła słuchawkę. - Słowo honoru, Becko, każdy normalny człowiek odwiesza niekiedy na kolek zdrową dietę. Masz fioła, Becko London.
 - Och, przestań. Zaraz przyniosą nam pizzę. Czego jeszcze chcesz? Chodź, wyciągniemy się na kanapie



i opowiesz mi, co się działo w ostatnim tygodniu z twoim kochaniem.

- Tonie jest żaden mój kochaś. Najpierw opowiedz mi o swojej nowej pracy. - Ryan wrzuciła paczkę popcornu do mikrofalówki i wcisnęła guzik.

Becka rozpromieniła się.

- Jest rewelacyjna. Drużyna nie bierze właściwie udziału w rozgrywkach, ale oni są jeszcze bardzo młodzi. Wydaje mi się czasem, że to małe psiaczki, biegające za piłką. Rozumu też mają tyle samo. - Wzięła łyk piwa.

- Bonus, o którym nie miałam pojęcia, jest taki, że jeśli zachoruje któryś z terapeutów Soksów, dzwonią i wzywają nas na zastępstwo.

Ryan potrząsnęła głową zaskoczona.

- Aż trudno mi uwierzyć, że jeszcze ci za to płacą.

- I to dobrze płacą - roześmiała się Becka. - Ciągłe mi się wydaje, że ktoś powinien mnie uszczypnąć, żeby mi się zbudziła ze snu. Nie mogę uwierzyć, że miałam tyle szczęścia.

- To nie szczęście. Zaslubiłaś na to i powinnaś się cieszyć każdą chwilą - powiedziała Ryan. Za jej plecami zaczęły podskakiwać w mikrofalówce pierwsze ziarenka popcornu. - Mimo wszystko zaryzykuję pytanie, co ze Scottem?

- Przejrzałam na oczy - odparła Becka, krzywiąc się niemiłosiernie. - Postanowiłam z nim zerwać. Powiem mu to w poniedziałek wieczorem, po powrocie z jego pokazu kulturalistycznego.

- Naprawdę? - Ryan urwała i popatrzyła na przyjaciółkę. - Co się stało?

Becka wzruszyła ramionami.

- Po prostu jedyną liczącą się osobą w życiu Scotta jest sam Scott. Wszyscy pozostali, wliczając w to mnie, to tylko personel pomocniczy. - Westchnęła ze zniecierp-



liwieniem. – Nie pozwól mi się o tym rozgadać. To ta sama śpiewka, którą słyszałaś już wielokrotnie. Po prostu w końcu zmadrzałam i zrozumiałam, że zasługuję na kogoś lepszego – oświadczyła zdecydowanie i odgarnęła z twarzy rude włosy. – Opowiedz mi o „przedsiębiorcy z branży komputerowej”, to bardziej interesujące.

Kiedy dostarczono im pizzę, leżały rozparte wygodnie na kanapie, a Ryan dotarła w swej opowieści do punktu, gdy Cade odwiózł ją do domu.

– No więc weszliśmy do domu i nie miałam pojęcia, co mnie czeka. Podejrzywałam, że znowu wielka scena uwodzenia, a tymczasem on tylko wniósł na górę moją walizkę, cmoknął mnie w policzek i życzył miłych snów.

– Ryan zaniósła pizzę do kuchni i postawiła pudło na blacie.

Becka przyjrzała jej się uważnie i sięgnęła po talerze.

– Wiesz, ktoś, kto by cię nie znał, mógłby naprawdę pomyśleć, że wcale nie miałaś ochoty na wielką scenę uwodzenia. Przestań, przecież to ze mną rozmawiasz.

– Postawiła talerze na blacie. – Ani przez chwilę nie wierzyłam, że nie byłaś poruszona tym, co się stało w hotelu. Czy mogłabyś uczciwie powiedzieć, że gdyby ci ludzienie wyszli na balkon, nie kochałabyś się z Cade’em? Mogłabyś?

Ryan wbiła wzrok w leżące na podłodze linoleum.

– Tak też myślałam. Pytanie brzmi: jeśli on chce się z tobą przespać i ty chcesz się z nim przespać, to dlaczego nie pójdziecie do łóżka? To jest podniecające, romantyczne, masz wszystko, o czym zawsze marzyłaś. Więc dlaczego go odpychasz?

– Nie wiem – szepnęła bezradnie Ryan. – Nie wiem, czy on naprawdę mnie pragnie, czy też robi to tylko po to,



żeby się na mnie zemścić. Chodzi o moją pracę. Nie chcę nawalić, Becko. Inaprawdę nie chcę z siebie zrobić idiotki wobec kogoś, z kim muszę pracować.

Nałożyła po kilka kawałków pizzy na każdy talerz i zaniosiła je do salonu.

Becka złapała jeszcze dwie butelki piwa i pospieszyła za przyjaciółką.

- Nie wiem, ale odnoszę wrażenie, że pozwalasz, by coś cholernie dobrego przeszło ci koło nosa. - Ugryzła kawałek pizzy i wydała cichy pomruk zadowolenia.

- Tak, ale w jednej chwili on patrzy na mnie jak na smakowity kąsek, który chciałby schrupać, a w następnej twierdzi, że nie wierzy w trwałą miłość.

- Może myli miłość z pożądaniem.

- A może to ja myślę. - Ryan także ugryzła kęs pizzy.

Becka spojrzała na nią przenikliwie.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że zaczynasz się w nim podkochiwać?

- Nie - zawołała pospiesznie Ryan. Naprawdę nie?

- Myślę o nim więcej niż powinnam. Ale to chyba naturalne, nie sądzisz? To przecież pierwszy facet, którego miałam od wielu lat. Jakaś część we mnie, no dobrze, duża część we mnie, pragnie znów się z nim przespać

- wyznała i uśmiechnęła się szeroko. - Miałam kilka naprawdę erotycznych snów.

- To na co czekasz, dziewczyno!

- No właściwie, nie wiem... Sypianie z kimś dla czystego seksu brzmi całkiem niezłe, ale potem z reguły chce się czegoś więcej.

- Kiedy pierwszy raz o nim rozmawialiśmy, powiedziałam ci, że jesteś romantyczką. Zawsze będziesz szukać miłości, wszystko jedno, czy z tym facetem, czy z jakimś innym.

- Nie z tym, wierz mi.



Oczywiście, że nie z tym. Chemia, owszem, może jeszcze odrobina sympatii, ale przecież nie miłość.

Włączyły film, Ryan westchnęła i wgryzła się w swą pizzę. Wszystko było o wiele prostsze, kiedy jej życie seksualne sprowadzało się do oglądania filmów.

Rozdział dwunasty

Ryan stała przed salą wykładową Beckman Markham i obserwowała ekipę filmową, która rozstawiała mikrofony i minikamery. Przyjrzała się czarnej taśmie izolacyjnej, którą rozłożyli na dywanie, wyznaczając w ten sposób, w którym miejscu powinna stanąć, a jej żołądek zacisnął się ze zdenerwowania na myśl, że w każdej chwili może się tu pojawić Cade. Oko kamery było niczym w porównaniu z emocjonalnym chaosem, jaki wywoływał w niej ten mężczyzna.

- Odpręż się i udawaj, że nas tu w ogóle nie ma - poradził kamerzysta, młody, brodaty facet imieniem Pete. - Jesteś gotowa? - zapytał. Ryan kiwnęła głową, więc włączył kamerę.

Ryan nigdy nie korzystała ze skryptów w czasie zajęć, miała tylko wynotowane zasadnicze punkty. Resztę, znakomitą większość, improwizowała na gorąco. Jej zdaniem nauczanie polegało na nawiązaniu kontaktu z grupą studentów, na wzajemnej komunikacji. Teraz, kiedy



śledziło ją tylko zimne oko kamery i nie miała przed sobą uczniów, nie miała z kim nawiązać kontaktu. Nie potrafiła znaleźć słów. Wiedziała, że powinna patrzeć w obiektyw, ale promieniujący fioletowym blaskiem czarny krążek sprawiał, że sztywniała. Starła się naśladować lekki ton, jakim zwykle się przedstawiała.

A wtedy na salę wszedł Cade i wszystkie myśli wyleciały jej z głowy.

- Ciężce - zawołał kamerzysta.

Cade błysnął zębami w uśmiechu. Jak zwykle ubrany był w nienagannie skrojony garnitur, tym razem paskowy. Krawat w kolorach ziemi z geometrycznym motywem, połysk złotej spinki do krawata i również spinek przy mankietach stwarzały wizerunek gentlemana w każdym calu. Ryan spojrzała w jego czarno-niebieskie oczy i niespodziewanie stanął jej przed oczami obraz Cade'a w rozpiętej zsuniętej z ramion koszuli w mroczniejącym apartamencie na Manhattanie. Pospiesznie spojrzała w dół, na trzymane w ręku notatki, mając nadzieję, że twarz nie zdradziła jej myśli.

- Przepraszam za spóźnienie, spotkanie nieco się przeciągnęło - powiedział, rozpinając marynarkę. - Na jakim jesteście etapie?

- Dopiero zaczynamy - wyjaśnił Pete, pomagając koledze przenieść mikrofon.

- Dajcie mi jeszcze chwilę - poprosił Cade, ruszając w stronę Ryan, a z każdym jego krokiem puls dziewczyny bił coraz szybciej. - Jak ci idzie?

- Wspaniale. Świetnie. Nie mogłoby być lepiej - odparła pospiesznie, z trudem powstrzymując pragnienie ucieczki w jakieś zaciszne miejsce, w którym mogłaby się opanować. Kosmyk ciemnych włosów opadł na czoło mężczyzny. Palce aż ją świerzbily, żeby przesunąć



kosmyk na właściwe miejsce. Postanowiła natychmiast skoncentrować się na pracy.

Wygląda na zdenerwowaną, pomyślał Cade. Nie czas teraz na wymyślanie sposobów, by ją odprężyć.

- Będiesz znakomita - stwierdził, by podnieść dziewczynę na duchu. - Nie myśl o kamerze. Mów sobie, że jesteś na sali pełnej studentów. - Mów sobie, że wcale nie chcesz tej miłości, pouczal samego siebie. Mów sobie, że wcale nie próbujesz sobie wyobrazić ciężaru piersi Ryan w swoich dłoniach. - To będzie bułka z masłem, zobaczysz.

- Łatwo ci powiedzieć. Nie ma tu nikogo, do kogo mogłabym mówić.

- Ja jestem. - Oczy Cade'a pociemniały. - Myśl o mnie jak o swoim studencie. Jestem pewien, że paru rzeczy mogłabyś mnie nauczyć.

Wpatrywał się w nią nieco zbyt długo, potem podszedł dorzędu krzesel, zdjął płaszcz i rzucił go na oparcie. Ryan dojrzała przelotnie jedwabne szelki, przypięte do spodni skórzanymi podwiązkami. Zawsze uważała je za piekielnie seksowne.

Cade rozluźnił węzeł krawata.

- Myślałem, że kiedy będę prowadził własną firmę, rzadziej będę musiał chodzić w garniturze - mruknął ponuro, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie i podwijając rękawy. - Dobra, szefie, ruszamy.

Ryan przyglądała się siedzącemu przed nią, wyglądającemu jak z reklamy mężczyźnie i poczuła, że wzbiera w niej śmiech z powodu całkowitej niemożności prowadzenia jakichkolwiek zajęć w obecności człowieka, który do tego stopnia ją rozprasza. Odchrząknęła i zaczęła mówić, próbując nie zwracać uwagi na narastające w niej pożądanie.

Cade uśmiechnął się do dziewczyny, żeby jej dodać odwagi, ale był to tak drapieżny i seksowny uśmiech, że



natychmiast uciekły jej z głowy przygotowane słowa. Zająknęła się i zaczęła sobie w duchu wymyślać.

- Patrz w kamerę - zażądał Pete, ale Ryan nie była w stanie oderwać wzroku od Cade'a. Wreszcie zdołała się otrząsnąć.

- Przepraszam, moglibyśmy zacząć jeszcze raz?

- Okay, jeszcze raz od początku - zawołał Pete. Przewinął taśmę i Ryan znów zaczęła. Ale kiedy jej spojrzenie spoczęło na siedzącym w pierwszym rzędzie mężczyźnie, znów wszystko wyleciało jej z głowy. Odczuła jego spojrzenie jak fizyczne dotknięcie. Przez chwilę miała wrażenie, że są w pokoju sami. Wszystko inne wydało jej się nagle kompletnie nieważne.

- Cięcie - zawołał znowu Pete z westchnieniem.

- Słuchaj, może zrobilibyśmy pięciominutową przerwę, żebyś zebrała myśli, a potem do tego wrócimy?

Ryan stała całkowicie znieruchomiała na środku sali wykładowej. Nigdy, w całej swej karierze, nie czuła się tak zażenowana. Ona, która była taka dumna ze swej kompetencji, profesjonalizmu.

- Nic z tego nie będzie. Nie jestem w stanie tego zrobić. - Z wysiłkiem usunęła drżenie ze swego głosu.

- Oczywiście, że jesteś w stanie. - Głos Cade'a był niski i aksamitny.

- Po prostu nie mogę złapać rytmu. Nie mam pojęcia, co się dzieje.

To kłamstwo, pomyślała. Doskonale wiedziała, co się dzieje. Zdradzał ją jej własny umysł. Cade wdarł się w jej myśli, rozpalil pożądanie w jej ciele. I kiedy powinna całkowicie skupić się na pracy, nie mogła przestać o nim myśleć.

- Po prostu nie jesteś przyzwyczajona do kamer. Po przerwie pójdzie lepiej.



Ogarnęła ją fala frustracji.

- Nie-odparła zdecydowanie. - Złe jest samo założenie. - Ryan nie mogła ustać w miejscu, bez przerwy nerwowo przemierzała pokój.

- To znaczy? - Cade odwrócił się, żeby mieć przed sobą niez mordowanie krążącą po biurze dziewczynę.

Ryan zatrzymała się i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Nie mogę uczyć w próżni. - Rozłożyła szeroko ręce. - Potrzebuję uczniów, muszę wejść z nimi w interakcję.

W oczach mężczyzny zabłyśły diabelskie ogniki.

- Możesz wejść w interakcję ze mną.

Przez myśl Ryan przemknął obraz jej nagiego ciała, oplatającego Cade'a. Jej policzki zapłonęły czerwienią.

- Niezupełnie to miałam na myśli, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, są kolejne rozpraszające mnie odzywki.

- Co cię rozprasza? W sali prawie nikogo nie ma. Tylko Pete, dźwiękowiec i ja. Oni cię denerwują? - zapytał cicho Cade i zbliżył się do Ryan. - A może ja? - Aż się skręcał z pożądania. Niemal czuł pod palcami dotyk jej skóry, wspomnienia były niezwykle żywe.

Dziewczyna cofała się przed nim, dopóki nie oparła się plecami o półki z książkami. Serce jej waliło, nie wiedziała, z niepokoju czy podniecenia.

- Jesteśmy w moim biurze, Cade. Tego typu zachowania są niedopuszczalne.

- Zadałem ci tylko proste pytanie.

To nie ucieczka, tylko odwrót strategiczny, powiedziała sobie Ryan, prześlizgując się obok Cade'a i chroniąc się za biurkiem. W przelocie otarła się ręką o jego dłoń i drgnęła jak oparzona. Opadła na fotel i potrząsnęła głową.

- To się nie uda. Jeśli chcesz mnie nagrać, przyjdź na jeden z wykładów i stań w końcu sali. Mam w przyszłym tygodniu zajęcia w Worcester. Może tam?



Cade zastanawiał się przez chwilę. W zamyśleniu pocierał brodę, wreszcie podszedł do biurka Ryan.

- Dobrze, jeśli Pete i jego ekipa będą wolni.

- Okay. Ale powiedz im, żeby włączyli kamery i siedzieli cicho - ostrzegła. - Żadnego przeszkadzania i okrzyków: „cięcie”. Twój kamerzysta ma być tylko muchą na ścianie.

- Będziemy tak dyskretni, że nawet nas nie zauważysz.

Nagle ogarnęła ją wściekłość. Od razu na początku próbowała ustanowić pewne reguły, ale on ją po prostu wyśmiał. I oto Ryan, zawsze tak dumna z solidnej pracy, zawodzi na całej linii. Zacisnęła zęby. Nie wolno mu się spuszczenia w jej życiu i pracy. Będzie go ignorować i zachowywać się jak zawsze, to właśnie należy zrobić.

- Co tu masz? - Cade wpatrywał się w leżące na jej biurku notatki, zarysy programowe nowego kursu, który Ryan przygotowywała.

- Nie twoja sprawa - stwierdziła stanowczo i odsunęła od niego notatnik.

Cade usiadł na krześle po drugiej stronie biurka i uważnie przyglądał się dziewczynie.

- Możesz mi powiedzieć, co się stało?

- To, co się dzieje od początku.

- Ach. - Nie spuszczał jej z oka. - Gramy według twoich reguł. W czym problem?

Już za późno, żeby te reguły mogły coś dać, pomyślała dziewczyna. W tym problem. Po podróży do Nowego Jorku i dniach, jakie tam spędzili, zaangażowała się tak mocno, że straciła nad tym kontrolę. Potrzebowała dystansu, ale na to właśnie nie można było liczyć.

Szczerze mówiąc, wiedziała też, że w tej chwili nawet dystans już by nie pomógł.

- Odezwij się do mnie - poprosił Cade spokojnie.



Ryan wypuściła powietrze z płuc.

- Przepraszam, mam kłopoty z samą sobą. - Nagle rozpaczliwie zapragnęła, żeby Cade nie wyglądał tak wspaniale i żeby już wyszedł. - Chodź, wracajmy i spróbujmy jeszcze raz.

Szum włączonych przez sprzątaczkę odkurzaczy próżniowych niósł się echem po pustych korytarzach Beckman Markham. Ryan podniosła wzrok znad komputera i przetarła oczy. Została w pracy dłużej niż koledzy i próbowała nadrobić stracony czas. Nieudane nagranie pochłonęło znaczną część popołudnia, ale miała poważne wątpliwości, czy będzie się nadawało do wykorzystania. Chociaż bardzo starała się skupić, zacinała się, bo rozpraszał ją widok twarzy Cade'a, jego dłoni, rozważania, o czym on teraz myśli.

I pożądanie.

Poziom jej frustracji rósł z każdą pomyłką. Ilekroć Pete wołał: „Cięcicie!”, jej cierpliwość słabła. W końcu zrezygnowali i umówili się na nagranie w Worcester z przyszłym tygodniu. Kiedy Ryan zasiadła wreszcie za biurkiem, miała nerwy w strzępach.

Znów skupiła uwagę na ekranie komputera, na którym próbowała wypisać najważniejsze założenia nowego kursu.

- Zarządzanie projektem - wymamrotała pod nosem.

Zasada numer jeden: nie sypiaj z członkami zespołu przed rozpoczęciem realizacji projektu. Zasada numer dwa: kontaktuj się z członkami zespołu jedynie telefonicznie, jeśli na ich widok myślisz tylko o tym, żeby się na nich rzucić. Zasada numer trzy: nie myśl o tym, jak się czułaś, kiedy oboje byliście nadzy, kiedy on rozsunął twoje uda, pieścił cię ustami, kiedy wsunął czubek języka w...



Ryan w przypiływie rozpaczy uderzyła ręką w blat biurka. To się musi skończyć!

Ryan zahamowała gwałtownie przed zespołem budynków, które wyglądały jak bezładnie rozsypane przez dziecko klocki z kamienia i szkła. Słońce chowało się już za horyzontem, powietrze było zadziwiająco ciepłe jak na tę porę roku. Jabłonie stały obsypane kwiatami, ale Ryan nie miała czasu, by je podziwiać. Weszła do holu i odszukała nazwisko Cade'a. Jego mieszkanie znajdowało się na najwyższym piętrze. Naturalnie.

Zobaczy się z nim i razem uporają się z tym galimatiasem, myślała, jadąc w górę windą. Jeśli to oznacza seks, niech i tak będzie. Wsiadła na ostatnim piętrze i odnalazła jego drzwi. Nacisnęła dzwonek i czekała przez dłuższą chwilę, zniecierpliwiona zadzwoniła ponownie. Wreszcie usłyszała odgłos zbliżających się kroków.

Drzwi otwarły się gwałtownie i stanął w nich Cade. Miał na sobie stary, niegdyś granatowy podkoszulek wyrzucony na równie stare, sprane dżinsy. Z głębi mieszkania dobiegał dźwięk spokojnego bluesa. W rękę trzymał kieliszek bladego wina. Był boso.

- Ryan.

Stał przez chwilę w milczeniu i wpatrywał się w dziewczynę. Miała na sobie ciemnoczerwoną spódnicę od kostiumu, w którym widział ją dzisiaj w pracy, ale pozbyła się zakietu. Jedwabna bluzka wyglądała na niemal równie miękka i gładka jak znana mu, ukryta pod nią skóra. Jego oczy przesunęły się wzdłuż długiej szyi ku rozpiętej teraz u góry bluzce, ku miejscu, w którym zaczynała się delikatna wypukłość piersi. Włosy Ryan, przedtem starannie upięte, teraz opadały w nieładzie na ramiona.



- Mogę wejść? - zapytała Ryan z mocno bijącym sercem.

- Jasne. - Przesunąwszy się w bok i szeroko otworzył przed nią drzwi. - Coś się stało?

Weszła do holu.

- Musimy porozmawiać.

Cade miał się na baczności. Zyskał nieco na czasie, starannie zamykając drzwi, wreszcie zwrócił się ku Ryan.

- Zacznijmy od najważniejszego: wyglądasz, jakbyś bardzo potrzebowała drinka.

Ryan szła za nim korytarzem. Po prawej dostrzegła prowadzące w górę schody, poręcz ze złotego dębu i słniła jak słońce. Schody wiodą do sypialni, pomyślała i zalała ją fala gorąca. Chodnik utrzymany w tonacji głębokiego błękitu tłumił postukiwanie jej obcasów. Po lewej widziała łukowate wejście do przestronnego salonu, którego okna wychodziły na rzekę.

Cade wszedł do wygodnej, czystej kuchni, utrzymanej w bladych szarościach i kolorze burgunda, i odstawił kieliszek na blat. Marudził przez chwilę, starając się odsunąć na bok podejrzliwość i cieszyć się obecnością Ryan w swoim mieszkaniu.

- Mamsz! Dobre Pinot Grigio, ale mogę ci stworzyć czerwone wino.

- Nie, białe będzie świetne.

Postawił wysoki, smukły kieliszek na granitowym blacie, napełnił go bladym złotym płynem i podał Ryan. Podniósł swoje wino i oparł się o blat.

- Za czyste życie - powiedział i stuknął kieliszkiem o jej kieliszek, aż zabrzączało kryształowe szkło.

Ryan upiła spory łyk i podniosła wzrok na Cade'a.

- Doszłam do wniosku, że powinniśmy ze sobą sy-
piać. - Mężczyzna stał jak wmurowany, więc ciągnęła:
- Słuchaj, walczyłam z tym i o mało nie zwariowałam.



Przez cały dzień nie mogłam pracować, ty też nie.
- Zdawała sobie sprawę, że mówi zbyt szybko, ale potok słów sam się z niej wylewał. - Przemyślałam to i doszłam do wniosku, że na Manhattanie miałeś rację. Powinniśmy po prostu to zrobić i uwolnić się od tej obsesji.

Cade opierał się o ladę i w milczeniu przyglądał się Ryan.

- Mam na myśli wyłącznie seks - powiedziała. Zaczęła krążyć po kuchni, postukując obcasami o marmurową posadzkę. - Mnóstwo ludzi uprawia seks dla seksu. Dlaczego nie mielibyśmy tego robić i my? Idziemy do łóżka, dobrzesię bawimy i mamy to zgłowy. - Urwała, napiła się wina. - Co o tym myślisz?

Przez chwilę tylko na nią patrzył.

- Myślę, że powinniśmy usiąść.

Ryan szła za nim korytarzem. Zbliżyli się do drzwi salonu i Ryan spodziewała się, że tam wejdą. Ale Cade skręcił w lewo i ruszył po schodach na górę. W jej żyłach płynęła już chyba czysta adrenalina. Powiedziała to, co naprawdę myślała, ale nie przypuszczała, że Cade bez dalszej rozmowy złapie ją za słowo. To się dzieje za szybko, pomyślała w przyływie paniki.

Na górze skręcił z niewielkiego holu do męskiej sypialni.

- Zaczekaj! - rzuciła, wchodząc za nim do pokoju.

Cade stanął i spojrział na nią pytająco, z ręką na uchwycie przesuwanych szklanych drzwi. Za nimi widniał drewniany podest wychodzący na rzekę.

- Och. - Ryan odetchnęła z ulgą.

- Co?

- Nic. Myślałam tylko...

Kąciki ust Cade'a wygięły się w lekkim uśmiechu.

- Martwiłaś się, że nie tracę czasu?

- Coś w tym rodzaju.



Podszedł do niej tak blisko, że pomimo własnego, głośno walącego serca, Ryan słyszała cichy szmer jego oddechu.

- Cóż, możemy zabrać się za to od razu, jeśli sobie życzysz, ja jednak sądzę, że nie zawadziłoby przedtem nieco porozmawiać. - Wrócił do przeszklonych drzwi, rozsunął je i wyszedł na drewnianą platformę. Ryan podążyła za nim.

Cytrynowe świece aromatyzowały powietrze. Blues, który słyszała przy wejściu, płynął z umocowanych do ściany głośników. Ostatnia płyta Roberta Parkera leżała na podłodze pomiędzy dwoma zielonymi fotelami. Poniżej połyskiwała rzeka.

Choć słońce chowało się już za horyzontem, powietrze było zadziwiająco ciepłe. Ryan spojrzała na drugą stronę rzeki, na światła Bostonu.

- To cudowne.

- Sprzedano mi ten widok razem z mieszkaniem.

- Cade podszedł do miejsca, w którym stała dziewczyna, i oparł się o poręcz. - Mów.

- O czym?

Przechylił na bok głowę i spojrzał na nią.

- Kiedy biorę udział w negocjacjach i druga strona nagle robi zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, zazwyczaj robię się nieco podejrzliwy.

Oczy Ryan zwęziły się.

- Nie prowadzimy negocjacji.

- Nie?

Ryan oparła się o sięgającą pasa barierkę i w zapadającym zmierzchu zapatrzyła się w przestrzeń. Zamiast światel Manhattanu miała teraz przed oczami latarnie wzdłuż Charles River.

Cade obserwował amatora wieczornego joggingu.

- Czyż to nie w zeszłym tygodniu staliśmy tak samo



na balkonie? – Napili się wina i postawił kieliszek na szerokiej drewnianej balustradzie. – Wydaje mi się, że pamiętam, jak pewna dama tłumaczyła mi, że nie zamierzam z nią sypiać.

Ryan podniosła głowę.

– Może zmieniłam zdanie. Gdybyśmy na wstępie ustalili pewne reguły...

– Znowu reguły.

– To dla ciebie problem?

– Nie okazały się ostatnio zbyt użyteczne. – Wyciągnął rękę i zaczął się bawić włosami Ryan.

– Może byłyby, gdybyś się do nich stosował. Może wówczas nie stalibyśmy tutaj i nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. – Głośno odstawiała kieliszek na barierkę.

Zanim zdążyła zareagować, Cade błyskawicznie przyciągnął ją do siebie, a na jego wargach pojawił się nagle niebezpieczny uśmiešek.

– Prędej czy później i tak doszłoby do tej rozmowy.

– Puść mnie – syknęła Ryan.

– Myślałem, że przyszedł tu po seks – stwierdził, przesuwając palcami wzdłuż jej szyi aż do wyciętego w literę V dekoltu bluzki. – Mam wrażenie, że obejmowanie cię należy do przyjętej procedury. Osobiście raczej lubię cię obejmować. – Ręce mężczyzny zsunęły się po plecach Ryan i przyciągnęły dziewczynę bliżej. – To coś, o czym ciągle ostatnio myślałem. I w tym właśnie problem, prawda? Mieć to z głowy, jak sama powiedziałaś. – Okrył drobnymi pocałunkami linię jej podbródka. – To wymaga nieco zachodu.

Przyciśnięta do mężczyzny Ryan czuła jego narastające podniecenie. Bariierka balkonu dawała jej plecom solidne oparcie. Dłonie Cade'a były cieplejsze niż nocne powietrze, niemal parzyły ją przez cienki materiał bluzki. Pod ich dotykiem całkowicie wyparowała z niej frustracja. Jak cudownie być tu z nim, nieważne, co będzie potem.



Ryan oburzyła się na samą siebie. Kim ona jest, do licha, kretynką?

- Zaczekaj! - powstrzymała go. - Musimy się upewnić, że oboje akceptujemy to, co się w tej chwili między nami dzieje.

Cade oderwał się od niej na chwilę.

- Wracamy do zasad, tak? - Jego wargi ocierały się lekko o usta dziewczyny, potem przesunęły się na policzek. - Okay. Zasada numer jeden: będziemy razem nago, ilekroć przyjdzie nam na to ochota. I od razu mogę cię uprzedzić, że ja będę miał na to ochotę nader często

- wyszeptał i jego usta zawładnęły wargami Ryan.
- Zasada numer dwa - mruknął mężczyzna, przerywając pocałunek, by delikatnie przygryźć ucho Ryan. - Będziemy się kochać w każdy sposób, na jaki przyjdzie nam ochota.

Garzące, zaborcze dłonie przesunęły się na piersi dziewczyny i zaczęły powoli, jeden po drugim, rozpinąć guziki jej bluzki. Wreszcie materiał rozsunał się i palce mężczyzny spoczęły na ciepłych, okrytych koronką wypukłościach. Ryan gwałtownie złapała oddech. Wrzucona na oszalą karuzelę, mogła jedynie przyłgnąć do Cade'a i wpić się w jego wargi, jakby mogli sobą nawzajem oddychać. Jego dotyk był szorstki, co wprawiało ją w uniesienie. Poczula, że jego dłonie unoszą jej spódnice powyżej bioder i usłyszała pomruk aprobaty, gdy palce Cade'a przesunęły się w górę po pończochach i dotknęły bielizny. Przemknęła jej myśl, że powinna go powstrzymać, ale słowa zmieniły się w jęk, więc tylko przesunęła rękę w górę po jego plecach i zatopiła palce we włosach.

- Zasada numer trzy: nie przestajemy aż do jutra.
- Boże, jakim cudem mogłem tyle czasu trzymać łapy przy sobie, skoro Ryan jest tak wspaniała, tak cudowna w dotyku, pomyślał przelotnie Cade, podczas gdy dziew-



czyna okrywała gorączkowymi pocałunkami jego szyję. Rozpięła mu koszulę i dotykała torsu delikatnymi dłońmi. Jęknął, gdy poczuł, jak te miękkie ręce gładzą brodawki jego piersi. Prowokowała go, by poszedł dalej, by zaprowadził ich oboje poza krawędź szaleństwa.

Ryan gwałtownie zaczerpnęła powietrza, gdy palce mężczyzny wśliznęły się pod majteczki bikini, by znaleźć jej gorące, wilgotne wnętrze. Pieścił ją tam, a ona wyla się, wtulona w niego. Niewyraźnie usłyszała dźwięk rozsuwanegosuwaka, potem Cade uniósł ją w górę. Objęła go w pasie nogami, opierając się plecami o barierkę.

- Zasada numer cztery - szepnęła jej do ucha. - Wezmę cię. Teraz.

Rozdział trzynasty

Jego wargi obejmowały jej usta, żarłoczne, pożądliwe. Wreszcie uniósł głowę.

- Wejdzmy do środka - powiedział. - Trzymaj się mnie. - I wniósł owiniętą wokół niego Ryan do sypialni. Promień księżycowego światła padał na łóżko i jedną ze ścian. Cade położył Ryan na gładkiej bawełnianej narzucie.

Poczuła, że Cade odsuwa się od niej, pochyla i jej uszu dobiegł dźwięk odsuwania szuflady. Niemal natychmiast mężczyzna znów był przy niej, podniósł do góry jej spódnicę i zsunął koronkowe bikini. Ryan była zachwycona niecierpliwością, z jaką jednym gwałtownym szarpnięciem rozpiął guziki spodni. Wyciągnęła rękę, by poczuć w dłoni twardą, pulsującą męskość. Usłyszała, że Cade rozdziera plastik, potem odsunął jej rękę, by naciągnąć prezerwatywę na członek, po którym przebiegało drżenie.

Zatopił się w niej szybkim ruchem.

Nic, co przeżyła wcześniej, nie przygotowało jej na to



doznanie. Ściągnięta twarz Cade'a była maską czystego pożądania. Ciało dziewczyny napięło się, z każdym pchnięciem napięcie narastało, wreszcie wczepiła się w niego, odchodząc od zmysłów, objęła go w pasie nogami i wczepiła palce w śliskie od potu mięśnie pleców. Konwulsyjnie zaczerpnęła powietrza, czując, że Cade jeszcze w niej rośnie. Jęknął i wbił się w nią głęboko, przygwoździł ją do materaca, nieprzytomną, wstrząsaną dreszczami ekstazy.

Cade wyciągnął się przy Ryan i obdarzył ją długim pocałunkiem.

- Boże, jesteś niesamowita. Znów pragnę się z tobą kochać. - Odsunął się, żeby zrzucić koszulę i dżinsy, i znów był przy niej. - Ale najpierw musimy uwolnić cię od tych ciuchów.

Przeciągnął językiem wzdłuż jej szyi, rozpinając jednocześnie ostatnie guziki bluzki. Zdjął ją i rzucił na podłogę. Okoronkowym, bardzo głęboko wykrojonym staniczku można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest skromny. Ryan rozpięła go, a Cade rozsunał na boki miseczki, by dotknąć wreszcie gładkiej, delikatnej skóry piersi.

Jedwabista miękkość jego języka kontrastująca z szorstkością brody podziałała na Ryan podniecająco. Przeciągnęła dłońmi wzdłuż ramion mężczyzny, rozkoszując się gładkimi, twardymi mięśniami, i nagle zachłysnęła się powietrzem, bo język Cade'a zaczął pieścić najpierw jedną, a potem drugą brodawkę piersi, które natychmiast ściągnęły się w twarde punkciki. Uniosła biodra, by pomóc mu zdjąć spódnicę i skrawek koronki, który nosiła pod nią. Została tylko w pończochach i pasie z podwiązkami.

Cade powoli, jedną po drugiej, rozpiął podwiązki i zsunął pończochy.



- Teraz pragnę tylko cię poczuć - szepnęła. Pochylił się i pocałował Ryan, ale dotyk jej ciepłych, ruchliwych warg znów go podniecił.

Długi, twardy członek uciskał biodro dziewczyny. Bez namysłu objęła go palcami, Cade zadrżał. Ryan spojrzała na ukrytą w cieniu twarz mężczyzny, który uniósł się, by znowu wsunąć się między jej uda.

Tyle razy to sobie wyobrażał. Żadne z tych fantazji nie dawały się nawet porównać do tego, co czuł w chwili, gdy patrząc w oczy Ryan, wszedł w nią tak szybko i gładko, że obojgu zaparło dech w piersiach. Na moment całkowicie znieruchomiał, zatracając się w jej rozkosznym cieple, zatracając się w poczuciu, że stanowi część tej dziewczyny. Potem powoli, powoli zaczął się poruszać.

Namiętność o mało go nie porwała, ale przysięgł sobie, że tym razem będzie powoli smakował doznania, że da im obojgu szansę nasycić się sobą, zanim będzie po wszystkim. Poczul, że ciało Ryan zaciska się wokół niego, a jej palce wczepiają się w jego ramiona, usłyszał jej jęk. Unosili się coraz wyżej, wreszcie doprowadził ich na szczyt, w wirującą spiralę rozkoszy i spełnienia.

Jaskrawe światło poranka zalewało pokój, Ryan obudziła się całkowicie przytomna. Czowała na plecach ciepło ciała Cade'a.

Przez osiem lat żyła w celibacie, ale w ciągu ostatnich godzin nadrobiła stracony czas. Za każdym razem, kiedy zapadali w sen, jedno budziło się i pieściło drugie, by zacząć wszystko od nowa. Pożądanie ustępowało niekiedy miejsca rozbawieniu, które z kolei w mgnieniu oka zmieniał się w ognistą namiętność.

To niesamowite, ale Ryan miała ochotę na więcej. Była przerażona, że nie ma pojęcia, co ją teraz czeka.



Jaki będzie Cade po przebudzeniu? Nie zdążyli przedyskutować tego poprzedniej nocy, nie miała więc bladego pojęcia, czego się po nim spodziewać. Kiedy wczoraj jechała do jego apartamentu, wydawało jej się, że pójdzie z nim do łóżka, żeby się pozbyć pożądanego, to doskonały pomysł, ale teraz, leżąc u jego boku, stwierdziła, że jej namiętność jest bardzo, ale to bardzo daleka od wygaśnięcia. Jednego tylko była w tej chwili pewna: że chce więcej.

Ryan wykręciła szyję, żeby spojrzeć na zegar: dziesięć poszóstej. O dziewiątej miała zajęcia ze studentami, a pół miasta dzieliło ją od jej mieszkania i znajdujących się w nim ubrań, w które powinna się przebrać. Gdzie ona miała głowę?!

Zzerana niepokojem próbowała wysunąć się z łóżka, nie budząc Cade'a. Ale on tylko wycisnął na jej ciele pocałunek i mocniej ją objął. Wreszcie udało jej się uwolnić. Mężczyzna odwrócił się na drugi bok i spał dalej.

Ryan szybko ruszyła ku drzwiom łazienki, podnosząc po drodze z podłogi bezładnie rozrzucone części swej garderoby.

Wśliznęła się do łazienki, cicho zamknęła za sobą drzwi i dopiero wówczas zapaliła światło. Miała do dyspozycji bardzo niewiele odzieży, bo jej pas do pończoch gdzieś się zapodział, nie wspominając już o bieliznie. Pospiesznie umyła się nad umywalką, włożyła ubranie i wygładziła spódnice na biodrach, powtarzając jak echo ruchy rąk Cade'a. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i na jej wargach pojawił się rozanielony uśmiešek. Nieważne, co będzie później, to była wspaniała noc.

Zgasiła światło i cichutko otworzyła drzwi. Caden nadal spał. Ostrożnie przeszła przez pokój i schyliła się po buty. Zauważyła ciśniętą w kąt jedną z pończoch, podniosła ją i zaczęła się rozglądać za drugą. Wtedy dostrzegła pasek



z podwiązkami. Po majteczkach nie było śladu, ale od biedy mogła się bez nich obyć.

Stała i przez chwilę przyglądała się pogrążonemu we śnie Cade'owi. Pochyliła się, najlżejjak potrafiła ucałowała jego skroń i odwróciła się, by odejść.

Nagle męskie ramię otoczyło jej talię.

- Uciekasz ode mnie?

Zaskoczona Ryan poczuła przyływ adrenaliny na dźwięk ochryplego od snu głosu Cade'a. Zanim zdążyła zareagować, wciągnął ją znów do łóżka i obdarzył długim, wilgotnym pocałunkiem.

Pocałunek ożywił w niej wszystkie doznania minionej nocy. Pożądanie było dalekie od wypalenia się, było teraz ostrzejsze, bardziej dojmujące, bo wiedziała już dokładnie i szczegółowo, za czym tęskniła.

Cade przerwał pocałunek i spojrzał na Ryan.

- Ustaliliśmy zasadę, że nie ma żadnego znikania o poranku.

- Muszę iść do pracy. - Ryan odsunęła się od niego i wstała.

Przyciągnął ją znów do siebie.

- Pożegnanie nie zajmie zbyt wiele czasu.

- Niebyłampewna, czy będziemy mieli sobieranocó do powiedzenia. Mówiłeś, że to się wypali, że będziemy mieć to z głowy. Myślałam, że może miniona noc wystarczy.

- Żeby to się wypaliło? Nie sądzę. - Zaczął rozpinąć jej bluzkę. - Nie wiem, jak u ciebie, kochanie, ale ja jestem bardzo daleki od tego, by mieć to z głowy. I prawdę mówiąc myślę, że musimy się o wiele bardziej starać, bo w tej chwili czuję się rozpalony jak piec.

Podążyła za wzrokiem Cade'a i dostrzegła namacalny dowód.



- Zaczekaj! – zawołała rozpaczliwie, kiedy sięgnęła jej bluzkę i rozpiął stanik – Rzuciliśmy się wczoraj na żywiol, bez zastanowienia, co jest grane. Nie róbmy tego znowu. – Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy nakrył rękami jej piersi.

- Ależ ja doskonale wiem, co jest grane. To proste – mruknął, skubiąc wargami szyję Ryan. – Pragnę cię po prostu. Chcesz wprowadzić kolejne zasady? – Rozpiął z tyłu suwak spódnicy. – Zabiorę cię dziś wieczorem na obiad i ustalimy takie reguły, jakie tylko będą ci odpowiadały.

- Obiad?

- No wiesz, siada się przy stoliku i je. Coś mi się wydaje, że ciągle jeszcze jestem ci winien obiad. – Zsunął spódnicę z bioder Ryan i stwierdził, że dziewczyniana ma niczego pod spodem. – Mmm. Widzę, że nie udało ci się odnaleźć rano całej garderoby?

Kiedy Ryan poczuł jego dotyk, zrezygnowała z wyjścia.

- Czas mnie gonil – mruknęła, przesuwając ręce w dół pleców Cade’a.

- W takim razie musimy zaprowadzić cię pod prysznic i wyprawić w drogę – oznajmił, ciągnąc ją do łazienki.

- Chodź. Pokażę ci, do czego może służyć kostka mydła.

Ryan nie domyślała się nawet, jakie wspaniałe możliwości drzemią w wodzie i mydle. Kiedy skończyli, musiała pędem wybiec z mieszkania, żeby zdążyć na zajęcia. A teraz zamykała biuro, by spotkać się z kochankiem i odebrać nagrodę za to, że udało jej się jakoś przebrnąć przez cały długi dzień pracy.

Dwadzieścia minut później wynurzyła się z podziemnego parkingu i dostrzegła czekającego na nią przed restauracją Cade’a. Z trudem zmusiła się, żeby iść, bo miała ochotę pofrunąć w jego ramiona.



I oto była tam, wtulona w niego, z ustami na jego wargach.

Cade całował ją długo, po mistrzowsku, jakby chciał wyrzucić z pamięci godziny pracy, które wlokły się w nieskończoność.

- Kto wpadł na ten błyskotliwy pomysł, żeby umówić się w restauracji, a nie tam, gdzie mógłbym zedrzeć z ciebie ubranie i zrobić z tobą to, na co miałbym ochotę?
- zapytał, przytrzymując przed nią drzwi restauracji.

Ryan rzuciła mu rozbawione spojrzenie.

- To musiałeś być ty.

Cade pokiwał głową.

- Też tak myślałem. Muszę przyznać, że i ja się czasem mylę.

Starszy kelner zaprowadził ich do stolika pod przeszkloną, wychodzącą na ulicę ścianą, przez którą wpadało do wnętrza złociste światło późnego popołudnia.

Cade pomógł Ryan usiąść, lekko pocałował ją w usta i dopiero zajął swoje miejsce. Ryan bez zastanowienia wyciągnęła ręce przez stół i splotła palce z jego palcami.

Rozejrzała się dokoła i westchnęła z zadowoleniem.

- Kiedy byłam dzieckiem, marzyłam, żeby zjeść obiad w takiej restauracji.

- Cieszę się, że mogłem spełnić jedno z twoich marzeń.

Zrobiłeś to wielokrotnie, pomyślała, patrząc mu w oczy. Namiętność, o jakiej mogła tylko marzyć, pisząc książki, minionej nocy pojawiła się w jej życiu. Teraz dowiedziała się wreszcie, jak to jest kochać się przez całą noc i co to jest niesłabnące pożądanie. Mijały sekundy, a oni nie byli w stanie oderwać od siebie oczu, wreszcie Cade przeniósł wzrok na kartę win i skinął na kelnera.

Następne kilka minut zabrał ceremoniał oglądania nalepki, odkorkowywania butelki i kosztowania, dzięki



czemu serce Ryan wróciło na swoje przyrodzone miejsce, do klatki piersiowej. Wreszcie pozostali przy stoliku sami, jedynie z winem i koszyczkiem pieczywa.

Cade uniósł swój kieliszek.

- Wygląda na to, że cofamy się w czasie.

- Jak to?

- Cóż, zwykle zaproszenie na obiad jest pierwszym punktem w kalendarium romansu, a nie ostatnim. - Upił łyk wina.

- A my mamy romans? - zapytała, nagle zdenerwowana.

- Jeszcze pytasz? Po ostatniej nocy?

- Zdarzają się romanse, które trwają tylko jedną noc. Uznaliśmy, że będziemy razem, dopóki nie wypali się w nas pożądanie. - Twarz Ryan płonęła, ale dziewczyna zmusiła się, by mówić dalej. - Myślałam, że może wystarczyła ta noc.

- Wystarczyła? - Cade zastanawiał się przez chwilę.

- Nie, ani trochę. - Uniósł jej dłoń do ust i przytrzymał ją przyswycchwargach, patrząc dziewczynie w oczy. - Pragnę cię. Jestem całkiem pewny, że będę cię pragnąć jeszcze przez dłuższy czas.

- Mogę to samo powiedzieć o sobie.

- Dobrze. Nie będę musiał znowu cię przekonywać.

- Przekonałeś mnie ubiegłej nocy.

Głos Ryan był ochryłym szeptem.

Kelner chrząknął dyskretnie.

Cade zajął do karty i szybko wybrał zamówienie. Zamknął menu i odsunął je na bok. Miał coś bardziej interesującego do oglądania niż lista potraw.

- Co robisz w weekend? Próbuję ustalić, ile czasu uda nam się spędzić w łóżku.

- To dopiero za trzy dni.

- Mam już plany na każdą z weekendowych nocy.

- Uśmiechnął się, ukazując bardzo białe zęby.



- Jesteś niebywale sprawny.

Cade podniósł do ust dłoń dziewczyny i zaczął ssać koniuszki jej palców.

- Sprawność to jeden z moich najmniej istotnych talentów.

Ryan poczuła, że zalewa ją fala podniecenia.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - przypomniał z rozbawieniem.

- Co? - zapytała słabo. - A, tak, weekend. No, w sobotę idę na charytatywne zawody sportowe. Wystawiliśmy drużynę biegaczy.

- My też tam będziemy. Przyrowadź waszą drużynę do nas na lunch. Jesteśmy sponsorami. - Całował palce Ryan.

Ryan popatrzyła na niego w zamyśleniu.

- Czy sądzisz, że byłoby dużym nietaktem, gdybyśmy zrezygnowali z obiadu i wzięli butelkę wina na wynos?

- Dla nich pewnie byłaby to całkowita nowość, ale ja zawsze należałem do ludzi, którzy lubią przecierać szlaki.

- Z błyskiem w oczach wstał i wyciągnął rękę do Ryan.

- U mnie czy u ciebie?

Rozdział czternasty

Ryan osiągnęła metę tuż za Becką. Odpoczywały, obserwując wraz z resztą zespołu rozgrywki softballa. Minęło dopiero kilka godzin od chwili, gdy rozstała się z Cade'em, a już myślała tylko o tym, kiedy będzie mogła ulotnić się dyskretnie, żeby go poszukać.

- Hej, Ryan! Wróć na ziemię i powiedz, co się dzieje - szepnęła Becka. - Odbyłaś rozmowę z naszym chłop-tasiem?

Ryan obrzuciła ją przeciągłym spojrzeniem.

- Właściwie nie, od razu się na niego rzuciłam. - Wybuchnęła radosnym śmiechem na widok osłupiałej miny Becki.

- Nie mogę dojść z tobą do ładu. - Becka potrząsnęła głową. - W jednej chwili odgrywasz samotnicę, w następnej wiążesz faceta, a zaraz potem zaciągasz go do łóżka. - Spojrzała z podziwem na przyjaciółkę. - Muszę przyznać, Donnelly, że kiedy już postanawiasz zejść z drogi cnoty, to naprawdę idziesz na całość.



Ryan kiwnęła głową.

- Było cudownie. On jest cudowny. Nie mam pojęcia, dlaczego tak długo czekałam.

- Rozumiesz teraz, dlaczego przez te wszystkie lata namawiałam cię na jakiś romans? - Becka tryskała radością. - Kiedy go poznam?

- Dzisiaj, jeśli zechcesz. - Ryan rozejrzała się. - Zaprosił nasz zespół na lunch przy stołach eTrain.

- Wspañiale. Nie mogę się doczekać.

- To tylko przelotny romans - ostrzegła Ryan. - To może się skończyć już jutro.

- To dotyczy wszystkich związków - zauważyła rozsądnie Becka. - Nie zwracaj sobie głowy przyszłymi problemami, ciesz się tym, co masz.

- Skoro już mowa o przyszłych problemach, to powiedz, jak się odbyło rozstanie ze Scottem?

- Okropnie, jak na Scotta przystało. - Ożywienie natychmiast zniknęło z twarzy Becki, ustępując miejsca nietypowemu dla niej przygnębieniu. - Jak mogę go zostawić, jak mogę go porzucić na samym początku sezonu zawodów kulturystycznych!

Ryan spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem.

- Żadnych: „Pragnę cię”, „Kocham cię”, „Potrzebuję cię”?

- Żartujesz. Tego typu zwroty nigdy nawet przez myśl mu nie przeszły. - Potrząsnęła głową, jakby chciała w ten sposób pozbyć się rozczarowania. - Ciąglenie mogę uwierzyć, że tak długo z nim wytrzymałam. To był całkiem pusty związek. I naprawdę bardzo się cieszę, że mam go już za sobą. O której będzie lunch? - zapytała, zdecydowanie kończąc temat. - Zgłosiłam się na ochotnika do masażu, więc powinnam chyba się zameldować się w centrum rehabilitacji.

- Pójdę z tobą. - Ryan skwapliwie zerwała się z miej-



sca. Spojrzała na swych kolegów. – Zobaczymy się za chwilę. Muszę się zakręcić się koło nowych klientów.

– Całkiem zgrabny wykręt – stwierdziła Becka z podziwem, kiedy szły z Ryan w stronę punktu masażu, mijając po drodze stoiska sponsorów. – Podejrzewam, że oboje z Cade’em macie ochotę na ukradkową schadzkę?

Ryan twierdząco kiwnęła głową.

– O, jest ich stoisko, tam.

Z trudem zmusiła się, by iść spokojnym, niedbałym krokiem. To zajęło jej trochę czasu i pozwoliło stwierdzić, że przy stoisku jest tylko Patrick.

– To on? – zapytała szeptem Becka z wyraźnym zawodem.

– Nie, to jego partner.

– Ryan Donnelly, prawda? – zapytał Patrick, zanim Ryan otworzyła usta. – Nie miałem pojęcia, że jest tu ktoś z Beckman Markham.

– Nie przepuściłabym tego za skarby świata – stwierdziła lekko i przedstawiła mu Beckę. – Becka startowała w naszej drużynie w biegu na pięć kilometrów. Jak sobie radzicie?

– Nasza drużyna siatkarska wystawia się na pośmiewisko. Cade sądzi, zdaje się, że możemy dojść do półfinałów.

Ryan sięgnęła po ulotkę eTrain i przeglądała ją od niechcenia.

– Tak? Jest gdzieś w pobliżu? – zapytała jakby mimochodem.

Patrick spojrzał przenikliwie na Ryan.

– Chodzi ci o Cade’a? Zajrzyj na boiska do siatkówki, jeśli chcesz się z nim zobaczyć.

Czy chce? Tylko o nim myślała. Pociągnęła Beckę w kierunku rozwieszonych siatek i sznurów, które wyznaczały cztery boiska do siatkówki.



Cade miał na sobie dopasowane spodenki khaki, które podkreślały długość muskularnych nóg. Granatowy T-shirt opinał tors, uwydatniał szerokie ramiona i wąskie biodra. Koszulka pociemniała mu na plecach od potu. Oczy ukrył za ciemnymi okularami.

Drużyna eTrain dostała piłkę i Cade ruszył na pozycję serwującego.

- Który to? - zapytała Becka.

Ryan machnęła ręką. Nie była w stanie się odezwać, bo język stanął jej kołkiem.

- Wielki Boże, nad czym ty się zastanawiałaś? - Becka przyglądała się serwującemu ponownie mężczyźnie.

- Gdzie ty miałaś głowę?

Cade zaserwował. Piłka poleciała jak wystrzelona, co skwitowano głuchymi pomrukami i radosnymi okrzykami. Piłka już miała упаść na boisko po stronie eTrain, kiedy Cade rzucił się szczupakiem na ziemię i zdołał podbić ją w górę, dzięki czemu koledzy przerzucili ją nad siatką i zdobyli końcowy punkt.

W zespole eTrain rozległ się chór triumfalnych okrzyków. Cade wstał z ziemi z szerokim uśmiechem, otrzepując z koszulki źdźbła trawy. Odłączył się od drużyny i sięgnął po stojącą na skraju boiska w pojemniku z lodem butelkę wody. Skończył pić, otarł usta i podniósł wzrok, a wtedy ich oczy się spotkały. Ryan miała wrażenie fizycznego kontaktu. Podniósł z trawy ręcznik i podszedł.

- Cześć - powiedział, ocierając czoło, podczas gdy jego wzrok błędził po ciele dziewczyny.

Ryan bezskutecznie próbowała ukryć uśmiech. To absurdalne, jak cudownie się czuła, gdy na niego patrzyła.

- Gratuluję.

Uśmiechnął się.

- Dziękuję. Jesteśmy dziś w formie.



Z opóźnieniem przypomniała sobie o dobrych manierach.

- To Becka Landon, moja przyjaciółka, która postanowiła na ochotnika wzmocnić nasz zespół w biegu na pięć kilometrów. Becko, Cade Douglas.

- Miło mi cię poznać - powiedziała Becka, przyglądając mu się z namysłem. - Gdzie się nauczyłeś tak serwować?

- Grałem w college'u. - Wypił kolejny łyk wody.

- Pewnie zdążę zarzewiec w ciągu tej półgodziny, jaka nas dzieli od ćwierćfinałów.

- Jeśli nadal będziecie tak grać, zwycięstwo macie jak w banku.

- Dzięki. - Cade zerknął na Ryan. Obudził się dziś rano w jej ramionach, ale miał wrażenie, że nie widzieli się od tygodni. Cudownie było być teraz przy niej. - Jak wypadliście?

- Biegliśmy szybciej, niż się spodziewałam - powiedziała Ryan. - Właściwie mogliśmy wygrać.

Cade spojrział na jej smukłe nogi i nagle przypomniał sobie, jak stała przy oknie hotelu Copley, mając na sobie tylko cieniutkie jak pajęczyna majteczki i pas do pończoch.

- Z takimi nogami, trudno się dziwić.

Zarumieniła się. Becka zerknęła na przyjaciółkę i uśmiechnęła się, a potem spojrzała na swój sportowy zegarek.

- Miło było cię poznać, Cade, ale z przykrością muszę iść do roboty. Ryan, gdzie się spotkamy na lunch?

Ryan rzuciła Cade'owi pytające spojrzenie.

- Gdzie chcesz nas zaprosić?

Gdziekolwiek, gdzie mógłbym cię wziąć, przyszło mu natychmiast do głowy.

- Nasze stoliki są obok stoiska. Przeprowadź tam całą drużynę.



- Zobaczmy się później - rzuciła im Becka na odchodnym, ale zapatrzeni w siebie prawie nie zwrócili na nią uwagi.

Cade zbliżył się do Ryan. Zapragnęła, by był jeszcze bliżej.

- Wyszłaś dziś rano zbyt wcześnie - powiedział zniżonym głosem.

- Musiałam spotkać się tutaj z naszą drużyną. Jesteś pewien, że będziesz miał dla nas wszystkich miejsce podczas lunchu?

- To żaden problem.

Pozostali gracze drużyny eTrain snuli się za ich plecami w oczekiwaniu na ćwierćfinał.

- Powinnam pozwolić ci odejść. Powodzenia w rozgrywkach.

Ryan nie opuszczała myśli Cade'a nawet w czasie ćwierćfinału, co nie przeszkodziło mu poprowadzić zespołu do zwycięstwa. Niepostrzeżenie stała się częścią jego samego, myślał, zmierzając z kolegami do stoiska eTrain. Spędzali razem niemal każdą wolną od pracy chwilę. Ciągłe czekał, aż wypali się w nim pożądanie, o czym na razie nie było nawet mowy. Ale jednak, zważywszy jego doświadczenia rodzinne i obserwacje znajomych, było to jedynie kwestią czasu.

- Moje gratulacje - zawołał Patrick, kiedy Cade podszedł do stoiska. - Słyszałem, że weszliście do półfinału.

- Czyżbyś w to wątpił, pomimo naszych ogromnych talentów?

Patrick zrobił wielkie oczy.

- Wybacz, stary, zapomniałem o twoich dwudziestu złotych medalach olimpijskich i rozlicznych nagrodach za życiowe dokonania. Była tu Ryan Donnelly z Beckman Markham. Znalazła cię? - Wyjął spod stołu plik broszur reklamowych.



Udana obojętność kompletnie mu nie wyszła, pomyślał Cade.

- Tak. Zaprosiłem ją wraz z całą drużyną Beckman Markham do nas na lunch.

Patrick z hukiem rzucił broszury na ladę.

- Czy to aby dobry pomysł?

- Patrick, przecież razem pracujemy. Dlaczego nie mielibyśmy spotkać się z nimi, skoro też tu są?

Patrick wzruszył ramionami.

- Pewnie nie ma powodu.

- Dobrze. - Cade odetchnął głęboko. - Jeszcze coś powinieneś wiedzieć: jesteście ze sobą związani.

Patrick odwrócił się błyskawicznie, żeby stanąć oko w oko z przyjacielem, na jego twarzy malował się gniew.

- Cholera, Cade, mówiłeś...

- Patrick, ja uwielbiam z nią być. Wiesz, od jak dawna nie chciałem niczyjego towarzystwa? Odpuść mi. - Zamilkł na chwilę. - Potrzebuję tego.

Patrick wpatrywał się w niego przez dłuższy czas, wreszcie niechętnie kiwnął głową.

- Dobrze. Ale bądź ostrożny. Nie chcę, żeby ucierpiały na tym interesy, i nie chcę, żeby ci to zawróciło w głowie. Nie chciałbym usłyszeć, że...

- Wujek Cade! - Dwa ciemnowłose Muppety wpadły równocześnie na Cade'a z dwóch stron. Patrick westchnął głęboko, podczas, gdy jego dzieci uwiesiły się na przyjacielu. - Wujku Cade, zrób nam karuzelę - zapisał staryszy, cztero- czy pięcioletni chłopiec.

Ryan przyprowadziła kolegów do stołu eTrain i przedstawiła im tych nielicznych pracowników współpracującej firmy, których poznała na spotkaniach roboczych. Ruszyła w stronę stoiska, rozglądając się za Cade'em. Wreszcie dostrzegła go, wirującego z roześmianą malutką



dziewczynką. Na ten widok szczęka jej opadła. Ciemnowłosy chłopczyk ciągnął go za koszulkę, przypominając, że teraz jego kolej. Z jakichś powodów Ryan nigdy nie uważała Cade'a za człowieka rodzinnego, a teraz miała przed oczami jego beztroską, pełną zachwyty twarz.

- Jakie fantastyczne dzieciaki - mruknęła pod nosem.

- Dzięki. Przepadamy za nimi. - Ryan gwałtownie poderwała głowę i napotkała badawcze spojrzenie Patriczka. - To moje dzieci. Znają go od urodzenia, więc zachowują się tak, jakby do nich należał.

Cade podniósł wzrok i spostrzegł stojących razem Ryan i Patriczka. Postawił Camerona na ziemi, wyprostował się i ruszył w ich stronę. Dzieciaki podskakiwały u jego boku, uwieszone jego rąk. Oczy Cade'a napotkały wzrok Ryan.

- Witaj.

Przez chwilę wpatrywali się tylko w siebie w milczeniu i uśmiechali się. Usta obserwującego ich Patriczka opuścił wyraz napięcia i niechętny uśmiech rozciągnął jego wargi.

Cade otrząsnął się pierwszy.

- Przeprowadziłaś resztę?

Ryan kiwnęła głową.

- Są już przy stole. Jak wam poszło w ćwierćfinale?

- Wygraliśmy. Czekaj! Nie ruszaj się przez chwilę.

Masz we włosach jakiegoś owada.

- Jakiego? - zapytała Ryan, kuląc się ze strachu.

Zawsze śmiertelnie się bała os i szerszeni.

- Bez żądła - powiedział Cade uspokajającym tonem i złapał ją za rękę. Wyplątał z jej włosów małego chrząszcza i pokazał dziewczynie. - To tylko żuczek, widzisz?

- Och. - Ryan zarumieniła się.

- Pokaż, chcę zobaczyć - zawołał Cameron.

Cade ukląkł i wyciągnął dłoń, żeby Cameron i Sydney mogli się przyjrzeć. Kiedy owad zaczął pełznąć po jego



dłoni, Cade przewrócił go do góry brzuchem, żeby dzieci mogły mu się dalej przyglądać.

Ryan obserwowała tę scenę i nagle poczuła ucisk w klatce piersiowej, jakby zrobiło się w niej za ciasno na serce. Odwróciła wzrok i zobaczyła, że Patrick przygląda się jej badawczo, jakby była jakimś zwierzątkiem do świadczenia.

- Patrick? - zawołała rudowłosa kobieta, zmierzająca ku nim przez trawnik. - Pora zabrać dzieci na lunch, kochanie. - Podeszła, lekko cmoknęła Patricka w policzek i uklękła, żeby wraz z dziećmi spojrzeć na dłoń Cade'a.

- Czemu się tak przyglądacie?

- To żuk - oświadczył przejęty Cameron. - Fajny, prawda? Jest błyszczący i kolorowy.

- Miłostworzonko - zgodziła się. Zmęczony już widać rolę centrum zainteresowania żuk rozwinął skrzydła i odleciał. Natychmiast rozległ się chóralny protest dzieci.

- Wszystko w porządku - uspokajał je Cade. - Był już spóźniony na lunch.

- Tak jak my - powiedziała kobieta, podnosząc się i odgarniając z czoła kosmyk włosów. - Przedstawisz mnie swojej dziewczynie, Cade?

Cade zeszywniał, podobnie zresztą jak Patrick.

Kobieta wodziła zdziwionym wzrokiem od jednego do drugiego.

- Powiedziałam coś nie tak?

- Jestem tylko koleżanką z pracy - powiedziała pospiesznie Ryan. - Ryan Donnelly. - Wyciągnęła do kobiety rękę.

- Przepraszam - powiedziała zarumieniona żona Patricka. - Kiedy rozglądałam się dokoła i spostrzegłam was razem, pomyślałam, że... no... czasami wyciągam pochopne wnioski. Jestem Amy Wallace, matka tych dwojga szalonych dzieciaków.



Patrick podszedł z tyłu i objął rękami szyję żony.

- Zapomniałaś o najważniejszym - stwierdził, całując jej włosy. - Jesteś przede wszystkim moją kochającą żoną.

Amy odwróciła się z błyszczącymi oczyma.

- Jasne, że tak - zawołała i ucałowała go. - Oczywiście. A teraz zabierzmy całą ferajnę na lunch.

- Cade, zrób coś z tymi ulotkami, żeby ich wiatr nie porwał, dobrze? - poprosił na odchodnym Patrick.

- Dobrze.

Cała czwórka ruszyła przez trawnik, dzieci biegły przodem.

- Wydają się mili - rzuciła Ryan. Odwróciła się i zobaczyła, że Cade patrzy w ślad za Patrickiem i jego rodziną z wyrazem rozpaczliwej tęsknoty w oczach.

- Co? - mruknął po nieco zbyt długiej chwili. - A, tak. Dzieciaki są zabawne. Patrick i Amy wygrali los na loterii.

Rozdział piętnasty

- Na wypadek gdybyście jeszcze tego nie zrozumieli: związki kadry kierowniczej z podwładnymi oparte są na tych samych zasadach, co z osobą, z którą jesteście związani na gruncie prywatnym. Jak w każdym związku, kluczowe znaczenie ma wzajemna komunikacja, zrozumienie i elastyczność. Jako szefowie możecie wydawać polecenia, ale jeśli chcecie odnieść z tego związku maksymalne korzyści, to znajdziecie sposób, żeby osiągnąć swoje cele, pomagając jednocześnie pracownikom zrealizować pod waszym kierownictwem ich własne cele.

Ryan stała przed studentami, odprężona i zadowolona z siebie. To była wyjątkowo dobra grupa, z którą udało jej się nawiązać kontakt od pierwszej chwili. A może po prostu czuła łączność duchową z Cade'em, który wpatrywał się w nią chciwie z ostatniego rzędu. Obiektyw kamery, który śledził ją z końca sali, w najmniejszym stopniu jej nie przeszkadzał. Niemal go nie zauważała.



- Musicie zdefiniować wasze stosunki. - Tak jak ona i Cade musieli zdefiniować swój. - Konieczne jest wzajemne zaufanie. Oni muszą wiedzieć, że mogą polegać na waszej uczciwości wobec pracowników, że będziecie grać fair, że będziecie dbać o ich interesy. - Rzuciła okiem na zegar. - Proponuję przerwę. Spotkamy się tutaj za piętnaście minut.

Pete wyłączył kamerę i uśmiechnął się do Ryan.

- Świetnie sobie radzisz. W porównaniu z ubiegłotygodniowym spotkaniem to jak niebo i ziemia. Po montażu będzie rewelacja.

- Miałaś rację - przyznał Cade. - W obecności studentów to coś zupełnie innego.

Ryan zarumieniła się z zadowolenia.

- Mam szczęście. To wyjątkowo dobra grupa.

Pete ziewnął.

- W drodze były takie korki, że nie zdążyłem napić się kawy. Muszę zrobić to teraz, bo inaczej zasnę. - Ruszył do drzwi w towarzystwie dźwiękowca, zostawiając całą salę do dyspozycji Ryan i Cade'a.

Cade podszedł do zmierającej w jego stronę Ryan i pociągnął ją do niewidocznej od strony wejścia niszy.

- Dlaczego wydaje mi się, że nie widziałem cię od tygodni, a nie od kilku godzin? - szepnął, nakrywając wargami usta dziewczyny.

W tej samej chwili zadzwonił telefon komórkowy Cade'a i odskoczyli od siebie.

- Douglas - powiedział stanowczym głosem i bezwiednie potarł ręką wargi, jakby chciał zetrzeć z nich ślad pocałunków.

Cade wyszedł z sali wykładowej, szukając miejsca, w którym miałby lepszy odbiór.

- Dobrze, teraz lepiej cię słyszę, już tak nie przerywa. Uspokój się, Patrick, i powiedz, co się stało.



Pełen napięcia głos Patricka wyrzucał słowa z szybkością karabinu maszynowego.

- Nawalił serwer. Jesteśmy ugotowani. Popsuło się, kiedy pokazywałem udziałowcom demo.

- I nie zrobiło to na nich najlepszego wrażenia.

- Cóż. - Głos Patricka drżał z napięcia. - Właściwie byli całkiem do tego przekonani. Nasz oryginalny plan żywego przewodnika po systemie ma być w pierwszej fazie gotów za dwa tygodnie. Kręcili trochę nosem, że możemy nie dotrzymać terminu. Chcą rozmawiać z tobą.

- Ale my tu nagrywamy.

- Powiedzieli: natychmiast, Cade. Nie wiem, czy mogą na tym etapie wstrzymać finansowanie, ale nie chcę ryzykować.

- Dobrze - odparł ze znużeniem Cade. - Zadzwońię do nich.

W pięć minut później rozmawiał już z Nowym Jorkiem, uspokajając szefa grupy kapitałowej.

- To, co dziś widziałeś, Frank, było wpadką. Za dwa tygodnie nie będzie żadnej awarii. Wszystko będzie grało.

- To mi nie wystarczy. - W głosie Franka Briamante go słyhać było stanowczość. - Wpakowaliśmy w was, chłopcy, siedem milionów dolarów w przekonaniu, że zwrócą się nam zawiązką. Potrzebne mi coś więcej niż twoje zapewnienia.

- Zawartość jest solidna i to gwarantuje dobrą sprzedaż.

- Udowodnij mi to. - Briamante był szorstki. - Dziś wsiadam w samolot. Jutro rano chcę się spotkać z twoimi bardzo z siebie zadowolonymi ludźmi i zobaczyć działające demo. Na rynku oprogramowania, nie istnieje coś takiego jak pewny sukces. Muszę wiedzieć, czy to działa.

Cade westchnął. Zniknęły wszelkie nadzieje na spokojny wieczór z Ryan.

- Żaden problem. Powiedz sekretarce, żeby do mnie



zadzwoiła, kiedy zabukuje ci lot. Wyjadę po ciebie i pójdziemy razem na obiad.

Cade stanął w progu sali konferencyjnej i obserwował Ryan. Wydała mu się teraz, w roli precyzyjnej, poważnej bizneswoman, równie pociągająca jak wówczas, gdy leżała przy nim w łóżku, naga i pełna życia. Może dlatego, że wiedział, jak działa na nią jego najłżejszy nawet dotyk. Może dlatego, że ku jego ogromnemu zdumieniu stała się nieodłącznym elementem jego życia. Cade nigdy nie doświadczył spokojnej radości dzielenia z kochanką drobnych wydarzeń dnia codziennego ani dzielenia jej triumfów czy poważnych wyzwań. Ryan wniosła to w jego życie.

Wyczuła jego obecność, zanim jeszcze stanął w progu. Kiedy podniosła wzroki zobaczyła, że Cade na nią patrzy, uderzyła ją prawda świeżo odkrytej wiedzy o stanie swych uczuć. Miłość. Nieważne, czy powinna się zjawić, czy też nie, po prostu była. Serce waliło jej jak młotem.

- Ważny telefon?
- Nawet nie wiesz, jak bardzo. Jakie masz plany na jutro? Znajdziesz czas na spotkanie?
- Jutro mam dalszy ciąg zajęć z tą grupą. Przez cały dzień.
- Prawda. Zapomniałem. - Zamilkł na chwilę.
- A masz plany na dzisiejszy obiad?
- Coś w tym rodzaju, dlaczego pytasz?
- Przyjeżdżają z Nowego Jorku niektórzy inwestorzy eTrain. Chcą się spotkać z osobami decydującymi o wartości merytorycznej programu. Potrzebna mi jesteś jako reprezentantka Beckman Markham. Zrobisz to?
- Oczywiście, zrobię wszystko, czego ode mnie oczekujesz, przecież wiesz. Czemu oni mogliby odemnie chcieć?
- Chcą pewności. Próbowaliśmy zademonstrować im



dzisiaj program z wykorzystaniem nagrań wideo, ale wszystko nawaliło w nader spektakularny sposób. – Cade niestrudzenie krążył po pokoju. – Zobowiązaliśmy się uruchomić go w ciągu dwóch tygodni. Cały marketing oparty jest na tym nieprzekraczalnym terminie. Zaczynają się denerwować.

– Ile zainwestowali?

– Siedem milionów.

Ryan gwizdnęła z cicha.

– Też byłabym na ich miejscu trochę zdenerwowana.

– Odzyskają te pieniądze w ciągu roku – oświadczył Cade stanowczo. – Nie mają powodu do zmartwienia. Natomiast my będziemy mieli powód do zmartwienia, jeśli wycofają się i zostawią nas bez pieniędzy. – Zawahał się. – Potrzebuję twojej pomocy. Ci faceci muszą stąd wyjechać zadowoleni i przekonani. Między nami mówiąc, to całkiem wykonalne. Oni chcą się przekonać, że masz odpowiednie przygotowanie i jasne koncepcje.

– Będę musiała im zrobić pełną prezentację?

Potrząsnął głową.

– Jak mówiłem, to ma być tylko obiad. Możesz zmienić plany?

– Oczywiście – odparła bez wahania. – O której?

– Jeszcze nie wiem. Zostawię ci wiadomość w poczcie głosowej. – Wycisnął na wargach Ryan krótki pocałunek. – Muszę wracać do eTrain i sprawdzić zniszczenia, a potem odbieram ich z lotniska. Ale zostawiam cię w doświadczonych rękach Pete’a. Spotkasz się z nami u Radiusa?

– Przyjdę.

Ryan siedziała przy stoliku w urządzonej z dyskretną elegancją restauracji w samym sercu dzielnicy finansowej, bawiła się kolczykami i obserwowała swych towarzyszy.



Siwiejący, potężnie zbudowany Frank Briamante stanowił idealny obraz człowieka sukcesu. Promieniował energią; bezczynność czy nieróbstwo przyprawiłyby go o chorobę.

Royce Littleton, jego adwokat, był młodszy. Odślaniał w uśmiechu ostre zęby, przez co sprawiał wrażenie warczącego psa. Podczas gdy Briamante siedział ze spokojną pewnością, Littleton kręcił się niespokojnie na swoim miejscu, jak sznaucer na smyczy.

Briamante spojrzał na Ryan.

- A więc pani odpowiada za sprawy merytoryczne? Kiwnęła głową.

- Jestem kierownikiem do spraw naukowych w Beckman Markham. Zawarliśmy umowę w sprawie przygotowania dla eTrain dwupoziomowego kursu.

- Wygląda pani zbyt młodo, by mogła pani od dawna piastować tak odpowiedzialne stanowisko - powiedział Littleton protekcyjnie. - Czy ma pani jakieś doświadczenie w przygotowywaniu koncepcji tego typu kursów, czy też powieła pani tylko zastane schematy?

Ryan obrzuciła go spojrzeniem, w którym osłupienie mieszało się z niesmakiem.

- Wiek nie ma wpływu na kwalifikacje i jestem pewna, że doskonale zdaje pan sobie z tego sprawę. Odpowiadając na pana pytanie, w ciągu ostatnich pięciu lat opracowałam samodzielnie tematy i materiały pomocnicze dla dziecięciu kursów eTrain.

- Jakie ma pani przygotowanie zawodowe?

- Magisterium na anglistyce w Brown i licencjat z psychologii. Certyfikat z pedagogiki. Widzi pan, chciałam uczyć w szkole.

- A w jaki sposób stopień naukowy z anglistyki miałby być pomocny w... - zaczął Littleton.

- Daj spokój, Royce - przerwał mu Briamante i uśmiech-



nęł się do Ryan z prawdziwą życzliwością. – A więc chodziła pani do Browna, tak? To moja Alma Mater. Tuż za terenem kampusu była taka mała, obskurna knajpka...

– Lila's Diner?

Oczy mu zabłyśły.

– Tak. Nadal tam jest?

Ryan uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

– Sądzę, że gdyby spróbowano zamknąć knajpę Lili, doszłoby do rozruchów.

– Najlepsze, solidne śniadania w całym mieście – westchnął nostalgicznie i sięgnął po drinka. – Dlaczego znalazła się pani w Beckman Markham, zamiast zając się nauczaniem?

Ryan wzruszyła ramionami.

– Odpowiednia szansa w odpowiednim momencie.

Zdawał się akceptować jej odpowiedź.

– Żałuje pani, że nie została pani nauczycielką?

– Nie, sądzą, że kształcenie dorosłych stawia przed nauczycielem większe wymagania – odparła i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że to prawda.

– Lubię nawiązywać kontakt z ludźmi i mam satysfakcję, że przygotowane przeze mnie kursy mogą zasadniczo zmienić ich życie zawodowe.

– Ale z chwilą gdy zbuduje już pani program zajęć, pani rola dobiega końca – stwierdził takim tonem, jakby to był fakt niezbyty.

– Nie, regularnie pojawiaam się w salach wykładowych. To jedyny sposób, żeby się przekonać, co funkcjonuje dobrze, a co nie. Dynamika grupy jest za każdym razem inna.

– Wydaję mi się jednak, że to pani osobowość dominuje – stwierdził Briamante z uśmiechem.

Cade przysłuchiwał się rozmowie. Rozpierała go dumna, zaprawiona jednak nieco frustracją, że nie może mieć



dziewczyny wyłącznie dla siebie. I że nie może jej dotknąć.

- Przygotowuje więc pani skrót swych kursów dla eTrain? - pytał nadal Briamante.

Cade chrząknął.

- Prawdę mówiąc, to właśnie Ryan jest instruktorką, którą nagrywamy do wstawek wideo, wzbogacających nasz program komputerowy. Na sali wykładowej jest bardzo dynamiczna. Zobacz pan jutro fragmenty jej zajęć na demo. - Które, miał nadzieję, będzie działało.

Podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie, i rozmowa urwała się do czasu, gdy wszyscy wybrali już sobie dania. Po jej odejściu Briamante znów zwrócił się do Ryan.

- Przeżyłem u Browna parę wspaniałych chwil - mruknął, oddając się wspomnieniom. - Grałem w drużynie piłki nożnej. Czasami po meczu szliśmy na plażę i urządzaliśmy tam sobie bankiet. - Niespodziewanie zachichotał. - Wie pani, od lat o tym nie myślałem. Teraz, kiedy zacząłem wspominać, uświadomiłem sobie, że zbliża się zjazd absolwentów. Boję się tylko, że posiałem gdzieś zaproszenie - mruknął pod nosem.

- Niech pan zajrzy na internetową stronę Browna - podsunęła Ryan. - Natrafiłam na nią kilka miesięcy temu, kiedy szukałam informacji o dawnym koledze ze studiów. - Rozjaśniła się. - Wie pan, że zamierzają prowadzić niektóre zajęcia w internecie?

- Nie, żartuje pani.

- Naprawdę. - Przez chwilę próbowała coś sobie przypomnieć. - Pamiętam, czytałam kiedyś jakąś pracę dowodzącą, że za pięć lat ponad piętnaście procent wiedzy będzie przekazywane za pośrednictwem internetu.

Cade poruszył się.

- Dwadzieścia procent.



- Masz rację. - Ryan spojrzała na niego z zaskoczeniem i kiedy ich oczy się spotkały, natychmiast ogarnęła ją doskonale jej już znane podniecenie. - Mielicie nosa, chłopcy, żeby się za to zabrać z wyprzedzeniem. Szkoda, że my w Beckman Markham nie wpadliśmy na ten pomysł, choć właściwie nie mamy odpowiedniej infrastruktury, żeby móc to udźwignąć. Nieustannie odbieram telefony od ludzi zainteresowanych naszymi kursami, ale albo nie udaje nam się uzgodnić odpowiadającego obu stronom terminu, albo nie są w stanie poświęcić całego dnia na szkolenie, choć bardzo potrzebują treningu.

- Nadal nic nie jest w stanie zastąpić sali wykładowej - zaproponował Briamante.

- Z tradycyjnego punktu widzenia - nie - uściśliła Ryan. - Ale kiedy jest pan profesjonalistą, który ma pracę do wykonania i nieprzekraczalne terminy na karku, musi pan się zdecydować na takie środki podnoszenia kwalifikacji, które pozwolą panu sięgać po wiedzę wtedy i tam, gdzie pan może. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Często wracam do Brown, żeby znów nasiąknąć jego atmosferą i przejść się trochę po kampusie.

- Myślę, że kiedy człowiek trafia do takiej szkoły, odruchowo traktuje ją poważniej - stwierdził Briamante i pociągnął łyk wina. - Obecny tu Royce studiował w UCLA. Trochę zbyt nowe jak na mój gust.

Ryan włączyła się, zanim biedaczyna zdążył dorwać się do głosu.

- UCLA to dobra szkoła. Jeden z moich braci tam studiował.

- Prawo? - zainteresował się Littleton.

- Nie, medycynę. Właśnie zakończył staż w Mass Eye and Ear i za kilka tygodni rozpocznie praktykę w Cedars-Sinai.



- Nie może żyć z dala od Los Angeles, co? - zapytał Littleton.

- Pewnie stał się zbyt wydelikacowany jak na wichury Nowej Anglii - odparła z ciepłym uśmiechem. - Mówił mi, że nauczył się nawet surfować.

Cade widział malującą się na twarzy dziewczyny rodzinną miłość i ogarnęło go jakieś przejmujące uczucie. Potrząsnął głową, żeby ponownie skupić się na interesach. To nie miejsce na uczucia osobiste, Cade nie miał zamiaru narażać na szwank interesów swojej firmy tylko dlatego, że nie śledził przebiegu rozmowy. Ryan sprawiła, że jedli jej z ręki. Subtelnie i taktownie naprowadziła rozmowę na internet, a potem odeszła od tematu, żeby dać im ochłonąć. Przy odrobinieszczęścia jutrzejsza prezentacja przebiegnie równie gładko jak dzisiejsza rozmowa.

A jeśli chodzi o Ryan, Cade musi odłożyć na później uporanie się z uczuciami wobec niej.

Ryan stała w oświetlonej światłem świec łazience i dolewała oliwki kąpielowej do parującej wody, wypełniającej wspartą na nóżkach z pazurkami wannę. Kochała swoją łazienkę z jej marmurowym blatem i delikatnymi, wiktoriańskimi lichtarzami na pokrytych boazerią ścianach. Odstawiła kieliszek wina, zdjęła jedwabny szlafroczek i weszła do wanny. Zdawała sobie sprawę, że zbyt wiele dziś wieczór wypila, ale cappuccino, które zamówiła do deseru, otrzeźwiło ją. Gorąca, parująca woda sięgała jej do ramion, kiedy wyciągnęła się w gładkiej, porcelanowej wannie i sięgnęła po kieliszek wina. Poczowała się jak w raju sybaryty.

W godzinę później, kiedy rozległ się dzwonek, jeszcze nadal moczyła się w wannie. W pośpiechu wyskoczyła z wody, wytarła się z grubsza, narzuciła szlafrok i zbiegła



po schodach. Nie była w stanie powstrzymać dreszczu podniecenia na widok stojącego w progu Cade'a.

- Nie wiedziałam, że dzisiaj przyjdiesz. Sądziłam, że podrzucisz inwestorów do hotelu i pojedziesz do domu.

Cade też tak sądził, ale w chwili nieuwagi odruchowo skręcił i niespodziewanie dla siebie samego znalazł się pod domem Ryan. Wszedł do środka, przyciągnął dziewczynę do siebie i szybko, mocno pocałował.

- Mmmm, jak miło - mruknął, przeciągając palcami po widocznej w wycięciu szlafrocza miękkiej skórze, i uniósł w górę brwi. - Jesteś mokra.

- Kąpałam się.

- Nic dziwnego, że tak długo nie otwierałaś. Starczy miejsca dla dwojga?

Jak cudownie było mieć go tutaj.

- Wejdz na górę, to się przekonamy.

Na stoliku w przedpokoju jarzyły się czerwienią tulipany, które Cade jej przysłał. Ryan zatrzymała się, żeby na nie popatrzeć, po czym odwróciła się i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Dziękuję, że przysłałeś mi kwiaty. Pierwszy raz w życiu dostałam kwiaty od mężczyzny.

- Żartujesz.

Ryan poczuła się zażenowana.

- Mówiłam ci, że rzadko chodziłam na randki.

- Mężczyźni w twoim otoczeniu musieli być idiotami - mruknął i wziął ją na rękę.

- Co robisz? - pisnęła.

- Zabieram cię do łazienki - odparł, ruszając korytarzem.

W łazience postawił Ryan i pospiesznie się rozebrał. Potem zaczął znaczyć pocałunkami drogę wzdłuż jej szyi i drżącego brzucha, wreszcie opadł przed nią na kolana.



Ogarnęła go fala czułości. Tak niewiele uczuć Ryan zaznała od mężczyzn, zanim zaczął się ich ograniczony wyłącznie do doznań fizycznych romans. Nie dał jej miłości ani słodczy, jedynie pożądanie i płomień namiętności. A jednak bez wahania przyszła dziś wieczór dla niego, włączyła się, żeby pomóc mu odnieść sukces. Zasługiwała na więcej, niż jej dał, i dziś wieczorem Cade miał zamiar zadbać, by dostała to, na co zasługuje.

Delikatnie, lekko ją pocałował, zaniósł do wanny i zanurzył się wraz z nią w wodzie.

Ryan oparła się plecami o pierś Cade'a i westchnęła z zadowoleniem, kiedy dłonie mężczyzny zaczęły gładzić jej ciało. W sercu dziewczyny wezbrały uczucia, słowa miłości same cisnęły jej się na usta. Wiedziała jednak, że nie czas na takie wyznania, więc podjęła próbę nawiązania rozmowy.

– Jesteś zadowolony z przebiegu wieczoru?

Cade całował jej włosy.

– Ciii. Porozmawiamy o tym później. Teraz po prostu bądźmy razem. – Jego dłonie powoli, delikatnie przesuwały się po ciele dziewczyny w ciepłej, nasyconej olejkiem wodzie, kusząc, drażniąc zakończenia nerwów w najdelikatniejszej pieszczocie. – Kiedy wszedłem dziś wieczór do restauracji i zobaczyłem ciebie, nie mogłem wręcz uwierzyć, jaka jesteś piękna. Nie byłem w stanie uwierzyć, że czekasz tam właśnie na mnie. – Ciepłe usta Cade'a dotknęły ramienia dziewczyny. – Nie chciałem dzielić się tobą z nikim.

Zamiast zwykłych gwałtownych doznań Ryan unosiła się na fali ciepłego, wzbierającego przyływu uczuć.

Gwałtownie złapała powietrze, kiedy palce mężczyzny wsunęły się pomiędzy jej uda. Ale tym razem nie doprowadzały jej pieszczotą do szaleństwa, a wsunęły się



do gorącego wnętrza jej ciała. Z ustami na jej ustach pieścił gładkie wnętrze jej kobiecości, znalazł ukryte, szczególnie wrażliwe miejsce, o którego istnieniu sama Ryan nie miała pojęcia. Narastał w niej żar, biorący początek z oplecionych wokół niej ramion Cade'a i jego palców wsuniętych w jej ciało, uczucia stały się niemal dotykalne. Nie było już jego i jej, stopili się w jeden złocisty obłok uczuć.

- Cade - wyszeptwała oszołomiona.
- Wiem, kochanie - powiedział z cichym jękiem.
- Och, wiem.

Później, już w łóżku, zamiast się z nią kochać, zaczął masować jej ciało, zajmował się każdą kończyną, każdym mięśniem, jego dłonie ugniatały jej ciało aż do bezrozumnej, nieprzytomnej rozkoszy. Nawet kiedy masaż zmienił się w pieszczotę, nie było w nim gwałtowności, jedynie pełna słodczy czułość, która gładko wciągnęła dziewczynę na szczyt zachwytu i uniesienia. Kiedy wsunął się w nią, poruszał się powoli, z delikatnością i raczej niósł ją ze sobą niż porywał w wir rozkoszy. Kiedy osiągnęła spełnienie, bez reszty pochłonęła ją fala uczuć i doznań.

Zagubiona w rozkoszy dziewczyna poczuła, jak ramiona mężczyzny obejmują ją i tulą do snu.

- Słodkich snów - mruknał, zasypiając.

Ryan unosila się w rozkoszonym pół omdleniu, pół śnie.

- Kocham cię, Cade - szepnęła rozmarzonym głosem, słowa popłynęły, zanim uświadomiła sobie, że je wypowiada. I natychmiast cała zmartwiała z niepokoju. - Cade? - wyszeptwała, wstrzymując oddech.

Nie zareagował. Upływały długie sekundy, jego oddech stawał się coraz głębszy.

Ryan powoli odprężała się, napięcie zniknęło mięśni po



mięśniu. Dotknęła wargami ust mężczyzny i położyła głowę na poduszce, tuż przy jego głowie.

- Słodkich snów - wyszeptała, odetchnęła z ulgą i powieki jej opadły.

Leżący przy niej Cade otworzył oczy i zaczął się wpatrywać w sufit.

Rozdział szesnasty

Pierwszy promień świtu obudził Cade'a ze snu. Przytulił do siebie ciepłą, pogrążoną we śnie Ryan. Powoli, stopniowo jego świadomość budziła się i przebijała sobie drogę poprzez obłok błogostanu, zmuszając, by stawiał czoło rzeczywistości.

Ryan powiedziała, że go kocha.

To nie może być prawda. Są ze sobą związani od niespełna trzech tygodni. Ona pewno po prostu dała się porwać zmysłom.

W głębi duszy wiedział doskonale, że upraszcza, słyca. Zdawał też sobie sprawę, że jego własne uczucia są o wiele głębsze niż w związku o charakterze wyłącznie fizycznym. A więc miłość? Miłość była poza ekranem radaru. Nieważne, jak bardzo mu na niej zależało, a niezaprzeczalnie zależało, o miłości nie może być mowy.

Pomyślał o szeregu żon ojca, z których każda była tą jedyną, przynajmniej przez miesiąc czy coś koło tego. Pomyślał o własnych uczuciach do Alyssy. Sądził, że to



miłość, wierzył w to głęboko, ale w końcu, kiedy zbladła fizyczna fascynacja, nie zostało nic prócz pustki i milczenia.

Nie chciał przechodzić przez to jeszcze raz. Nie chciał, żeby przechodziła przez to Ryan. Jasne, teraz wszystko wydaje się wspaniałe, ale to dlatego, że czysto fizyczna namiętność nie straciła jeszcze żaru. Gdyby wyłączyć seks, reszta ich związku zniknęłaby bez śladu.

Kłamca, coś mu szepnęło do ucha, kiedy przypomniał sobie własne uczucia z ostatniej nocy. Tak, ale był pewien, że z Alyssą było tak samo.

I pomylił się.

Musi wypłatać się z tego związku, zanim uczucia dziewczyny się pogłębią, zanim skrzywdzi ją bardziej niż to konieczne. Ryan wierzy, że go kocha, ale to niemożliwe, zbyt krótko byli ze sobą.

Zerknął nastojący przy łóżku budzik i wyłączył alarm, zanim ten zdążył zadzwonić. Zebranie zmiętej, rzuconej na podłogę łazienki garderoby zajęło mu chwilę. Ponuro pochylił się i podniósł kompletnie zmiętoszoną koszulę. Ale przecież nikt nie będzie się przejmował, jak wyglądam o szóstej rano, pomyślał, zapinając równie pogniecione spodnie. Będzie miał jeszcze mnóstwo czasu, żeby wziąć prysznic i przebrać się, zanim wpadnie po Briamantego i Littletona.

W rzeczywistości jednego tylko w tym momencie pragnął: wrócić do sypialni i ogrzać się w ciepłe Ryan. Ale tego jednego nie wolno mu było zrobić. Im szybciej od niej odejdzie, tym lepiej.

Był już w pełni ubrany i usiadł, by włożyć buty, kiedy do łazienki weszła Ryan, zaspana, okryta lekkim, jedwabnym szlafrocikiem.

- Ubrałaś się - zauważyła, a jej ochryply od snu głos sprawił, że Cade aż skrzył się z pożądania.



- Muszę wpaść do domu i doprowadzić się do porządku, zanim zabiorę Briamantego i jego pitbulla na poranne spotkanie – stwierdził sztucznie różnym głosem i wypadł z łazienki.

- Cade, zaczekaj.

- Tak? – Zatrzymał się i odwrócił się do dziewczyny, starannie unikając patrzenia jej w oczy.

- Ostatnia noc była wspaniała – powiedziała i podeszła, by go pocałować. – Nie wiedziałam, że może być aż tak.

Dlaczego to nie miałoby trwać, zapytał go jakiś głos, podczas gdy sprężyste ciało dziewczyny przywarło do jego ciała. Kto powiedział, że to się musi skończyć?

Cade przerwał pocałunek i potrząsnął głową. To się musi skończyć.

- Niczego nie pragnąłbym bardziej niż znów wskoczyć z tobą do łóżka, ale naprawdę muszę już iść.

Ryan odprowadziła go do drzwi.

- Póki pamiętam, idę dziś wieczór na obiad do rodziców. – Odgarnęła z oczu włosy. – Jesteś też zaproszony, jeśli masz ochotę – dodała, jakby dopiero o tym pomyślała.

- Przepraszam, ale to niemożliwe. Muszę się zająć dziećmi Franka, w czasie kiedy on będzie pracować.

- Zadzwońisz później? – zapytała.

- Spróbuję. Ale przez cały weekend będę odrabiał zaległości, więc zapowiada się prawdziwe urwanie głowy.

- W porządku.

Zanim dziewczyna zdążyła się opanować, Cade dostrzegł przykre zaskoczenie w jej oczach i zrobiło mu się żal. W ciągu ostatnich trzech tygodni spędzali ze sobą niemal każdą wolną chwilę. To zrozumiałe, że potrzebuje niekiedy trochę czasu dla siebie. Dlaczego więc czuje się tak okropnie?

Kiedy zeszedli już na dół po schodach, Cade odwrócił się do Ryan, nie mogąc sobie odmówić ostatniego praw-



dziwego pocałunku na pożegnanie. Przytrzymał ją przy sobie przez chwilę, zamknęła oczy. Potem westchnął, odsunął ją i cmoknął w czoło.

- Wszystkiego dobrego.

Patrząc na schodzącego po schodach Cade'a, Ryan poczuła nagle ukłucie niepokoju. Odepchnęła je od siebie i ruszyła poschodach do mieszkania, żeby wziąć prysznic i rozpocząć nowy dzień.

Kiedy Ryan weszła do kuchni w domu rodziców, w powietrzu unosił się aromat pieczonej jagnięciny.

- Cześć, mamó - zawołała i objęła od tyłu tłukącą ziemniaki matkę, która natychmiast odłożyła tłuczek i wytarła ręce w ścierkę do naczyń.

- Cześć, kochanie. Co nowego?

- Och, życie stało się interesujące - stwierdziła lekko Ryan i podeszła do stołu, żeby cmoknąć w policzek czytającego rubrykę sportową ojca.

- Zaczęłaś już pisać kryminał?

- Lada dzień, tato, lada dzień. Red Sox zepchnęli Yankees z pierwszego miejsca, tak?

Skrzywił się.

- Lada dzień, spryčiuło, lada dzień.

Ryan uśmiechnęła się i odwróciła się do mamy.

- Mówisz, że życie stało się interesujące? - zapytała Sonia, wlewając sos z patelni do sosjerki.

Ryan wyjęła z kredensu talerze i zaczęła nakrywać do stołu.

- Mam amanta - rzuciła nonszalancko.

- Naprawdę? - Sonia odwróciła się gwałtownie i z zaskoczenia wypuściła z ręki drewnianą łyżkę.

- Nie wiedziałam, że to takie szokujące - zawołała lekko Ryan, podeszła, podniosła łyżkę z podłogi i wrzuciła ją do zlewu.



- Nie, kochanie, to z podniecenia. - Sonia uściskała córkę. - Tak się cieszę. - Cofnęła się o krok i przyjrzała się uważnie Ryan. - Opowiedz mi o nim.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Jest szefem firmy, dla której Beckman Markham wykonuje pewną pracę. Jest wspaniały: inteligentny, dowcipny, przystojny, romantyczny.

Ojciec odłożył gazetę i próbował przybrać wygląd patriarchalny.

- Powiniennem go zapytać, jakie ma w stosunku do ciebie zamiary?

- Spotykamy się dopiero od trzech tygodni, tato.

Sonia zamieszała wrzący na patelni tłuszcz.

- Wiesz, Phil, jeszcze za wcześnie na przypiekanie żywym ogniem, skoro dopiero zaczynają się spotykać. Pozwól biednej dziewczynie na jeszcze jedną czy dwie randki, zanim wystraszysz jej chłopaka.

- Ja tylko chciałem być pomocny - bronił się słabo ojciec.

Sonia odwróciła się od kuchni i zaczęła wykładać ziemniaki na półmisek.

- Lubisz tego faceta?

- No więc... - Ryan chciała rzucić coś od niechcenia, ale słowa zamarły jej na ustach. Przełknęła. - Ja chyba go kocham.

Ręce Soni znieruchomiały.

- Cóż. - Przyjrzała się córce uważnie. - To poważna sprawa. Powiedziałaś mu?

- Tak.

- Co powiedział?

Wzrok Ryan pobiegł ku sufitowi.

- No, właściwie spał.

Kąciki ust Soni zadrgały.

- Cóż, to też jakiś sposób, na początek.



- Nie chciałam mu tego mówić. Samo mi się wyrwało, kiedy zasypiałam.

- Nie dojrzałaś jeszcze, by mu to powiedzieć, kiedy jest w pełni świadomości, tak?

Ryan włożyła rękawicę kuchenną i wyjęła z piecyka patelnię z pieczonymi szparagami.

- Nie wiem, jak on na to zareaguje. Kiedy zaczynaliśmy, nie było o tym mowy. Zaczęło się... przypadkowo.

- Choć gdyby miała być całkiem szczerą, to przypadkowe było tylko pierwszych pięć minut. - Nie umiałabym powiedzieć, co on czuje. Czasami zachowuje się tak cudownie, że podejrzewam, iż czuje to samo, co ja. A w innych chwilach nie wiem.

Ryan użyła szczyptę, żeby przełożyć szparagi z brytfanny do pieczenia na półmisek i westchnęła.

- Nie rozumiem tych męsko-damskich podchodów. Czy są jakieś zasady, dotyczące czasu, jaki musi upłynąć, zanim wolno będzie powiedzieć, co się naprawdę czuje? Trzy tygodnie to wydaje się bardzo krótko, ale jestem pewna swoich uczuć, mamo.

Sonia westchnęła.

- Wiedziałam, że kiedy już ci się to przydarzy, nic nie będzie przebiegać normalnie. Czasami trzy tygodnie to wystarczająco długo. - Spojrzała w drugi koniec kuchni na męża i wzrok jej złagodniał. - Czasami to się po prostu wie.

Ryan westchnęła.

- Przez cały dzień nie miałam od niego żadnej wiadomości. Wiem, że miał ważne spotkania. Ale tęsknię za nim. - Uśmiechnęła się żałośnie.

- Słonko, jeśli naprawdę ci na nim zależy, powinnaś mu o tym powiedzieć. Może nie w tej chwili, ale w najbliższym czasie. Nie możesz ukrywać przed nim swoich uczuć.



- A co będzie, jeśli się okaże, że jego uczucia są całkiem inne?

Sonia uśmiechnęła się.

- Czasami trzeba zebrać się na odwagę. Ja tak zrobiłam z twoim ojcem.

- Z tatą? Chwileczkę, sądziłam, że to on cię zdobywał.

- Owszem - odezwał się ojciec zza stołu. - Kwiaty, pierścionek z brylantem, starania.

Sonia spojrzała na niego przeciągle.

- A kto pierwszy powiedział, że kocha?

- No cóż - mruknął niewyraźnie i ukrył się za gazetą.

- Też coś. Trząśłeś się jak galareta, kiedy ci powiedziałam, że cię kocham, zresztą podobnie jak ja.

Ryan obserwowała ich z czułością. Ich wzajemna miłość zawsze stanowiła niezmienny punkt odniesienia w jej życiu. Pomysł, by samej znaleźć równie wspaniały związek, wydawał jej się zawsze cudowny, ale całkiem nieprawdopodobny. Teraz zastanawiała się, czy przypadkiem nie znajduje się on w zasięgu ręki.

- Wiesz, Ryan, że twój brat za trzy tygodnie wyjeżdża do Los Angeles? W przyszłym tygodniu wyprawiamy na jego cześć proszone przyjęcie - powiedziała Sonia, zapraszając wszystkich do stołu.

- Myślę, że sobie na to zasłużył - przyznał Phil i nadział na widelec kawałek mięsa.

- Ciocia Helen i wujek Stanley przyjeżdżają ze Stockbridge - stwierdziła Sonia, podając Ryan ziemniaki.

- Może przyprowadziłabyś tego pana.

Ryan zastanawiała się przez chwilę, czując lekki dreszcz zdenerwowania.

- Nie wiem, mamó. To chyba zbyt wiele na raz.

Nie pamiętała, by czas kiedykolwiek tak strasznie jej się dłużył. W piątek wieczorem wracała biegiem do domu,



by rzucić okiem na automatyczną sekretarkę i stwierdzić, że czerwona lampka pali się spokojnie, informując, że nie ma żadnych wiadomości. Przez kilka godzin czytała, a właściwie miała nadzieję, że Cade wpadnie albo zadzwoni.

O ile piątkowy wieczór był trudny, to sobota była koszmarem. Ryan siedziała przy komputerze, próbując się zmusić do pracy nad nową książką, a godziny wlokły się w nieskończoność. Dzwonek przy drzwiach i telefon milczały z uporem godnym lepszej sprawy. Ryannie była w stanie przestać wypatrywać i czekać. W odruchu buntu wyszła, żeby załatwić sprawunki, myśląc ponuro, że pewnie w chwili, kiedy ona wyjdzie za próg, Cade zadzwoni. Wracając do domu była tak tego pewna, że biegła w górę po schodach i wpadła do mieszkania bez tchu, by stwierdzić, że światelko sekretarki pali się spokojnie, nie mruga.

A jeśli słyszał, jak powiedziała, że go kocha? Jeśli to go zaalarmowało, wprowadziło zmianę w ich wzajemne stosunki? Nie chciała tego powiedzieć. Być może tym go odstraszyła.

W niedzielę rano Ryan pobiegła brzegiem rzeki Charles, żeby zmęczeniem usunąć z mięśni nieznośne napięcie. Może Cade po prostu uznał, że spędzają razem zbyt wiele czasu. Może ma inne zobowiązania. Może, podszeptając jej jakiś głos wewnętrzny, jego namiętność zaczęła już wygasać.

Biegła, starając się nie zwracać uwagi na fakt, że znalazła się na wprost apartamentu Cade'a. Chciała go minąć, ale wbrew swej woli zwolniła, wreszcie zatrzymała się. Rzuciła okiem na taras, który, jak jej się wydawało, należał do jego mieszkania, ale nie była w stanie dostrzec, czy ktoś na nim był. Usiadła na ławeczce i wpatrywała się w wodę, próbując zebrać odwagę.



Czy istnieją jakieś zasady dotyczące czasu, jaki musi upłynąć, zanim wolno powiedzieć, co się naprawdę czuje? Kto powiedział, że jeszcze za wcześnie? Do licha, jeśli policzyć czas, jaki spędzili razem w ciągu ostatnich trzech tygodni, to przypuszczalnie będzie równy temu, jaki spędzają ze sobą przeciętne pary, umawiające się na randki przez parę miesięcy. Doskonale zna swoje uczucia, do cholery! Im więcej o tym myślała, tym pewniejsza była stanu swych uczuć.

Szybko wstała z ławki i przebiegła przez ulicę, zanim zdążyła zmienić zdanie. Dochodziła jedenasta. Nawet w weekendy Cade należał do rannych ptaszków... a szczególnie pewne partie jego ciała, pomyślała i poczuła nagły przypływ pożądania. Tak czy owak o tej porze na pewno był już na nogach. Ryan może wpaść na chwilę i pójść potem swoją drogą. Nic zobowiązującego, po prostu krótka wizyta. Żołądek ścisnął jej się ze zdenerwowania, kiedy jechała windą w górę. Wreszcie stanęła pod jego drzwiami i zadzwoniła.

Cade siedział na tarasie i patrzył niewidzącym wzrokiem na rzekę Charles. Znad wody wiał chłodny wiatr, który szeleścił leżącą na jego kolanach, zapomnianą gazetą. Od piątkowego poranku raz po raz sięgał po telefon, żeby zadzwonić do Ryan, ale powstrzymywał się, choćby po to, żeby sobie udowodnić, że jest w stanie to zrobić. Ciągłe słyszał jej słowa, dźwięczały mu w uszach, budząc zarówno radość jak i niepokój. Niezależnie od tego, jak bardzo się cieszył, że Ryan go pokochała, nie mógł dopuścić, by to trwało, skoro wiedział, że przyjdzie jej potem zapłacić za to cierpieniem.

Zabrzmiął dzwonek. Cade zmarszczył czoło, niepewny kogo lub czego ma się spodziewać. Otworzył drzwi i zobaczył Ryan.

W pierwszej chwili poczuł jedynie przypływ radości.



Wyciągnął ku niej ramiona, zanim pomyślał, by się powstrzymać, zamknął oczy i rozkoszował się dotykiem jej ciała.

Potem zmusił się, by ją puścić.

- Cześć - powiedziała Ryan radośnie, walcząc z rozczarowaniem, że po dwóch dniach rozłąki nawet jej nie pocałował. Próbowwała nie wpadać w panikę. Cade wpuścił ją do środka i cofnął się. - Poszłam pobiegać i znalazłam się w okolicy. Pomyślałam, że wpadnę się przywitać.

- Oczywiście, wejdz, proszę. - Odsunął się na bok i wpuścił ją do mieszkania. - Siedziałem właśnie na tarasie z gazetą. - Wprowadził Ryana na inny taras. Przez barierkę widać było błękitne wody rzeki Charles. Grube niedzielne wydanie gazety leżało na stole do kawy. - Usiądź. Masz ochotę na sok pomarańczowy albo coś innego?

- Właściwie napiłabym się wody. - Czekala, aż Cade wróci na taras ze szklanką w ręku. - Co u ciebie?

- W porządku. - Opadł na sąsiedni fotel. - Przeważnie pracowałem, starając się powiązać różne luźne nitki, które wpadły mi w oko podczas spotkania z inwestorami.

- Wiatr igrał włosami Ryan, zdmuchiwał kosmyki na twarz, czemu Cade przyglądał się z fascynacją.

- Ale wszystko skończyło się dobrze?

Kiwnął głową.

- Tak, kiedy wyjeżdżali, byli już całkiem zadowoleni, więc jeśli tylko uda nam się dotrzymać terminu, wszystko będzie dobrze. - Odruchowo sięgnął po rękę dziewczyny. W ostatniej chwili zorientował się, co robi, i zacisnął palce wokół szklanki soku pomarańczowego. - Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko, co dla nas zrobiłaś.

- Miałaś więc bardzo emocjonujący weekend?

Wzruszył ramionami.

- Równie emocjonujący jak zwykle. Chyba czasy dzikich porywów zostawiłem za sobą już parę lat temu.



To był jakiś punkt wyjścia do rozmowy i Ryan wykorzystwała okazję.

- Może będą mogła ci pomóc. Mój brat Brendan za kilka tygodni wyjeżdża do pracy w Los Angeles, gdzie ma rozpocząć praktykę chirurgiczną w Cedars Sinai. Rodzice wyprawiają w przyszłym tygodniu przyjęcie na jego cześć. - Napila się wody. - Pomyślałam, że może miałbyś ochotę wpaść.

- Na przyjęcie?

Kiwnęła głową.

- Możesz poznać moją rodzinę.

Cade odwrócił wzrok, wpatrywał się w drugi brzeg wyglądającej jak błękitna wstęga rzeki Charles.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł.

Serce Ryan stanęło na chwilę.

- Dlaczego tak mówisz?

- Nie chciałbym, żeby ci ludzie wyciągnęli niewłaściwe wnioski.

Silniejszy powiew wiatru porwał kilka stron gazety i Cade skupił się na łapaniu ich i starannym składaniu.

- Co to znaczy: „niewłaściwe wnioski”? - zapytała Ryan ostrożnie.

Po raz pierwszy Cade odważył się spojrzeć jej w oczy.

- Musimy mieć jasność co do tego, co się tutaj dzieje.

Ryan poczuła się tak, jakby ktoś obłożył ją lodem.

- A co się tutaj dzieje? - Zmusiła się, żeby zadać to pytanie spokojnym głosem.

- To, co uzgodniliśmy. Romans o charakterze czysto fizycznym, dopóki jedno z nas albo oboje nie uznają, że namiętność wygasła.

- I co z tobą? Namiętność wygasła?

Cade nie mógł znieść cierpienia w jej oczach.

- Nie o to chodzi. Podejrzewam, że za bardzo się w to angażujesz.



Ryannie mogła usiedzieć w miejscu, wstała i podeszła do balustrady tarasu.

- Rozumiem, chodzi o to, co powiedziałam tamtej nocy. Pomyślałeś, że nic nie powiesz, tylko odegrasz scenę zniknięcia bez słowa. - Odwróciła się, żeby mu spojrzeć w twarz.

- Pomyślałem, że musimy nabrać do tego dystansu - powiedział, nie patrząc jej w oczy. - Uznałem, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Nie chciałem cię zranić.

- Doprawdy? W takim razie właśnie w tej chwili twoje wysiłki spelzają na niczym - odparła ostrym tonem.

- Uzgodniliśmy, że nie będziemy się angażować uczuciowo. Że będziemy to traktować lekko tak długo, jak długo będzie to miało sens.

Kipiące w Ryan emocje zmieniły się w gniew.

- Najnowszy biuletyn: jesteście związani. Ostatnie trzy tygodnie spędziliśmy razem niemal bez chwili przerwy. Możesz w tej chwili zerwać, jeśli masz ochotę, a lenie próbuj udawać, że to się nie stało.

Na chwilę Cade dał się ponieść uczuciom.

- Nie próbuję. To było niepodobne do czegokolwiek, co mi się w życiu przytrafiło.

Było, pomyślała żałośnie Ryan. W czasie przeszłym.

- Więc odpowiedz na moje pytanie. Czy twoja namiętność już wygasła?

- Nie - rzucił niecierpliwie. - Ale to bez znaczenia. Nie chcę cię skrzywdzić, a to właśnie się stanie, jeśli teraz nie zerwiemy tego związku.

- Dlaczego? Boisz się, że jeśli nic z tego nie wyjdzie, będziesz się czuł jak wielki przegrany, jak twój ojciec?

- Zrozumiała, że trafiła, kiedy Cade wbił w nią wzrok.

- Nie próbuj ze mną psychoanalizy - ostrzegł.

- Mówię to, co myślę.



- Nie chcę cię skrzywdzić - powtórzył z uporem.
- Miłość to ryzyko, Cade. Jeśli mi na tobie zależy, a zależy, to czy tego chcesz, czy nie, ryzykuję, że zostanę zraniona. Wiem o tym, ale moim zdaniem warto zaryzykować, żeby się przekonać, dokąd to może zaprowadzić.

- Moim zdaniem nie warto.

Ogarnął ją gniew.

- Może małżeństwo twoich rodziców nauczyło cię, że związek nie może trwać, ale mylisz się. Nie wolno budować swego życia na jednym przykrym wydarzeniu.

- Na jednym wydarzeniu? - Cade prychnął z irytacją.
- Czyżby? Moja matka była dla ojca zaledwie pierwszą z wielu. Żenił się i rozwodził tyle razy, że nie byłbym w stanie zliczyć na palcach jednej ręki. I za każdym razem był pewien, że tym razem znalazł kobietę na całe życie. W pół roku potem było już po wszystkim, rozwód w toku. Oto co się dzieje, kiedy człowiek nie jest w stanie odróżnić pożądania od miłości.

- To był on, nie ty.

- Oczywiście - odparł z goryczą. - Ja jestem inny. Dowiedziałem się o tym, kiedy się ożeniłem. W pół roku po ślubie dzwoniłem już do adwokata, specjalizującego się w rozwodach. - Odchylił głowę do tyłu i obserwował nieskazitelny błękit nieba. Potem usiadł prosto i spojrzął na Ryan. - Moje małżeństwo stanowi dowód na to, co się dzieje, kiedy człowiek pomyli pożądanie z miłością. To, co w tej chwili czujesz, to pożądanie i z własnego doświadczenia mogę cię zapewnić, że nie potrwa długo.

Ryan pozwoliła, żeby opanował ją gniew, bo dzięki temu zdołała ukryć ból.

- Czy wiesz, w którym momencie się w tobie zakochałam? Wcale nie wtedy, kiedy uprawialiśmy seks.



Wtedy, kiedy obserwowałam jak bawisz się z dziećmi Patricka, jak pokazujesz im żuka. Większości facetów szkoda byłoby na to czasu. Chodzi nie tylko o seks, chodzi o ciebie. I nie waż się tego trywializować.

Oczy Ryan błyszcząły, policzki zarumieniły się od gniewu. Była wspaniała. O Boże, pomyślał Cade, podziwiam ją nawet w chwili zerwania.

- Zajmowanie się przez pięć minut dwójką cudzych dzieci to żaden wyczyn. Zrobiłem to, żeby pozwolić Patrickowi przez chwilę od nich odpocząć.

- Okłamujesz samego siebie! - zawołała gwałtownie Ryan. - Byłam tam. Widziałam cię. Widziałam twoją twarz, gdy odprowadzałeś ich wzrokiem. Doskonale wiesz, że pragniesz tego, co mają oni. - Wiedziała, że posuwa się za daleko, ale nie mogła przestać mówić.

- Słyszałam to w twoim głosie, kiedy opowiadałeś mi o swoim dzieciństwie. Wcale nie chodzi ci tylko o seks, o zaspokojenie potrzeb ciała, ty chcesz mieć rodzinę. Ale nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć!

Zamrugła powiekami, bo oczy zaczęły jej łzawić. Poczula tak gwałtowny przyływ bólu, że nie była w stanie nad nim zapanować.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- To tylko wymówka - powiedziała Ryan łamiącym się głosem. - W rzeczywistości boisz się, że zostaniesz zraniony. Tak bardzo się boisz, że zaczniesz ci na kimś zależeć i zostaniesz porzucony, że nie chcesz nawet sprawdzić, co mam ci do zaoferowania.

- Nie mogę.

Zapadła między nimi napięta, ogłuszająca cisza.

- W takim razie już po wszystkim - szepnęła Ryan prawie niedosłyszalnie. - Masz, czego chciałeś. - Jakś lepa ruszyła do wyjścia, niezdarnie próbując rozsunać szklane drzwi.



- Ryan, zaczekaj!
Nie odwróciła się.
 - Po co? Powiedziałeś już wszystko, co chciałeś powiedzieć.
- Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi, pozwoliła łzom popłynąć.

Rozdział siedemnasty

Zadzwonił telefon i w okienku identyfikacji rozmówcy pojawiło się nazwisko Helene. Ryan westchnęła i podniosła słuchawkę.

- Halo.

- Cześć, mała - dobiegł ze słuchawki chrapliwy głos Helene. - Jak leci?

- Dobrze - odparła Ryan martwym głosem

- To wcale nie zabrzmiało dobrze.

- Nie najlepiej spałam w nocy. - Niedomówienie roku. Wierciła się i przewracała z boku na bok aż do świtu.

- Ten twój facet daje ci popalić?

Ryan zamknęła oczy.

- Nie. Słuchaj, Helene, naprawdę jestem dziś strasznie zajęta. W jakiej sprawie dzwonicz?

- Cóż... - Helene maksymalnie przeciągnęła to krótkie słówko. - Pomyślałam, że pierwszą rzeczą, jaką powinienam dziś zrobić, to skontaktować się z tobą. Uznałam, że pewnie napisanie rezygnacji zajmie ci trochę czasu.



- Rezygnacji? - powtórzyła Ryan bezmyślnie i nagle dotarło do niej znaczenie tych słów. - Rozmawiałaś z Elaine?

- Jest zachwycona! - W głosie Helene brzmiał triumf.
- Powiedziała, że to najlepsza książka, jaką napisałaś. Masz w kieszeni kontrakt na cztery książki. Jesteś już pisarką zawodową, mała.

- To dobra wiadomość.

- Dobra wiadomość? Tylko tyle masz do powiedzenia? Myślałam, że będziesz szalała ze szczęścia.

Dwa miesiące temu tak by właśnie było. Dwa miesiące temu wpadłaby w ekstazę.

Dwa miesiące temu nie wiedziała jeszcze, że Cade Douglas w ogóle istnieje.

- O co chodzi, mała? - W głosie Helene znać było zaskoczenie. - Myślałam, że będziesz skakać pod niebo. Dokonałaś tego. Teraz możesz odejść z pracy. Twoje życie należy do ciebie.

- To wspaniale, Helene. - Ryan próbowała wykrzesać z siebie nieco entuzjazmu. - Serio. Na to właśnie czekałam. Nie mogłabym być bardziej zadowolona.

- Jakoś nie słyhać tego zadowolenia. Co się stało?

- W głosie Helene pojawiła się nutka podejrzliwości.
- Wygląda mi to na kłopoty z mężczyzną. Coś się dzieje z Cade'em?

- Nic się nie dzieje z Cade'em.

Dziewczyna zacisnęła powieki i zaczęła głęboko oddychać, żeby się opanować.

- Ryan? - Helene była coraz bardziej zaniepokojona.
- Powiedz coś. Co się dzieje?

Ryan odetchnęła głęboko.

- Wszystko w porządku - wykrztusiła, siłąc się na spokój. - Już się nie spotykam z Cade'em.

- Od kiedy?



- Od niedzieli.
- Ty czy on?
- Oboje. - Wpatrywała się w okno niewidzącym wzrokiem. - Jeśli jemu to nie pasuje, nie może też pasować mnie, prawda?
 - Jednym słowem: on - stwierdziła ponuro Helene.
- Ostrzegałam go, żeby cię nie skrzywdził. Poczekaj, niech no ja go dopadnę, a pożałuje...
- Helene, nie waż się nawet z nim rozmawiać. - Po raz pierwszy od kilku dni w głosie Ryan była energia.
- Doceniam twoją troskę, ale wszystko w porządku, naprawdę.
 - Jasne, słyhać po twoim głosie, jak bardzo jest w porządku.
 - Nic mi nie jest. Dzięki za wiadomość o kontrakcie. To cudownie. Muszę się zabrać za pisanie rezygnacji.
 - Nie tak szybko - powiedziała Helene. - Mamy jeszcze parę spraw do omówienia. Czas pomyśleć o rozwoju. Jest tu na Manhattanie pewien specjalista w dziedzinie reklamy, z którym już kiedyś pracowałam. Zajmuje się całym marketingiem, recenzjami prasowymi, promocją, wszystkim.
 - A po co mi to, na litość boską? Nie jestem Norą Roberts.
 - I nigdy nie będziesz, jeśli się o to nie postarasz. Teraz, kiedy masz kontrakt na kilka książek, powinnaś się zabrać za promocję. Perry jest w tym najlepszy. - Ryan usłyszała, że Helene zaciąga się papierosem. - Przypuszczalnie w najbliższym czasie będzie mógł się tobą zająć. Umówię cię na spotkanie z nim i dam ci znać...
 - Helene...
 - Potrzebujesz tego, mała.
 - Dobrze - westchnęła Ryan. - Daj mi znać, kiedy mam się z nim spotkać, a pójde na to spotkanie.



- Świetnie – stwierdziła Helene z satysfakcją.
- Niestety, naprawdę muszę już iść. Muszę wręczyć Barry'emu rezygnację, żeby już mieć to za sobą.
- Ciesz się tym, mała. Zapracowałam na to.

Rozmowa z Barrym nie należała do najprzyjemniejszych. Odgrywał rolę skrzywdzonego i zdradzonego, potem jej schlebiał, wreszcie próbował ją zastraszyć. Kiedy usłyszała, że jest gotów płacić jej o połowę więcej, zrozumiała, jak nisko była dotychczas opłacana jej praca.

- Barry, będę współpracować z tobą jako konsultant przez parę dni w tygodniu do czasu zakończenia wspólnego projektu z eTrain, ale to wszystko – oświadczyła.

Barry uparcie odmawiał przyjęcia do wiadomości jej słów, zachowywał się tak, jakby ich w ogóle nie słyszał, i konsekwentnie ignorował jej wymówienie. Wydawał się wierzyć, iż jeśli będzie nadal zachowywał się jak jej szef, to będzie jej mógł zabronić porzucenia pracy.

Ryan westchnęła, nalala sobie kawy i ruszyła z kubkiem w rękę do swojego pokoju. Telefon rozdzwonił się, jak tylko opadł na fotel, rozbłysła kienko identyfikujące rozmówcę. Ryan odczytała wyświetlone nazwisko i zachłysnęła się powietrzem. Dzwonek zabrzmiał jeszcze trzy razy, zanim zmusiła się do podniesienia słuchawki.

- Ryan Donnelly. - Wiele wysiłku kosztowało ją nadanie głosowi beznamietnego brzmienia.

- Barry powiedział, że odchodzisz.

Bez żadnego: halo, żadnego powitania. Z góry przyjął, że Ryan rozpozna jego głos.

- Złożyłam wymówienie. - Jak to możliwe, że jej puls nadal przyspiesza na dźwięk głosu człowieka, który złamał jej serce? Gdzie tu sprawiedliwość?

- Rozumiem przez to, że dostałaś kontrakt.

- Tak. Powiedziałam Barry'emu, że będę pracować



jako konsultantka, dopóki wspólny program z eTrain nie zostanie zakończony. – Jej głos był nadal beznamiętny. – Ale powinnam jeszcze przed odejściem z pracy zakończyć podstawowe programy.

Cade wpatrywał się w telefon. Ostatnie trzy dni były najdłuższymi dniami w jego życiu. Był przekonany, że postąpił właściwie, ale nie spodziewał się, że będzie czuł tak straszną pustkę. Ile jeszcze czasu minie, zanim przestanie za nią tęsknić, zanim będzie w stanie myśleć o niej bez ukłucia bólu? Zadzwoił, bo po prostu nie mógł przepuścić szansy usłyszenia jej głosu.

Jestem patetyczny, pomyślał z irytacją i jego słowa zabrzmiały sucho.

– Czy masz już harmonogram zajęć, które powinny zostać nagrane? Barry mówi, że dałaś mu dwutygodniowe wypowiedzenie.

– Uznałam, że to wystarczy. – Tylko duma pozwoliła jej mówić spokojnym, bezosobowym głosem. – Prześlę ci mailem daty zajęć, żebyś mógł zamówić nagrania. – Zamilkła na moment. – Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zostawił nagrania Pete’owi i mnie. Teraz już mamy wprawę. Nie musisz przy tym asystować.

Cade zdławił w sobie protest. Co się z nim dzieje? Ryan ma rację, nie ma potrzeby, żeby tracił na to czas. I dlaczego, do diabła, on tak strasznie za nią tęskni?

– Chyba masz rację. – Wiele wysiłku kosztowało go nadanie głosowi beznamiętnego brzmienia. – Świetnie sobie sami poradzicie.

– Dobrze – powiedziała, choć nie czuła śladu satysfakcji.

– Jak spędziłaś resztę weekendu? – zapytał bez sensu.

– Skończyliśmy rozmowę, Cade? Mam sporo roboty, a niezbyt wiele czasu. Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś ode mnie potrzebował.



- Dobrze. Ryan?
- Tak? - Jej puls walił nierówno, nic nie była w stanie na to poradzić.

Zawahał się, chciał tylko jeszcze przez chwilę za-trzymać ją przy telefonie.

- Powodzenia.

Usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki. Chciał po-chwycić Ryan, przyciągnąć znów do siebie, choć doskona-le zdawał sobie sprawę ze swej głupoty. Okay, przy-stosowanie się do nowej sytuacji wymaga czasu. Ale to jeszcze nie oznacza, że nie miał racji. Nadal uważał, że zrobił to, co dla nich najlepsze.

Ale jeśli miał być wobec siebie uczciwy, to najlepsze nadal bolało jak cholera.

Cade odwiesił słuchawkę, kiedy do pokoju wszedł Patrick i rozwalił się w fotelu.

- Co jest, stary? Wyglądasz jak chłopiec, któremu ukradziono ulubionego GI Joe.

Cade rzucił mu miazdzące spojrzenie i odwrócił się do ekranu komputera.

Patrick zrewanżował mu się równie ostrym wzrokiem.

- Co jest grane?

Cade pomyślał, że naprawdę nie ma ochoty o tym rozmawiać, najmniejszej ochoty.

- Gadałem przed chwilą z Barrym Markhamem. Ich kierowniczką do spraw naukowych złożyła dziś wymo-wienie.

- Kierowniczką do spraw naukowych? - Patrick sie-dział spokojnie, dopóki nie dotarło do niego znaczenie wiadomości. - To znaczy Ryan Donnelly - powiedział głosem bez wyrazu. - Kobieta, z którą jesteś związany.

- Byłem.

- Co?

- Byłem związany.



- Co za zbieg okoliczności. - Głos Patricka ociekał sarkazmem. - Ty zrywasz z nią romans, a ona składa wymówienie. Czyżby to miało coś wspólnego z tobą?

Cade gniewnie spojrział na przyjaciela.

- Zapomnij o tym. Nie musisz odpowiadać. To oczywiste. Czy jest szansa, bym usłyszał od ciebie odpowiedź na pytanie: dlaczego?

- Sprawa zaczęła przybierać poważny obrót. To było najlepsze, co można było zrobić.

- Przybierać zbyt... - Patrick gapił się na Cade'a.

- Jasne. Nawiązałeś romans z członkiem zespołu, zerwałeś, ona złożyła wymówienie. To niewątpliwie najlepsze, co można było zrobić.

- Naprawdę nie chciałbym się w to wgłębiać.

Patrick zaklął, zerwał się gwałtownie i zamknął drzwi pokoju.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś aż tak ślepy.

- Patrick, powiedziałem ci, że moje osobiste sprawy nie będą miały wpływu na nasz projekt. I nie mają. - Cade zdobył się na spokój. - Mamy już nagrane niemal wszystkie jej wykłady, a przed jej odejściem z pracy zarejestrujemy na taśmie pozostałe, harmonogram już jest gotowy. Mamy też dokładne plany wszystkich kursów. Jej rezygnacja w najmniejszym stopniu nie wpłynie na naszą pracę.

- W nosie mam jej wykłady - wybuchnął Patrick.

- Mówiłem o tobie.

- O mnie? - Cade spojrział na przyjaciela wzrokiem bez wyrazu. - A co to ma z tym wspólnego?

- Wszystko! To była dziewczyna na całe życie, a ty nawet tego nie zauważyłeś. - Patrick odepchnął krzesło dla gości, aż potoczyło się pod ścianę, i podszedł do okna. - Zerwałeś, bo sprawy przybrały zbyt poważny obrót? To śmieszne!



- To nie twój cholerny interes. - Cade podniósł głos.
- Oczywiście, że to moja sprawa.
- Doprawdy? Aniby dlaczego? Bo lunch ci niesmakował i masz ochotę się na kimś wyżyć?

- Bo jesteś moim przyjacielem, półgłówku.

Cade już otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale zamknął je. Wyleciały mu z głowy wszelkie jadowite sformułowania, które już miał na końcu języka.

Patrick potrząsnął głową.

- Byłeś z nią szczęśliwy, tak jak nigdy z Alyssą. Zrywać dlatego, że układało wam się zbyt dobrze?! Bo zbyt się do siebie zbliżyliście? Nie miałem pojęcia, że jesteś takim dziwadłem bez jaj!

- Mój ojciec...

- Z tego, że twój ojciec nie jest w stanie utrzymać żadnego dobrego związku, nie wynika, że ty także nie będziesz w stanie. Miej do siebie odrobinę zaufania.

Cade odepchnął od siebie poczucie winy.

- Słuchaj, rozmawiałem z nią o tym w czasie weekendu i zgodziliśmy się, że tak będzie najlepiej.

- I tak się dziwnie złożyło, że dzisiaj postanowiła odejść z pracy?

- Od dawna to planowała. Tak po prostu zbiegło się w czasie.

Patrick prychnął z niesmakiem.

- Tak, oczywiście.

- Tak, oczywiście - powtórzył Cade, nie chcąc się wycofać. - Ona od lat pisze i wydaje książki, tyle że nikt o tym nie wiedział. Czekala na duży kontrakt, który pozwoliłby jej żyć z pisarstwa. Pewnie właśnie go dostała.

Patrick spojrział mu prosto w oczy.

- Jak na kogoś, kto nie chce się z nią związać, jesteś zadziwiająco z niej dumny.

To spostrzeżenie było piekielnie trafne.



- Daj mi spokój, dobrze?
- Nie, nie dam ci spokoju. - Głos przyjaciela aż drżał z frustracji. - Dlaczego tak się boisz poddać uczuciom?
- No nie, Patrick. Przecież znasz historię mojej rodziny. Nie jestem stworzony do szczęścia aż po grób. - Starał się, by nie słychać było żalu w jego głosie.
- Bardzo się mylisz - zaprzeczył namiętnie Patrick.
- Jesteś stworzony do większych rzeczy niż ktokolwiek, kogo znam.
- Wystarczy już, Patrick, dobrze? - Cade podniósł w górę ręce. - Mamy nieprzekraczalny termin dokładnie za półtora tygodnia. I nie czas teraz rozwodzić się nad moimi prywatnymi sprawami.
- Może jednak zastanów się nad tym, co właściwie robisz?

W tydzień później Patrick siedział u szczytu stołu konferencyjnego, a jego rozczochrane włosy i niebieskawa od zarostu szczeka świadczyły, że pracował całą noc. Wszyscy pracowali bez przerwy, jako że zbliżał się termin ukończenia programu.

Cade przesunął ręką po twarzy i przetarł piekące z niewyspania oczy. Miesiące pracy miały teraz zaowocować. Za parę minut będą mogli zacząć żyć.

Patrick zerknął na trzymaną w rękę listę.

- Dobra: cała naprzód! - Odetchnął głęboko i spojrzał Cade'owi w oczy. - Ravi, startujemy.

W pokoju zapadła pełna napięcia cisza, kiedy serwery włączyły system, wykonując to, co do niedawna było chronioną kluczem dostępu wersją roboczą, niedostępną dla całej reszty świata. Upływały minuty. Nikt z nich nie mógł w niczym pomóc, siedząc w tym pokoju i wpatrując się w ekran monitora, ale żaden nie wyszedłby stąd teraz za skarby świata.



- Zrobione - stwierdził Ravi i spojrzał na Cade'a, czekając na instrukcje.

- Lise, załaduj pierwszy moduł.

Trzpiotowata blondyneczka wystukała coś i kliknęła parę razy w ikonki na ekranie. Cursor biegł po ekranie, w miarę jak wgrywał się nowy plik. Wreszcie operacja została zakończona, ekran pociemniał, tylko na samym jego środku jaśniał biały guzik startu.

Patrick chrząknął.

- Lise, chcesz dostąpić tego zaszczytu?

Dziewczyna kliknęła w guzik startu i na ekranie pojawiła się Ryan w karmazynowym kostiumie, pełna energii, swobodna i śliczna. Serce Cade'a ścisnęło się, choć w sali rozległ się radosny gwar, który zagłuszył jej słowa.

- Czas to uczcić - zawołał Patrick. - Szampan czeka.

W końcu w sali konferencyjnej został już tylko wpatrzony w ekran Cade.

Marzył, żeby opowiedzieć Ryan, jak wspaniale wszystko wyszło. I jak cudownie było znów zobaczyć jej twarz. Ze wszystkich znanych sobie ludzi to z nią właśnie najbardziej pragnął dzielić ten sukces. To z nią pragnął dzielić wszystko, to ona sprawiała, że jego życie stało się pełne, że wszystko zaczęło mieć sens.

Miłość to było właściwe określenie dla tego, co się z nim działo. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości: był zakochany.

- Hej, chłopie, napiszesz się z nami, czy masz zamiar tkwić przy tym komputerze przez cały dzień? - zawołał stojący w drzwiach Patrick.

- Napiję się - stwierdził Cade i podniósł butelkę wody, którą otworzył przed kilku godzinami. Nie mógł oderwać wzroku od Ryan.

- To naprawdę coś, prawda? - Patrick podszedł



i spojrzął na monitor ponad ramieniem Cade'a. – Miałeś rację. Ona trzyma to wszystko w kupie. – Popatrzył na Cade'a. – Ciebie też trzyma w garści, prawda? Możesz się przyznać, stary. Wiesz, że to prawda.

Cade odwrócił się do przyjaciela i kiwnął głową.

– Właśnie sam do tego doszedłem. Co mam teraz zrobić? Kiedy ostatnim razem próbowałem się z nią skontaktować, nie odebrała telefonu.

– Jezu, robisz się niezgułą na stare lata. Jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś zrezygnował z czegoś, co sobie postanowiłeś.

– Z jednym wyjątkiem – mruknął ponuro Cade.

Patrick machnął ręką z lekceważeniem.

– Zapomnij o Alyssie. Ty i Ryan jesteście dla siebie stworzeni. – Uśmiechnął się złośliwie. – Podobno to ty jesteś w naszym zespole specem od wielkich negocjacji.

– Helene Frost – zabrzmiał głos w telefonie.

– Helene, mówi Cade Douglas.

– Ze wszystkich brudnych, plugawych, odrażających, zasranych, cuchnących, pełzających stworów to musiałeś koniecznie być ty! – Nie robiąc nawet przerwy dla zaczerpnięcia oddechu, obrzucała go stekiem wyzwisk, od których uszy puchły.

– Już wystarczy, Helene. Pewnie zasługujesz na wszystko, co o mnie powiedziałaś, ale w tej chwili nie mam czasu.

– Czasu? Nic mnie nie obchodzi twój czas, chłoptysiu, i mam zamiar robić to, co w moim mniemaniu...

– Helene!

W słuchawce zapadła cisza.

– Dziękuję – powiedział Cade. – A teraz tylko mnie wysłuchaj. Owszem, wygłupiłem się. Wiem o tym, ty



o tym wiesz i wszyscy o tym wiedzą. Możemy się umówić któregoś dnia w przyszłym tygodniu, żebyś mogła pokrzyknąć na mnie do woli, ale w tej chwili potrzebuję twojej pomocy.

Z sykiem wciągnęła powietrze.

- Jeśli sądzisz, że mogłabym choćby ruszyć palcem dla...

- Owszem, sądzę - przerwał jej. - Bo to dotyczy Ryan.

- Nie waż się nawet do niej zbliżyć - wrzasnęła gniewnie Helene.

Cade nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Och, zamierzam zrobić coś o wiele więcej niż tylko się do niej zbliżyć, a ty mi w tym pomożesz.

- Możesz się wypchać!

- Pomożesz, bo wiesz, że powinniśmy być razem.

Na chwilę zapadła cisza, Cade słyszał, że Helene zapala papierosa.

- No, dobra. Mów, aleszybko. Niczego ci nie obiecuję.

Cade uśmiechnął się.

- Dobrze, zmarnowałem dużo czasu. Sam nie wiedziałem, co robię. Teraz wiem.

- Doprawdy?

- Kocham Ryan. - Sam był zaskoczony, jak łatwo wymówił te słowa. - Chcę z nią spędzić całe życie.

W słuchawce rozległy się oklaski.

- Hurra, odkrycie na miarę Einsteina. Ja mogłam ci o tym powiedzieć już na Manhattanie.

- Tak, cóż, niektórzy dość wolno się uczą.

- I, jak sądzę, zadzwoniłeś do niej, żeby jej powiedzieć, że cię olśniło?

Trochę się zmieszał.

- Próbowałem. Nie chce ze mną rozmawiać.

- Ja też bym nie chciała - prychnęła Helene.

- Właśnie dlatego potrzebuję twojej pomocy.



- Zanim cokolwiek zrobię, muszę wiedzieć jedno.
- Głos Helene przybrał na sile. - Czy jesteś absolutnie pewien, że naprawdę kochasz naszą dziewczynkę? Bo raz ją zranić jest źle. Ale zranić ją powtórnie, to już by było niewybaczalne. Musisz mieć pewność, bo jeśli znów ją skrzywdzisz, to osobiście obetnę ci klejnoty rodowe i zrobię sobie z nich naszyjnik.

- Jestem tego bardziej pewien, niż czegokolwiek w życiu.

- Dobrze. - Jej głos pojaśniał. - Powiedz, co mam zrobić.

Ryan jechała Massachusetts Avenue, rozglądając się, gdzie ma skręcić. Ostatnim, na co miała ochotę, było spotkanie ze specem od reklamy, który będzie ją szturchać i popychać do zdobycia popularności, na której kompletnie jej nie zależało.

Skrzywiła się, zatrzymując samochód pod hotelem Copley Plaza. Ze wszystkich miejsc na świecie musiał umówić się z nią właśnie tutaj! Odetchnęła głęboko, wysiadła z samochodu i podała kluczyki boyowi.

Wyglądziła spodnicę i ruszyła chodnikiem, postukując wysokimi obcasami. Szansa spotkania Helene, która przyjechała do miasta na jakieś spotkanie, stanowiła bonus, ale w obecnym stanie jej uczuć raczej niewielki. Minęły już dwa tygodnie, odkąd Cade z nią zerwał, a lenie było jej ani trochę łatwiej.

I oto znów była w Copley Plaza, gdzie wszystko się zaczęło. Gdzie jej życie uległo nieodwracalnej zmianie. Weszła na ruchome schody i wpatrywała się w oddalającą się podłogę.

Gdyby mogła cofnąć czas, czy wykreśliłaby wszystko, wiedząc, że dzięki temu uniknie bólu serca, czy wróciłaby do dawnej cichej, spokojnej egzystencji? Wiedząc, że



wykreśla tym samym wszystkie spędzone z Cade'em chwile, namiętność, szaleństwo, niepewność, najprostsze radości?

Potrząsnęła głową, żeby pozbyć się tych myśli. Nie, nie chciałyby stracić z tego ani chwili, nawet gdyby miała się w ten sposób pozbyć żalu i smutku, w których żyła od dwóch tygodni. To była miłość jej życia, miłość, o jakiej zawsze marzyła. Może jedyną jej miłość, ale przynajmniej prawdziwą.

Wszystko wyglądało tak samo, jakby cofnęła się w czasie. Ten sam pianista znęcał się nad utworem Harry'ego Nilssona. Kolejna grupka uczestników jakiegoś kongresu piła w rogu, rechocząc chrapliwie. Jakaś spleciona w uścisku para, chyba podczas miodowego miesiąca, wywołała w sercu Ryan ukłucie bólu. Tylko nigdzie nie mogła dostrzec Helene. Ryan westchnęła i... wtedy go dostrzegła. Siedział na kanapie, przy jego łokciu stała pusta szklanecka. Podniósł rękę, żeby ją przywołać.

Cade...

Nie będzie robić z siebie idiotki i chować się przed nim w mysiej dziurze. Podejdzie, przywita się swobodnie, udowodni mu, że i ona potrafi grać w tę grę, że potrafi zachowywać się tak, jakby nie miało to dla niej szczególnego znaczenia.

Cade patrzył na zbliżającą się dziewczynę i zalała go fala uczuć. Jak mógł być tak głupi, by nie widzieć, czym była dla niego Ryan? Jak mógł choć przez chwilę pomyśleć, że to, co czuje, to jedynie pożądanie? Modlił się, by nie okazało się, że już ją stracił.

Nadal jest oszalamiająco przystojny, myślała Ryan, nawet kiedy siedzi w barze, w którym się poznali, prawdopodobnie rozglądając się za jakąś kobietą do poderwania, tak jak kiedyś poderwał ją. Próbowwała zmusić się do uśmiechu, ale efekt był mizerny.



- Cześć.
- Jaki ten świat jest mały.
- Owszem, jestem tu umówiona z kimś, kto pewnie za chwilę się zjawi.

- Ale jeszcze go nie ma? - Spojrzał pytająco na Ryan i skinął głową. - Skoro tak, pozwolisz, że zamówię ci drinka? Może martini? O ile pamiętam, lubisz je.

Ryan zarumieniła się.

- Nie, dzięki. Ostatnio niezbyt dobrze na mnie działało.

- Naprawdę? - Jego ocienione brwiami oczy wydawały się całkiem ciemne. - Ja sądziłem, że działało zadziwiająco dobrze. Tak dobrze, że sam nie mogłem w to uwierzyć. - Wziął Ryan zarękę i pociągnął dziewczynę na kanapę. - Tak dobrze, że wpadłem w przerażenie i próbowałem zerwać najwspanialszy związek, jaki mi się w życiu trafił.

- Co to znaczy?

Podniósł do ust jej rękę i przywarł do niej wargami.

- To znaczy, że cię kocham. Kochałem cię od wielu tygodni, może nawet od chwili, kiedy cię spotkałem. Byłem tylko zbyt wielkim idiotą, by w to uwierzyć.

Ryan zapało dech w piersiach. Słyszała jego słowa poprzez szum w uszach.

- Próbowaliśmy powiedzieć, kim dla siebie jesteśmy. Patrick też starał mi się to uzmysłowić, ale ja nie umiałem tego dostrzec. - Ryan była blada, jej oczy wydawały się ogromne. Cade zastanawiał się, czy nie przerwać, ale musiał to z siebie wyrzucić. - Nie umiałem tego dostrzec aż do wczoraj, kiedy nasz program zaczął działać i wszyscy w pokoju skakali do góry z radości, a ja zrozumiałem, że chciałbym dzielić tę radość tylko z tobą, z dziewczyną, którą próbowałem wyrzucić ze swego życia. I zrozumiałem, co odrzucam. - Oparł czoło na rękach Ryan. - Tak



bardzo cię kocham, Ryan. Tęsknię za tobą, za byciem z tobą, rozmową z tobą, za świadomością, że jesteś blisko. Chciałbym spędzić z tobą całe życie. Wiem, że byłem idiotą, wiem, że cię zraniłem, ale zrozumiałem to. Powiedz, że nie zrozumiałem tego za późno.

Ryan czuła się jak po szaleńczej jeździe na karuzeli, po której człowiek ma zawroty głowy i nie może złapać tchu. W jednej chwili jej świat był szary i beznadziejny, a w następnej skrzył się najwspanialszymi obietnicami. Jakim cudem wszystko obróciło się na lepsze? Zauważyła wpatrzony w nią oczy Cade'a, pełne napięcia i niepokoju, pełne oczekiwania.

Czeka na moją odpowiedź, uświadomiła sobie wstrząśnięta.

Roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję. Ich głodne usta spotkały się i w ciągu kilku sekund powiedziały sobie to wszystko, co chcieliby sobie powiedzieć, gdyby byli w stanie przestać się całować.

Ryan pierwsza oderwała się od niego, żeby zaczerpnąć tchu, i znów wybuchnęła śmiechem.

- Boże, powinniśmy przestać. Mam się tu spotkać z Helene i jakimś facetem od reklamy. Wolałabym, żeby nie zobaczyli, co robię w tym holu.

- Nie martwiłbym się tym za bardzo. Nie jesteś jedyną osobą, która potrafi zastawić pułapkę.

- Co? To było ukartowane?

Cade uśmiechnął się bez śladu skruchy.

- Cóż, nie odbierałaś moich telefonów, a musiałem znaleźć jakiś sposób, żeby do ciebie dotrzeć. Nie zniósłbym już kolejnego dnia bez ciebie. - Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. - Nie zamierzam obywać się bez ciebie już ani dnia.

- Tak?

Cade uśmiechnął się i podniósł Ryan na nogi.



- Chodźmy na górę i opowiesz mi jakąś historię.
Pisz o tym, co znasz, myślała Ryan w drodze do windy.
Pomyśl Helene, by znalazła sobie męża, przekroczył
najśmielsze oczekiwania agentki. Ryan poznała zauroczenie
i romans, potem poznała miłość, odrzucenie i ból.
Teraz poznała również szczęśliwe zakończenie.